

NR 12 (83)
grudzień 2007

Bezpłatny dodatek: płyta DVD
z filmem „Głową mur przebijesz”
i koncertem „Zegar”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561



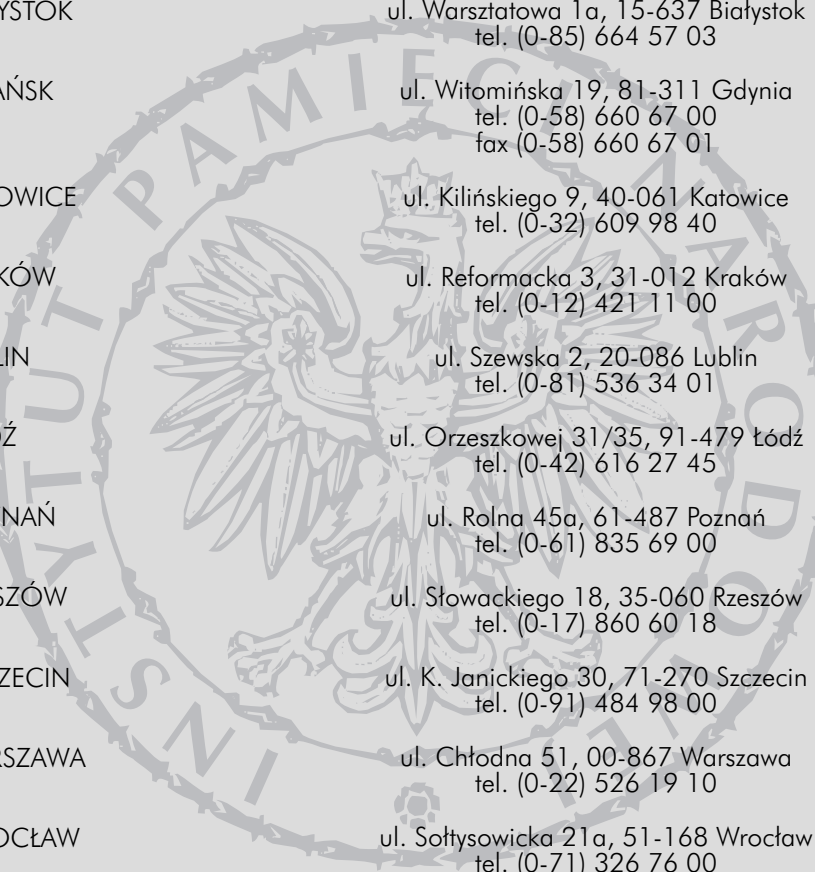
numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.

cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)



ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 10
WROCLAW	ul. Sottysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Jacek Żurek – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-55), jacek.zurek@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zyciensi@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Anna Kaniewska

Projekt okładki: Piotr Życieński

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 12 (83)

GRUDZIEŃ

2007

SPIS TREŚCI

■ WYDARZENIA	2
■ ROZMOWY BIULETYNU	
Na froncie totalitarnego państwa. O dziennikarstwie i dziennikarzach w peerelu ze Sławomirem Cenckiewiczem i Danielem Wicentym rozmawia Jan M. Ruman	8
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Anna Czocher – „Gadzinówki” i „szczekaczki”	14
Adam Chmielecki – „JOT” nadaje	23
Daniel Wicenty – Pospolita twarz SB: przypadek TW „Berety”	29
Witold Bagieński – Znakiem ich sierp i młot	36
Paweł Szulc – Zabawa w szpiega	46
Waldemar F. Wilczewski – Podłuchane w białostockim „empiku”	54
Justyna Błażejowska – Potworne i niebezpieczne słowo – powielacz	57
Grzegorz Majchrzak – Wierność albo weryfikacja	66
Magdalena Filip – Melpomene oczami SB	74
Ewa Koj – Zarząd II Sztabu Generalnego WP	80
■ ROCZNICE	
Marcin Friedrich – Pogadanka dla radiowęzłów	87
■ SYLWETKI	
Maria Wardzyńska – Prezydent Warszawy Stefan Starzyński – „N.N.” ..	93
■ DOKUMENTY	
Norbert Wójtowicz – Zaaresztowane „Pamiętniki” Stefana Kaczorowskiego	99
Wojciech Polak – Wyjeżdżajcie!	105
■ ABC KOMUNIZMU W POLSCE	
Zdzisław Zblewski – Aparat bezpieczeństwa wobec opozycji	108

Zdjęcia na I i IV stronie okładki Piotr Życieński



Herbert Romerstein w IPN – 16 października

Spotkanie z prof. Herbertem Romersteinem, wykładowcą Institute of the World Politics w Waszyngtonie, odbyło się 16 października w sali konferencyjnej Biura Edukacji Publicznej IPN (ul. Hrubieszowska 6a).

Prof. Romerstein w czasie prezydentury Ronalda Reagana kierował Amerykańską Agencją Informacyjną, zwalczającą sowiecką propagandę i działalność dezinformacyjną. Gość podzielił się z zebranymi swoimi wspomnieniami z okresu zimnej

wojny, gdy jako młody ochotnik walczył w Korei, a następnie współpracował z antykomunistycznymi organizacjami emigracyjnymi, m.in. rosyjskim Narodno-Trudowym Sojuzem (NTS) oraz Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Obecnie prof. Romerstein jako historyk prowadzi badania nad sowiecką infiltracją USA w latach 40. i 50., zajmuje się także udziałem w tej akcji agentów KGB pochodzenia polskiego, takich jak Oskar Lange i Bolesław Gebert. Jest autorem wielu publikacji naukowych, m.in. *The Venona Secrets: Exposing Soviet Espionage and America's Traitors* (Waszyngton 2000).



WM

„Pro memoria” – zapiski kard. Wyszyńskiego – 29 października

Opracowane przez badaczy IPN i Instytutu Prymasowskiego zapiski kard. Stefana Wyszyńskiego obejmują lata 1948–1949 i 1952–1953. Uroczysta promocja opublikowanego nakładem „Soli Deo” i „Apostolicum” tomu odbyła się 29 października w sali konferencyjno-wystawienniczej IPN przy ul. Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie.

Prezes Instytutu Janusz Kurtyka podkreślił, że notatki pochodzą z czasu bardzo trudnego dla Kościoła i narodu, kiedy to komuniści „zdelegalizowali polskie elity”. Wtedy oparciem dla narodu był Kościół, na którego czele stał Prymas Wyszyński. Stąd wyjątkowość tego źródła – ocenił Kurtyka. Z kolei kard. Józef Glemp powiedział, że te notatki – pisane na gorąco – były „subiektywne, nie pod publikację” i dlatego oddają rzeczywistość i nastrój autora. „Ich wartość polega na świeżości momentu, w jakim były napisane” – ocenił. Iwona Czarcieńska z Instytutu Prymasowskiego uznała, że „Pro memoria” są obrazem

ogromnego prześladowania Kościoła, obrazem bardzo szczegółowym – „dzień po dniu, godzina po godzinie”. Dodała, że nie wiadomo, co się stało z zapiskami Prymasa z czasu poprzedzającego rok 1952, być może zostały zabrane przez bezpiekę z Miodowej podczas jego aresztowania w 1953 roku. Prowadzący dyskusję dyrektor BEP Jan Żaryn przypomniał dzieło poprzednika Prymasa Wyszyńskiego, kard. Augusta Hlonda. To on powołał ks. Wyszyńskiego na biskupa lubelskiego i zainstalował polski Kościół na ziemiach zachodnich, dzięki czemu repatrianci



zdołali łatwiej przeżyć traumę wysiedleń z Kresów. To dziedzictwo potem przejął kardynał Wyszyński. Ks. dr hab. Piotr Nitecki mówił, że przedwojenny kapłan diecezji wrocławskiej Stefan Wyszyński był jednym z najlepszych znawców ideologii i praktyki marksizmu. Bp Wyszyński objął funkcję Prymasa Polski wtedy, gdy w naszym kraju zaczynał się stalinizm. Ta koincydencja to – w opinii ks. Niteckiego – najlepszy dowód tezy, że Pan Bóg na wyjątkowe czasy daje wyjątkowych pasterzy i przygotowuje ich do funkcji, jakie mają pełnić... Autor wstępu do wydawnictwa, dr Jacek Żurek z BEP, zwrócił uwagę na piękną polszczyznę autora zapisków, „nieco archaizowaną, jak z Biblii ks. Wujka, ale nie drażniącą”. Zauważył też „może nie naiwne, ale zadziwiające” zaufanie Prymasa do władz komunistycznych, w szczególności do Bolesława Bieruta. W notatkach „są fragmenty, że (autor) mu ufa i wierzy, że ten człowiek chce dobrze dla Polski” – powiedział. Mirosław Biełaszko z Archiwum IPN przedstawił wyniki swoich badań na temat inwigilacji biskupa, a potem Prymasa; od ingresu Stefana Wyszyńskiego w diecezji lubelskiej stale zajmowało się nim 18 informatorów bezpieczeństwa, gdy jako Prymas objął diecezję warszawską i gnieźnieńską, liczba stale „obsługujących” go TW wzrosła do 28. Ci ludzie czytali w bibliotekach wcześniejsze publikacje Wyszyńskiego (reprezentowali nie tylko centralny aparat MBP, ale i Informację Wojskową). Jedną ze współtwórczyń Instytutu Prymasowskiego Anna Rastawicka odniosła się do wypowiedzi dr. Żurka o zaufaniu kard. Wyszyńskiego wobec komunistów. Jej zdaniem „to nie była naiwność, tylko perspektywa, że Bóg kocha wszystkich”. Ponadto – jak stwierdziła – Prymas miał ogromny szacunek do prawa, a zatem uznawał, że osoby odpowiadające za państwo polskie są naturalnymi partnerami do rozmów. Według prof. Wiesława Chrzanowskiego, w zapiskach Prymasa sprzed ponad 50 lat widać istotne znaczenie społecznej nauki Kościoła – przesłania, które „powinno być głęboko analizowane w trudnym poszukiwaniu dróg dzisiejszych”. W trakcie dyskusji można było obejrzeć prezentację multimedialną, poświęconą kard. Wyszyńskiemu, którą przygotował pracownik BEP Leszek Rysak.

MK

Pamięć o miejscach zbrodni komunistycznych – 30 października

Czy pamięć o miejscach, gdzie popełniano zbrodnie komunistyczne, ma wygasnąć? Czy pozostać ma jedynie na kartach książek? Czy raczej historyczną mamy przyznać katom? Czy młodzi ludzie powinni odnajdywać i poznawać te miejsca? Jaka będzie w tym rola IPN? Na te pytania starali się odpowiedzieć uczestnicy konferencji prasowej „Śladami zbrodni”, zorganizowanej w sali wystawienniczej IPN w Warszawie (ul. Marszałkowska 21/25).

Prezes IPN Janusz Kurtyka zwrócił uwagę, że „Śladami zbrodni” to projekt przywracania pamięci, w ramach którego będą odszukiwane i identyfikowane zbrodnie popełnione przez komunistów. „IPN chce, by projekt ten był zjawiskiem społecznym” – mówił prezes. Senator Jarosław Gowin powiedział, że cieszy go fakt, iż prawda o kartach historii może być odsłaniana dzięki takim konferencjom i takiej instytucji jak IPN. „To jedna z najważniejszych instytucji powstałych w wolnej Polsce, stoi on na straży pamięci Polaków, pamięci o tym, co w naszej historii mroczne, i o tym, co heroiczne. IPN pełni rolę instytucji, która buduje dumę narodową” – mówił Gowin. Obecny na konferencji minister Tomasz Merta podkreślał, że działalność Instytutu przybiera nowe formy, co jest bardzo ważne w edukacji. „Nie opiera się na schemacie, w którym uczyony mówi, a uczniowie słuchają. To jest zaproszenie do wspólnego poszukiwania historii, myślenia o przeszłości, zbierania relacji, ta historia zamienia się wtedy w coś, co dotyczy nas bezpośrednio, a musimy mówić o tym w sposób nowoczesny” – powiedział Merta. W dalszej części koordynator projektu Tomasz Łabuszewski z oddziału IPN w Warszawie przedstawił szczegółowe założenia projektu „Śladami zbrodni”. Na

przykładzie wybranych aresztów i więzień UB z różnych regionów Polski wskazywał na pozostałości śladów zbrodni komunistycznych, udokumentowanych przez historyków IPN.

Zobacz: www.slady.ipn.gov.pl

„Polskie dzieci na tułaczym szlaku 1939–1950” – 8 listopada

Inicjatorką konferencji, która odbyła się 8 listopada br. w Belwederze, była Anna Walentynowicz, a organizatorami: Biuro Bezpieczeństwa Narodowego i łódzki oddział IPN. Honorowy patronat nad konferencją objął Prezydent RP prof. Lech Kaczyński. W uroczystości uczestniczyli przede wszystkim byli mieszkańcy polskich osiedli uchodźczych w Afryce, obu Amerykach, Australii i Azji, którzy jako dzieci wyszli z ZSRS wraz z armią gen. Andersa, a także ambasadorzy państw, w których powstały takie obozy.

Uczestnicy spotkania obejrżeli nakręcony w 1943 r. film dokumentalny *Dzieci* (reż. Michał Waszyński), ukazujący życie w obozach dla uchodźców widziane oczyma chłopca. Albin Głowacki z Uniwersytetu Łódzkiego w referacie *Deportacje dzieci i młodzieży w głąb Związku Sowieckiego 1940–1941* mówił m.in. o przebiegu i warunkach wywózki oraz pobytu w ZSRS. O przebiegu ewakuacji ludności cywilnej, wśród której była liczna grupa dzieci, z ZSRS do Iranu, a następnie do osiedli tworzonych w innych krajach świata, opowiedział Janusz Wróbel (IPN oddział w Łodzi) – *Rozproszeni po świecie. Polskie dzieci w osiedlach na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii*. Polscy uchodźcy spotykali się tam nie tylko z pomocą władz lokalnych, ale również z przyjaznym traktowaniem przez miejscową ludność. Justyna Chłap-Nowakowa (Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu) w wystąpieniu *Śladami romantyków. Poezja dzieci i młodzieży w kręgu 2. Korpusu* przybliżyła duchowe przeżycia najmłodszych. Ich wiersze publikowały polskojęzyczne periodyki drukowane w osiedlach uchodźców. O Łucjan Królikowski (franciszkanin mieszkający obecnie w USA) ukazał losy polskich dzieci i młodzieży, którymi opiekował się podczas ich ewakuacji z ZSRS, pobytu w Iranie i Afryce, a następnie osiedlania się w Kanadzie. To wystąpienie, zatytułowane *Odyseja sierot z Tangeru*, wywołało wielkie wzruszenie słuchaczy, którzy spontanicznie odśpiewali na baczność hymn polskich tułaczy – *O Panie, któryś jest na niebie*.

O Królikowski, który dla wielu osieroconych dzieci był duchowym ojcem, mówił także o podstępnych zabiegach czynionych przez komunistyczne władze w Warszawie w celu zmuszenia ich do powrotu do kraju. Jan Żaryn i Piotr Życieński (BEP IPN) przedstawili możliwości i warunki nauki dzieci polskich deportowanych w głąb ZSRS. Zaprezentowali także wspomnienia byłych uczennic



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

szkoły Olgi Małkowskiej w Wielkiej Brytanii z okresu II wojny światowej. Marek Gałęzowski (Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa) zapoznał słuchaczy z działaniami podejmowanymi przez ROPWiM dla upamiętniania oraz odnawiania już istniejących miejsc pochówku Polaków w ZSRS i na szlaku ich podróży po ewakuacji z armią gen. Andersa. Konferencję, której towarzyszyła wystawa „Ocaleni z »niehumanitarnej ziemi«. Losy uchodźstwa polskiego z ZSRS 1942–1950” (przygotowana przez łódzki oddział IPN), zakończyła dyskusja, w której słuchacze uzupełniali referaty naukowe własnymi przeżyciami i refleksjami.

Joanna Żelazko

Katyń – pamiętamy – 9–10 listopada

Pośmiertny awans o jeden stopień oficerski dla ponad 14 tys. oficerów – ofiar Zbrodni Katyńskiej, to rekompensata dla pamięci zamordowanych oraz dla rodzin ofiar, którym w czasach PRL nie wolno było mówić prawdy o losie ich bliskich – powiedział prezydent Lech Kaczyński, który 9 listopada o godz. 18.00 na placu Piłsudskiego rozpoczął odczytywanie nazwisk wszystkich awansowanych oficerów. Następne nazwiska odczytywali (z przerwą w godz. 24.00–6.00) kolejno: szef Sztabu Generalnego, komendant główny policji, komendant Straży Granicznej, dyrektor Służby Więziennej oraz aktorzy. Uroczystości zakończyły się 10 listopada, po odczytaniu przez Lecha Kaczyńskiego ostatnich trzydziestu nazwisk awansowanych ofiar sowieckiego stalinizmu.

BP



Fot. P. Zyciński

O Narodowych Siłach Zbrojnych – 15 listopada

Sesja naukowa: „Narodowe Siły Zbrojne w latach 1942–1956” odbyła się 15 listopada w sali konferencyjno-wydawniczej IPN przy ul. Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie. Patronami imprezy byli prof. Jan Żaryn (dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN) i prof. Wiesław Wysocki z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Honorowymi gośćmi byli prof. Wiesław Chrzanowski i prezes honorowy Związku Żołnierzy NSZ dr Bohdan Szucki, którzy podzielili się z uczestnikami swoimi wspomnieniami z okresu wojny.

Sesję otworzył wykład prof. Żaryna dotyczący wojennych i emigracyjnych dziejów „Organizacji Polskiej”, tajnego środowiska politycznego skupiającego działaczy Obozu Narodowo-Radykalnego. O początkach ONR i jego przedwojennej działalności mówił Wojciech Muszyński (BEP IPN). Stwierdził m.in., że polityczne wpływy tej formacji nie były wynikiem burd ulicznych i przemocy, jak lubili to przedstawiać komunistyczni propagandiści, ale wynikały z popularności, jaką cieszył się program ONR wśród ówczesnej młodzieży, zwłaszcza młodej inteligencji, o czym świadczyło 8 proc. głosów, które zdobyła lista narodowo-radykalna w wyborach do Rady Warszawy w 1938 r.

Rafał Drabik (IPN Lublin) przedstawił dzieje Okręgu Lubelskiego NSZ w latach 1942–1946. Sporo uwagi poświęcił sprawie likwidacji przez NSZ pod wsią Borów bandy rabunkowej, co po wojnie przedstawiano jako polityczny mord na działaczach komunistycznej Armii Ludowej. Dziś wiadomo, że większość ofiar była przedwojennymi kryminalistami, którzy działalność przestępczą prowadzili także w czasie wojny.

W dalszej części o udziale formacji podziemia narodowego w Powstaniu Warszawskim, w tym NSZ, mówił Sebastian Bojemski. Z kolei Dariusz Węgrzyn (IPN Katowice), autor wydanej ostatnio pracy *Aparat bezpieczeństwa państwa wobec środowisk narodowych na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim* (Kraków 2007), przybliżył uczestnikom sesji niektóre fakty związane z działalnością VII Cieszyńskiego Okręgu NSZ, zgrupowania NSZ Henryka Flamego ps. „Bartek” oraz ich rozpracowania przez UB. Sylwetki kapelanów NSZ



Fot. P. Zycieński



Fot. P. Zycieński

przedstawił Michał Gruszczyński (doktorant UKSW). Niemiecki historyk dr Roman Smolorz omówił wyniki swoich badań dotyczących powojennej działalności NSZ na emigracji, w okupowanych Niemczech i Francji. Sesję zamknął Rafał Sierchuła (IPN Poznań), przedstawiając sylwetkę Lecha Neymana, działacza ONR i żołnierza NSZ, zamordowanego przez UB w 1948 r. Impreza zgromadziła ponad stuosobowe audytorium.

WM

Pamięci ks. Łabińskiego – 25 listopada

Uroczystość poświęcenia obelisku upamiętniającego ks. Kazimierza Łabińskiego OMI (1914–1999) odbyła się 25 listopada w Gorzowie Wlkp. W okresie II wojny światowej ksiądz Łabiński był działaczem konspiracyjnego duszpasterstwa i działaczem tajnej oświaty. Od jesieni 1941 r. ścigany przez władze niemieckie listem gończym. Od marca 1943 r. objął komendę nad kościańskimi strukturami NOW-AK jako „Grzegorz” oraz konspiracyjną funkcję starosty powiatu-



wego. Od marca 1946 r. – pierwszy proboszcz parafii Chrystusa Króla w Gorzowie Wlkp., organizator i redaktor „Tygodnika Katolickiego. Pisma religijnego Ziem Zachodnich”, którego nakład dochodził do 15 tys. egzemplarzy. Pismo zostało zlikwidowane przez władze komunistyczne w 1953 r. Działalność duszpasterska i społeczna księdza spowodowała represje ze strony UB. W uroczystościach wzięli udział dostojnicy kościelni z bp. Pawłem Sochą, władze miasta, poczty sztandarowe organizacji kombatanckich i religijnych, delegacja OBEP IPN z Poznania, kilkudziesięciu wychowanków ks. Łabińskiego oraz mieszkańcy Gorzowa.

RS

Spotkanie z Allenem Paulem – 26 listopada

Spotkanie z Allenem Paulem – autorem książek o Zbrodni Katyńskiej, odbyło się 26 listopada w rezydencji Ambasadora USA w Warszawie. Allen Paul niemający żadnych związków rodzinnych z Polską zajął się sprawą katyńską, będąc zdumiony, że tak straszna zbrodnia jest zupełnie nieznaną na Zachodzie. Dostrzegł także współdziałanie aliantów w ukrywaniu jej sowieckiego sprawstwa. W swoim wykładzie mówił o konieczności podtrzymywania pozytywnych cech polskiego charakteru takich jak honor, patriotyzm, pamięć o historii swojego narodu. Zwrócił uwagę na to, że Rosja próbuje obecnie zepchnąć Katyń w niepamięć. Doradzał Polakom, aby się zdecydowanie temu przeciwstawiali. Podzielił się także swoim wzruszeniem, jakiego doznał, widząc po latach w dzień zaduszny na cmentarzu powązkowskim młodych ludzi oddających cześć ofiarom Zbrodni Katyńskiej.



PŻ

KLIO 2007 dla pracowników IPN – 29 listopada

Podczas uroczystego otwarcia XVI Targów Książki Historycznej w Warszawie zostały wręczone Nagrody KLIO 2007. Nagroda przyznawana jest corocznie przez jury, pracujące pod przewodnictwem prof. Tomasza Szaroty. Wśród nagrodzonych książek znalazły się dwie publikacje historyków IPN wydane przez Instytut: Bogusława Kopki *Konzentrationslager Warschau. Historia i następstwa* oraz Sebastiana Ligarskiego *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku w latach 1945–1949.*

jmr



Więcej informacji www.ipn.gov.pl

NA FRONCIE TOTALITARNEGO PAŃSTWA

**O DZIENNIKARSTWIE I DZIENNIKARZACH W PEERELU
ZE SŁAWOMIREM CENCKIEWICZEM I DANIELEM WICENTYM
ROZMAWIA JAN M. RUMAN**

J.M.R. – Dziś zalicza się dziennikarstwo do zawodów zaufania społecznego. Niechętnie przypomina się, że spora część środowiska dziennikarskiego tkwi swym rodowodem w peerelu. Ci, którzy uganiają się codziennie za nową informacją, to zwykle młodzi ludzie niepamiętający już komunizmu, ale komentatorzy kreujący opinię publiczną swoje „doświadczenie” zdobywali na ogół w dawnych komunistycznych środkach przekazu. Jak to było w peerelu, czym wtedy było dziennikarstwo?



Fot. P. Życieński

S.C. – Służbę „na froncie” propagandowym państwa totalitarnego. Dziennikarz był nikim, partia wszystkim. To w gruncie rzeczy Wydziały Propagandy KC i KW PZPR decydowały, kto może być dziennikarzem i jakie stanowisko ma zajmować w strukturze redakcyjnej. W sprawach większej wagi dyktowano dziennikarzom nawet tezy, argumentację i wymowę artykułów. Przykładem mogą tu być znane mi dobrze z akt gdańskiej PZPR wytyczne dla konkretnych dziennikarzy pism i gdańskiego ośrodka RTV w sprawie wizyty Jana Pawła II w Trójmieście. Wiele gazet musiało drukować, jako swoje, artykuły przysłane przez organa władzy, w tym SB. Tu z kolei wskazałbym na sprawę śmierci Tadeusza Szczepańskiego – działacza WZZ Wybrzeża, o czym pisałem w zeszłym roku w „Biuletynie IPN”. Znalazłem dokument SB podpisany przez płk. Tadeusza Szczygła m.in.

w sprawie „obudowania” tej sprawy na łamach „Dziennika Bałtyckiego” w taki sposób, żeby ze Szczepańskiego zrobić pijaka, który zginął w wyniku własnej nieodpowiedzialności. Krótko potem w „Dzienniku Bałtyckim” ukazał się artykuł podpisany inicjałami „H.O.” pt. *Tragiczne skutki nietrzeźwości*. Ta tajemnicza nić łącząca partię, służby specjalne i dziennikarzy powinna być przez nas z całą precyzją badana. Dziennikarze PRL, szczególnie ci najbardziej znani i z ważniejszych gazet, to po prostu zastąpieni propagandyści, ludzie zaufania partyjnego i esbeckiego.

D.W. – Dziennikarstwo w czasie PRL należy rozpatrywać w szerszym kontekście całego systemu władzy komunistycznej. Oczywiście media nie odgrywały żadnej roli czwartej władzy. Były zaś ważnym elementem systemu władzy, podtrzymywały bowiem sytuację pozornej harmonii między interesem partii a interesami społeczeństwa. Powtarzam tu tezę z ciekawej książki Jerzego Drygalskiego i Jacka Kwaśniewskiego (*Nie*)realny socjalizm. Z tego względu ważniejsze od tego, co ukazywało się w peerelowskich mediach, było to, że pewne treści nie ukazywały się w ogóle. Chodziło więc przede wszystkim o zablokowanie artykulacji

tych informacji, które mogły naruszyć „harmonię” między partią a „masami”. Drygalski i Kwaśniewski mówią tu o „środkach masowego niekomunikowania”.

Kwestia zaufania publicznego do dziennikarzy jest w przypadku ery PRL sprawą bardziej złożoną. Istniały tytuły prasowe cieszące się względny zaufaniem oraz takie, które postrzegane były jako instrumenty reżimu. Podobnie rzecz miała się z konkretnymi dziennikarzami. Przykładowo, dziennikarze obecni w czasie strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej wspominają scenę, w której robotnicy nie wpuścili na teren stoczni dziennikarki z gdańskiego oddziału telewizji, wypominając jej wcześniejsze reportaże w poetyce „spustu surówki”.



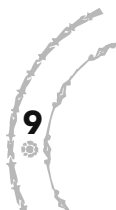
J.M.R. – Młodszym Czytelnikom warto przypomnieć, że przez kilkadziesiąt lat komunizmu nie było żadnej mowy o pluralizmie mediów. Główne tytuły prasy, radio i telewizja były w rękach „partyjno-rządowych”...

S.C. – Telewizja i radio były rządowe, czyli całkowicie podporządkowane komunistom. PZPR władała nakładami prasy w 95 procentach, bo Kościołowi oraz tzw. stronnictwom sojuszniczym – ZSL i SD – przyznano nieco tytułów. PZPR kontrolowała jednak 100 procent treści przez cenzurę, centralny przydział papieru i RSW – właściciela monopolistycznego kolportażu i drukarni prasowych. Właścicielem RSW w 95 procentach była PZPR, reszta „spółdzielni” należała m.in. do ZMS, ZHP, Ligi Kobiet. W efekcie każdy, kto kupił w kiosku jakąkolwiek gazetę czy inny towar (a w tym czasie kioski „Ruch” były największą siecią sklepową w Polsce), wzbogacał bezpośrednio KC PZPR. Wśród założycieli RSW znalazł się kwiat polskiego sowytyzmu, w pierwszej radzie nadzorczej zasiadali m.in. Jakub Berman, Edward Ochab i Eugeniusz Szyr. Historia RSW to w istocie dzieje dziennikarstwa i słowa pisanego w PRL, może dlatego już po 1990 r. rozkradziono archiwalia tej instytucji, gdzie m.in. przechowywano akta osobowe tysięcy dziennikarzy z całego kraju z opiniami na ich temat, własnoręcznymi życiorysami, decyzjami itd. Zupełnie odrębną sprawą jest „skok” na gigantyczny majątek RSW po 1989 r.

D.W. – Brak pluralizmu stanowił ważną część mechanizmu blokady artykulacji, o którym wspominałem wcześniej. Trzeba mieć świadomość, że osiągnięcie tego stanu rzeczy poprzedziły wieloletnie świadomie wprowadzane przez komunistów zmiany instytucjonalne. Mam tu na myśli m.in. stopniowe marginalizowanie tzw. prasy „Czytelnikowskiej”, dominację koncernu RSW, ujednoclanianie treści dzienników wydawanych przy Komitetach Wojewódzkich PZPR oraz podział czytelników na specjalne segmenty i odpowiednie preparationie treści dla poszczególnych segmentów.

J.M.R. – Były też ściśle kontrolowane, koncesjonowane pisma katolików (tzw. postępowych) i nieliczne pisma kościelne.

S.C. – W tej materii sytuacja ulegała zmianom. W okresie stalinowskim realizowano plan wydziedziczenia Kościoła, w tym z prawa do własnej prasy, nawet *stricte* teologicznej. Po 1956 r. chodziło już raczej o utrzymanie politycznej kontroli nad pismami katolickimi oraz



przydzielanie możliwości wydawniczych tym środowiskom, które z jednej strony często od wewnątrz kontestowały linię polityczną prymasa Wyszyńskiego, a z drugiej strony przychylnym okiem spoglądały na tendencje progresistowskie w Kościele zachodnim. Stąd też – począwszy od lat sześćdziesiątych, czyli u źródeł ery soborowego *aggiornamento* – doszło do pewnego paradoksu: pisma katolików świeckich, od paxowskiego „Słowa Powszechnego” po „Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Więź”, akcentowały potrzebę „głębokich reform” w Kościele oraz współistnienia Kościoła i ateistycznego państwa. Stefan Kisielewski pisał w *Dziennikach*, że mają oni tylko jedno w głowie – „walkę z prymasem o reformę Kościoła” i dodawał trafnie: „za dobrze im się, kretynom, wiedzie”.

J.M.R. – Zapewne z dbałości o dobór kadr dziennikarzy kształcono na Wydziałach Dziennikarstwa i Nauk Politycznych...

S.C. – Doskonałość kadr oznaczała ich całkowite podporządkowanie się ideologii realnego socjalizmu i dyspozycyjność wobec wymogów taktyki PZPR. Do osiągnięcia tego celu nie wystarczały umiejętności zdobywane przez naukę na zwykłych wydziałach uniwersyteckich, potrzebne było szczególne szkolenie ideologiczne i, powiedzmy, pragmatyczne, żeby absolwent w pełni gwarantował wierność peerelowi, satelicie państwa sowieckiego. W efekcie trudno było liczyć, że dziennikarstwo będą kończyli na ogół ludzie o wybitnych cechach moralnych, czy w ogóle kompetencyjnych. Chodziło przecież nie o wyłanianie talentów, te mogą bowiem prowadzić do niezależności, ale uzyskanie „produktu” – dziennikarza potrafiącego bez zmruczenia oka kłamać i manipulować w służbie totalitaryzmu.

D.W. – Polityka kadrowa to kolejny element kontroli nad mediami. Początek swoistej socjalizacji wyznaczały studia, ale później była jeszcze potężna praca wykonywana przez maszynę PZPR. W grę wchodziły awanse, wyjazdy zagraniczne, dostęp do rzadkich dóbr, tak więc osoba, która w końcu obejmowała kierownicze stanowiska w redakcjach, prawdopodobnie była już beneficjentem systemu przywilejów, co jednocześnie wiązało się z podporządkowaniem systemowi kontroli.

O tym, w jak swoistej symbiozie z PZPR żyła pewna część dziennikarzy, niech świadczy fakt, że w czasie Sierpnia '80 w Gdańsku niektórzy dziennikarze „przyjezdni” (przede wszystkim z Warszawy) swoje pierwsze kroki kierowali nie do stoczni, ale do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, traktując to jako rutynowe postępowanie.

J.M.R. – Większość dziennikarzy w PRL grzecznie uczestniczyła w komunistycznej propagandzie, autocenzura odbywała się w samych redakcjach. Mechanizmy autocenzury były w pewnym sensie wszczepione w mózgi. Ale nawet w największych tytułach była, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, spora grupa dziennikarzy, którzy nie chcieli bezwolnie poddawać się władzy. Stąd m.in. komuniści uznali, że w stanie wojennym konieczna jest weryfikacja.

S.C. – Jeżeli myśli pan np. o środowisku inicjatywy „Doświadczenie i Przyszłość”, to nie odbierając zasług wielu jego członkom, należy pamiętać, że otrzymało ono swoistą koncesję na dość ograniczoną szczerość. To środowisko działało w dominujących warunkach autocenzury, oficjalnie twierdząc, że przez proponowane reformy chce służyć umacnianiu budownictwa socjalistycznego. DiP nie był niebezpieczny dla władzy i w tym czasie nie było

żadnej potrzeby pacyfikacji. Weryfikacji dokonano po szesnastomiesięcznym „odmrażaniu” środków komunikacji społecznej. Wielu dziennikarzy w Sierpniu '80 przeżyło wstrząs moralny i nie chcieli dłużej kłamać. Bez dziesięciomilionowej „Solidarności” do tej zmiany by nie doszło. Ale wstrząs ten objął zdecydowaną mniejszość środowiska. Większość pozostała w zawodzie, a ubytki szybko uzupełniali nowi, znani nam bardziej już z aktywności w III RP.

D.W. – W kontekście autocenzury socjologowie posługują się koncepcją habitusu sformułowaną przez francuskiego socjologa Pierre’a Bourdieua. Habitus to wcielona norma pozwalająca gładko dostosowywać motywacje jednostki do wymogów otoczenia. W przypadku dziennikarzy chodziło m.in. o codzienne sytuacje, w których koledzy z pracy powtarzali w różnej formie zasadę „nie podskakuj, nie podskakuj, siedź na d... i przytakuj”. Przykładowo, Marek Barański w swojej książce *Tajemnice DTV* przypomina historię dotyczącą Grzegorza Woźniaka (nawiasem mówiąc, w tzw. raporcie WSI figuruje on jako współpracownik WSI ps. „Cezar”), który popadł w niełaskę, będąc na placówce waszyngtońskiej. Historia ta stała się później elementem swoistej dydaktyki w środowisku dziennikarzy telewizyjnych: „Zastanów się, co ci da manifestacja niezależności. Pamiętaj o Woźniaku”. Na podobne sytuacje wskazują wspomnienia dziennikarzy obecnych podczas Sierpnia '80 w Stoczni Gdańskiej. Dziennikarze ci mieli świadomość, że w czasie strajku żaden reportaż ze stoczni „nie przejdzie”. W tym sensie moralny wstrząs, o którym wspominał Sławek, rzeczywiście miał ograniczony zasięg.

Poza tym chodziło również o obawę przed utratą przywilejów płynących z odpowiedniego zachowywania się. Habitus podpowiadał, że nadmierny krytycyzm i przenikliwość nie popłacały. Cenzura wiążąca się z funkcjonowaniem Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk była już „tylko” swoistym domknięciem systemu kontroli władzy nad dziennikarzami.

J.M.R. – **Z czym nie poradzono sobie przez staranny dobór kadr, próbowano sobie poradzić przez tajnych współpracowników, którzy mieli być uchem i okiem władzy w każdej redakcji. Czy można już szacunkowo powiedzieć, jaka była skala tego zjawiska w porównaniu z innymi środowiskami?**

S.C. – System sowiecki zasadał się na braku zaufania, fakt obecności agentów w redakcjach nie oznaczał więc, że reszta dziennikarzy to sami biblijni Nikodemowie – niepodległościowcy, choć i tacy się przecież zdarzali. Tutaj dobrym przykładem jest redakcja „Polityki”, którą swego czasu Piotr Semka określił trafnie jako „poletko doświadczalne komunistycznej władzy”, gdzie jej naczelny „otrzymywał od kolejnych ekip *placet* na limitowaną bezkompromisowość i liberalizm”. Wydaje się, że w „Polityce” czołowym i sprawdzonym donosicielem był Kazimierz Koźniewski ps. „33”, który bez opamiętania nadawał na wszystkich, od funkcjonariuszy partyjnych w rodzaju redaktora Mieczysława F. Rakowskiego i Jerzego Urbana, poprzez tak lojalne pióra jak Barbara Pietkiewicz i Daniel Passent, aż po solidarnościowców w rodzaju Macieja Iłowieckiego i Marty Wesołowskiej. „33” potrafił opisywać w donosach nawet odprawy dziennikarskie w KC PZPR. W jednym z donosów z 1986 r. obnażył niechcący warsztat dziennikarski obowiązujący w PRL, opisał mianowicie Barbarę Pietkiewicz, która „autoryzowała” swój tekst o zomowcach u gen. Czestawa Kiszczaka i funkcjonariuszy MSW.

J.M.R. – Jakie funkcje spełniała agentura w mediach?

S.C. – Żywych i myślących czujników bezpieczeństwa, czyli posłuszeństwa redakcji wobec potrzeb PZPR. Kontrola zewnętrzna (cenzura itd.) nie zawsze potrafiła wykryć jakieś nie dość wierne ideologicznie myśli czy uczucia, a TW – kolega czy koleżanka redakcyjna, dzięki kontaktom towarzyskim, docierał dużo głębiej i wcześniej do „ofiary” ewentualnych wątpliwości.

D.W. – W pewnym sensie zwerbowani dziennikarze wykonywali podobną pracę jak inni tajni współpracownicy. Chodziło o rozpracowywanie określonych środowisk i sprawowanie kontroli operacyjnej nad nimi (vide przypadek TW „33”). Niemniej jednak potencjalnie byli oni dużo cenniejszym nabytkiem niż „zwykli” TW z dwóch względów. Po pierwsze, rola zawodowa dziennikarza jest wyróżniona z tego powodu, że pozwala na niebudzącą podejrzliwości obecność w różnych miejscach, na ciekawość, na zadawanie pytań różnym ludziom. Po drugie, dziennikarz dysponuje ponadprzeciętnym kapitałem społecznym – wszystkimi bliższymi i dalszymi kontaktami, znajomościami, wejściami do różnych środowisk, zarówno własnymi, jak i „użyczonymi” przez zaprzyjaźnione osoby. Była to cecha pożądana przez SB.

Dziennikarze z racji swojego zawodu mogli też pełnić funkcję swoistego „agenta wpływu”. Funkcja taka dotyczy kreowania w obszarze opinii publicznej określonego obrazu osób, instytucji, środowisk, zdarzeń zgodnie z zamówieniem „cichego sponsora”, w tym przypadku SB. Wspominany już Barański opisuje sytuacje, w których Służba Bezpieczeństwa aranżowała fikcyjne nakrycie tajnej drukarni opozycji, a ekipa „Dziennika Telewizyjnego” przygotowywała materiał z takiej akcji i emitowała go.

Nawiasem mówiąc, dziennikarze w ogóle są cennym nabytkiem dla dowolnej służby specjalnej i praktyką wielu służb świata, zarówno z reżimów demokratycznych, jak i nie-demokratycznych, jest werbowanie dziennikarzy.

J.M.R. – Czy częsta także dziś tendencja – „nieważna rzeczywistość, ważne, jaką ją chcemy wykreować” nie jest jedną z pozostałości tamtych czasów?

S.C. – Tego rodzaju ucieczka od prawdy, od świadomości rzeczywistości, zwykle bywa objawem strachu. Czy obecnie ludzie z elit społecznych – dziennikarze są elitą – mają się czego bać? Zapewne mogą się obawiać utraty pracy, gdyby chcieli pracować zgodnie z własnymi przekonaniem i być obiektywnymi. To paradoks polskiej wolności, że gdy dziennikarz był wyrzucany w komunizmie, to w jego obronie stawała opinia publiczna. Teraz dziennikarze mają posłuszeństwo wpisane niejako do kontraktu i postrzega się to jako regułę wolnego rynku.

D.W. – Muszę zacząć od uwagi metodologicznej. Stoję na stanowisku mówiącym, że każdy opis świata zawiera w sobie element kreacji w tym chociażby sensie, że musi brać pod uwagę selekcję faktów. W tym kontekście każdy dziennikarz – czy piszący w PRL, czy współcześnie, posiada pewne filtry selekcyjne mnogość informacji. Oczywiście wybór tych czy innych faktów przekłada się na mniej lub bardziej świadome słuźenie pewnym wartościom. Mówiąc bardzo ogólnie, w czasie PRL było to słuźenie interesowi partii. Obecnie po dziennikarzach spodziewalibyśmy się słuźenia interesom społeczeństwa zgodnie z koncepcją

czwartej władzy, m.in. poprzez demaskowanie nadużyć władzy oraz inicjowanie pogłębionych debat dotyczących strukturalnych problemów społeczeństwa i państwa. Biorąc pod uwagę te dwa elementy, mam wątpliwości, czy w Polsce media współcześnie odpowiedzialnie pełnią funkcję czwartej władzy. Filtry, które świadomie czy nie, stosują współcześnie dziennikarze w Polsce, mają w dużej mierze charakter sympatii politycznych; rzecz dotyczy całego spektrum mediów. Trudno mi powiedzieć, jak dalece cecha ta jest pozostałością po PRL. Z pewnością można by się zastanowić, kto, w jaki sposób i z jakim skutkiem wprowadził do zawodu pokolenie dziennikarzy po roku 1989.

J.M.R. – W IPN realizowany jest obszerny projekt badawczy dotyczący środowisk dziennikarskich w PRL, kiedy można spodziewać się jego owoców?

D.W. – Jesienią 2008 r. IPN będzie organizował w ramach projektu ogólnopolską konferencję. Pod koniec przyszłego roku można się również spodziewać publikacji z opracowanymi materiałami źródłowymi dotyczącymi relacji między SB a środowiskami dziennikarskimi. Natomiast w 2009 r. IPN zamierza opublikować opracowania podsumowujące projekt.

J.M.R. – Poważny problem, ale pewnie na kolejną rozmowę, to agentura i jej wpływ na wydawnictwa podziemne. Sprawa to wyjątkowo bolesna, bo w odróżnieniu od pism reżimowych, wydawnictwa bezdebitowe cieszyły się dużym zaufaniem...

S.C. – Z chwilą pojawienia się „wolnej prasy” zasady kontroli rozszerzono również na prasę niezależną. Znamienne, że SB dążyła przede wszystkim do tzw. kontroli operacyjnej niezależnego ruchu, a w mniejszym stopniu do wpływu na treść publikacji. Z punktu widzenia służb to właśnie kontrola funduszy, sieci powiązań i kolportażu czy powielarni była o wiele bardziej opłacalna niż wpływ na taki czy inny materiał publicystyczny, co mogło grozić np. dekonspiracją osoby próbującej zdjąć taki tekst. Dobrym przykładem jest tutaj przywoływana często nie tylko postać Lesława Maleszki, ale także wieloletniego agenta Departamentu III MSW Pawła Miklasza, który posługiwał się m.in. pseudonimami „Jan Lewandowski” i „Rybak”. Od pewnego momentu był on szefem jednej z największych oficyn niezależnych – Wydawnictwa Konstytucji 3 maja, a później Wydawnictwa „Myśl”. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych SB usiłowała przez niego kontrolować m.in. środowiska prawnicy niepodległościowej z ROPCiO i RMP na terenie całego kraju.

„GADZINÓWKI” I „SZCZEKACZKI”

ZE WSPOMNIEŃ O OKUPOWANYM KRAKOWIE

Jaki był odbiór nazistowskiej propagandy na terenie Generalnego Gubernatorstwa? Autorka przeanalizowała wspomnienia i relacje 80 osób, które przebywały w czasie wojny – choćby krótko – w stolicy GG.

Głównymi filarami polityki nazistów w okupowanej Polsce były terror i propaganda. Miały one zmusić ludność podbitego kraju do zaakceptowania nowej rzeczywistości i podporządkowania się zwycięzcom. Propaganda, oprócz przekazywania poleceń okupanta, miała na celu ukształtowanie pożądaných przez hitlerowskie władze postaw oraz narzucenie wizji nowego porządku europejskiego. Aby wpływać na Polaków zgodnie z własnym interesem, hitlerowcy w ramach systemu okupacyjnego posłużyli się instytucjami i strukturami funkcjonującymi w III Rzeszy¹. Jednocześnie – podobnie jak w III Rzeszy – Polacy w GG zostali odcięci od innych niż nazistowskie źródła informacji.

„Gadzinówki”

Głównym nośnikiem informacji oficjalnej skierowanej do ludności polskiej w GG była tak zwana prasa gadzinowa, czyli niemieckie gazety drukowane w języku polskim. Powstały one w miejsce zlikwidowanej prasy polskiej. Celem tej prasy było dotarcie do ludności kraju podbitego, „posługiwanie się językiem narodu zwalczanego dla infiltracji ideologii sprzecznej z podstawowymi interesami tego narodu”². Realizowała zatem niemieckie cele polityczne, choć jednocześnie przybierała pozory prasy polskiej. Początkowo prasa miała charakter wyłącznie informacyjny. Jednak „pod naciskiem okoliczności prasa polska zosta-

¹ Zasadnicze uregulowanie kwestii działalności hitlerowskich struktur propagandowych na ziemiach polskich nastąpiło po 26 X 1939 r., czyli po powstaniu na części terenów zajętych przez Niemców, a niewłączonych bezpośrednio do Rzeszy, Generalnego Gubernatorstwa dla okupowanych obszarów polskich. Przy Urzędzie Generalnego Gubernatora stworzono administrację cywilną. W jej ramach znalazł się Wydział Specjalistyczny ds. Oświecenia Publicznego i Propagandy (*Fachabteilung für Volksaufklärung und Propaganda* – FAVuP) przemianowany w ramach reorganizacji administracji w GG wiosną 1941 r. na Wydział Główny Propagandy (*Hauptabteilung Propaganda* – HAP). Poza aparatem FAVuP/HAP na terenie GG powstał Urząd Szefa Prasy Rządu GG (*Dienststelle der Pressechef der Regierung des Generalgouvernements*). Wydziały Prasy i Propagandy powołano także w ramach Urzędu Pełnomocnika Generalnego Gubernatora w Berlinie (*Der Bevollmächtigte des Generalgouverneurs in Berlin*). Miały one służyć lepszej koordynacji polityki informacyjnej prowadzonej w GG z wytycznymi Ministerstwa Propagandy Rzeszy (szerzej na ten temat pisał T. Głowiński, *O nowy porządek europejski. Ewolucja hitlerowskiej propagandy politycznej wobec Polaków w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Wrocław 2000, s. 14–32).

² T. Cieślak, *Z historii niemieckiej prasy w języku polskim*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1969, t. 8, z. 4, s. 569.

ła na początku 1940 r. ustanowiona jako środek kierującego oddziaływania”, a czynności propagandowe podjęto jako kontrpropagandę „przeciw polskiemu szerzeniu pogłosek i usiłowaniu szerzenia fermentu”³.

Sprawy prasy podlegały odpowiednim wydziałom w ramach Głównego Urzędu Propagandy oraz Urzędowi Szefa Prasy GG. Informacje agencyjne napływały za pośrednictwem Niemieckiej Służby Prasowej GG (*Deutscher Pressedienst des Generalgouvernements*) i „Telepress” – Agencji Prasowej GG („Telepress” *Nachrichtendienst des Generalgouvernements*), działających w ramach Urzędu Szefa Prasy GG.

Globalny nakład prasy niemieckiej w języku polskim w GG wynosił w latach 1939–1945 od 100 do 700 tys. egzemplarzy jednorazowo (dla porównania: w 1937 r. przeciętny nakład dzienny w Polsce wynosił 2,1 mln egz.)⁴. Ogółem wydawano 58 tytułów. Były to dzienniki, czasopisma ogólne i wyspecjalizowane, pisma dla szkół, czasopisma fachowe. Dzienniki ukazywały się od 1939 r. (na przykład „Goniec Krakowski” od 27 października 1939 r.) do stycznia 1945 r., czasopisma zaś wydawano do połowy 1944 r. W 1944 r. w ramach akcji „Berta” pojawiły się czasopisma polityczne wydawane w języku polskim o tematyce antykomunistycznej, mające zachęcić Polaków do współdziałania w walce ze Związkiem Sowieckim⁵. Na rozpowszechnianie uzyskały czasowo pozwolenie także niektóre pisma kościelne⁶. W samym Krakowie nie były zapewne kolportowane wszystkie tytuły, na przykład dzienniki innych dystryktów. Prasa sprzedawana była w miastach GG głównie przez sieć „Ruchu” AG. W Krakowie przy Adolf Hitlerplatz 22 (czyli przy Rynku Głównym 22) mieściła się jej siedziba zamiejscowa. Gazety można było kupić również w sklepach papierniczych, księgarniach, w placówkach *Deutsche Post Osten* (Niemieckiej Poczty Wschodniej), u ulicznych kolporterów – gazeciarzy oraz zaprenumerować. Redakcje prasy wydawanej w Krakowie mieściły się w zarekwirowanym Pałacu Prasy przy ul. Wielopole.

Dla polskiego czytelnika dostępna była także prasa niemiecka kolportowana w GG. Nie wpływało to jednak na ilość i różnorodność wiadomości, gdyż pochodziły one z podległej Ministerstwu Propagandy Rzeszy Niemieckiej Agencji Informacyjnej (*Deutsche Nachrichtenbüro* – DNB), czyli z tego samego źródła co – pośrednio – gazety polskojęzyczne.

Prasa „gadzinowa” tworzona była głównie przez Polaków, pod ścisłym niemieckim nadzorem, chociaż grupa osób z przedwojennego świata dziennikarskiego i kręgów literackich współpracująca świadomie i dobrowolnie z okupantem była niewielka. Wielu artykułów nie podpisywano lub sygnowano je tylko inicjałami albo kryptonimami. Często były przedruki bądź przeróbki cudzych tekstów z pism przedwojennych⁷.

Polskie podziemie wzywało do bojkotu prasy – najpierw pełnego, następnie ograniczonego do rocznic, świąt narodowych lub aktualnych wydarzeń oraz do całkowitego bojkotu czasopism ilustrowanych.

³ Cyt. za: J. Jarowiecki, *Prasa w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce w latach 1939–1945* [w:] *Polska prasa konspiracyjna lat 1939–1945 i początki prasy w Polsce Ludowej*, red. M. Adamczyk, J. Jarowiecki, Kraków–Kielce 1979, s. 30.

⁴ *Ibidem*, s. 36.

⁵ W. Wójcik, *Prasa gadzinowa Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*, Kraków 1988, s. 26; K. Woźniakowski, *W kręgu jawnego piśmiennictwa literackiego Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*, Kraków 1977, s. 75–163.

⁶ *Ibidem*, s. 34.

⁷ *Ibidem*, s. 37–38; *idem*, *Gadzinówka „Goniec Krakowski” 1939–1945*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1980, nr 3, s. 77.

Wiadomości dotyczące prasy jawnej i jej czytelnictwa znajdujemy we wspomnieniach, relacjach, dziennikach osób piszących o okresie okupacji hitlerowskiej w Krakowie. Piszący zgodni są w ocenach charakteru i celu prasy wydawanej przez okupanta. Jedynie w początkowych dniach wojny panowała dezorientacja. Zbierała się redakcja „Piasta”, podjęto próby wydawania „Dziennika Krakowskiego” czy wznowienia innych pism⁸. Szybko okazało się jednak, że jedynym źródłem informacji będzie prasa wydawana przez Niemców: „inna prasa codzienna i tygodniowa była wykluczona. Jedynie pisma ściśle religijne, acz srodzce ocenzone, mogły w małej ilości wychodzić”⁹. „Okupanci wszystko wzięli w swoje ręce, nie dając nawet cienia swobody”¹⁰.

Pamiętnikarze wymieniają jedynie kilka tytułów prasy „gadzinowej”. Najczęściej wspomnianą gazetą jest dziennik „Goniec Krakowski”. Poza tym wymieniane są czasopisma „Ilustrowany Kurier Polski” i „Fala”, czasopismo dla szkół „Ster” oraz czasopisma fachowe: „Wiadomości Aptekarskie” i „Zdrowie i Życie”. Oprócz prasy „gadzinowej” znaczną rolę odgrywały gazety w języku niemieckim. Najczęściej wymienianym tytułem jest tu „Kraukauer Zeitung”, poza tym „Völkischer Beobachter”, „Das Reich”, „Deutsche Allgemeine Zeitung”, „Die Wehrmacht”, „Frankfurter Zeitung” i „Ostland”.

Prasa oficjalna była łatwo dostępna, nie była też droga¹¹. „W Rynku Głównym można było kupić dzienniki i tygodniki z całych Niemiec”¹². Popularni byli gazeciarze – młodzi chłopcy i dziewczęta – którzy kupowali pewną liczbę gazet w gmachu prasowym na ulicy Wielopole I i wędrowali ulicami Krakowa, reklamując swój towar¹³.

Gazety okupacyjne pamiętnikarze oceniają negatywnie, „wiadomości w nich zawarte były tendencyjne, przekręcone, a propaganda szyta grubymi nićmi”¹⁴. Szkalowano Polaków, tłumaczono bezsens oporu. Sami Polacy nazywali gazety „gadzinowymi”, „szmatławcami”, „piśmidłami”. „Goniec Krakowski” zyskał miano „Podogońca”. Szczególne zasługi mieli tu gazeciarze: „gadzinówkę [...] nazywaliśmy rozmaitymi złośliwymi określeniami. Wykrzykiwane głośno na ulicach wywoływały uśmiechy, żarty na ustach dorosłych” – wspomina jeden z nich¹⁵. Niemniej prasę kupowano, gdyż była najłatwiej dostępnym źródłem informacji. W gazetach szukano głównie informacji o sytuacji na frontach, czytano zarządzenia i ogłoszenia. Pamiętnikarze podają przykłady osób, które czytały oficjalną prasę regularnie¹⁶, inni – od czasu do czasu, gdyż nie chcieli „codziennie drażnić nerwów lekturą”¹⁷. Szczególnym powodzeniem prasa cieszyła się w przełomowych momentach wojny: kapitulacja Francji, bitwa pod Stalingradem czy bombardowania Londynu. Wówczas „gazety w mieście były

⁸ Szerzej na ten temat zob. BJ, Rkp., 9067III cz. III, k. 6 i 8, F. Kuś, *Pamiętnik*; *ibidem*, 9798 III, k. 17 i 28, S. Rymar, *Pamiętnik*, cz. 3: *Wojna i okupacja*; *ibidem*, 9869 III, k. 69–70, W. Bogdanowski, *Wspomnienia ostatniego przedwojennego wiceprezydenta m. Krakowa*; E. Bielenin, *Szkice z przeszłości*, Warszawa 1980, s. 206.

⁹ S. Rymar, *Pamiętnik...*, k. 90.

¹⁰ S. Ziemia, *Czasy przełomu. Wspomnienia dziennikarza z lat 1944–1946*, Kraków 1975, s. 92.

¹¹ Np. „Goniec Krakowski” kosztował 20 gr, „Ilustrowany Kurier Polski” 30–40 gr, „Völkischer Beobachter” 20 fenigów, czyli 40 gr.

¹² J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków w naszej pamięci*, Kraków 1991, s. 181.

¹³ A. Hrybieński, *Salon Sztuki w czasie okupacji niemieckiej w Krakowie*, Kraków 1990, s. 18.

¹⁴ W. Gałęcki, *Jeszcze raz przez życie. Wspomnienia*, Kraków 1966, s. 365.

¹⁵ J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 117.

¹⁶ S. Ziemia, *Czasy przełomu...*, s. 63.

¹⁷ BJ, Rkp., 9777 III, k. 3, F. Zoll, *Wspomnienia (notatki)*.

masowo czytane i rozchwytywane u ulicznych sprzedawców¹⁸, „wrywano sobie egzemplarze z rąk”¹⁹. Dużą poczytnością cieszyły się też numery zawierające informacje dotyczące sprawy polskiej. Tematykę tę zaczęto poruszać dopiero od 1943 r., gdy więc okazjonalnie w marcu 1941 r. „Völkischer Beobachter” zamieścił artykuł szkalujący Polaków, ale mówiący nieco o sytuacji w Europie i sprawie polskiej na arenie międzynarodowej, „został rozchwytyany i podobno poszedł w pasku po 5 złotych”²⁰ („Völkischer Beobachter” kosztował 20 fenigów, czyli 40 groszy).

Pamiętnikarze czytający prasę oficjalną zdawali sobie sprawę z jej propagandowego charakteru. Wiedzieli, że niektóre informacje podawane były z opóźnieniem (na przykład dotyczące Powstania Warszawskiego), inne przekłamane, źle interpretowane. Na

przykład „Goniec Krakowski” z 17 stycznia 1945 r. pisał „nieco jaśniej o przebiegu walk na ziemiach polskich [...], komunikaty mówiły, że obecna sytuacja »nie pozwala jeszcze na żadne wnioski«”²¹. Dla niektórych propaganda „gadzinówek” była rażąca do tego stopnia, że woleli czytać pisma w języku niemieckim „bez obłudy służące hitlerowskim Niemcom i na jakim takim utrzymane poziomie”²². Nauczono się także selekcjonować wiadomości, czytać między wierszami, konfrontować z innymi informacjami – z prasy konspiracyjnej, z BBC. „Komunikaty nie głoszą całej prawdy o przebiegu wojny, lecz można z nich wyczytać więcej, jeśli nabyło się już wprawy w rozszyfrowywaniu języka sztabu i Głównej Kwatery Wehrmachtu. Już wiemy, co oznacza zwrot: »wycofano się na z góry



¹⁸ J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 184.

¹⁹ M. Odyniec, *Kamienica przy Smoleńsk. Zapiski 1939–1940*, „Znak” 1989, nr 9, s. 77.

²⁰ O. Bujwid, *Osamotnienie: pamiętniki z lat 1932–1942*, Kraków 1990, s. 315.

²¹ S. Ziemia, *Czasy przełomu...*, s. 128.

²² S. Rymar, *Pamiętnik...*, k. 68.

upatrzone pozycje« lub »wyrównano linię frontu« albo też »nieprzyjacieli poniosł ciężkie straty, zajmując miejscowość X, nieznacznie zyskując na terenie«²³. Jeden z pamiętnikarzy wspomina: „kupowałem gazety niemieckie i na mapach, które Niemcy zamieszczali, studiowałem, jak front rosyjsko-niemiecki posuwał się wolno, ale stale na wschód”²⁴.

Niemniej opinia, że „każdy, nawet zdany wyłącznie na niemiecką prasę mieszkaniec GG, umie dobrze czytać między wierszami”²⁵, wydaje się zbyt daleko idąca. Jeden z pamiętnikarzy stwierdza: „niektórych prostych ludzi, którzy nie orientują się w tych kruczkach, mogą przekonać”²⁶. Informacje podawane przez prasę gadzinową odnosiły pożądany przez propagandę skutek. Zamieszczane m.in. w „Gońcu” komunikaty o bombardowaniach Londynu nowymi typami broni (rakiety V-1 i V-2) zachwiały wiarę w rychły koniec wojny mimo przeciwdziałania prasy konspiracyjnej²⁷.

Wspominane przez pamiętnikarzy czasopisma zostały ocenione zdecydowanie negatywnie. „Ster” – ilustrowane czasopismo przeznaczone dla szkół powszechnych – jedna z ówczesnych uczennic określiła jako „okropnie głupie i sentymentalne”²⁸. „Fałę” – czasopismo zamieszczające zdjęcia roznegliżowanych kobiet – ta sama autorka uznaje za „całkowicie bezwstyd”²⁹, choć i ono znajdowało swych odbiorców – w tym wypadku gospodarzy domu, w którym autorka mieszkała.

W 1944 r. zaczęły ukazywać się pisma mające być wyrazem nowej polityki niemieckiej wobec narodu polskiego. Wykorzystywały tematykę antykomunistyczną, aby nakłonić Polaków do wspólnego z Niemcami wystąpienia przeciw ZSRS lub przynajmniej spacyfikować nastroje antyniemieckie. Nowe tytuły różniły się od dotychczasowej prasy „gadzinowej”. Część z nich przyjmowała pozory polskiej prasy niezależnej, inne przybierały zewnętrzne cechy i sposób kolportażu pism organizacji podziemnych. Autorzy pamiętników wymieniają: „Przełom”, „Głos Polski”, „Informator”, „Strażnicę”, „Gazetę Narodową”, „Do czynu”, „Przyszłość”, „Na szanłach”. Są świadomi ich propagandowego charakteru. „Wspólną cechą było szerzenie orientacji antysowieckiej, choćby za cenę zjednania sobie kredytu zaufania u czytelników przez wytykanie Niemcom złej polityki w stosunku do Polaków”³⁰. „By pozyskać Polaków do wspólnego frontu przeciwko dawnym swoim przyjaciołom, propaganda niemiecka dziś leje na szpaltach gadzinowych pism rzewne łzy współczucia nad cierpieniami, jakich doznali Polacy od barbarzyńskich Moskali!”³¹. Pomimo obawy, co przyniesie armia sowiecka, społeczeństwo „zbyt wielu krzywd doznało w ciągu pięciu lat, aby wierzyć choć jednemu niemieckiemu zdaniu”³². Niemniej i tu budziła się obawa: „»Przełom« możesz kupić, a prasa podziemna nie dociera do wszystkich”³³, „pseudoskarżenia Niemców mogą

²³ T. Kwiatkowski, *Placi się każdego dnia*, Kraków 1986, s. 350.

²⁴ E. Bielenin, *Szkice...*, s. 216.

²⁵ S. Strzelichowski, *Dwa lata grudzień 1942 – październik 1944*, Wrocław 1972, s. 64.

²⁶ T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 290.

²⁷ *Ibidem*, s. 291 i 339.

²⁸ Z. Stróżyk, *W Krakowie i gdzie indziej [w:] Byli wówczas dziećmi*, oprac. M. Turski, Warszawa 1975, s. 230.

²⁹ *Ibidem*, s. 253.

³⁰ BJ, Rkp. Przyb. 123/64, k. 225, J. Jakóbiec, *Na drodze stromej i śliskiej. Autobiografia socjologiczna*, cz. 3: *Wojewoda Krakowski (Delegat Rządu Emigracyjnego 1941–1945)*.

³¹ MHMK, Zbiór wspomnień z czasów okupacji, R. 761/4, k. 144, Z. Żuławski, *Dokumenty chwili*.

³² S. Ziemba, *Czasy przełomu...*, s. 113.

³³ T. Kwiatkowski, *Placi się...*, s. 291.

wielu zmylić³⁴. Niebezpieczne wydawało się również pozorowanie tych pism na gazety podziemne. Drukowano je w małym formacie „ze wszystkimi wadami natury poligraficznej, które ze względu na warunki cechowały prawdziwą prasę konspiracyjną”³⁵.

Pamiętnikarze bardzo ostro potępiają redaktorów owych gazet, szczególnie zaś Feliksa Burdeckiego i Jana Emila Skiwskiego, znanych już wcześniej ze współpracy z okupantem, na przykład w redagowaniu „Steru”. Zostali oni uznani za renegatów i zdrajców³⁶. Redaktorzy i współpracownicy innych pism wydawanych w okresie okupacji zostali potraktowani bardziej pobłażliwie. Jedną z autorek ocenia, że w „Gońcu Krakowskim” „produkowały się same biedne miernoty”³⁷ kryjące się pod śmiesznymi pseudonimami.

Wyjątek stanowi tu profesor Odo Bujwid – znany krakowski bakteriolog. Wspomina on swoją współpracę z „Wiadomościami Aptekarskimi” – „przyszło mi na myśl, że spotkają mnie zarzuty, że postępuję niepatriotycznie”, niemniej „w tak niepewnych czasach, gdy ludzie są narażeni na rozmaite niewiadome czynniki [...] jest moim obowiązkiem wszelkimi środkami szerzyć uświadomienie”³⁸, tym bardziej że pismo było chętnie czytane³⁹.

Kilku pamiętnikarzy podejrzewa, że dla niektórych osób współpraca z prasą „gadzinową” była jedynie przykrywką dla „roboty konspiracyjnej”. Piszą, iż były „wyraźne oznaki,



³⁴ *Ibidem*, s. 290.

³⁵ S. Ziemia, *Czasy przełomu...*, s. 117.

³⁶ Por. biografię Jana Emila Skiwskiego: M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, Kraków 2003, ss. 444.

³⁷ Z. Stróżyk, *W Krakowie i gdzie indziej...*, s. 252.

³⁸ O. Bujwid, *Osamotnienie...*, s. 327.

³⁹ *Ibidem*, s. 374.

że ci, co go [czyli „Gońca”] redagują, no i ci, co drukują, mają swoje własne oblicze. Na przykład w drobnych ogłoszeniach ukazało się takie⁴⁰: »Specjalista Władysław Sikorski garbuje skóry dzikich zwierząt. Specjalność: iberalesy. Kraków, Veit-Stoss Str. 34, 1343 k.«⁴¹ Podobny w wymowie był również akrostych zamieszczony w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” przez Eugeniusza Kolanko (pierwsze litery tworzyły hasło „POLACY SIKORSKI DZIAŁA”⁴²). Było „dużo śmiechu z głupoty cenzury niemieckiej, która przepuściła takie rzeczy”⁴³, to podnosiło na duchu. Owe numery były rozchwytywane, za IKP „płacono w paku już po sto złotych”⁴⁴ (normalnie kosztował 30 groszy).

„Szczekaczki”

W przeciwieństwie do prasy radio nie odegrało w systemie hitlerowskiej propagandy skierowanej do Polaków żadnej roli. Wraz z zajmowaniem ziem polskich milkły kolejne stacje radiowe. Ich majątek przejęli okupanci w celu stworzenia niemieckiej radiofonii na terenach zajętych ziem polskich. Utworzona w drugiej połowie kwietnia w GG „Grossender Weichsel” nadawała programy wyłącznie dla Niemców ze swych placówek w Krakowie, Warszawie, a od października 1941 r. również ze Lwowa⁴⁵.

Polacy już na początku okupacji zostali pozbawieni możliwości korzystania z radia. 10 października 1939 r. ogłoszono rozporządzenie o zakazie słuchania obcych stacji radiowych. Za świadome słuchanie lub rozpowszechnianie wiadomości groziła kara więzienia lub śmierci⁴⁶. Na spotkaniu generalnego gubernatora Hansa Franka i ministra propagandy Rzeszy Josepha Goebbelsa w Łodzi 31 października 1939 r. ustalono m.in., że „Polaków należy zupełnie pozbawić możliwości korzystania z radia. [...] Będzie rzeczą konieczną podawać Polakom pewne wiadomości za pomocą wielkich megafonów. [...] W większych miastach i na targach będą ustawione stałe megafony, które w oznaczonym czasie będą podawały wiadomości o sytuacji i rozkazy dla Polaków”⁴⁷. Kolejnym posunięciem było zarządzenie z 15 grudnia 1939 r. o konfiskacie aparatów radiowych. W ślad za nim komisarz miejski w Krakowie Ernst Zörner 11 stycznia 1940 r. polecił w terminie do 15 tm. oddać wszelki sprzęt radiowy i zlikwidować anteny⁴⁸. W zamian zamontowano w najruchliwszych punktach miasta głośniki radiofonii kablowej (na Rynku, na pl. Szczepańskim, koło Poczty Głównej, Dworca Głównego). Nadawano przez nie rozmaite rozporządzenia, komunikaty, audycje propagandowe. Początkowo audycje nadawane były o godzinach 12 i 17, z czasem ich liczbę zwiększano – do sześciu w okresie kampanii antybolszewickiej⁴⁹.

W 1943 r. Hans Frank podjął starania o stworzenie polskojęzycznej radiofonii GG. Berlin jednak nie wyraził zgody. Jediną zmianą, jaką wówczas wprowadzono, było nadawanie

⁴⁰ K. Treterowa, *Reportaż z mojego życia*, Wrocław 1972, s. 370-371.

⁴¹ S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym Krakowie 6.IX.1939 – 18.I.1945*, Warszawa 1972, fotokopia we wkładce po s. 96 (anons Witolda Skryniarza w „Gońcu Krakowskim”).

⁴² *Ibidem*.

⁴³ S. Strzelichowski, *Dwa lata...*, s. 39.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 39.

⁴⁵ M.J. Kwiatkowski, *Polskie radio w konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1989, s. 94.

⁴⁶ S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym Krakowie...*, s. 13; T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, s. 29.

⁴⁷ S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1957, s. 113, 254, 396.

⁴⁸ J. Jarowiecki, *Katalog krakowskiej prasy konspiracyjnej 1939–1945*, Kraków 1978, s. 11.

⁴⁹ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2000, s. 228.

GAZETA ŚCIENNA » NOWINY « DLA POLSKIEJ WSI

Wrzesień 1941. Numer 29

Bolszewicy stracili 4 miliony żołnierzy

Druzgocący pogrom wojsk bolszewickich w kotle kijowskim



Wale i bohaterstwo — czyni dostojnie
Kiedy wojna wybuchła, bolszewicy stracili 4 miliony żołnierzy. To jest dowód na to, że ich wojsko, choć było wielkie, nie było skuteczne. Wobec tego bolszewicy stracili 4 miliony żołnierzy. To jest dowód na to, że ich wojsko, choć było wielkie, nie było skuteczne.

Niemcy zdobyli Kijów — otoczyli 4 armie — doszli do Morza Azowskiego

Obrona Kijowa przetrwała do 19 września. W tym czasie Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.



W Kijowie, 19 września 1941. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

Co słychać w Górnym Śląsku

W Górnym Śląsku trwa walka. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.



W Górnym Śląsku trwa walka. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

KRONIKA

Wojna w Górnym Śląsku
W Górnym Śląsku trwa walka. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

Planu ataku na opactwo kijowskie

Planu ataku na opactwo kijowskie. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

Co i jak można przewozić!

Co i jak można przewozić! Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

Paszkur — wrogiem społecznym!

Paszkur — wrogiem społecznym! Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

2. Zmianki

2. Zmianki. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

Trzeciwa pasza

Trzeciwa pasza. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

Trzeciwa pasza

Trzeciwa pasza. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

SCIENNA GAZETKA DLA POLSKIEJ WSI

Wydanie I. — Lipiec 1940 r. Nr. 1

Bezpieczeństwo i porządek w Europie — Generalny Gubernator



Bezpieczeństwo i porządek w Europie — Generalny Gubernator. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.



KRONIKA WOJENNA

KRONIKA WOJENNA. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

Trzeciwa pasza



Trzeciwa pasza. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

Trzeciwa pasza

Trzeciwa pasza. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne. Niemcy zdobyli Kijów i otoczyli cztery armie bolszewickie. To jest dowód na to, że wojsko bolszewickie nie było skuteczne.

między wiadomościami podawanymi przez megafony uliczne polskiej muzyki – surowo dotąd zakazanej⁵⁰.

Podobnie jak prasa otrzymała miano „gadzinowej”, tak głośniki uliczne miały pogardliwe, okupacyjne nazwy – „szczekaczki”, „krzykaczki”, „kubły”. Wzmianki o nich wiążą się z ważnymi wydarzeniami: kapitulacja Francji, wybuch wojny z ZSRS czy wojny na Pacyfiku, upadek Powstania Warszawskiego itp. „Pod »szczekaczkami« zawsze było dużo ludzi, mimo że mówiono, iż niebezpiecznie tam stać, bo urządzają łapanki”⁵¹. Komunikaty te były często pierwszymi informacjami na temat tych wydarzeń i wywierały mocne wrażenie na słuchaczach: „17 czerwca radio niemieckie podaje triumfalny komunikat o kapitulacji Francji. Na ulicach Polacy milkną... stają wrośnięci w asfalt, nikt nie wstydzi się łez”⁵². W początkowym okresie wojny megafony miały złowrogi charakter, „rozbrzmiewały melodiami niemieckimi lub głosiły komunikaty mówiące o zwycięstwach na wszystkich frontach”⁵³. „Pamiętam opuszczone głowy setek ludzi wsłuchujących się w komunikaty nadawane przez głośniki radiowe na Rynku: *Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt...*”⁵⁴. Atmosferę grozy potęgowały podawane tą drogą listy nazwisk rozstrzelanych zakładników. „Megafony na Rynku i na placu Szczepańskim już nie dwa, ale sześć razy dziennie głosiły komunikaty w języku polskim”⁵⁵. Po bitwie pod Stalingradem audycje radiowe przyjmowane były z dużym sceptycyzmem. Pamiętnikarze piszą, iż zdawali sobie sprawę, że informacje były opóźnione, nauczyli się – jak w przypadku oficjalnej prasy – odpowiednio je interpretować.

We wspomnieniach znajdują się także krótkie wzmianki o współpracy Polaków z niemieckimi rozgłośniami radiowymi⁵⁶. Opisują postawy różnorakie, pracę pod przymusem i jednoczesną walkę konspiracyjną, świadomą współpracę z okupantem. Żaden pamiętnikarz nie pisze natomiast o włączeniu się do sieci ulicznych głośników przez poetę Tadeusza Staicha 3 maja 1943 r. i nadaniu przez niego okolicznościowej audycji patriotycznej⁵⁷.

Ilustracje z: *Zweinenhalb Jahre Pressearbeit im Generalgouvernement*, [Krakau] 1942

⁵⁰ M.J. Kwiatkowski, *Polskie radio...*, s. 95 i 178.

⁵¹ MHMK, Zbiór wspomnień z czasów okupacji, R. 1513, k. 34, H. Wiliuszowa, *Wspomnienia z przeżyć podczas okupacji hitlerowskiej w Krakowie*.

⁵² M. Odyniec, *Kamienica przy Smoleńsk...*, s. 78.

⁵³ J. Mikułowski-Pomorski, *Kraków...*, s. 145.

⁵⁴ T. Hanuszek, *Ihr verfluchte banditen!* [w:] *O ludziach i sprawie. Wspomnienia działaczy PPR z krakowskiego (lata okupacji hitlerowskiej)*, oprac. A. Kozanecki, Kraków 1964, s. 156.

⁵⁵ F. Kuś, *Pamiętnik...*, k. 20.

⁵⁶ Piszą na ten temat m.in.: J. Jakóbiec, *Na drodze...*, k. 112; T. Kudliński, *Starość nie radość*, Kraków 1992, s. 101; S. Ziemia, *Czasy przełomu...*, s. 115.

⁵⁷ T. Wroński, *Kronika...*, s. 269.

„JOT” NADAJE

„Wysoka kultura, ujmujący sposób bycia, przystojny, tzw. zmanierowanie, płynność prowadzenia rozmów, łatwość w formułowaniu spostrzeżeń na piśmie, rozległy układ stosunków z ludźmi o wysokiej pozycji zawodowej” – tak Służba Bezpieczeństwa charakteryzowała tajnego współpracownika o pseudonimie „Jot”. Zamierzała wykorzystać jego cechy osobowe do „rozpracowania” warszawskiego środowiska dziennikarskiego pod koniec lat siedemdziesiątych. Tym swoistym *bon vivantem* wśród konfidentów był Jerzy Bekker.

Towarzyskość to słowo-klucz w analizie dwuletniej współpracy Bekkera z PRL-owską bezpieką¹. Dzięki posiadanym specyficznym umiejętnościom miał liczne znajomości w tzw. dziennikarskiej warszawce, wykraczające poza kontakty zawodowe. Jednocześnie ujmujący styl bycia – i życia – zapewniał mu obecność także w pozadiennikarskich środowiskach, np. artystycznych i dyplomatycznych. Paradoksalnie, z tych samych towarzyskich powodów był dla SB tyleż smakowitym, co trudnym do przelknięcia kąskiem. „Oficerowie prowadzący” „Jota” nie zawsze wiedzieli, jaką linię wobec niego zastosować, twardą bądź miękką, obawiając się konfliktu z jedną z wysoko postawionych osób, które Jerzy Bekker znał na stopie prywatnej. Także towarzysko – co nie oznacza bynajmniej, że mniej poważnie – TW „Jot” traktował swoją współpracę z SB. Wreszcie – liczył on na quasi-towarzyskie właśnie profity wynikające ze swoich kontaktów z bezpieką i z quasi-towarzyskiego powodu postanowił te kontakty zerwać.

Etyka tajnego współpracownika

Gdy w maju 1977 r. Służba Bezpieczeństwa zainteresowała się Jerzym Bekkerem, ten pracował w Komitecie ds. Radia i Telewizji w Warszawie jako kierownik redakcji satyry Polskiego Radia, jednocześnie działając w SPATiF² i ZAKR³. Przyszły „oficer prowadzący” Bekkera, kpr. S. Delakowicz, inspektor Sekcji IVA Wydziału III Komendy Stołecznej MO, tak uzasadniał jego „pozyskanie do współpracy”: „»JB« zatrudniony jest w Komitecie ds. Radia i TV jako redaktor programowy PR – obiekt operacyjnie kontrolowany przez MSW oraz częściowo przez Wydział III KS MO. Z uwagi na potrzebę zdobywania informacji o ww. obiekcie celowym byłaby realizacja pozyskania osoby »JB« jako [tajnego] w[spełpracownika]”⁴.

¹ AIPN BU, 00249/991, k. 1–45. Przywołana wyżej charakterystyka *ibidem*, Kwestionariusz tajnego współpracownika „Jot”, Warszawa 1977, k. 1, oraz *ibidem*, Notatka służbowa kierownika Sekcji IVA [Wydziału III KS MO] kpt. A. Siwka, Warszawa, 9 XI 1977 r., k. 30–31.

² Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu – stowarzyszenie polskich artystów estradowych, radiowych i telewizyjnych, powstało w 1950 r. w miejsce Związku Artystów Scen Polskich, w 1981 r. organizacja wróciła do tej nazwy, pod którą działa do dziś.

³ Stowarzyszenie polskich literatów i kompozytorów, działające od 1945 r. pod nazwą Związek Autorów i Kompozytorów. Rozwiązane przez władze PRL w 1948 r., reaktywowane w 1956 r. przez Władysława Szpilmana pod nazwą ZAKR. Organizacja działa do dziś, z wyjątkiem zawieszenia działalności w latach 1968–1969 i w 1981 r.

⁴ AIPN BU, 00249/991, Kwestionariusz tajnego współpracownika „Jot”, Warszawa 1977, k. 1.

Operacyjne możliwości przyszłego „Jota” SB opierała przede wszystkim na jego licznych znajomościach zawodowych i osobistych – „JB» jako dziennikarz o wieloletnim stażu pracy w Komitecie ds. Radia i TV posiada dobre rozeznanie osób i problemów tego obiektu. Szerokie kontakty »JB« w środowisku artystycznym i kulturalnym Warszawy [jest członkiem ZAiK] powodują, że może zabezpieczać też informacje pod te środowiska”⁵.

Jednak bezpieka chyba nie do końca „rozpoznała” kandydata na swojego współpracownika, gdyż motywem „pozyskania” Bekkera postanowiła uczynić „spełnienie obywatelskiego obowiązku”. Jak wykazała późniejsza praktyka kontaktów dziennikarza z SB, chodziło mu raczej o drobne, doraźne korzyści osobiste, a esbeków traktował jak osoby, z którymi w pewnym sensie przy okazji, towarzysko może podzielić się posiadanymi informacjami.

Początkowe, i jak się wydaje, krótkotrwałe niezrozumienie nie przeszkodziło Służbie Bezpieczeństwa w „pozyskaniu” Jerzego Bekkera na tajnego współpracownika, co nastąpiło 13 maja 1977 r. w wyniku „rozmowy operacyjnej” przeprowadzonej przez insp. Delakowicza⁶. Ze sporządzonej przez niego następnego dnia notatki służbowej dowiadujemy się, że Bekker co prawda odmówił podpisania „zobowiązania do współpracy”, argumentując odmowę „etyką” (oraz tym, że „zgoda na współpracę wyrażona ustnie powinna w zupełności wystarczyć”). Jednocześnie zgodził się „udzielać stałych informacji wynikających z potrzeb naszej [czyli SB] służby”, przyjął do wiadomości zasady kontaktów z SB, m.in. obowiązek sporządzania informacji na piśmie, oraz podpisał zobowiązanie o treści: „Zobowiązuję się do zachowania w tajemnicy treści przeprowadzonej ze mną w dniu dzisiejszym rozmowy z funkcjonariuszem SB”⁷.

Wartość 13 V 77.
 (11)
 (11)
 Zobowiązanie
 bieżące, służbowe, materiały i dokumenty
 w sprawie prowadzonej w imię i dla interesów
 państwa z funkcjonariuszem S. B.
 J. Bekker

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*, Raport inspektora Sekcji IVA [Wydziału III KS MO] S. Delakowicza, Warszawa, 14 V 1977 r., k. 8.

⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa inspektora Sekcji IVA [Wydziału III KS MO] S. Delakowicza, Warszawa, 14 V 1977 r., k. 9–10.

Na pierwszym spotkaniu z insp. Delakowiczem Jerzy Bekker przyjął także pseudonim – „Jot” oraz wymienił osoby ze środowiska dziennikarskiego, z którymi spotykał się i o których mógł przekazać interesujące SB informacje, m.in. Medyńskiego, Kunińskiego, Kudelskiego, Safiana, Kidawę. Był na tyle gorliwy, że sam podsunął SB nazwisko Karola Modzelewskiego⁸, członka KOR, „z którym nie miał dawno kontaktu, ale z którym kontakt taki może odnowić”⁹.

Leniwy konfident

„Jot” nie był dla bezpieki łatwym źródłem informacji. „Oficerowie prowadzący” często byli niezadowoleni z jego raportów, zarzucając mu przekazywanie niepełnych wiadomości. W jednej z notatek SB czytamy: „W informowaniu Służby Bezpieczeństwa” t[ajny] w[spółpracownik] »Jot« jest bardzo zdawkowy, nieszczerzy i w sposób świadomy ukrywa szereg informacji mogących zainteresować naszą służbę”¹⁰. Gdy podobne uwagi zostały przekazane Bekkerowi, ten tłumaczył się, argumentując, że rozumie „potrzeby służby”, jednak sumienie, osobowość i charakter nie pozwalają mu ujawniać wszystkich informacji dotyczących osób mu bliskich, w tym znanego mu osobiście ambasadora ZSRS Ragulina¹¹. W trakcie tego samego spotkania z Delakowiczem Bekker dodał jednak, że „w niczym [to] nie przeszkadza mu udzielać wszechstronnych informacji o obcych osobach i pod te osoby realizować określone zadania”¹². W tym przypadku również okazał się gorliwy, sam bowiem sygnalizował osoby, którymi SB mogłaby się zainteresować – wymienił ponownie Karola Modzelewskiego oraz K. Grudę, Z. Wołyńskiego, Szymańską, a także „osoby związane z obiektem PR i TV”¹³.

Swemu nowemu „oficerowi prowadzącemu” (był nim kpt. A. Siwek, kierownik Sekcji IVA Wydziału III KS MO) Jerzy Bekker przekazał, że „informować może tylko o tych sprawach, które są mu znane i nie będą wymagały nakładu jego czasu prywatnego [...] tylko wtedy, gdy nie będzie musiał zajmować się tym specjalnie, tzn. nie będzie musiał szukać kontaktu, inicjować rozmów [...]. Jeżeli dyskutowany problem będzie mu z tych czy innych względów znany, to stosowną informację w tym względzie przekaze”¹⁴.

⁸ Karol Modzelewski (ur. 1937) – historyk mediewista i polityk, w PRL działacz opozycji demokratycznej, więziony w latach 60., w l. 1980–1981 członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej oraz Zarządu Regionu Dolnośląskiego NSZZ „Solidarność”, w stanie wojennym internowany, w III RP senator (1989–1991) i działacz Unii Pracy, kawaler Orderu Orła Białego.

⁹ AIPN BU, 00249/991, Notatka służbowa inspektora Sekcji IVA [Wydziału III KS MO] S. Delakowicza, Warszawa, 14 V 1977 r., k. 9–10.

¹⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa inspektora Wydziału III [KS MO] S. Delakowicza, Warszawa, 27 IX 1977 r., k. 18.

¹¹ Bekker istotnie posiadał dobre kontakty z sowieckimi dyplomatami i z przebywającymi w Warszawie Rosjanami; z wykształcenia był filologiem, interesował się kulturą rosyjską.

¹² AIPN BU, 00249/991, Notatka służbowa inspektora Sekcji IVA [Wydziału III KS MO] S. Delakowicza, Warszawa, 14 V 1977 r., k. 9–10.

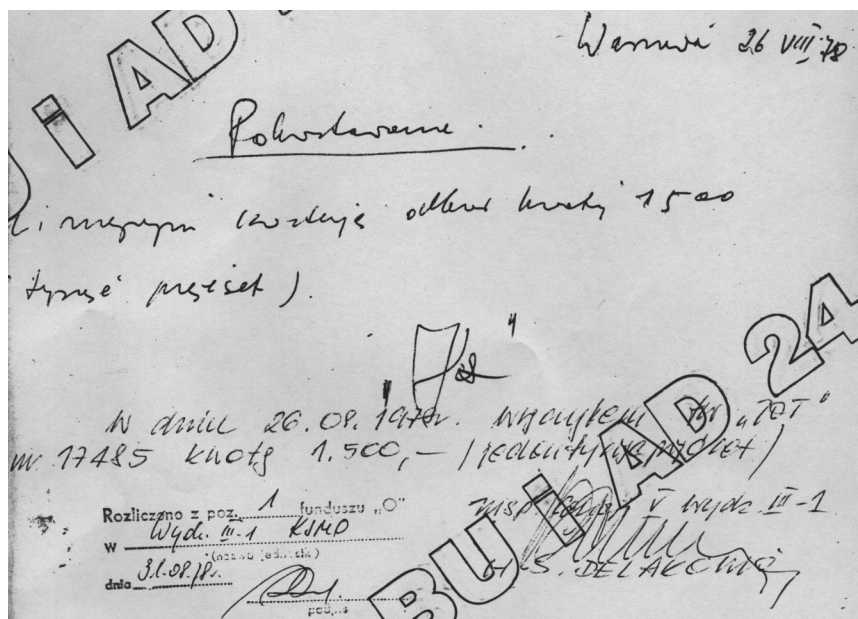
¹³ *Ibidem* (mowa o miejscu pracy Bekkera, czyli Komitecie ds. Radia i Telewizji).

¹⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa kierownika Sekcji IVA [Wydziału III KS MO] kpt. A. Siwka, Warszawa, 9 XI 1977 r., k. 30–31. Kilka dni później w wiadomości przekazanej przez TW „Jerzy” znalazł się *passus*: „Z Jerzym Bekkerem nie widziałem się już od kilku tygodni. Telefonował on natomiast do mnie do domu w ubiegłym tygodniu i proponował mi pójście na spotkanie (z alkoholem i dziewczynami) z przyjaciółmi ze Związku Radzieckiego, którzy aktualnie przebywają w Polsce – prawdopodobnie literaci i filmowcy radzieccy” (*ibidem*, Wyciąg nr 2 z informacji operacyjnej z dnia 11 XI 1977 r. TW „Jerzy”, k. 34).

Specyficzne podejście TW „Jota” do kontaktów z SB dobrze oddaje fragment jego charakterystyki, powstałej już po zakończeniu „współpracy”: „Spotkania z TW »Jot« odbywane były w kawiarniach warszawskich, parokrotnie też odbyły się w mieszkaniu „Jota”. Zawsze w godzinach przedpołudniowych [...]. Kilkakrotnie TW nie wywiązywał się z powierzonych mu zadań, tłumacząc się również brakiem czasu – czasu, którego faktycznie nie miał za dużo, gdyż wdał się w zawily romans z żoną byłego pracownika Ambasady Radzieckiej w Warszawie”¹⁵.

o jeden mandat za daleko

Choć sam nie zaspokajał oczekiwań SB w pełnym zakresie, TW „Jot” co jakiś czas zwracał się do esbeków o pomoc w rozwiązaniu mniejszych lub większych, ale zawsze uciążliwych dla niego problemów osobistych. Najczęściej związane były one z mandatami drogowymi, które Bekkerowi, jak sam przyznał – słabemu kierowcy, zdarzały się stosunkowo często. I tak np. 27 czerwca 1977 r. „Jot” zatelefonował do „prowadzącego” go insp. Delakowicza z prośbą o pomoc w odzyskaniu dowodu rejestracyjnego swojego samochodu, który dzień wcześniej zatrzymała służba drogowa MO. „Drogówka” „przyczepiła się” do stanu opon zastawy Bekkera, którą ten wracał z Nałęczowa do Warszawy. „Jot” argumentował, że prowadził pojazd trzeźwy, a jako pasażera wioził II sekretarza ambasady ZSRS w Warszawie A. Ragulina¹⁶. Oczywiście SB, zarówno ze względów „operacyjnych”, jak i zapewne obawiając się nieodpowiedniej reakcji sowieckiego dyplomaty, spłaciła jego pięćsetzłotowy mandat oraz wystąpiła do Wydziału Kontroli Ruchu Drogowego KS MO o zwrot dowodu rejestracyjnego.



¹⁵ *Ibidem*, Charakterystyka tajnego współpracownika pseud. „Jot”, Warszawa, 12 II 1979 r., k. 42–43.

¹⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa inspektora Sekcji IVA [Wydziału III KS MO] S. Delakowicza, Warszawa, 27 VI 1977 r., k. 12–13.

WIERDZAM"

NARADAWA, dn. 14.05.1977

JAWNE
 podlega art. 99 ust. 3 w związku z art. 20 § 1 pkt 2 i pkt 22 ustawy z dnia 22 stycznia 1990 r. o ochronie informacji jawnych (Dz.U. Nr 11 poz. 95 z późn. zmianami)
 o treści:
 oznaczenie:
 numeracja:

TAJNE SPEC. ZNACZ. (B)

EGZEMPLARZ

13.05.77

NACZEBNIK WYDZIAŁU III
 w mieście.

ZAPORT

ZAREJESTROWANO
 w Wydziale w W-wo
 pod Nr OMA 17485
 dnia 20.05.77 podpis

Nadany, że w dniu 13.05.77.
 podczas prowadzonej rozmowy opora-
 tycznej przykatek doradzie do współpracy
 ze służby bezpieczeństwa w charakterze
 tajnego współpracownika:

BEKKER Jęży, s. Adam, z
 zeli DZIUŻAŁKOWSKIEJ
 w. 17. 10. 1935 w m. BYD-
 GONCZY, ul. Wąchockiej 34-
 dowska, bywalec radio-
 fornie, wykładowca
 wyższej uczelni, prac.
 kulturalny d/s Radio i TV
 zam. w-wo, Hoza 19 m 2.

Nowopoznański t.w. gdzie wykony-
 wany do zabezpieczenia informacji
 o linii irredowiska dziennikarskiego.
 Proszę o zatwierdzenie doradczego
 współpracy.

16.05.77 Muz
 6594

Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa
 w Warszawie

Podobna sytuacja zdarzyła się 24 sierpnia 1978 r. Tym razem „Jot” został ukarany mandatem za przekroczenie o 27 kilometrów prędkości na ulicach Warszawy. Jak napisał w swojej notatce służbowej insp. Delakowicz, Bekker „z uwagi na fakt, że wyjątkowo w bieżącym miesiącu zabrakło mu pieniędzy, zwrócił się [...] o pomoc w załatwieniu anulowania mandatu”¹⁷. Oficer w tym samym dokumencie poinformował przełożonych, że „Jot” po raz

¹⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa inspektora Sekcji IVA [Wydziału III KS MO] S. Delakowicza, Warszawa, 25 VIII 1978 r., k. 37–38.

pierwszy dał mu do zrozumienia, iż chętnie przyjmie dowolną kwotę pieniężną, ponieważ ówczesnie brakowało mu gotówki. Kilka dni później „Jot” otrzymał od bezpieki 1500 zł, rozliczonych z funduszu „O” Wydziału III-1 KS MO¹⁸.

W następnych miesiącach Bekker był wynagradzany przez służby co najmniej dwukrotnie. Łącznie, zgodnie z „Arkuszem wypłat i świadczeń na rzecz osobowego źródła informacji”, SB wypłaciła mu w okresie blisko dwuletniej współpracy 4500 złotych – wspomniane 500 zł na spłaceniu mandatu 27 czerwca 1977 r., 1500 zł 26 sierpnia 1978 r. (plus spłata kolejnego pięćsetzłotowego mandatu) i 2000 zł 16 października 1979 r.¹⁹

Paszportowa obraza

Finał blisko dwuletniej współpracy Jerzego Bekkera ze Służbą Bezpieczeństwa miał podobny charakter jak wyżej opisany okres jego życia. 30 stycznia 1979 r. „Jot” na ręce insp. Delakowicza złożył notatkę z informacją, że z powodu anulowania mu wpisu w dowodzie osobistym umożliwiającego wyjazdy zagraniczne dalszą współpracę z bezpieką uważa za bezcelową²⁰. Nawet w tej „pożegnalnej” notatce zobowiązał się do zachowania w tajemnicy swoich kontaktów z SB, nie oparł się także pokusie ostatniej prośby do PRL-owskiej służby – o jednorazową zgodę na wyjazd do Berlina na spotkanie z ambasadorem Piotrem Brasimowem²¹.

Czy i w jakim stopniu Jerzy Bekker rzeczywiście zaszkodził osobom, na które donosił SB? Co powiedział esbekom na temat chociażby Karola Modzelewskiego? Tego nie wiemy, bo nie wszystkie dokumenty dotyczące tajnego współpracownika „Jot” się zachowały. Bez wątpienia Bekker nie był dla bezpieki bezwartościowym agentem. Świadczy o tym chociażby argumentacja „prowadzących” go oficerów, wnioskujących o spłatę mandatów. Insp. Delakowicz pracę „Jota” w notatce służbowej z 25 sierpnia 1978 r. oceniał: „T[ajny] w[s]półpracownik w okresie współpracy przekazał szereg informacji wartości operacyjnej, ma duże możliwości informowania o osobach ze środowiska dziennikarskiego”²².

SB nie „zawalczyła” jednak o Bekkera. Postanowiła rozwiązać współpracę, a uzyskane od niego materiały przekazać do archiwum²³. Dziś to archiwum jest źródłem, na podstawie którego każdy sam może ocenić, do której roli Jerzemu Bekkerowi bliżej – doświadczonego i uznanego komentatora spraw publicznych, czy jednak „człowieka wielu słabości”?

Jerzy Bekker

Dziennikarz, publicysta, ekspert ds. międzynarodowych, były korespondent Radia Wolna Europa w Stanach Zjednoczonych i Głosu Ameryki, były współpracownik wielu mediów polonijnych w Ameryce, komentator m.in. Radia PiN, TVN24 i Programu I Polskiego Radia.

¹⁸ *Ibidem*, Pokwitowanie odbioru pieniędzy przez TW „Jot”, Warszawa, 26 VIII 1978 r., k. 33.

¹⁹ *Ibidem*, Arkusz wypłat i świadczeń na rzecz osobowego źródła informacji, Warszawa 1979, k. 16.

²⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa TW „Jot”, Warszawa, 30 I 1979 r., k. 45.

²¹ Prawdopodobnie, nazwisko częściowo nieczytelne.

²² *Ibidem*, Notatka służbowa inspektora Sekcji V [Wydziału III KS MO] S. Delakowicza, Warszawa, 25 VIII 1978 r., k. 37 (Archiwum Wydziału „C” KS MO wg kat. A-50).

²³ *Ibidem*, Kwestionariusz tajnego współpracownika „JOT”, Warszawa 1977, k. 7.

POSPOLITA TWARZ SB: PRZYPADEK TW „BERETY”

Przypadek tajnego współpracownika „Berety” to szara, pospolita historia, z jednej strony ukazująca SB jako instytucję, która nie zawsze dobrze lokowała swoje ograniczone środki w agenturalne „zasoby ludzkie”, z drugiej zaś – uwidoczniająca banalność i mocno pragmatyczny charakter „współpracy” niektórych konfidentów.

Nawiązanie współpracy

Jan Fijor został „pozyskany” do współpracy z SB 6 stycznia 1982 r. przez ppor. Janusza Huka z Wydziału II Departamentu IV MSW (pion antykościelny zajmujący się środowiskami „koncesjonowanych katolików” – Stowarzyszenia „Pax”, ChSS, KIK-ów itd.). Własnoręcznie podpisał oświadczenie, przyjmując pseudonim „Bereta”, i został wpisany do rejestru pod numerem 61246.

„Pozyskanie” zostało poprzedzone czterema rozmowami. Pierwsze spotkanie z SB odbyło się 11 czerwca 1980 r. Z informacji zawartych w notatce z przeprowadzonej rozmowy, sporządzonej dzień po spotkaniu, wynika, że pretekstu do spotkań dostarczyła sprawa dotycząca perypetii paszportowych wiążących się z kontaktami Fijora z przyjaciółką jego rodziców¹. Osoba ta napisała m.in. do Wydziału Paszportów Komendy Stołecznej MO list informujący o „sprawie” rzekomo toczącej się przeciwko Fijorowi w sądzie. List ten miał się przyczynić do odmowy wyjazdu Fijora do Brazylii; później Wydział Paszportów, po sprawdzeniu faktów, cofnął decyzję. U początków „współpracy” leżały więc problemy paszportowe. Ppor. Huk pisał: „myślę, że załatwienie paszportu dla Jana Fijora przyczyniłoby się do zbliżenia z naszą służbą”².

Drugie spotkanie nastąpiło pięć dni później, z notatki sporządzonej następnego dnia dowiadujemy się m.in., że Fijor dyskutował z oficerem SB na temat strategii wydawniczej czasopisma „Zorza”³. W notatce czytamy również: „Fijor ma bardzo wysokie opinie o Stefanowiczu⁴ i Ślaskim⁵. Uważa ich za urodzonych dziennikarzy. Dużej klasy dziennikarzem jest również Sławomir Siwek⁶. Wydaje się, że jest nawet za dobry na »Słowo« i może zakończyć się tak jak z Mońko⁷, M. Krzemień (oboje obecnie w »Kulturze«), Wilmanem (DTV), którzy musieli

¹ AIPN, 00200/171, Notatka ppor. Janusza Huka z rozmowy z Janem Fijorem, Warszawa, 12 VI 1980 r., k. 18–19. Wszystkie cytaty z dokumentów zachowano w oryginalnej pisowni.

² *Ibidem*, k. 19.

³ *Ibidem*, Notatka ppor. Janusza Huka z rozmowy z Janem Fijorem, Warszawa, 17 VI 1980 r., k. 23–24. Tygodnik „Zorza” należał do koncernu „Pax”.

⁴ Janusz Stefanowicz (1932–1998) – publicysta, politolog; w latach 1972–1980 redaktor naczelny „Słowa Powszechnego”, w latach 1982–1984 dyrektor Instytutu Wydawniczego „Pax”, w latach 1984–1988 ambasador PRL w Paryżu.

⁵ Jerzy Ślaski „Nieczuja” (1926–2002) – żołnierz AK, dziennikarz i historyk, autor m.in. *Polski walczącej (1939–1945)*, t. 1–6, IW Pax, Warszawa 1985.

⁶ Sławomir Siwek (ur. 1950) – dziennikarz, publicysta, poseł I kadencji Sejmu RP (1991–1993).

⁷ Michał Mońko (ur. 1947) – dziennikarz, reportażysta, wykładowca akademicki. W latach 80. pracował w „Polityce” i warszawskiej „Kulturze”. Aktualnie publicysta „Odry”.

odejść. Fijor otrzymał propozycję przejścia do »Słowa Powszechnego«, na którą nie dał ostatecznej odpowiedzi. Gdy starał się 6 lat temu o pracę w »Słowie«, Stefanowicz zaproponował mu »Zorzę« z uwagi na brak etatów. Do pracy rekomendował go Jan Król⁸, z którym zna się z lat wspólnej nauki na studiach, określa go jako człowieka oschłego i wymagającego od innych i od siebie sumiennoci i pracowitości⁹. Oficer zakończył notatkę: „Jan Fijor wykazuje dużą inicjatywę w rozmowie. Widać, że bardzo mu zależy na uzyskaniu pełnego zaufania. Na drugim spotkaniu zachowywał się spokojniej. [...] Stara się w sposób twórczy realizować swoje dążenia, z czego wynika szeroki wachlarz kontaktów z ludźmi z różnych środowisk (lekarze, działacze młodzieżowi, kler)”¹⁰.

Trzecie spotkanie odbyło się 10 września 1980 r.; Fijor opowiadał oficerowi SB o spotkaniu redaktorów „Słowa Powszechnego” i „Zorzy”, o konflikcie między Janem Królem a Zygmuntem M. Przetakiewiczem oraz o projekcie powołania NSZZ „Solidarność” w Stowarzyszeniu „Pax”¹¹.

Po kolejnym spotkaniu Fijor został zarejestrowany jako „kandydat na TW” o pseudonimie „Medyk”. Przed podpisaniem „zobowiązania do współpracy” spotkał się m.in. z SB 16 lutego 1981 r.¹² W informacji ppor. Huka czytamy: „Ostatni Zarząd był pierwszą widoczną porażką R. Reiffa¹³. Pierwszym potknięciem na obradach było odrzucenie projektu stanowiska Stowarzyszenia PAX przedstawionego przez Prezydium. Trwająca dyskusja uwidoczniła fakt, że część działaczy terenowych, zwłaszcza z ośrodków, gdzie strajki miały szczególne znaczenie (Gdańsk, Szczecin, Bielsko-Biała), reprezentują inne poglądy niż Centrala. Widocznym tego dowodem były wyniki głosowania, w których działacze terenowi dali do zrozumienia Centrali, że nie odpowiada im polityka przez nią prowadzona. Niewątpliwie była to nieprzyjemna sytuacja dla Reiffa, który zawsze cieszył się poparciem terenu. Zauważalny jest fakt, że Reiff coraz bardziej odsuwa się od »Solidarności«. Część działaczy PAX uważa, że było to wynikiem dążenia Reiffa do wejścia do Rady Państwa i uzyskanie poparcia władz partyjnych. Wejście Reiffa do Rady Państwa jest dużym prestiżowym znaczeniem dla PAX. Istnieje jednak obawa, czy zajmowane stanowisko nie będzie bardziej wykorzystywał dla własnych układów i dla dobra PAX-u. [...] Godnym uwagi jest fakt usunięcia z władz »Solidarności« przy Instytucie Wydawniczym PAX Zygmunta Marii Przetakiewicza, który nie posiada żadnego autorytetu wśród pracowników Instytutu”¹⁴.

Fijor jeszcze przed formalnym podpisaniem „zobowiązania do współpracy” spotkał się kilkakrotnie z oficerem SB. Spotkania miały charakter „współpracy” – przekazywał podczas nich informacje, które mogły mieć praktyczną wartość dla SB. Zwróćmy uwagę na wszystkie te

⁸ Jan Król (ur. 1950) – polityk UD i UW, w l. 1973–1976 kierownik Centralnego Ośrodka Szkolenia Kadr „Pax”, poseł na Sejm RP I i II kadencji.

⁹ AIPN, 00200/171, Notatka ppor. Janusza Huka z rozmowy z Janem Fijorem, Warszawa, 17 VI 1980 r., k. 23.

¹⁰ *Ibidem*, k. 24.

¹¹ *Ibidem*, Notatka ppor. Janusza Huka z rozmowy z Janem Fijorem, Warszawa, 10 IX 1980 r., k. 25.

¹² *Ibidem*, Notatka ppor. Janusza Huka ze spotkania z kandydatem na t.w. ps. „Medyk”, Warszawa, 16 II 1981 r., k. 56–57.

¹³ Ryszard Reiff (ur. 1923) – dziennikarz, polityk, w l. 1950–1953 redaktor naczelny „Słowa Powszechnego”, 1979–1982 przewodniczący PAX, 1981–1982 członek Rady Państwa. Dwukrotnie poseł na Sejm PRL. Od 1989 r. prezes Związku Sybiraków.

¹⁴ AIPN, 00200/171, Notatka ppor. Janusza Huka ze spotkania z kandydatem na TW ps. „Medyk”, Warszawa, 16 II 1981 r., k. 56, 57.

fragmenty mówiące o reakcjach poszczególnych osób i ich pozycji środowiskowej. Informacje tego typu mogły być pierwszym krokiem do sporządzenia psychologicznej charakterystyki kandydata na tajnego współpracownika, uwzględniającej jego motywacje oraz życiowe satysfakcje i rozgoryczenia. Poza tym Fijor dość szczegółowo informował o sytuacji w „Pax”, „Zorzy” i „Słowie Powszechnym”, instytucjach będących jak najbardziej w kręgu zainteresowań SB.

Przebieg współpracy

Współpraca Fijora sformalizowała się 6 stycznia 1982 r. Zachowało się sporządzone przezeń odrębne zobowiązanie do współpracy. Przyjął on pseudonim „Bereta”. Głównym zadaniem „pozyskanego” TW miało być kontrolowanie środowiska „Pax” (redakcji „Zorzy”). Werbunek Fijora nie był prawdopodobnie uznany za szczególnie ważny – od kategoryzacji z KTW do TW minął niemal rok.

Współpraca trwała aż do lutego 1983 r. Zachowały się dokumenty z trzech spotkań, jakie „Bereta” odbył z funkcjonariuszem SB. Pierwsze miało miejsce 10 lutego 1982 r.¹⁵ „Bereta” dość szczegółowo opisał aktualną sytuację kadrową w redakcji „Zorzy”. W notatce z tego spotkania czytamy m.in.: „[Sławomir] Siwek jest przygaszony, zdaje sobie sprawę, że grozi mu nawet zwolnienie z pracy. Jest kolejnym, który uwierzył Reiffowi i przegrał”;

w uwagach poczynionych przez por. Huka czytamy zaś: „T.w.¹⁶ »Bereta« na spotkania przychodzi punktualnie i chętnie. Jest nam niezwykle wdzięczny za pomoc w pozostawieniu go w pracy. Nie ukrywałem faktu, że znajdował się na liście do zwolnienia¹⁷. Ponieważ »Bereta« spodziewał się wkrótce przejścia do „Kierunków”, por. Huk wśród planowanych przedsięwzięć zamieścił kontakt z „tow. [Wiesławem] Władyką¹⁸ w celu uzgodnienia listy kandydatów do nowej redakcji¹⁹”.

Wz. 6 I 82
65

24 BU
Zobowiązanie

Ja, niżej podpisany rebo-
wipuję się do udzielenia
pomocy organom MSW
w zakresie bezpieczeństwa
krajowego i wszelkich spraw
z tego wynikających.
Wszelkie kontakty zachowa-
ć tajemniczo.

Postępuję z tym pseudonimem
BERETA.
Jan Fijor

¹⁵ *Ibidem*, Notatka por. Janusza Huka ze spotkania z TW „Bereta”, Warszawa, 10 II 1982 r., k. 60.

¹⁶ W cytatach zachowujemy oryginalną pisownię skrótu nazwy tajny współpracownik.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ Wiesław Władyka (ur. 1947) – dziennikarz, profesor historii, członek PZPR, wieloletni dziennikarz „Polityki”.

¹⁹ AIPN, 00200/171, Notatka por. Janusza Huka ze spotkania z TW „Bereta”, Warszawa, 10 II 1982 r., k. 60.

Następne spotkanie zorganizowano 11 czerwca 1982 r.²⁰ Fijor nakreślił sytuację w redakcji „Kierunków” i informacje te zostały opatrzone odręczną adnotacją mówiącą o wymogu „pogłębionego rozpoznania”. W notatce tej czytamy również o spotkaniu grupy zawieszonych działaczy „Pax”, którzy wymienili między sobą nieznane (dla SB) dokumenty²¹. Interesujące są również informacje, jakie por. Huk zamieścił w uwagach: „Podczas rozmowy [»Bereta«] wyjaśnił mi sprawę pozostania w USA jego siostry, która po turne [sic!] »Mazowska«. Pozostała ona za zgodą Sygietyńskiej²² do końca czerwca, aby móc odebrać swojego syna, który uczy się i leczy u rodziny w USA. Po skończeniu szkoły przez syna miała go wziąć do kraju. Z uwagi na niemożność rezerwacji lotu powrotnego do Polski t.w. »Bereta« udał się do gen. Kowalskiego, który po zapoznaniu się z sytuacją zarezerwował siostrze miejsce na powrót w dniu 28 czerwca br.”²³ Z notatki tej dowiadujemy się także, że w redakcji „Kierunków” lub w jej otoczeniu działał co najmniej jeszcze jeden TW o pseudonimie „Korespondent” – por. Huk planował porównanie informacji pozyskanych od „Berety” z tymi od „Korespondenta”²⁴.

Po kilkumiesięcznej przerwie TW „Bereta” ponownie spotkał się ze swoim „oficerem prowadzącym”. Fijor jako hiszpański korespondent „Słowa Powszechnego” opowiedział o swojej rozmowie z rzecznikiem prasowym Episkopatu Hiszpanii²⁵. Informacje te zapewne nie były specjalnie przydatne dla SB. Oficera SB interesowała w dużo większym stopniu sytuacja w środowisku „Pax”²⁶.

Przełomowy okres współpracy Fijora z SB przypadł na luty 1983 r. Spotkanie 9 lutego zaowocowało czasowym zawieszeniem współpracy. W notatce ze spotkania czytamy, że regularne kontakty z TW „Beretą” były utrudnione, informacje napływały nieregularnie; wiązało się to prawdopodobnie z częstymi wyjazdami zagranicznymi Fijora. Czytamy również: „Jednocześnie posiadaliśmy informacje, że [»Bereta«] został zdekonspirowany. Na wstępie rozmowy »Ber[e]ta« stwierdził, że po PAX-ie krążyła lista, na której znajdowali się ci wszyscy działacze PAX-u, którzy mieli współpracować z władzami. Na tej liście miało być i jego nazwisko. Sam osobiście tej listy nie widział. Powiedzieli mu o tym jego koledzy, którzy stwierdzili, że kiedyś o to go podejrzewano. W rozmowie przypomniałem mu, że już parę miesięcy temu ostrzegałem go, że swoim zachowaniem może narobić sobie kłopotów. Uznałem, że nie będziemy się spotykać w okresie 2 miesięcy, co będzie pewną formą »kwarantanny«. Po tym okresie rozpatrzę na nowo formy naszej współpracy, która nie może tak dalej przebiegać. T.w. »Ber[e]ta« stwierdził, że w lipcu chciałby wyjechać za granicę (nawet do Azji). Powiedziałem mu, że obecnie nie widzę potrzeby jego wyjazdów. Do sprawy powrócimy, ale rozpatrzenie jej będzie zależało od niego samego – jego właściwej postawy i zaangażowania. T.w. bardzo zależy na wyjazdach za granicę”²⁷. W cytowanym dokumencie znów pojawia się postać TW „Korespondent”, jak również TW „Franciszek” – mieli oni „zabezpieczyć

²⁰ *Ibidem*, Notatka por. Janusza Huka ze spotkania z TW „Bereta”, Warszawa, 12 VI 1982 r., k. 61.

²¹ *Ibidem*.

²² Mira Zimińska-Sygietyńska (1901–1997) – aktorka, reżyser i pedagog, współzałożycielka i długoletnia dyrektorka Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”.

²³ *Ibidem*, Notatka por. Janusza Huka ze spotkania z TW „Bereta”, Warszawa, 12 VI 1982 r., k. 61–62.

²⁴ *Ibidem*, k. 62.

²⁵ *Ibidem*, Notatka por. Janusza Huka ze spotkania z TW „Bereta”, Warszawa, 9 IX 1982 r., k. 63.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*, Notatka por. Janusza Huka ze spotkania z TW „Berta”, Warszawa, 11 II 1983 r., k. 64. W tym dokumencie pseudonim Fijora wszędzie zapisany jest błędnie jako „Berta”.

operacyjnie” Fijora²⁸. W charakterystyce TW „Berety”, sporządzonej w listopadzie 1983 r., mowa jest o kontakcie z SB, nawiązanym w październiku 1983 r., kiedy ustalono nowe formy „współpracy”; oficer SB dokonał również ogólnej oceny informacji przekazywanych przez tajnego współpracownika – nie miały one dotąd „szczególnego znaczenia politycznego”²⁹.

Z dokumentu datowanego na 22 czerwca 1984 r. dowiadujemy się, że przerwa w kontaktach z SB trwała *de facto* ponad rok³⁰. Na spotkaniu Fijor opowiedział o swoim pobycie w Argentynie i Brazylii. W uwagach po spotkaniu por. Huk zauważył optymistycznie, że „Przerwa w kontaktach właściwie wpłynęła na psychikę TW. Wykazuje on dużą ochotę do spotkań. Przejawia inicjatywę. Zależy mu na właściwej ocenie jego pobytu za granicą”³¹. Pokłosem tego spotkania była obszerna pięciostronicowa notatka sporządzona przez Fijora, w której obszernie informował o pobycie w Ameryce Płd., w szczególności o swoich kontaktach z laureatem pokojowej Nagrody Nobla z 1980 r. Adolfo Pérezem Esquivelem³².

TW „Bereta” nie spełniał jednak oczekiwań pokładanych w nim przez porucznika Huka. Znajdujemy co prawda informację z kolejnego spotkania z Fijorem, podczas którego informował o sytuacji w redakcji „Kierunków”, ale jednocześnie między wierszami dostrzegamy niezadowolenie SB ze współpracy – Służba Bezpieczeństwa nie była już skłonna pomóc konfidentowi w uzyskaniu zgody na wyjazd zagraniczny. Z dokumentu dowiadujemy się również o istnieniu kolejnych tajnych współpracowników działających w redakcji „Kierunków” lub w jej otoczeniu: „Mat”, „Vox” oraz „Lord”.

Negatywna ocena współpracy z „Beretą” widoczna jest również w analizie wykonanej przez por. Huka w kwietniu 1984 r. Funkcjonariusz SB napisał m.in.: „Podczas współpracy t.w. »Bereta« nie był intensywnie wykorzystywany z racji jego częstych wyjazdów w teren. Wyjeżdżał również na długie okresy czasu poza granice kraju. Doprowadziło to do pewnego rozluźnienia kontaktów i braku inicjatywy ze strony tajnego współpracownika. [...] Uzyskiwane przez niego informacje o interesującym nas środowisku z wyżej wymienionych względów nie mają istotnego znaczenia operacyjno-politycznego”³³. Ostatecznie z kwestionariusza osobowego dowiadujemy się o rozwiązaniu współpracy z Fijorem³⁴.

Podsumowując okres współpracy Fijora ze Służbą Bezpieczeństwa, wróćmy jeszcze uwagę na jej czysto pragmatyczny wymiar. Fijorowi chodziło przede wszystkim o rozwój kariery zawodowej – zapobiegnięcie zwolnieniu z pracy, ułatwienia związane z wyjazdami zagranicznymi³⁵.

* * *

Po roku 1989 Jan Fijor w swojej publicystyce i wydawnictwach monograficznych konsekwentnie deklarował przywiązanie do wartości liberalnych w gospodarce, był zwolennikiem

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*, Charakterystyka TW „Bereta”, sporządzona przez por. J. Huka, Warszawa, 8 XI 1983 r., k. 47.

³⁰ *Ibidem*, Notatka por. Janusza Huka ze spotkania z TW „Bereta”, Warszawa, 22 VI 1984 r., k. 32.

³¹ *Ibidem*.

³² *Ibidem*, Sprawozdanie TW „Bereta” z pobytu w Argentynie i Brazylii, k. 34–38.

³³ *Ibidem*, Analiza dot. tajnego współpracownika ps. „Bereta”, nr ewid. 61246, sporządzona przez por. J. Huka, Warszawa, 29 IV 1985 r., k. 48.

³⁴ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy, część IV, Postanowienie o rozwiązaniu współpracy, k. 6–7.

³⁵ W teczce zachował się list Fijora skierowany bezpośrednio do ówczesnego szefa MSW, gen. Kiszczaka, w którym Fijor prosi o wydanie paszportu (*ibidem*, list Jana Fijora do ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka, Warszawa, 9 IX 1984 r., k. 43–44).

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Zródło : tw. "Bereta"
Przyjął. J. HUK
Dnia. 11. 09. 1984 r.

Warszawa, dnia 12 września 1984 r.	
data podjęcia art. 28 ust. 3 w związku z art. 28 ust. 1	
data wyznaczenia (Dziennik) 1 poz. 99	informacja
data oceny	1 poz. 99 (Dziennik)
data 1 marca	
data 1 marca	
data 1 marca	

Tajne spec.
Egz.,...

D N I W I A R N A C J A

Lichniak tak jak można było przypuszczać, po objęciu redakcji "Kierunków" zrobił z tego pismo o profilu literacko-krytycznym. Dla Lichniaka kultura sprowadza się jedynie do literatury. Na łamach pisma ma jedynie szansę ukazać się tematyka religijna. Brak jest tematów bieżących o tematyce społecznej. Zarówno w poprzednich jak i w obecnych "Kierunkach" brak jest problematyki paxowskiej. Lichniak podejmując decyzje nie liczy ze zdaniem swych zastępców, którymi są Kroczyk, Nowakowski, Masłowski, Szczepański. Nowakowski sprawia wrażenie, że to co dzieje się w redakcji nic go nie obchodzi. R. Tejszerski będąc kierownikiem działu nie posiada żadnych kompetencji. Uważa się że mianując go na te stanowisko uczyniono mu wielką krzywdę. Przed awansem był on najlepszym redakcyjnym korespondentem.

Zmiany w "Zor-y" są wynikiem dążenia Z. Kowalskiego do zmiany profilu pisma, oraz poprawy atmosfery w redakcji. Szczególnie negatywnie oceniano Adama Cymera byłego zastępcę, który miał duży wpływ na A. Borowską. Cymer był arogancki wobec innych dziennikarzy, wstrząsł wiele tekstów. Był w konflikcie z T. Wojtulewicz.

Zdaniem niektórych dziennikarzy z "Kierunków" na korespondenta do Rzymu planowany jest M. Wzrostek.

U W A G I

Tw ps. "Bereta" poprosił mnie o spotkanie dzwoniąc do pracy. Jak się okazało głównym powodem telefonu było to, że otrzymał on odmowę na wyjazd do Ameryki Płn. W odpowiedź stwierdziłem mu, że zgodnie z naszą umową o wszystkich wyjazdach powinien mnie informować. Zwróciłem mu uwagę, na to, że po ostatniej podróży nie raczył się ze mną skontaktować. Dlatego też jego wyjazdy zmuszają mnie do traktowania jako jego prywatną sprawę. Ponieważ obecny wyjazd jest również jego prywatną sprawą, gdyż nie wyjeżdża na nasze polecenie nie mam podstaw do załatwiania tych spraw. Stwierdziłem jedynie, że mogą jedynie

zorientować się jak wygląda jego sprawa i poradzić mu jak formalnie może ją załatwić.

Ponieważ z wyjazdów tw. nie mamy żadnych korzyści a uzyskiwane od niego informacje są rzadkie i niepełne widzę potrzeby udzielania Tw "Bereta" pomocy.

Na następne spotkanie poprosiłem "Bereta" o dostarczenie mi wykazu jego wszystkich zagranicznych kontaktów.

Przedświadczenia

1. Rozszerzyć informacje dot. sytuacji w red. "Kierunki" poprzez tw.
- "Korespondent" przez tw: VOX, LORD, MAT.

Inspektor Wydziału IV Dep. IV MSW
por. J. H. H.

*Jako miłośnik - by
poleceni i uproszczenia*

prywatyzacji i inwestowania w nieruchomości. Z podziwem przywoływał postacie wielkich amerykańskich finansistów³⁶. Dziennikarz ten nie angażował się raczej w bitwy na głównych frontach polskiej debaty publicznej; przykładowo nie poruszał tematów związanych z lustracją. Instytutowi Pamięci Narodowej poświęcił ledwie jeden tekst³⁷. W tym kontekście oraz biorąc pod uwagę charakter jego współpracy, historia związków Fijora z SB wydaje się banalna: prozaiczny powód współpracy, mało owocny z punktu widzenia SB jej przebieg oraz mała przydatność operacyjna przekazywanych informacji. Z perspektywy funkcji kontrolnych pełnionych przez „bezpiekę” każda uzyskana informacja dotycząca czyjejs słabości, niezadowolenia bądź rozgoryczenia mogła być niebezpieczna³⁸. Ponadto przypadek TW „Berety” pokazuje symbiotyczny charakter relacji SB–TW. Nawet mało przydatny konfident mógł liczyć na pomoc ze strony bezpieki, która stawała się „cichym mentorem” kariery zawodowej niejednego agenta. Jan Fijor w swojej książce *Jak zostałem milionerem* pisze o problemach z uzyskaniem paszportu, o mniejszych i większych absurdach społecznych i gospodarczych epoki PRL. Nawet aluzyjnie nie wspomina o jakichkolwiek kontaktach ze Służbą Bezpieczeństwa, a tym bardziej o fakcie „współpracy”³⁹.

³⁶ Pokażny zbiór tekstów Fijora można znaleźć na jego stronie internetowej (<http://www.fijor.com/index-jkl.php?a=p&all=1>). Znaleźć tu można również pochlebne słowa na temat sprytu szefów Art-B bądź Jana Kulczyka. W książce *Jak zostać milionerem* stosowne fragmenty zamieszczono na stronach 34 i 44–45.

³⁷ Chodzi o artykuł *Komisja zacierania zbrodni*, opublikowany w tygodniku „Wprost” 2006, nr 18.

³⁸ Por. koncepcję „regulacji przez infiltrację” sformułowaną przez Marię Łoś i Andrzeja Zybortowicza w książce *Privatizing the Police State* (Palgrave Macmillan 2000).

³⁹ Krótko po ukazaniu się w Internecie tzw. listy Wildsteina J. Fijor wydał oświadczenie następującej treści: „W związku ze znalezieniem się mojego nazwiska na »liście Wildsteina« informuję, że moje pełne nazwisko brzmi: Jan Marian Fijor. Zmiany na Jan Maria dokonałem formalnie już na emigracji w USA, przy okazji starań o obywatelstwo amerykańskie, w końcu lat 1980. W polskim dowodzie osobistym, za aktem urodzenia, nadal figuruję jako Jan Marian Fijor. Co więcej, nigdy nie byłem ani tajnym, ani jawnym współpracownikiem żadnego reżymu. W marcu 1968 roku podpisałem wprawdzie ze strachu lojalkę, a że się z niej nie wywiązywałem, świadczy 27 odmów paszportowych w latach 1970–1978, jakimi mnie władze PRL uraczyły. Po uzyskaniu wyjaśnień z IPN postaram się je na swojej stronie opublikować”. Tekst oświadczenia podają za stronę: <http://www.liberator.lbl.pl/html/modules.php?name=News&file=article&sid=473>. („Oświadczenie Jana Marii Fijora. Wysłano dnia 02-02-2005 o godz. 16:38:41 przez balcerek”). Oświadczenie to jakiś czas było zamieszczone na stronie J. Fijora (www.fijor.com), później zostało z niej usunięte.

ZNAKIEM ICH SIERP I MŁOT

KULISY FUNKCJONOWANIA EMIGRACYJNEGO MIESIĘCZNIKA „NASZ ZNAK”

Jedną z metod, zastosowanych przez bezpiekę do rozbijania emigracji, było wspieranie czasopism i periodyków, które w bezpośredni sposób podejmowały walkę z głównymi ośrodkami politycznymi i kulturalnymi uchodźstwa. Bez zbędnej subtelności atakowano konkretne osoby, intrygowano, upubliczniano wstydlive i kontrowersyjne fakty z życia poszczególnych działaczy. Przędowały w tym trzy pisma prowadzone przez agentów – londyńskie „Odgłosy” przekształcone później w „Oblicze tygodnia”, redagowane przez byłego działacza PPS Karola Lewkowicza; „Kronika” tworzona przez znanego londyńskiego księgarza Bolesława Świderskiego, oraz wydawany w Szwecji „Nasz Znak”.

Nie były to jedyne czasopisma o takim charakterze, jednak to one były najważniejszymi tytułami tzw. prasy prokrajowej. Czasy ich świetności to przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Pisma te nie byłyby w stanie funkcjonować, gdyby nie wsparcie finansowe z kraju. Niektóre artykuły, publikowane na ich łamach, oparte były na informacjach dostarczanych przez wywiad lub wręcz przekazywanych jako gotowe teksty, pod którymi podpisywał się któryś z publicystów.

Historia emigracyjnego pisma „Nasz Znak” wiąże się ściśle z osobą jego twórcy – redaktora Waldemara Sobczyka. W 1947 r., mając dwadzieścia lat, uciekł z Polski do Szwecji, gdzie związał się z Polskim Stronnictwem Ludowym. W 1951 r. został wybrany na sekretarza Zarządu Głównego PSL w Szwecji. Był także prezesem koła PSL w Borås. Mimo że pracował w fabryce, brał aktywny udział w życiu organizacji. W 1954 r., wspierany przez szwedzki PSL, rozpoczął wydawanie „NZ”. Wkrótce całkowicie poświęcił się wydawaniu pisma i zrezygnował z dotychczasowych funkcji partyjnych. W pracy redakcyjnej pomagała mu żona i niektórzy korespondenci, jednak znaczna część pracy spoczywała na jego barkach. Do kongresu PSL, który odbył się w marcu 1955 r. w Paryżu, pismo reprezentowało linię promikołajczykowską, potem przeszło na pozycje kontestowania polityki kierownictwa partii, przy równoczesnym głoszeniu haseł obrony ziem zachodnich, krytyce sanacji i endecji. Według ocen oficerów wywiadu, nie miało ono zbyt wielkiego wpływu na kształtowanie opinii emigracji. Jednak, jak pisano w sierpniu 1956 r., „N. Z.» różni się od pozostałych szmatławców emigracyjnych tym, że aczkolwiek zawiera wyraźne akcenty antyradzieckie i stoi na gruncie polityki PSL, to jednak nie wypowiada się w sposób tak perfidny jak pozostałe pisma – stoi na stanowisku obrony Ziemi Zachodnich, wypowiada się przeciwko militarystom niemieckim oraz ostro atakuje TRJN i »grupę zamkową«¹, czyli ośrodki skupione wokół generała Władysława Andersa i prezydenta Augusta Zaleskiego.

¹ AIPN BU, 01168/313 (J-2497), *Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowej z Sobczykiem Waldemarem przez informatora „Żak”*, 11 VIII 1956 r., k. 2.

W początkowym okresie pismo utrzymywało się ze składek członków PSL i niewielkich funduszy uzyskiwanych ze sprzedaży. Deficyt był pokrywany przez redaktora z jego pensji. Miesięcznik miał niespełna 1000 egzemplarzy nakładu i był kolportowany przez działaczy PSL. Z czasem nakład zwiększył się do ok. 1100 egzemplarzy, z czego 500 rozsyłano w ramach prenumeraty. Do stałych odbiorców należały m.in. biblioteki, instytucje i organizacje z Europy i Stanów Zjednoczonych. Na podstawie informacji pochodzących od terenowych korespondentów i kolporterów oceniano, że pismo docierało do ok. 4 tys. osób. Pierwotnie periodyk wydawano w formacie A4, a jego objętość wynosiła ok. 20 stron. Z czasem zmniejszono format do A5 i zwiększono objętość do 50 stron. Co prawda, szata graficzna i układ miesięcznika pozostawiały wiele do życzenia, jednak – według przyjętych przez redaktora założeń – istotniejszy od formy był właściwy wymiar propagandowy. Choć, według informacji podawanej w stopce, „NZ” było pismem Stowarzyszenia Polskich Pisarzy i Publicystów Ludowych, to jednak – jak pisano w organie prasowym PSL „Jutro Polski” – władzom ugrupowania rzeczono stowarzyszenie nie było znane².

Wywiad PRL zainteresował się Waldemarem Sobczykiem pod koniec 1951 r. Już wówczas rozważano, czy z chwilą uruchomienia stałej rezydentury w Szwecji nie można byłoby zająć się aktywniejszym rozpracowaniem figuranta, bo traktowano go jako potencjalnego kandydata do zwerbowania. Konkretniejsze działania podjęto parę lat później. Pod koniec października 1956 r. do Szwecji wysłano zwerbowanego wcześniej szwagra Sobczyka, którego zadaniem było wybadanie nastawienia redaktora do Polski i ewentualnej gotowości nawiązania jakiegoś kontaktu z krajem. Rozmowa przyniosła obiecujące efekty. Redaktor wyraził chęć skontaktowania się z „przedstawicielem MSZ” w celu przedyskutowania ewentualnej współpracy przy wydawaniu pisma. Z rozmowy wynikało również, że borykał się ze sporymi trudnościami finansowymi. Sobczyk wspominał, że niektórzy członkowie jego ugrupowania naciskają, by zrezygnował z prowadzenia pisma. Obawiał się w związku z tym, że wkrótce nie będzie w stanie utrzymać ciągłości wydawania pisma jako miesięcznika i być może będzie musiał je zawiesić. Zadeklarował, że przyjąłby pomoc materialną, gdyby mu ją zaferowano. Zazaczył przy tym, że nadal pisałby jedynie to, co sam uważa za słuszne „i na pewno w niejednym artykule »przejdzie się« po rządzie zamorskim, jak i londyńskim”³.

Waldemar Sobczyk został pozyskany do współpracy z wywiadem cywilnym PRL 9 grudnia 1956 r. „na zasadzie uczuć patriotycznych i wynagrodzenia materialnego”⁴ związanego z pokryciem deficytu wydawanego przez niego miesięcznika. Przekazane mu tysiąc koron przeznaczone było na spłacenie zakupu maszyny drukarskiej. Od tego momentu wszelkie materiały dotyczące pisma „NZ” umieszczano w teczce redaktora – sprawie rozpracowania operacyjnego o kryptonimie „Tur”, przemianowanej później na „Newa”. Rozmowy z nim potwierdziły, że Sobczyk był gorącym zwolennikiem przemian, które zaszły w kraju. Omówiono z nim zasady rozpoczęcia współfinansowania pisma z pieniędzy krajowych oraz kwestię zaopatrywania go w prasę i niezbędne materiały informacyjne, obiecano też, że jeśli uda się rozszerzyć grono czytelników, zwiększone zostaną subwencje i podniesiony nakład. Zdecydowano, że pismo będzie stało na stanowisku „izolowania aktualnego kierownictwa PSL”, a zarazem będzie próbowało zgrupować wokół siebie „prokrajowo” nastawionych działaczy emigracyjnych. Sam redaktor uważał, że cel, który postawił sobie w związku z wydawa-

² *Komunikat PSL Okręgu Szwecja*, „Jutro Polski”, nr 4 (322), 28 II 1957, s. 2.

³ AIPN BU, 01168/313 (J-2497), *Odpis sprawozdania*, 26 X 1956 r., k. 7.

⁴ *Ibidem*, *Notatka służbowa*, 28 XII 1956 r., k. 24.

niem „NZ”, jest zgodny z aktualną linią polityczną władz w kraju. W toku rozmów ustalono jednak, że „Tur» swoje credo polityczne będzie ujawniał w takim zakresie, by mógł pozostać w PSL i montować wewnętrzną opozycję przeciwko Mikołajczykowi”⁵. Nie było to proste, ponieważ już wówczas Sobczyk zdążył skonfliktować się z dużą częścią swojego stronnictwa, a nawet – jak twierdził – w związku z zatargiem z Mikołajczykiem został kiedyś pobity. Próbowano mu także zdemolować mieszkanie i zniszczyć maszyny drukarskie⁶. Nasilały się represje, które sam prowokował. Najpierw, podczas obrad Rady Naczelnej PSL w Paryżu, na przełomie października i listopada 1956 r., podjęto uchwałę stwierdzającą, że „NZ” nie jest organem PSL i nie odzwierciedla jego poglądów. Sobczykowi zakazano posługiwania się znakiem czterolistnej koniczyny, co zresztą zignorował. Następnie Zarząd Główny PSL Okręgu Szwecja z dniem 15 stycznia 1957 r. wykluczył go z członkostwa w partii. Niecały rok później Rada Naczelna PSL zakazała swoim działaczom współpracy i rozpowszechniania pisma, stwierdzając wprost, że uprawia ono „politykę dywersji komunistycznej”. Periodyk wychodził jednak przez niemal 10 lat bez poważniejszych przeszkód.

Głównym publicystą pisma był Waldemar Sobczyk. W każdym numerze zamieszczał pod różnymi pseudonimami kilka swoich tekstów⁷. Jego autorstwa były też niektóre listy do redakcji. Kontaktujący się z nim w pierwszym okresie współpracy oficer operacyjny, Janusz Kochański, charakteryzował go jako jedną z tych osób, które podczas całej jego kariery wywiadowczej zrobiły na nim największe wrażenie. Wspominał, że redaktor potrafił pracować niemalże przez całą dobę bez przerwy, nie śpiąc i nie jedząc. Był pomysłowy i mimo braku wyższego wykształcenia miał znakomite pióro. Oficer pisał także, że przez dwa lata pismo tworzyli właściwie we dwójkę, wykorzystując informacje i materiały nadsyłane z centrali resortu. Dodał, że przydatne w kompromitowaniu poszczególnych liderów emigracyjnych były oryginalne dokumenty z okresu II wojny światowej, a także dokumenty przejęte po gestapo. Mimo że funkcjonariusz niewątpliwie przeceniał rolę „NZ” w rozbijaniu emigracji politycznej i mijał się z faktami – podając choćby wielokrotnie przeszacowany nakład pisma – jego relacja jest potwierdzeniem współpracy redakcji miesięcznika z Departamentem I MSW⁸.

Głównymi współpracownikami pisma w większości byli działacze wyrzuceni z własnych stronnictw lub działający w ich wewnętrznych grupach opozycyjnych. Część z nich oprócz pisania pod własnym nazwiskiem używała też pseudonimów lub pisała wyłącznie pod pseudonimami. Wśród nich wyróżniał się niegdysiejszy działacz PSL z Londynu, prawnik, dr Tadeusz Rozmanit. Jego specjalnością były, pisane zazwyczaj pod pseudonimami, artykuły polemiczne i teksty demaskatorskie o tematyce emigracyjnej⁹. W jednej z charakterystyk opracowanych przez oficerów wywiadu wspomniano, że Rozmanit podjął systematyczną współpracę z pismem Sobczyka pod wpływem sugestii ze strony oficerów resortu. „Eksponował tam swą publicystykę, w wielu wypadkach inspirowaną i kierowaną przez nas”. Miał także

⁵ *Ibidem*, *Analiza sprawy ag. ps. „Tur”*, 3 IV 1959 r., k. 4.

⁶ *Ibidem*, *Odpis sprawozdania*, 26 X 1956 r., k. 10.

⁷ Najważniejsze z nich to: „Jan Dec”, „Józef Latoszyk”, „Tadeusz Mateja”, „Stefan Merezka” i „L. Sobociński”.

⁸ Mr X, B. E. Henderson, C.C. Cyr, *Double Eagle. The Autobiography of a Polish Spy Who Defected to the West*, Indianapolis 1979, s. 87–88.

⁹ Część pseudonimów, których używał, to: „Ignacy Ponury”, „Józef Ponury”, „Andrzej Puciata”, „Tadeusz Mateja”, „Gabriel Nieszczęśliwy”, „Aga”, „Arka”, „Art”, „Asesor”, „Cit”, „Judex”, „Juliusz”, „Karo”, „Kier”, „Ksander”, „Magister”, „Ministrant”, „Nit A”, „Obserwator”, „Pik”, „Rabsztyn”, „Rota”, „Sas”, „Strzelec”, „T.A.R.”, „Treff” i inne.

„za zadanie opisywanie przemian politycznych i zbrojeniowych adenauerowskich Niemiec. Lansuje on koncepcję, że miejsce Polski jest po stronie Rosji, która jedynie gwarantuje Polsce Odrę-Nysę”. W niektórych numerach miesięcznika aż dwie trzecie artykułów i krótkich notatek wyszło spod jego pióra. Poza tym Rozmanit był autorem specjalnych numerów pisma. We wrześniu 1962 r. jako „Rota” wydał broszurę *Dywersanci* poświęconą problematyce niemieckiej. W 1964 r. na podstawie dokumentów częściowo mu dostarczonych, a częściowo będących w jego posiadaniu, opracował broszurę *Dzieje grzechu Stanisława Mikołajczyka*, rok później zaś *Podwójne życie Jerzego Giedroycia*. Oba tytuły wydano pod pseudonimem „Tadeusz Mateja”¹⁰. W „notatce końcowej rozpracowania operacyjnego” Tadeusza Rozmanita zapisano m.in.: „publicystyczna i informacyjna działalność »Doctora« dała bezsprzecznie naszej służbie pożyteczne efekty. Był współpracownikiem zdyscyplinowanym i starającym się wykonywać każde nasze polecenie sumiennie i dokładnie”¹¹.

Pozostali współpracownicy pisma to m.in.: powiązany z PSL działacz Związku Polskich Ziem Zachodnich w Szwecji, pracownik biblioteki uniwersyteckiej w Lund – Zygfryd Bethke¹²; piszący pod własnym nazwiskiem były działacz PPS Henryk Polowiec; były przedstawiciel Skarbu Narodowego i niegdysiejszy zwolennik gen. Andersa – Kazimierz Bezubik z Australii; skrajnie lewicowy publicysta, pisarz i poeta Beniamin Józef Jenne z Wenezueli¹³ i były działacz Stronnictwa Narodowego, pracownik redakcji „Dziennika Związkowego” – Władysław Piotrowski¹⁴. Do osób powiązanych z pismem należeli też działacze PSL – Adam Bitoński, Władysław Krawczyk, Jan Kukiela, Jan Naprawa, Bolesław Sirka i inni. Pismo miało stałego współpracownika z kraju. W pierwszym okresie był nim Janusz Jarzębski. Po jego śmierci został nim Klaudiusz Hrabek¹⁵. Jego specjalnością były sprawy krajowe i publicystyka dotycząca emigracji. Na łamach pisma ukazywały się także teksty innych autorów krajowych, m.in. skierowane przeciw gen. Andersowi artykuły jego byłego adiutanta – rtm. Jerzego Klimkowskiego.

Zawarte w sprawozdaniu adresowanym do wicedyrektora Departamentu I MSW z czerwca 1963 r. oceny mówiły, że grono osób zaangażowanych w tworzenie pisma dobrze odgrywa swoją rolę, szczególnie „na odcinku” walki z emigracją. W przedstawionym bilansie podano, że od stycznia 1962 do kwietnia 1963 r. opublikowano 11 demaskatorskich tekstów wymierzonych w grupę oficerską skupioną wokół gen. Andersa i TRJN oraz 10 atakujących mikołajczykowski PSL. Tematyce niemieckiej poświęcono w tym czasie 17 tekstów, które

¹⁰ Pseudonim „Tadeusz Mateja” był dotychczas mylnie utożsamiany wyłącznie z Klaudiuszem Hrabkiem. W rzeczywistości posługiwali się nim Waldemar Sobczyk, Tadeusz Rozmanit i Klaudiusz Hrabek.

¹¹ AIPN BU, 01227/580 (J-3571), *Notatka końcowa dot. sprawy krypt. „Temida-Doctor” nr 2904, 31 VIII 1970 r.*, k. 57.

¹² Pisał pod pseudonimem „L. Brezer”.

¹³ Artykuł o Beniaminie Józefie Jenne i jego współpracy m.in. z „NZ” w przygotowaniu.

¹⁴ Pisał pod pseudonimem „Nabielak”. Zajmował się przede wszystkim walką z działaczami emigracyjnymi ze Stanów Zjednoczonych. Współpracując z wywiadem PRL, przekazywał także materiały źródłowe, które wykorzystywane były przez innych korespondentów „NZ”, m.in. Klaudiusza Hrabka.

¹⁵ Posługiwali się m.in. pseudonimami: „Józef Latoszyk”, „Tadeusz Mateja”, „Stefan Mereżka”, „K. Nabielak”, „Jan Rzecki”, „P. Stefanowski”. W przypadku części przesyłanych przez siebie artykułów prawdopodobnie tylko firmował je swoim nazwiskiem wobec red. Sobczyka. Możliwe, że część tych tekstów była pisana przez funkcjonariuszy lub na zamówienie Departamentu I MSW.

podkreślały „rewizjonizm, militaryzm i faszycję NRF”¹⁶. Podstawowym źródłem materiałów o tej tematyce były korespondencje krajowe Zachodniej Agencji Prasowej, m.in. pióra Edmunda Menclewskiego.

Finansowanie „NZ” zorganizowano w dość złożony sposób. W latach 1956–1962 wypłacono mu łącznie 71 120 koron i 2 tysiące dolarów. W 1957 r. otrzymywał stałą miesięczną dotację, łącznie 5220 koron, w tym tysiąc na zakup drugiej maszyny drukarskiej¹⁷. Z uwagi na niebezpieczeństwo zdekonspirowania powiązań z przedstawicielem placówki dyplomatycznej zrezygnowano z bezpośrednich kontaktów. Od 1958 r. pieniądze przekazywano Sobczykowi za pośrednictwem szwagra oraz podczas spotkań z oficerami z Warszawy. W kontaktach redaktora z oficerami z rezydentury od 1959 r. ważną funkcję łączniczki spełniała jego żona, Irena Sobczyk o pseudonimie „Ładoga”. Za jej pośrednictwem przekazywano pieniądze, instrukcje i informacje niezbędne do redagowania pisma. W ramach swojej działalności pojawiała się na imprezach w konsulacie, a gdy jeździła do Polski, gdzie odwiedzała rodzinę, spotykała się z pracownikami resortu.

Spotkania instruktażowe z agentem odbywano corocznie w okresie wakacji, zazwyczaj poza Szwecją, m.in. w Jugosławii. Podsumowywano rok poprzedni i wytyczano plan na następny, a także dokonywano rozliczeń finansowych. Na spotkaniu kontrolnym w grudniu 1959 r. ustalono, że pismo będzie w całości finansowane z kraju. Ustalono łączny koszt jego rocznego utrzymania oraz wysokość wynagrodzenia dla „Newy”. Wynosiło ono 18 tys. koron i 500 dolarów rocznie, z czasem podniesiono te kwoty do 20 tys. koron i 500 dolarów. Podczas corocznych rozliczeń doceniano uczciwość agenta i rozliczanie się w sposób zgodny z faktycznymi wydatkami¹⁸. Sobczyk podkreślał, że swoją pracę traktuje ideowo, przez co strona materialna miała dla niego znaczenie drugorzędne¹⁹. Drugą, obok prenumeraty, drogą finansowania „NZ” były wpłaty na fundusz prasowy pisma. W praktyce w znacznej części były to pieniądze nadsyłane Sobczykowi w anonimowych listach z krajów Europy. Przesyłano w ten sposób różne, z reguły drobne sumy w różnych walutach. Przez pewien czas na drugiej stronie pisma drukowano listę – w większości fikcyjnych – donatorów. Finansowanie periodyku „legendowano” przez pewien czas m.in. przez firmę poligraficzną „Duplica”, której Sobczyk był właścicielem. W lutym 1963 r. łączna suma wydatków związanych z finansowaniem „NZ” wyniosła 61 630 50 zł, z czego pewną część stanowiły wydatki związane z pobytami żony Sobczyka w kraju, wsparciem udzielanym jej rodzinie, a także spotkaniami, przejazdami i okolicznościowymi upominkami²⁰.

Idea wspierania „Naszego Znaku” przez wywiad PRL wykroczyła poza ramy wojującej publicystyki. Przez agencurę i osoby pozostające w kontakcie z czynnikami krajowymi inspirowano skupianie się wokół pisma grupy byłych działaczy PSL i pojedynczych osób z innych ugrupowań – ludzi bliskich ideowo linii „NZ”, którą Tadeusz Rozmanit charakteryzował następująco: „Nasze zadania w sensie politycznym mają na celu wypracowanie myśli politycznej najbardziej realnej, która by dała nam odpowiedź na pytanie: która z dwu potęg, Rosja sowiecka czy Ameryka, zabezpieczy Polsce obecny stan posiadania. Rosja stoi

¹⁶ AIPN BU, 01168/313 (J–2497), *Raport ze spotkania z agentem „Newa” i łączniczką „Ładoga”*, 25 VI 1963 r., k. 278.

¹⁷ *Ibidem*, *Notatka służbowa dot. finansowania ag. „Newa”*, 22 II 1963 r., k. 1.

¹⁸ *Ibidem*, k. 2.

¹⁹ *Ibidem*, *Raport ze spotkania z agentem „Newa” i łączniczką „Ładoga”*, 25 VI 1963 r., k. 280.

²⁰ *Ibidem*, *Notatka służbowa dot. finansowania ag. „Newa”*, 22 II 1963 r., k. 3–4.

na stanowisku, że granica na Odrze i Nysie jest najbardziej sprawiedliwą granicą dla Polski. Natomiast Ameryka, która po wojnie zdecydowała, że Polska ma znajdować się w sferze wpływów sowieckich – milczy i popiera adenauerowskie Niemcy. W tym stanie rzeczy każdy rozumny Polak musi umieć patrzeć i musi umieć wybierać. Jak to kiedyś słusznie na łamach »Naszego Znak« podkreślił dr W. Piotrowski – w Polsce penetrują trzy agentury: amerykańska, watykańska i sowiecka. Dwie pierwsze [...] idą ręką w rękę i dały dowody swoich pro-niemieckich sympatii. Przeciwno nim stoi sowiecka antyniemiecka, mocno trzymająca rękę na pulsie życia Polski. Musimy zatem starać się wyjaśnić, co z punktu widzenia narodowego i politycznego najbardziej korzystne jest dla Polski – i tym zagadnieniem zajmujemy się na skromnych łamach »Naszego Znak«²¹.

Prokomunistyczne stanowisko „NZ” nie pozostało niezauważone. Na łamach „Rzeczpospolitej Polskiej” – pisma związanego z ośrodkiem „zamkowym” prezydenta Augusta Zaleskiego – Roman Orwid-Bulicz opublikował artykuł „Znakiem” ich – sierp i młot. Omówił w nim profil ideowy i zaprezentował próbkę publicystyki „NZ”. Pisał: „Jest to miesięcznik wydawany i redagowany przez anonimowy »Komitet«. Jaki jest jego zasięg? Ilu posiada prenumeratorów i czytelników? – nie wiemy. Kolportaż natomiast znakomicie jest zorganizowany. Kierownictwo wspomnianego pisma spoczywa w bardzo wytrawnych rękach. »Robotą« prowadzona jest zrećźnie, a poziom artykułów – jeśli chodzi o formę – stoi na wysokim poziomie. Nawet autorzy-dyletanci, którzy dawniej w sposób nieudolny formułowali swoje myśli, zabierając głos na łamach »Naszego Znak«, ujawniają niepospolite zdolności pisarskie”. O celach pisma: „Przede wszystkim starają się zożydzić naszą przeszłość i okres niepodległości Państwa Polskiego. Pod tym względem przewyższają nawet pisma komunistyczne drukowane w »Polsce Ludowej«. Następnie atakują Kościół Katolicki, przy czym ze specjalną zaciekleścią starając się zdyskredytować Stolicę Apostolską. To są – że tak się wyrazimy – dwa naczelnne zadania. Są jednak inne, pomniejsze [...] »Nasz Znak« ze specjalną furią zwalcza Polskie Stronnictwo Ludowe i przy każdej okazji usiłuje kompromitować PPS i jej działaczy. Nie znaczy to, aby »Nasz Znak« ignorował inne partie polityczne. Zwalcza je także, ale już w dalszej kolejności. Bo wszystko »na emigracji« jest, zdaniem wspomnianego pisma, złe, przebrzmiałe i śmieszne. Wniosek prosty – całą działalność polityczną emigracji polskiej należy tępić i zlikwidować²². W związku z tym tekstem w jednej z replik na łamach „NZ” Tadeusz Rozmanit stwierdził m.in.: „Oczywiście, jesteśmy »agentami«, ale swobodnej wymiany myśli, tak jak p. R.O.-B. jest »agentem« głupoty pewnej emigracyjnej garstki »niezłomnych«, żyjących w negacji do wszystkiego, co im nie odpowiada, a zwłaszcza żyjących w negacji do wszystkiego w kraju²³.

Artykuł z „Rzeczpospolitej Polskiej” obszernie przedstawiono i zacytowano także w „Jutrze Polski”²⁴. Na łamach tego pisma, głównie dzięki publicystyce Franciszka Wilka²⁵, wyjątkowo celnie obnażano taktykę i metody dywersji komunistycznej wobec emigracji. W felietonie *Maski* publicysta odniósł się m.in. do tak mocno eksponowanego w prasie „prokrajowej” krytycznego stanowiska wobec Niemiec. „Jesteśmy – poza Żydami – narodem najbardziej

²¹ T.R., *Wilcze chody*, „Nasz Znak”, nr 2–3 (81–82), luty–marzec 1959, s. 19.

²² R.O.-B., *Znakiem ich – sierp i młot*, „Rzeczpospolita Polska”, nr 23 (38), 16 XI 1958, s. 5.

²³ T. Rozmanit, *Pospolite fałszy*, „Rzeczpospolitej”, „Nasz Znak”, nr 10 (89), październik 1959.

²⁴ *Znakiem ich – sierp i młot*, „Jutro Polski”, nr 1 (357), 11 I 1959, s. 3.

²⁵ Wiceprezesa PSL, w publicystyce na łamach „NZ” posługującego się pseudonimem „Jan Orzech”.

pokrzywdzonym przez odwieczną germańską zaborczość i hitlerowskie ludobójstwo. Toteż agent w masce antyniemieckiej ma u nas szczególnie ułatwione zadanie. Tutaj bezczelność agenta jest bezgraniczna. Sloganami antyniemieckimi przekrzykuje nasze uwagi, że oprócz Odry i Nyssy jest Lwów i Wilno, a oprócz Oświęcimia i Treblinki – Katyń i łagry Syberii”²⁶.

Polemiki z publikacjami pism „proreżymowych”, w tym „NZ”, nie zdarzały się zbyt często. Z reguły prowokacyjne artykuły i wydawnictwa zbywano milczeniem, by nie przysparzać im niezасłużonej reklamy. Zdarzały się jednak sytuacje, gdy ich redaktorom grożono procesami lub je wytaczano. Na początku 1961 r. adwokat redaktorów „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” – Aleksandra Bregmana i Juliusza Sakowskiego – zażądał sprostowania i przeprosin za opublikowanie nieprawdziwych informacji na łamach „NZ”. Z podobnymi żądaniami wystąpił także gen. Anders. Nic nie wiadomo, żeby doszło do procesu w którymkolwiek z tych przypadków.

Z upływem czasu w resorcie zaczęto zastanawiać się nad nadaniem ram organizacyjnych skupionej wokół „NZ” grupie działaczy i publicystów. Docelowo zamierzano stworzyć środowisko lewicy ludowo-robotniczej o charakterze antymikołajczykowskim i prokrajowym. Zrealizowano to, inspirując powstanie – konkurencyjnego dla ugrupowania Mikołajczyka i Wilka – nowego PSL. W listopadzie 1961 r. na zjeździe delegatów w Brukseli działacze tej organizacji, określający się jako PSL–Naczelny Komitet Wykonawczy, wydali „Deklarację zjednoczeniową”. Na łamach „Jutra Polski” skomentowano to wydarzenie następująco: „Fakt, że ta deklaracja »zjednoczeniowa« ukazała się w kilku piśmiennikach specjalizujących się od dawna w propagowaniu ugody wobec Warszawy i Moskwy, daje do zrozumienia, z kim to podpisanii pod deklaracją chcą się łączyć”²⁷. W kolejnych numerach „JP” w podobnym duchu wypowiedzieli się Waław Soroka²⁸ oraz Zarząd Główny PSL we Francji, który ogłosił stosowną odezwę. Napisano w niej: „Oto w ostatnich dniach proreżymowe pisma, wydawane w Anglii i w Szwecji, ogłosiły szumną »deklarację«, że wyrzucone wtyczki komunistyczne się »jednoczą« w służbie swym panom: reżymowi komunistycznemu w Warszawie i tyranii moskiewskiej na Kremlu. [...] Ludowcy we Francji, tak samo jak we wszystkich krajach Europy Zachodniej, mają tyle wyrobienia ideowego i politycznego, że łatwo poznają się na farbowanych lisach. [...] Przeczytawszy ich »deklarację«, pomyśleli sobie: »Nareszcie się zdemaskowali, nareszcie odsłanili przyłbicę i pokazali kim są, do czego dążą i komu służą!«”²⁹. Wspomniane tytuły prasowe to „Oblicza tygodnia” i „Nasz Znak”; na ich łamach także w okresie późniejszym przedrukowywano odezwy i artykuły działaczy uzurpatorskiego PSL.

W styczniu 1963 r. francuski kontrwywiad pod zarzutem szpiegostwa aresztował czołowego działacza NKW PSL we Francji – Adama Bitońskiego. Zarzuty te miały pokrycie w rzeczywistości, był on był wieloletnim agentem wywiadu PRL, posługującym się kryptonimami „Beatrice”, a później „Carmen”. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem w prasie francuskiej i emigracyjnej. Wpłynęło też wyraźnie na funkcjonowanie i spadek aktywności organizacji i jej działaczy. Część z nich, z racji swojego zaangażowania we współpracę agenturalną z „czynnikami krajowymi”, poczuła się poważnie zagrożona. Inni byli zdezorientowani. W „NZ” z lutego–marca 1963 r. Stanisław Wójcik i Władysław Zaremba opublikowali artykuł *Kto nas atakuje?* i oficjalny komunikat NKW PSL, w których odcinali się od działalności agenta złapanego

²⁶ J. Orzech, *Maski*, „Jutro Polski”, nr 8 (403), 15 V 1961, s. 4.

²⁷ *Zjednoczenie z reżymem i Moskwą*, „Jutro Polski”, nr 1 (417), 15 I 1962, s. 1.

²⁸ Zob. W. Soroka, *Dlaczego z reżymem i Moskwą*, „Jutro Polski”, nr 2 (418), 31 I 1962, s. 1–2.

²⁹ *Odezwa do ludowców*, „Jutro Polski”, nr 3 (419), 15 II 1962, s. 1–2.

na gorącym uczynku. Redakcja „NZ” znalazła się w trudnej sytuacji. Bitoński publikował na łamach miesięcznika i – jak pisał Franciszek Wilk – „był ukrytym pod różnymi pseudonimami stałym współpracownikiem od wielu lat, kiedy był jeszcze członkiem PSL i »dziwił się«, kto to do »Naszego Znak« pisuje z Paryża, Lille czy Lyonu paszkwile na PSL we Francji»³⁰.

W pierwszej połowie tego roku kolejnych działaczy NKW PSL wzywano na przesłuchania, podczas których usiłowano wydobyć od nich dalsze informacje o Bitońskim i samej organizacji. Na rozmowę wyjaśniającą wezwany został także redaktor Sobczyk. Nie był to jego pierwszy kontakt ze szwedzką policją polityczną. Już po niecałym roku współpracy groziło mu zdekonspirowanie. Szwedzi obserwowali go bowiem podczas jednego z comiesięcznych spotkań z por. Kochańskim – i gdy w styczniu 1958 r. aresztowali go, odtworzono mu nagrany fragment ich rozmowy. Sobczyk nie zaprzeczał faktom, starał się jednak przekonywać, że spotkania te miały charakter prywatny i wiązały się z jego pracą jako dziennikarza. Szczęśliwie dla niego zarejestrowana rozmowa miała rzeczywiście charakter neutralny i nie wskazywała na specyficzny charakter kontaktów obu panów. Przesłuchaniom Sobczyka towarzyszyło przeszukanie jego mieszkania oraz kontrola finansów pisma. Różnicę w przychodach, które nie pokrywały wydatków, redaktor tłumaczył korzystaniem z posiadanych oszczędności i pożyczkami zaciąganimi u znajomych. Po kilku dniach został zwolniony, gdyż – jak twierdził – nie udowodniono mu współpracy z czynnikami krajowymi. Wciąż jednak bacznie przyglądano się jego działalności.

W przesłuchaniu, które odbyło się w maju 1963 r., wzięli udział dwaj specjalnie przybyli na tę okoliczność oficerowie policji ze Sztokholmu. „Newa” raportował później, że jego działalność i przebieg poprzedniego przesłuchania były im doskonale znane. Jego *dossier* liczyło 3 tomy, a sama rozmowa miała trwać 6 godzin, z przerwą na obiad. Tym razem nie próbowano Sobczyka zastraszyć i, jak sam twierdził, traktowano go bardzo delikatnie. Oprócz pytań o Bitońskiego i innych działaczy NKW PSL wypytywano go także o nazwiska korespondentów „NZ”. Redaktor odmówił ich podania, zasłaniając się konkretnymi przepisami prawnymi. Wyjaśnił, że niektórzy publicyści zmuszeni są pisać pod pseudonimami, gdyż chcą uniknąć policyjnych represji w swoich krajach. Kolejne pytania dotyczyły kontaktów Ireny Sobczyk z pracownikami ambasady na spotkaniach konsularnych w Norrköping. Interesowano się też, czy żona redaktora nie pośredniczy w jego kontaktach z placówką. Sobczyk był zaniepokojony tym, że Szwedzi dysponowali zdjęciami żony z imprez konsularnych, a także przedstawionymi mu wycenieniami na temat budżetu „Naszego Znak”. Gdy jednak na koniec rozmowy zapytał przesłuchujących go policjantów, czy mają do niego jakieś zastrzeżenia, usłyszał odpowiedź, że jego działalność nie narusza obowiązujących w Szwecji przepisów. Mimo to Sobczyk bał się, że w którymś momencie może zostać zmuszony do opuszczenia Szwecji, bo przebywał w niej, mając paszport uchodźczy, którego ważność co jakiś czas musiała być przedłużana. W praktyce oznaczało to, że musiał ubiegać się o zgodę na każdy wyjazd zagraniczny i określać, dokąd jedzie.

Kolejnym powodem wzrostu obaw redaktora było skazanie przez francuski Trybunał dla Bezpieczeństwa Państwa na 4 lata więzienia Adama Bitońskiego. W komentarzu na łamach „JP” Franciszek Wilk stwierdził m.in., że mimo aresztowania i skazania szpiega emigracja nie wyciągnęła właściwych wniosków płynących z tego wydarzenia, gdyż „dwa pisma reżymowe, wychodzące na emigracji, z którymi, jak się przyznaje [Bitoński] »współpracował«

³⁰ F. Wilk, *Szpiegostwo pod maską „współpracy z krajem”*, „Jutro Polski”, nr 3 (442), 24 II 1963, s. 2.

[...], istnieją, nadal szerzą dywersję, nadal zatrują atmosferę”³¹. Waldemar Sobczyk i Karol Lewkowicz (redaktor „Oblicza tygodnia”) nie złagodzili bowiem charakteru swoich publikacji. Nakładem „NZ” wyszła wkrótce – wspomniana już wcześniej – broszura atakująca Stanisława Mikołajczyka, autorstwa Tadeusza Rozmanita, a na łamach miesięcznika wciąż zamieszczano prowokacyjne artykuły i wypowiedzi.

Kilka miesięcy później redaktora przesłuchano ponownie. Wypytywano o sprawy rodzinne, ewentualną repatriację wraz z rodziną do kraju oraz o sprawy finansowe. Tym razem rozmowy nie rejestrowano. Być może w celu sprawdzenia go podczas przesłuchania zostawiono go samego w pokoju, w którym w widocznym miejscu znajdowała się obszerna kartoteka Polaków przebywających w Szwecji. Sobczyk, obawiający się prowokacji, starał się nie okazywać zainteresowania tymi materiałami. Wydaje się, że Szwedzi doskonale zdawali sobie sprawę z agenturalnych kontaktów redaktora z czynnikami krajowymi. Brakowało im jednak decydującego dowodu, jakim w sprawie Bitońskiego było złapanie go na gorącym uczynku, czyli w trakcie rozmowy we własnym mieszkaniu z oficerem wywiadu PRL. W późniejszym okresie „Nwę” wzywano na „profilaktyczne” przesłuchania jeszcze kilkakrotnie. Sobczyk każdorazowo zaprzeczał zarzutowi finansowania pisma z pieniędzy pochodzących z PRL, co zmuszało go do szczególnie pieczołowitego kamuflowania przepływów finansowych. Podczas rozmów oficerowie wywiadu PRL zalecali mu daleko posuniętą ostrożność. Ostrzegali go także przed prowokacjami ze strony podstawianych mu ludzi.

Przesłuchiwano także Irenę Sobczyk. Pytano o jej plany w związku z repatriacją i funkcjonowanie „NZ”. „Ładoga” unikała podawania bliższych danych dotyczących działalności męża, z którym była już wówczas w separacji, tłumacząc, że nie dzieli się on z nią swoimi projektami. Na pytania o rzeczywisty nakład miesięcznika udzielała prawdziwych odpowiedzi, ale zaprzeczała, jakoby pismo otrzymywało jakiekolwiek dotacje, tłumacząc, że zyski z prenumeraty za 600 do 700 egzemplarzy, w połączeniu z drobnymi wpłatami na fundusz prasowy „NZ”, są wystarczające do utrzymania pisma. Niedługo po tej rozmowie „Ładoga” przeniosła się na stałe do kraju. Dzięki pośrednictwu MSW otrzymała bezpłatne mieszkanie w Warszawie na Saskiej Kępie. W 1965 r. uzyskała z mężem rozwód, jednak z polecenia służb co pewien czas nawiązywała kontakt z redaktorem.

Mimo angażowanych sił i środków miesięcznik był poważnie zadłużony. W połowie 1965 r. zaczęto zastanawiać się, czy nie zamienić go w kwartalnik lub nawet zlikwidować w ciągu dwóch lat. Podczas spotkań z „Nwą” w grudniu 1965 r. ppłk Henryk Wróblewicz omówił z agentem kwestię dalszych losów pisma. Sobczyk opowiadał się za reaktywowaniem swojej firmy „Duplica”, zawieszanej jakiś czas temu, i przejściem na dwumiesięczny cykl wydawniczy. O opinii w tej sprawie oficer zwrócił się, depeszując do centrali. Zgodnie z przesłanymi mu zaleceniami ostatecznie zdecydowano, że pod koniec grudnia „Nwa” wyda połączone numer listopadowo-grudniowy, w którym poinformuje czytelników, iż od stycznia pismo dwukrotnie ukaże się jako kwartalnik, a następnie zawiesi swoją działalność. Ustalono ograniczenie nakładu o połowę, przy czym od razu wypłacono Sobczykowi ustaloną sumę i uregulowano pozostałe zobowiązania finansowe. Potwierdzono zakończenie dziewięcioletniej, niepisanej umowy o współpracy przy wydawaniu miesięcznika i wzajemne uznanie braku roszczeń finansowych. Ustalono, że redaktor wycofa się z aktywnej działalności w życiu emigracyjnym. Sprzęt drukarski, zakupiony dla redakcji z pieniędzy resortowych,

³¹ J. Orzech, *Nauki z procesu „Beatrice” – Bitońskiego*, „Jutro Polski”, nr 3 (463), 15 II 1964, s. 4.

miał zostać odesłany do kraju za pośrednictwem Ireny Sobczyk, pod warunkiem że do 1 lipca 1966 r. „Newa” nie otrzymałby innych instrukcji w tej sprawie. Rozważano także wariant sprzedaży sprzętu drukarskiego i przekazanie pieniędzy do kraju za pośrednictwem byłej żony.

Na koniec rozmowy z redaktorem ppłk Henryk Wróblewicz podziękował mu w imieniu centrali za wieloletnią współpracę, która oceniała, że „Newa” był w niej bezwzględnie lojalny i prawdomówny. Uznano go za jednostkę pewną i sprawdzoną³². Sobczyk był jednak bardzo zawiedziony zakomunikowaną mu koniecznością zamknięcia pisma. „Oświadczył, iż na prawie dziesięcioletniej współpracy więcej na nas stracił, niż zyskał”³³. W relacji z rozmowy odnotowano także, że „sposobem, w jaki rozwiązana została dziesięcioletnia współpraca, »Newa« czuł się rozgoryczony. Rozumiał, iż przestał być nam potrzebny. Kilkakrotnie podkreślał, iż dzięki nam zmarnował 10 lat swego życia i że straty tej już nie odrobi”³⁴.

Ostatni numer „NZ” wyszedł w czerwcu 1966 r. W słowach *Od Redakcji* Waldemar Sobczyk tłumaczył, że zadłużenie i kłopoty finansowe pisma zmusiły redakcję do zrezygnowania z miesięcznego trybu jego wydawania. Informował też, że odtąd pismo będzie się ukazywało „»jak zechce«, to znaczy – na ile pozwolą nam nasze raczej beznadziejne w tej chwili możliwości finansowe”³⁵. Zapowiadał, że następny numer zostanie wydany na przełomie sierpnia i września lub za pół roku. W rzeczywistości nie ukazał się już żaden. Wraz z zakończeniem wydawania periodyku ustały także kontakty oficerów Departamentu I MSW z „Newą”. Uznano, że po zamknięciu redakcji i wycofaniu się z aktywności politycznej stracił on dotychczasowe możliwości operacyjno-informacyjne. Gdy w połowie lutego 1967 r. na Zachód uciekł wspomniany wcześniej Janusz Kochański – oficer łącznikujący przez pewien czas Sobczyka – kontakty z byłym agentem zerwano definitywnie, sprawę odłożono do archiwum.

Sam redaktor zmuszony został do znalezienia sobie nowego zajęcia. Mimo początkowego stanu niepewności ostatecznie kontynuował działalność wydawniczą, choć już pod innym szyldem. W 1970 r. przeniósł się do Bawarii, w rodzinne strony swojej drugiej żony. W Rosenheim kontynuował działalność wydawniczą, zakładając Polnische Druckerei „Kontrast”. Jej nakładem ukazały się m.in. wspomnienia Tadeusza Chciuka-Celta, a także dzieło Jana Kosińskiego *Niemieckim obozom koncentracyjnym i ich filiom*³⁶.

Oficyna wydawnicza Waldemara Sobczyka działa do dziś. Redaktor ma swoją stronę internetową, jednak w zamieszczonym na jej łamach biogramie nie ma żadnej wzmianki, że był on wydawcą pisma „Nasz Znak”.



³² AIPN BU, 01168/313 (J-2497), *Notatka końcowa dot. rozpracowania operacyjnego Nr. 3124 krypt. „Newa”*, 27 XI 1968 r., b.p.

³³ *Ibidem*, *Parafraza obustronnych depesz z Hagi nr 3815 i 2321 dot. spotkań z agentem „Newa”*, 20 XII 1965 r., k. 44.

³⁴ *Ibidem*, k. 45.

³⁵ *Od Redakcji*, „Nasz Znak”, nr 1 (164), styczeń–czerwiec 1966, s. 2.

³⁶ Zob. <http://www.niemieckie-obozy-koncentracyjne.com>

ZABAWA W SZPIEGA

Dla Służby Bezpieczeństwa przyjął pseudonim „Gawlik”. Dla przedstawicieli Komitetu Obrony Robotników miał być rozpoznawalny pod pseudonimem „Stanisław”. Koledzy i współpracownicy z ośrodka radiowo-telewizyjnego w Szczecinie mówili po prostu – Leszek. Leszek Szopa, reżyser, scenarzysta, dziennikarz, zwerbowany do współpracy przez SB w 1976 r., miał zostać agentem w „jednym z ośrodków dywersji ideologicznej na Zachodzie”. A jednak do tego nie doszło. Dlaczego? Mimo zachowanych dokumentów i licznych relacji głównego „bohatera” w dalszym ciągu nie jest to jasne.

W tej sprawie wiele pytań pozostanie bez odpowiedzi. W ciągu trzech lat powstały dwie teczki dotyczące Leszka Szopy. Pierwsza – kiedy przez pół roku był „na kontakcie” szczecińskiej SB – nie zachowała się. Druga – znacznie obszerniejsza, która powstała po przejęciu go przez Departament I MSW – jest dostępna, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Niektóre informacje z dokumentów i relacje świadków nie pokrywają się z relacjami Szopy. Analizując to, co mówi dziś, należy uwzględnić kilka spraw. Pierwsza to ulotna pamięć. Od opisywanych wydarzeń minęło blisko 30 lat, wielu szczegółów nie da się dziś dokładnie odtworzyć. Można też rozważać, czy nie ciąży nad jego relacją psychologiczny mechanizm wypierania z pamięci pewnych faktów, stawiających go w niekorzystnym świetle. Szopa prowadził swoistą grę – z aparatem bezpieczeństwa i opozycjonistami – uwzględniającą także własne interesy. Musiał wielokrotnie udawać lub ukrywać fakty. Po tak długim czasie granica między prawdą i fałszem mogła ulec rozmyciu. Nie można też odrzucić założenia, że w pewnych momentach świadek po prostu kłamie. Problemy z odtworzeniem tej historii wynikają również z tego, że niektórzy świadkowie już nie żyją, innych nie można odnaleźć, a jeszcze inni nie chcą na ten temat rozmawiać.

Werbunek

Bezłotków lot dziki – tekst kabaretowy napisany na zlecenie studenckiego kabaretu „Indyk”, działającego przy Akademii Rolniczej w Szczecinie – był, jak się okazało, powodem późniejszych perypetii Szopy. Dzisiaj wspomina: „Był tam między innymi monolog o drzewie, które jedyne słuszne rośnie w siłę i spijało soki z innych mniejszych krzewów, które karłowaciały. Takie metaforyczne, ale całkiem niewinne teksty. Nie było to ani śmieszne, ani dobre, taka kiepska, grafomańska chałtura dla studenckiego kabaretu”¹. Ówczesny kierownik kabaretu Jerzy Bobiński nie może uwierzyć, że tekst ten mógł zainteresować Służbę Bezpieczeństwa. „Był to nic niewnoszący, lekki bełkot” – dobitnie określa to po latach². Jak tłumaczy Szopa, póki kabaret występował w Szczecinie, nie było problemu, bo otrzymał akceptację szczecińskich cenzorów. Dopiero kiedy pojawił się na festiwalu w Krakowie, rek-

¹ Relacja Leszka Szopy z 27 II 2007 r.; mps scenariusza w zbiorach Jerzego Bobińskiego; nie ma w nim słowa o drzewie, więc należy przypuszczać, że Szopa mówił o jakimś zupełnie innym tekście.

² Relacja Jerzego Bobińskiego z 5 IX 2007 r.

tor Uniwersytetu Jagiellońskiego, oburzony jego treścią, miał interweniować w Warszawie w Komitecie Centralnym PZPR. Jerzy Bobiński twierdzi zaś, że kabaret ten nie był nigdy pokazywany w Krakowie. Według Szopy informacja z KC miała trafić do Szczecina, do Komitetu Wojewódzkiego, a później do jego ówczesnego pracodawcy – dyrektora Polskiego Radia Szczecin – który miał być przymuszony do zwolnienia dziennikarza z pracy we wrześniu 1975 r. Zbigniew Puchalski, pełniący wówczas tę funkcję, kategorycznie zaprzecza, twierdząc, że żadnych nacisków nie było i wspomina, że „W 1975 r. przeszedł do pracy w telewizji, wiedząc, że będzie się to mu bardziej opłacało, bo stawki za materiały były tam znacznie większe niż w radiu”³. W naciski płynące z KW powątpiewa również Adam Kilnar, ówczesny dyrektor szczecińskiego ośrodka telewizyjnego – „Gdyby były jakiegokolwiek uwagi ze strony KW co do Szopy, to ja musiałbym dostać cynk, żeby go do telewizji nie przyjmować – musiałbym być o tym poinformowany”⁴.

Jak więc było z przejściem Szopy z radia do telewizji, do końca nie wiadomo, niemniej w listopadzie 1975 r. SB założyła sprawę operacyjnego sprawdzenia „Katarakta”, związaną z feralnym tekstem kabaretowym. Zastanawiające jest, dlaczego tak późno, bo z relacji Jerzego Bobińskiego wynika, że kabaret ten po raz ostatni był wystawiany półtora roku wcześniej. Faktem jest, że w listopadzie Leszka Szopę pierwszy raz wezwano na Małopolską⁵. Szopa dziś już nie pamięta, jak długo trwały przesłuchania. „Nie pamiętam, czy było to dzień-dwa, czy dwa tygodnie. Zlewa mi się to w jeden wielki blok czasowy. Pamiętam tylko, że w niedzielę miałem spokój. Nie byłem w stanie pracować. Mówiłem o tych przesłuchaniach wszystkim, licząc, że jak się okaże, że będę gadułą, to dadzą mi spokój”⁶. Nie dali – przesłuchania trwały nadal. Rozpoczęła się długotrwała analiza tekstu kabaretowego, najpierw obustronna wymiana argumentów, z czasem pogroźki ze strony funkcjonariuszy. Szopa na swój los skarżył się dyrektorowi ośrodka telewizyjnego. Adam Kilnar obiecał pomóc. Szopa twierdzi, że pewnego dnia jego przełożony zadzwonił i powiedział, że już nie musi się stawiać na kolejne przesłuchanie i że sprawa jest załatwiona. Choć Adam Kilnar nie pamięta dokładnie tych zdarzeń, nie wyklucza, że mogło tak być.

Tu pojawia się pierwsza poważna rozbieżność między relacją Szopy a treścią zachowanych dokumentów. Leszek Szopa twierdzi, że jego przesłuchania odbywały się tylko jesienią 1975 r. – miał to być ciąg przesłuchań, zakończony podpisaniem zobowiązania do współpracy i przyjęciem pseudonimu. Ponadto zapewnia, że funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa nigdy nie wymagali, by donosił na kolegów ze szczecińskiego środowiska dziennikarskiego czy artystycznego, mowa była wyłącznie o wysłaniu go do Radia Wolna Europa jako agenta. Z dokumentów natomiast wynika, że owszem, pierwsze przesłuchania odbyły się jesienią 1975 r., potem nastąpiła przerwa, a pozyskano go dopiero w czerwcu 1976 r. Może rzeczywiste ówczesny dyrektor telewizji przez swoje wpływy dokonał interwencji, w wyniku której Szopie dano spokój – na trochę. Nie wiadomo, dlaczego po kilku miesiącach wrócono do sprawy i w marcu 1976 r. przygotowano plan rozmowy pozyskaniowej⁷. Plan i treść zobo-

³ Relacja Zbigniewa Puchalskiego z 7 IX 2007 r.

⁴ Relacja Adama Kilnara z 7 IX 2007 r.

⁵ Nazwa ulicy, przy której mieściła się Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej; utożsamiana w Szczecinie z MO i SB.

⁶ Relacja Leszka Szopy z 27 II 2007 r.

⁷ AIPN BU, 01263/663, Plan rozmowy pozyskaniowej w charakterze tajnego współpracownika ob. L.S., 30 III 1976 r., k. 27.

wiązania zakładały, że Szopa będzie dostarczał informacje „ze środowiska ORTV”. Nie ma tam słowa ani o Radiu Wolna Europa, ani o jakichkolwiek planach wysłania go za granicę. Rozmowa pozyskaniowa odbyła się nieco później, w czerwcu – wtedy też Szopa przyjął pseudonim „Roman Gawlik” i własnoręcznie podpisał zobowiązanie⁸. W jego treści nie ma słowa o ewentualnej działalności za granicą, ale nie ma też słowa o przekazywaniu informacji dotyczących radia i telewizji. W dokumencie sporządzonym dzień po przeprowadzeniu pozyskania funkcjonariusze SB, Stefan Bryliński i Zenobiusz Bartoszek, zaznaczyli, że Szopa „brał czynny udział w redagowaniu zobowiązania”⁹. Być może, czego nie potwierdzają dokumenty, ani tym bardziej relacja Szopy, chciał on uniknąć niewygodnego dla siebie zapisu o tym, że miałby donosić na kolegów¹⁰.

To tylko przypuszczenie. W większości sporządzone przez szczecińską SB dokumenty zostały zniszczone i nie wiemy, jak wyglądała ta współpraca. Zachował się jedynie dokument mówiący o brakowaniu tej teczki; wśród zniszczonych dokumentów z niej miało się znaleźć m.in. „6 pisemnych informacji dotyczących pracowników z TV Szczecin”¹¹, które dla Departamentu I MSW nie miały większego znaczenia. Na ślad dwóch informacji natrafić można w sprawie prowadzonej przeciwko Bogdanowi Wojtczakowi, kierownikowi działu literackiego w TVP Szczecin, oskarżanemu o kolportaż bezdebitowej literatury.¹² Czterech tajnych współpracowników przekazywało SB informacje o Wojtczaku. Był wśród nich również „Roman Gawlik”. Informował swojego oficera prowadzącego o charakterze pracy Wojtczaka i jego znajomościach. Scharakteryzował go jako człowieka, który raczej nie wyraża swojego zdania, tylko powtarza opinie „jego aktualnych autorytetów”. Informował także o wrażeniach Wojtczaka z pobytu w Paryżu i uczestnictwie w wieczorze autorskim Czesława Miłosza.

Dziś Szopa kategorycznie zaprzecza, że miałby na kogoś ze Szczecina donosić – jednak jeśli chodzi o jego lokalną „działalność”, to wiemy na pewno, że już w trakcie współpracy z wywiadem przekazał oficerowi prowadzącemu informacje na temat Wacława Dębickiego, scenografa ze szczecińskiej telewizji, który wybierając się na turystyczny pobyt do Szwecji, jakoby miał planować pozostanie tam na stałe. Informacja ta została przekazana do szczecińskiej SB¹³. Wacław Dębicki nie wyjechał do Szwecji i w dalszym ciągu mieszka w Szczecinie. Pytany o tamte czasy nie przypomina sobie, aby planował wyjazd na stałe za granicę, ale rzeczywiście miał jechać na urlop do Szwecji. „Miałem już wydany paszport – wyjaśnia – oraz wszystkie pozwolenia i ni stąd, ni zowąd nagle to wszystko zostało cofnięte, bez najmniejszego wyjaśnienia”¹⁴.

⁸ *Ibidem*, Zobowiązanie, 8 VI 1976 r., k. 26.

⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa, 9 VI 1976 r., k. 33.

¹⁰ Stefan Bryliński już nie żyje, a Zenobiusz Bartoszek, choć dokładnie pamięta Leszka Szopę, to kategorycznie odmawia rozmowy na jego temat, zasłaniając się tajemnicą państwową, z której nie został zwolniony (rozmowa telefoniczna z Zenobiuszem Bartoszkim z 13 V 2007 r.).

¹¹ AIPN BU, 01263/663, Omówienie dokumentów, 29 VII 1977 r., k. 36.

¹² IPN Sz 0011/877, Sprawa operacyjnego sprawdzenia „Atena”.

¹³ *Ibidem*, Raport dot. k.o. ps. „Gawlik”, 17 V 1977 r., k. 48. Przez szczecińską SB Szopa został zwerbowany jako tajny współpracownik, po przejściu go przez Departament I MSW w dokumentacji widnieje jako kontakt operacyjny, żeby wreszcie zgodnie z instrukcją Departamentu I MSW nr 001/73 z dnia 18 III 1973 r. przekwalifikować go na „rozpracowanie operacyjne”, choć należy wyraźnie zaznaczyć, że w myśl przepisów Departamentu I była to w dalszym ciągu forma współpracy.

¹⁴ Relacja Wacława Dębickiego z 25 V 2007 r.

Wywiad i pierwsze zadania

Podczas przesłuchań na Małopolskiej Szopa, pytany o swoje zagraniczne wyjazdy, przekazał relację z prywatnej, turystycznej podróży do Danii i Szwecji, jaką odbył latem 1975 r. Podczas tego wyjazdu poznał braci Koraszewskich. Nie wiedział, że to spotkanie i przekazanie relacji z niego będą kluczowe i zaważą na jego niedalekiej przyszłości. Andrzej Koraszewski, będący współpracownikiem Amnesty International, londyńskiego „Aneksu” i paryskiej „Kultury”, był już od jakiegoś czasu rozpracowywany przez Służbę Bezpieczeństwa. Tydzień po podpisaniu przez Szopę zobowiązania informacja o jego kontakcie z Koraszewskim została przekazana do Warszawy. Po „pozytywnym zweryfikowaniu” podjęto decyzję o przejęciu tajnego współpracownika przez Departament I MSW. Porucznik Zbigniew Rapacki został wyznaczony na oficera prowadzącego¹⁵.

Po rozmowach odbytych w listopadzie i grudniu 1976 r. por. Rapacki nabrał przekonaniu, że Szopa nadaje się do realizacji zadania rozpracowania Andrzeja Koraszewskiego, i przygotował plan pierwszego wyjazdu do Szwecji w styczniu 1977 r. Szopie nie tylko udało się odwiedzić małżeństwo Koraszewskich w Lund, ale spotkał się z nimi kilkakrotnie. Dowiedział się, że Koraszewski sprowadza z całego świata książki antyreżimowe, a następnie je dystrybuuje; że w ich domu jest „bank informacji” – różne pozycje są tłumaczone na wiele języków i wysyłane dalej; że za wszystko płaci tzw. Fundusz Kultury¹⁶. Na zakończenie wizyty został przez gospodarzy pouczony, jak postępować w wypadku, gdyby jego osobą zainteresowała się MO czy SB, i otrzymał „dla bliskich” w Polsce kilka wydawnictw.

Sprawozdanie z wyjazdu oceniono bardzo pozytywnie. Ustalono, że od tego czasu Szopa przejdzie na wyłączne „prowadzenie” przez Departament I MSW, i rozpoczęto planowanie kolejnego wyjazdu. Zamierzano także rozszerzyć jego działalność, chcąc wykorzystać znajomość z Januszem Weissem, Jackiem Kleyffem i Jonaszem Koftą. Planowano włączenie Szopy w zadanie penetracji środowisk krajowych – do których miał dostęp z racji wykonywanych obowiązków zawodowych – a w późniejszej perspektywie nawiązanie przez nie kontaktów z ośrodkami opozycyjnymi za granicą. Z przyczyn od Szopy niezależnych nie doszło wówczas do kontaktu z Weissem, Kleyffem i Koftą. W maju 1977 r. por. Rapacki zaplanował inny sposób wprowadzenia Szopy w siatkę przerzutową literatury.

Kontakt z KOR

W środowisko KOR miał wprowadzić Leszka Szopę agent „Adamoski” – Bronisław Andrzejewski¹⁷, szczeciński marynarz pływający na statkach pod obcą banderą. Współpracując z SB, kontaktował się z Krzysztofem Wyszowskim i Bogdanem Borusewiczem, od nich otrzymywał literaturę, którą przewoził do Szwecji i przekazywał Norbertowi Żabie, najbliższemu współpracownikowi Jerzego Giedroycia w Szwecji. Od niego również otrzymywał różne materiały, które przewoził do Polski. Plan Rapackiego polegał na tym, żeby skontaktować Szopę

¹⁵ Niestety, dotąd kilkumiesięczne próby znalezienia teczki tego funkcjonariusza nie przyniosły żadnego rezultatu. BUiAD IPN w Warszawie w piśmie z 11 IX 2007 r. informuje, że nie znaleziono ani teczki, ani jakichkolwiek zapisów ewidencyjnych dotyczących tego funkcjonariusza.

¹⁶ AIPN BU, 01263/663, Sprawozdanie, 21 I 1977 r., k. 134. Choć Szopa twierdzi, że sprawozdania z wyjazdów niekiedy dyktował mu Rapacki, to przekazywał w nich mnóstwo bardzo szczegółowych informacji, takich jak metraż pokoju gościnnego Koraszewskich, numer miejsca parkingowego przed blokiem, nazwiska z kopert znajdujących się na biurku.

¹⁷ AIPN BU, 01263/533.

z Andrzejewskim, nie tylko nie ujawniając temu pierwszemu współpracy Andrzejewskiego z SB, lecz wręcz sugerując, że jest on rozpracowywany przez SB. Dziennikarz telewizyjny Leszek Szopa miał nagrać reportaży o marynarzach pływających pod obcą banderą. Korzystając z tego pretekstu, miał skontaktować się z Andrzejewskim, pozyskać jego zaufanie i spróbować dostać się do siatki przerzucającej literaturę. Andrzejewski został o wszystkim poinformowany i podczas spotkań z Szopą miał mu „pomóc” w wytworzeniu atmosfery zaufania, by z czasem przedstawić go i Norbertowi Żabie, i opozycjonistom z Trójmiasta.

Tak też się stało – w czerwcu 1977 r. doszło do kilku spotkań Szopy z Andrzejewskim. Obaj przekazywali SB opinie o sobie nawzajem. Andrzejewski podkreślał cenne zalety Szopy – inteligencję, erudycję i energię, ale ostrzegał również swoich mocodawców, że Szopa nie zachowuje należytej ostrożności i zbyt szybko dąży do uzyskania interesujących informacji. Szopę w kontaktach z marynarzem początkowo niepokoiło, że w rozmowie na tematy polityczne zadaje on pytania „bez owijania w bawełnę”, udając, że nie rozumie, iż dotyczą one spraw bardzo delikatnych i drażliwych.

Ustalono, że Andrzejewski podczas najbliższego wyjazdu do Szwecji przedstawi Norbertowi Żabie dziennikarza. Niebagatelne znaczenie w zdobyciu zaufania Żaby miało pochodzenie Szopy, którego dziadek pochodził z lwowskiej rodziny, był przedwojennym podpułkownikiem dyplomowanym i członkiem sztabu generała Hallera. Ojciec Szopy był podoficerem więzionym w niemieckich oflagach, a matka katechetką zaangażowaną w potajemne nauczanie religii. Zarówno dziadek, jak i matka poddawani byli represjom, początkowo ze strony UB, później SB. Rodzinna historia miała uwiarygodnić młodego dziennikarza.

Norbert Żaba po spotkaniu z Andrzejewskim zaakceptował kandydaturę Leszka Szopy na kuriera. Został on także zaprezentowany Jakubowi Świącickiemu, przedstawicielowi KOR na Szwecję. Żaba sprawdził jeszcze Szopę u Andrzeja Koraszewskiego, potwierdzając ich wcześniejsze kontakty i przerzuty literatury do kraju. Żaba ustalił, że przed ponownym wyjazdem do Szwecji Szopa spotka się z przedstawicielami KOR w Polsce. Na początku sierpnia 1977 r. doszło do kontrolowanego spotkania z Krzysztofem Wyszowskim, oczywiście z udziałem Andrzejewskiego¹⁸. Podczas spotkania Szopa dowiedział się o zasadach funkcjonowania KOR i ROPCiO i problemach z powielaczami oraz zasadach przerzutu materiałów z Polski do Szwecji. Ustalono że za pośrednictwem Wyszowskiego będzie Szopa będzie otrzymywał informacje od Bogdana Borusewicza, przewoził je do Szwecji i tam przekazywał Jakubowi Świącickiemu.

Na początku września doszło do pierwszego spotkania z niczego niepodejrzewającym Borusewiczem. Dla współpracowników w Szwecji przekazał on Szopie ustne informacje na temat taktyki i zamierzeń KOR, a także publikacje KOR i ROPCiO w formie mikrofilmów. Wśród informacji z tego spotkania, jakie później przekazał Szopa SB, były opinie Borusewicza o Jacku Kuroniu i Adamie Michniku, a także wiadomość o niechętnym stosunku Borusewicza do ROPCiO; o jego pracach nad dokumentacją dotyczącą wydarzeń Grudnia '70; o nowo powstających Studenckich Komitetach Solidarności oraz planach rozwiązania KOR. W Warszawie kandydaturę Szopy na kuriera zaakceptował Jacek Kuroń. Dla KOR Szopa przyjął pseudonim „Stanisław”¹⁹.

¹⁸ Dziś Krzysztof Wyszowski szczegółów tamtych zdarzeń nie pamięta. Zaznacza jedynie, że Leszek Szopa wydawał się wiarygodnym człowiekiem. Nie wie, czy to była gra, czy nie, ale Szopa sprawiał wówczas wrażenie przestraszonego i ze wszech miar ostrożnego człowieka (relacja Krzysztofa Wyszowskiego z dnia 25 V 2007 r.).

¹⁹ AIPN BU, 01263/663, Raport ze spotkań z „Gawlikiem” z dnia 2–5 IX 1977 r., 7 IX 1977 r., k. 67.

Dobry kamuflaż

Również wrześnieowy wyjazd do Szwecji SB uznała za udany. Szopie udało się skontaktować z Norbertem Żabą. Jak sam pisał w relacji po powrocie: „Wydaje mi się, że zdobyłem zaufanie Żaby, który sam przedstawiał mnie innym jako swojego dobrego znajomego”²⁰. Szopa nawiązał też telefoniczny kontakt z przebywającym wówczas w Paryżu Jakubem Świącickim, a w Szwecji poznał Józefa Dajczgewanda oraz małżeństwo Małgorzate i Janusza Bogdańskich, prowadzących działalność publicystyczno-kolportażową. Na temat wszystkich tych osób przekazał po powrocie obszernie informacje por. Rapackiemu, który relacjonował swoim przełożonym: „Agent wykonał zadowalająco swoje zadania przewidziane dla niego w instrukcji wyjazdowej. [...] Nie stwierdzono oznak dekonspirujących »Gawlika« wobec jego rozmówców. [...] Misję »Gawlika« oceniono również pozytywnie ze strony krajowych środowisk antysocjalistycznych, z którymi »Gawlik« współpracuje”²¹. Szopa ponownie otrzymał w Szwecji szereg informacji do przekazania opozycjonistom w Polsce, a także sporo wydawnictw emigracyjnych. Jeszcze w tym samym miesiącu spotkał się z Krzysztofem Wyszkowskim, któremu scharakteryzował sytuację emigracji polskiej w Szwecji. Narzekał przy tym, że materiały na mikrofilmach, które przewiózł do Szwecji, nie zadowolily tamtejszych działaczy. Podkreślając ryzyko, jakie podejmuje, żądał nowszych, mających większą wagę merytoryczną informacji. Były to oczywiście naciski na zlecenie SB, która liczyła na najświeższe wiadomości ze środowiska KOR.

Po listopadowym wyjeździe sytuacja się powtórzyła – Leszek Szopa nalegał na Borusewicza, aby starannie dobierał zestaw materiałów. Nalegania przyniosły skutek – już w lutym 1978 r., przed kolejnym wyjazdem do Szwecji, przesyłka, jaką otrzymał, wyjątkowo zainteresowała SB²². W piśmie do dyrektora Departamentu I MSW, gen. Jana Słowikowskiego, płk Sławomir Lipowski pisał: „Mamy ewidentne potwierdzenie pełnej konspiracji agenta [...] efektem skuteczności przedsięwzięcia jest jakościowe wzmocnienie pozycji »Gawlika« w czołówce KSS-KOR [...] po raz pierwszy materiały dostarczył ośrodek warszawski. Personalnie zdecydował o tym Jacek Kuroń”²³. Ten – mający największe znaczenie, jeśli chodzi o ważność przewożonych materiałów – wyjazd był ostatni. Ale nie wiedziała o tym jeszcze ani Służba Bezpieczeństwa, ani sam Leszek Szopa.

W długofalowym planie działań SB było „przemieszczenie na Zachód źródła w celu rozpracowania »Kultury« paryskiej”²⁴. W późniejszych dokumentach jako docelowe miejsca działania agenta wymieniane są: Radio Wolna Europa w Monachium lub londyński „Aneks”. Skandynawia miała być tylko etapem przejściowym²⁵. Tam miał poznać emigracyjnych opo-

²⁰ *Ibidem*, Odręczna notatka Leszka Szopy po wrześnieowym wyjeździe do Szwecji, k. 163.

²¹ *Ibidem*, Raport dot. źródła „Gawlik” (stan na dzień 15 XI [19]77 r.), 15 XI 1977 r., k. 76.

²² W słoiku z miodem, w którym ukryto materiały, oprócz 160 dolarów na zakup kalki powielaczowej znalazły się: najnowszy numer „Indeksu” ze stycznia 1978 r., otrzymany z Czechosłowacji maszynopis opisujący proces członków „Karty 77”, list Ochaba do Gierka, aktualne informacje z KSS „KOR” i SKS, broszura PZPR do użytku wewnątrzpartyjnego dotycząca zagadnień ideologicznych, oficjalne publikacje książkowe, a także projekty dwóch plakatów KOR do powielenia i rozpowszechnienia na Zachodzie.

²³ AIPN BU, 01263/663, Raport Naczelnika Wydziału XI Departamentu I MSW płk. S. Lipowskiego, 10 II 1978 r., k. 85.

²⁴ *Ibidem*, Raport dot. przemieszczenia na Zachód k.o. „Gawlik”, 3 V 1977 r., k. 20.

²⁵ *Ibidem*, Raport dot. źródła agenturalnego „Gawlik”, 20 XII 1977 r., k. 81. W piśmie por. Rapackiego do zastępcy dyrektora Departamentu I MSW czytamy: „Brak jest celowości operacyjnej ustawienia »G« w Sztokholmie [...] działalność »Gawlika« w relacji środowiska antysocjalistyczne w Kraju – ośrodek dyspozycyjny w Szwecji miała jedynie na celu nadanie mu miana »opozycjonisty«”.

zycjonistów, pozyskać ich zaufanie i z ich pomocą wyjechać do jednego z wymienionych ośrodków. Skontaktowanie go z Krzysztofem Wyszkowskim i Bogdanem Borusewiczem miało pomóc pozyskać zaufanie opozycjonistów szwedzkich, a tym samym przybliżyć go do realizacji zamierzonego celu.

Z dokumentów wynika, że osobą, która zaczęła intensywnie pomagać w zorganizowaniu wyjazdu do Francji, był właśnie Bogdan Borusewicz. Przekazał Szopie kontakt do Piotra Jeglińskiego, emigracyjnego działacza KOR, który miał zorganizować dla niego stypendium. Świadczyło to o dużym zaufaniu Borusewicza do Szopy. SB z równoległego źródła dowiedziało się, że osoby kierowane właśnie do Jeglińskiego posiadały pełne zaufanie działaczy w Polsce. Jeśli byłoby inaczej, kierowani byliby oni na inną skrzynkę kontaktową we Francji. Zastanawiające jest jednak, że dzisiaj Bogdan Borusewicz absolutnie nie pamięta, że kiedykolwiek i kogokolwiek mógł wysłać do Francji²⁶. Postać Piotra Jeglińskiego, w kontekście tego, że wcześniej w spektakularny sposób zdemaskował on i doprowadził do aresztowania we Francji innego agenta PRL, zaniepokoiła Służbę Bezpieczeństwa. Planowany na początek 1979 r. wyjazd Szopy do Danii w celu nawiązania kontaktu z Jeglińskim został wstrzymany.

Motywacje

Ważnym pytaniem, pozostającym w dalszym ciągu bez odpowiedzi, jest to, dlaczego Szopa trwał przez tyle czasu we współpracy ze SB. On sam twierdzi, że będąc „skutecznie” nastraszone przy pierwszych spotkaniach, bał się po prostu ją zerwać, choć od początku wiedział, że bez rodziny na Zachód nie wyjedzie. Twierdził, że owszem, przeciągał współpracę, bo chciał wyjechać na Zachód – ale z rodziną – i dopiero tam zerwać kontakt z SB²⁷.

Przyjmując te wyjaśnienia za dobrą monetę, warto rozważyć aspekt finansowy i zastanowić się, czy i on nie miał znaczącego wpływu na trwającą trzy lata współpracę. Rozliczenia finansowe można podzielić na dwie grupy: wydatki oficera prowadzącego sprawę związane ze współpracą z Szopą²⁸ i kwoty przeznaczone dla Szopy na realizację zadań, wypłacane zarówno w złotych, jak i dolarach²⁹.

Na pytania o pieniądze Szopa odpowiada, że skoro SB zlecała mu wyjazdy, to przecież on nie mógł za nie płacić. Twierdzi kategorycznie, że nigdy nie otrzymał ani jednej złotówki, a jeśli na pokwitowaniach są jego podpisy, to muszą być sfalszowane³⁰. Większość pokwitowań to opłaty za bilety promowe czy samolotowe, opłaty paszportowe, ubezpieczenia lub pieniądze „na realizację zadań”. Szopa zaprzecza, jakoby kiedykolwiek wziął wynagrodzenie, choć niektóre pokwitowania dotyczą wypłat „tytułem wynagrodzenia za realizację zadań zleconych przez SB” albo jako „rekompensata za czas poświęcony” na przygotowanie się do realizacji zadania³¹. Wreszcie, w związku z docelowym planem Służby Bezpieczeństwa, mającym na celu uplasowanie Szopy na Zachodzie, znaleźć można w dokumentach informację, że w 1978 r. dofinansowywano mu naukę języka angielskiego³². Tego Szopa sobie nie przypomina.

²⁶ Relacja Bogdana Borusewicza z 26 V 2007 r.

²⁷ Relacja Leszka Szopy z 23 VII 2007 r.

²⁸ Łączna suma 23 214 złotych; 37 pokwitowań według dokumentów zostało zniszczonych.

²⁹ 45 300 złotych przeznaczonych na realizację zadań plus 1500 dolarów; 22 pokwitowania pozostały.

³⁰ Relacja Leszka Szopy z 23 VII 2007 r.

³¹ AIPN BU, 01263/663, Pokwitowanie z dnia 11 VII 1977 r. oraz z dnia 2 III 1978 r., k. 208 i 212.

³² Dwa pokwitowania na łączną sumę 3 tysięcy złotych.

Koniec współpracy

Zakończenie współpracy z SB jest jedną z najtrudniejszych spraw do wyjaśnienia. Dokumenty nie dają praktycznie żadnej odpowiedzi, a wyjaśnienia Szopy na ten temat zmieniają się z upływem czasu. Jeszcze w maju 1979 r. przygotowana została dla niego kolejna instrukcja wyjazdowa. Następnym dokumentem, stworzonym zaledwie miesiąc później – w czerwcu 1979 r. – jest notatka służbowa przygotowana przez Zbigniewa Rapackiego, w której pisze: „Poinformowałem »Gawlika«, iż mając na względzie jego aktualną sytuację zawodową (dobre wyniki w pracy, świetna sytuacja finansowa), [dobre] prognozy w tym względzie na przyszłość, zdecydowaliśmy się jako Służba na odstąpienie [od] realizacji przemieszczenia go na Zachód w celu wykonania zadań wywiadowczych”³³. Co zatem spowodowało, że w ciągu zaledwie miesiąca zrezygnowano z planów kolejnego wyjazdu i finalizowania zadania oraz nagle rozwiązano współpracę?

Leszek Szopa, początkowo kiedy jeszcze nie wiedział, że w archiwum IPN znajdują się dokumenty na jego temat, wyjaśniał, iż do zakończenia współpracy doszło po jego ostatnim wyjeździe do Skandynawii w listopadzie 1978 r. Tłumaczył, że Rapacki oczekiwał wtedy, iż Szopa już podczas tego wyjazdu zostanie za granicą. Gdy wrócił do kraju po trzech tygodniach, „rozwścieczył” to Rapackiego – przyjechał do Szczecina, odebrał przekazane wcześniej pieniądze i na tym współpraca miała się zakończyć³⁴. Kiedy po odnalezieniu dokumentów można było zweryfikować te informacje i okazało się, że współpracę zakończono ponad pół roku później i nie miało to nic wspólnego z ostatnim wyjazdem do Skandynawii, Szopa wyjaśnił tę sprawę w telefonicznej rozmowie z Borusewiczem. Twierdzi, że za namową Norberta Żaby zadzwonił do Bogdana Borusewicza, przyznał się do tego, że był współpracownikiem, i wyjaśnił, czym się zajmował. Ta rozmowa miała być podsłuchana przez SB i po tym „rozwścieczony” Rapacki przyjechał do Szczecina i zerwał współpracę. Bogdan Borusewicz kategorycznie zaprzecza temu, że odbyła się taka rozmowa. Zaznacza, że po pierwsze – nie miał wtedy telefonu, a po drugie – nawet gdyby rozmawiał z czyjegós aparatu, to zapamiętałby taką rozmowę³⁵. Jak więc było naprawdę? Wyjaśnienie Szopy o podsłuchanej rozmowie i jego dekonspiracji wydaje się rzeczowe, ale czy Bogdana Borusewicza mogłaby tak zawieść pamięć? Nie znamy odpowiedzi na to pytanie.

³³ AIPN BU, 01263/663, Notatka służbowa, 13 VI 1979 r., k. 128; notatka służbowa z dnia 13 VI 1979 r. Dalsze uzasadnienie, w którym Rapacki pisał, że Szopa nie odpowiada wymogom natury psychicznej, że za dużo łączy go z Krajem itp., nie były przekonujące nawet dla przełożonego, który na marginesie dokumentu dopisał: „Trochę przesadziliście z tą argumentacją”.

³⁴ Relacja Leszka Szopy z 6 III 2007 r.

³⁵ Relacja Bogdana Borusewicza z 26 V 2007 r.

WALDEMAR F. WILCZEWSKI, IPN BIAŁYSTOK

PODSŁUCHANE W BIAŁOSTOCKIM „EMPIKU”

W latach siedemdziesiątych jednym z ulubionych miejsc spotkań białostockiego środowiska dziennikarskiego był Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Do klubowej kawiarni zaglądali miejscowi literaci, muzycy, prawnicy. Klub był miejscem atrakcyjnym także dla Służby Bezpieczeństwa. Przy kawiarnianych stolikach łatwo było uzyskać informacje o nastrojach panujących wśród miejscowej inteligencji.



Fot. P. Sawicki

Nieocenionym źródłem donosów płynących z „empiku” był tajny współpracownik „Zarembe”. „Pozyskany do współpracy” w 1952 r., niestrudzenie – przez 35 lat – przekazywał bezpiece informacje dotyczące nastrojów białostockiej inteligencji¹.

Za jego pośrednictwem do „prowadzącego” go por. Henryka Szpiczki regularnie służyły relacje z rozmów prowadzonych w klubie. W połowie roku 1970 wiodącym tematem wydają się sprawy gospodarcze kraju. Dyskutanci skupieni nad lekturą prasy zwracali uwagę na skandaliczny stan polskiej gospodarki i uzależnienie od ZSRS. Krytykowano komunistyczne teorie gospodarcze. Podkreślano ich anachroniczność i nieprzystosowanie do realiów współczesnego świata. Realizowany w bloku komunistycznym projekt gospodarki socjalistycznej uważano

¹ AIPN Bi, 009/205/1, k. 1–49.

za niemożliwy do wprowadzenia. Otwarcie krytykowano olbrzymie kredyty, których niewydolny system nie może obsłużyć². Do oficerów bezpieki docierały także słowa ostrej krytyki systemu sprawowania władzy przez komunistów – „W naszym kraju, w którym nie ma nic z tak pojętej demokracji, sama władza jest czterostopniowa: partia, rady narodowe, związki zawodowe i milicja – jest to więc władza jak najdalej posuniętego ucisku, która nie ma zaufania do własnego społeczeństwa”. Tematyka rozmów – co za tym idzie, także donosów – dotyczyła również sytuacji międzynarodowej. Jesienią 1970 r. dyskutowano o sytuacji na Bliskim Wschodzie. Przewidywano przyszłe zagrożenia płynące z zaangażowania Związku Sowieckiego w popieranie „materialne i polityczne Arabów”. Uwadze dyskutantów nie uszła sprawa układu zawartego między PRL a NRF. Twierdzono, że zależna od Sowieców Polska nie mogła podjąć decyzji samodzielnie, a pakt zawarto „za zezwoleniem i pod dyktando Związku Radzieckiego”³. 15 grudnia 1970 r. – tuż przed wystąpieniem robotników Gdańska – w białostockim „empiku” analizowano sytuację zaistniałą po podwyżkach cen żywności i spodziewano się wybuchu społecznego niezadowolenia. Tydzień później komentowano echa wydarzeń w stoczni i omawiano zmiany w kierownictwie państwa⁴.

W polu zainteresowania dyskutantów zbierających się w „empiku” znalazła się także problematyka wszechobecnych w minionej rzeczywistości „białych plam” w najnowszej historii Polski. Do por. Szpiczki dotarło zdanie przekazane przez niestrudzonego agenta: „Wyjaśnieniu tych spraw, a w szczególności sprawy Katynia, sprzyjał okres przed kilkunastu laty w czasie rozrachunków ze stalinizmem i kultem jednostki. Na wyjaśnienie czeka również sprawa rozwiązania Polskiej Partii Komunistycznej w 1938 r. i stracenia jej czołowych przywódców w Związku Radzieckim”. W toku rozmów mówiono także o konieczności wyjaśnienia sprawy układu między Sowiecami a Trzecią Rzeszą z roku 1939⁵.

Liczne donosy dotyczyły życia prywatnego osób związanych z białostockimi instytucjami kulturalnymi. „Zaremba” denuncjował słuchaczy „Wolnej Europy”, relacjonował pobyty gości z zagranicy, wskazywał na hazardzistów i karierowiczów⁶. Do bezpieki płynęły charakterystyki osób związanych z białostockimi instytucjami kulturalnymi i mediami. W donosach „Zaremby” znajdujemy charakterystyki białostockich dziennikarzy: Ryszarda Kraški, Wirgiliusza Młyńczyka, Ryszarda Klimaszewskiego, Stanisława Świerada, Henryka Kaszkowiaka, Leszka Kubickiego, Wiesława Janickiego. Uzyskane informacje agenturalne służyły por. Szpiczce do sporządzenia analizy środowiska dziennikarskiego. „Zaremba” miał zwrócić uwagę na nastroje panujące w tej grupie zawodowej oraz „rozeznąć w miarę możliwości sytuację panującą w redakcji »Gazety Białostockiej«” (lokalny organ PZPR). Gazeta i jej zespół redakcyjny często pojawiała się jako temat rozmów toczonych w „empiku”. Nieliczni białostoccy dziennikarze prasowi wymieniali uwagi na temat zmian personalnych w redakcji. W maju 1972 r. ze stanowiska sekretarza redakcji „Gazety Białostockiej” został usunięty „z wielkim trzaskiem i płynącymi stąd konsekwencjami” redaktor Ledziński. Jak wynika z rozmów podsłuchanych w „empiku”, zmiany miały związek z przetasowaniami wojewódzkich władz partyjnych i chęcią rozbicia „kliki redakcyjnej” związa-

² AIPN Bi, 009/205/3, k. 8, 29.

³ *Ibidem*, k. 13, 39.

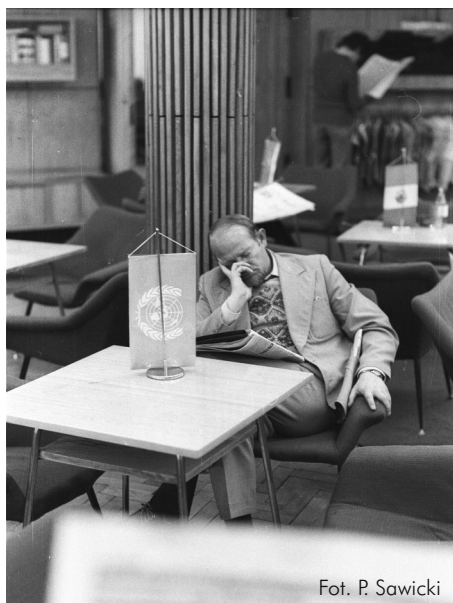
⁴ *Ibidem*, k. 47, 54

⁵ *Ibidem*, k. 195.

⁶ *Ibidem*, k. 13, 39, 41.

nej z poprzednią ekipą⁷. Służba Bezpieczeństwa starała się zapewnić sobie stały dopływ informacji o dziennikarzach spotykających się w klubie. Jeśli bieżące relacje konfidentów okazywały się niewystarczające, tajni współpracownicy byli ukierunkowywani na wykonanie konkretnych zleceń. 14 stycznia 1974 r. „Zaremba” otrzymał za zadanie „Rozpoznać aktualną sytuację w środowisku dziennikarskim, zwracając szczególną uwagę na redakcję »Kontrastów«. Ustalić, dlaczego zrezygnowała z [funkcji] red[aktora] naczelnego K. Marszałek-Młyńczyk⁸ oraz kto ew[entualnie] czyni starania o objęcie tego stanowiska”. Już po dwóch tygodniach – oczywiście po kolejnym spotkaniu w „empiku” – „Zaremba” może złożyć oficerowi prowadzącemu, już kapitanowi Szpiczce, raport z wykonania zlecenia. Według agenta była redaktor naczelna wybrała zaangażowanie we władzach wojewódzkich Stronnictwa Demokratycznego i działalność poselską. Powodem odejścia miał być również krytycznie oceniany poziom „Kontrastów”. Oczywiście przy kawiarnianym stoliku krążyły również nazwiska jej ewentualnych następców – redaktorów Krzyżagórskiego i Świerada⁹.

Przytoczone przykłady informacji pozyskanych w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy pokazują wagę tego położonego w ścisłym centrum Białegostoku punktu spotkań białostoczan dla Służby Bezpieczeństwa. Usytuowanie konfidentów w klubie, gdzie regularnie spotykali się pracownicy lokalnych mediów, instytucji kulturalnych, młodzi naukowcy i prawnicy, pozwalało na szybkie i pewne pozyskiwanie informacji o panujących wśród nich nastrojach. Dzięki sprawnym i oddanym tajnym współpracownikom środowisko z natury niezależne – pozostawało ściśle inwigilowane.



Fot. P. Sawicki

Jan Sierakowski, pracownik białostockiej filharmonii, tajny współpracownik o pseudonimie „Zaremba”, kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa zakończył 27 kwietnia 1987 r. Jego zły stan zdrowia nie pozwolił na uroczyste zakończenie współpracy¹⁰.

Zdjęcia Piotra Sawickiego pokazują atmosferę białostockiego empiku, nie mają związku z prowadzoną w nim działalnością agenturalną.

⁷ *Ibidem*, k. 195, 215–216, 221.

⁸ Krystyna Marszałek-Młyńczyk (ur. 1930) – członek centralnych i wojewódzkich władz SD, członek Rady Państwa w l. 1980–1983, wraz z innymi żyjącymi członkami Rady Państwa oskarżona w śledztwie IPN o bezprawne wprowadzenie stanu wojennego. Zob. E. Koj, *Zbrodnie stanu wojennego*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 11–12 (70–71), s. 27–40.

⁹ AIPN Bi, 009/205/2, k. 84, 92.

¹⁰ AIPN Bi, 009/205/1, k. 48–49.

POTWORNE I NIEBEZPIECZNE SŁOWO – POWIELACZ

SPRAWA MIROŚŁAWA CHOJECKIEGO I BOGDANA GRZESIAKA

Coraz intensywniejsze w związku z widocznym słabnięciem pozycji Edwarda Gierka przetasowania w partyjnych elitach, do jakich dochodziło pod koniec lat siedemdziesiątych, miały bezpośrednio przełożenie na sposób traktowania opozycji politycznej. W początkach 1980 r. Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła wielką ofensywę przeciw „drugiemu obiegowi” wydawnicemu, aresztując, najpewniej w wyniku prostej prowokacji, faktycznego kierownika Niezależnej Oficyny Wydawniczej, Mirosława Chojeckiego, i jednego z jej najbardziej doświadczonych i zasłużonych współpracowników – Bogdana Grzesiaka. Wedle późniejszych interpretacji nastąpiło to z osobistej inicjatywy ministra spraw wewnętrznych gen. Stanisława Kowalczyka i resortowego sekretarza KC Stanisława Kani, zmierzających do zademonstrowania towarzyszom, także tym moskiewskim, chęci zaostrenia walki z dysydentami¹.

Sam fakt, bezprecedensowy w dotychczasowych stosunkach, układanych na zasadzie niepisanego *modus vivendi* (określone, aczkolwiek niezbyt brutalne represje wobec czołowych działaczy)², wywołał wielkie poruszenie. Czuli barometr swej epoki, Stefan Kisielewski, był nim podminowany: „a więc poszli na całego – nie licząc się ze światem”³. Świadomość wyjątkowości sytuacji, uderzono bowiem nie tylko w NOW-ą, ale i pośrednio w KSS „KOR”, do którego należał Chojecki, wywołała w środowisku wyjątkową mobilizację⁴ i przyniosła doniosłe, choć nieoczekiwane zapewne przez inicjatorów skutki. „Na tej sprawie z roku 1980

¹ Por J. Rolicki, *Edward Gierek. Życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002, s. 289. Uważny i dobrze poinformowany obserwator (Rakowski u schyłku rządów Gierka zajął świadomie pozycję właśnie obserwatora, co wynika *expressis verbis* z jego dzienników) sceny politycznej, Mieczysław F. Rakowski, notował w tym czasie: „Są tutaj jakieś tajemne siły, które spokojnie, systematycznie, krok za krokiem przyciskają opozycję do muru” (*idem, Dzienniki polityczne*, t. 7: 1979–1981, Warszawa 2004, s. 182, zapis z 23 IV 1980 r.).

² Do niewątpliwych wyjątków należała sprawa Stanisława Pyjasa, której okoliczności do dzisiaj nie zostały zresztą przekonująco wyjaśnione, oraz będące jej skutkiem uwięzienie czołówki KOR.

³ S. Kisielewski, *Pisma wybrane. Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 949, zapis z 2 V 1980 r.

⁴ Rok wcześniej nie spowodowało jej aresztowanie głównego technika NOW-ej, Tomasza Michałaka. Podczas dyskusji poświęconej jego obronie członkowie Komitetu, Aniela Steinsbergowa i Ludwik Cohn, mieli się wprost zastanawiać, czy warto angażować autorytet opozycji w sprawę uważaną przez nich za wątpliwą (por. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 0204/1405, t. 8, SOR „Gracze”, zastępca naczelnika Wydziału IX Departamentu III MSW [podpis nieczytelny], Zapis przebiegu zebrania KSS KOR dn. 4 V 1973 r., dokonany przez SB, k. 62).

Mirkowi zbudowano wielką legendę” – słusznie przyznawał po latach Grzegorz Boguta, dodając – „udało nam się uruchomić akcję protestu na niespotykaną skalę”⁵.

Podjęte przez władze kroki represyjne miały i inne przyczyny. Mogła do nich należeć zorganizowana przez oficynę akcja ulotkowa przed wyborami do Sejmu VIII kadencji, polegająca na wydrukowaniu i rozrzuceniu 200 tys. druków. „Było jasne, że [...] chodziło [...] o »karę za grzechy«” – tłumaczył sobie nieświadomy głębszego politycznego kontekstu wydarzeń „Choj”⁶. Kilka dni wcześniej, 14 marca, skierował on do sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości list otwarty ze zbiorczą skargą na wszystkie prześladowania, jakich doświadczył od 1976 r.⁷ Tego typu działania bezpieka uznawała nie tylko za uwłaczające jej powadze, ale i groźne, wręcz prowokacyjne, gdyż naruszające niepisane warunki gry, stąd też bezwzględnie karała ich autorów.

Służba Bezpieczeństwa nie uderzyła „w ciemno”. W orbicie jej zainteresowań Chojecki znajdował się od momentu pierwszego zatrzymania w Radomiu, jesienią 1976 r., i towarzyszącej mu nieudanej próby werbunku⁸. Dogodnym pretekstem do zmontowania całej sprawy stał się powielacz, znajdujący się na stanie Powszechnej Agencji Handlowej, a odkupiony przez Grzesiaka od jej pracowników – Jerzego Ciechomskiego i Wiesława Kunikowskiego, za wygórowaną cenę 7600 zł⁹. Była to niesprawna, zdezelowana maszyna firmy Rex-Rotary, podobno nienadająca się do naprawy, może nawet przeznaczona na złom¹⁰. Dla NOW-ej jednak, która wówczas „dramatycznie potrzebowała sprzętu”¹¹, możliwość transakcji stanowiła wyjątkową okazję, gdyż o szybkim i łatwym sprowadzaniu urządzeń z Zachodu nie było co myśleć. W całej sprawie kluczowa i mocno niejasna pozostaje rzeczywista rola oferentów; Mieczysław Rakowski przypuszczał np., że obaj zostali podstawieni przez SB¹².

W myśl obowiązującego prawa zakup miał charakter nielegalny. Pisał o tym w swych wspomnieniach młodszy brat Grzesiaka – Adam: „myśmy go [powielacz] poniekąd rzeczywiście ukradli”¹³. Co ciekawe sam „Choj”, jak twierdził, „z kradzieżą [...] nie miał nic

⁵ [G. Boguta], *Na początku była NOWa. O początkach i pierwszych latach istnienia Niezależnej Oficyny Wydawniczej opowiada jeden z jej założycieli i obecny szef* [...], [rozm. Irenusz Walencik (ps.), Pantomasz (ps.)], „Grizzly”, nr 10, czerwiec 1989, s. 4.

⁶ [M. Chojecki], *Jestem w ogóle apolityczny... Rozmowa z* [...]. Rozmawiali A. Paczkowski i A. Friszke, „Więź” 1990, nr 5–6, s. 159 i 160.

⁷ *Idem, List otwarty*, Kolekcja M. Chojeckiego, Zbiory Ośrodka Karta, Archiwum Opozycji [dalej: ZOK AO], III/4.

⁸ Ogłosił o niej w „Komunikacie” KOR nr 3 z 30 X 1976 r., przedruk [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa–Londyn 1994, s. 43.

⁹ Por. np. AIPN, 0248/37, SOR „Komitet”, t. 7, Protokół przesłuchania W. Kunikowskiego z 29 IV 1980 r., k. 49–51 oraz *ibidem*, Protokoły przesłuchań W. Kunikowskiego z 12 II, 28 III, 2, 16, 24 IV, 13, 14 V 1980 r.; ZOK AO, III/4, Kolekcja M. Chojeckiego, k. 14–21.

¹⁰ Protokoły przesłuchań J. Ciechomskiego z 12 XI, 18, 29 III, 2, 14, 29 IV, 6, 14, 15 oraz [zapis dzienny nieczytelny] V 1980 r.; ZOK AO, III/4, Kolekcja M. Chojeckiego, k. 1–13; A. Belkiewicz, *Nowa przed sądem*, „Biuletyn Informacyjny” 1980, nr 4 (38), s. 13–14.

¹¹ A. Grzesiak, W. Grochola, *Bujajcie się!*, Warszawa 2004, s. 34.

¹² M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, t. 7, s. 197, zapis z 17 VI 1980 r.

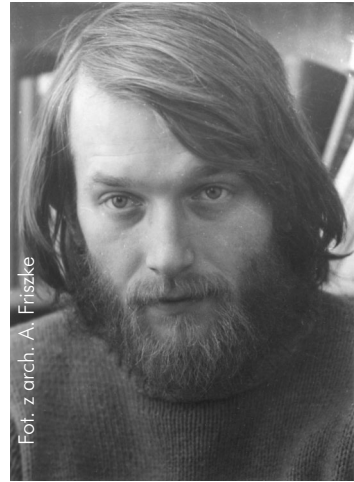
¹³ A. Grzesiak, W. Grochola, *Bujajcie się!*..., s. 35. Łamanie przepisów stanowiło zresztą immanentną cechą działalności konspiracyjnej. Szef kolportażu NOW-ej Piotr Sz wajcer zauważał: „z czystej ciekawości przejrzałem kodeks karny. W pół godziny znalazłem sześć paragrafów, za które od

wspólnego”¹⁴. Mimo to przyjęcie wziętej „z sufitu hipotezy” o współdziałaniu pozwoliło później prokuraturze na posądzenie go o „zabranie w celu zawłaszczenia” państwowego mienia¹⁵. „A ten zarzut. No po prostu taki był pod ręką, to zamknęli z tego powodu. Gdyby był inny, to zamknęliby z innego” – rozumował¹⁶. Ostatecznie obydwu uwięzionych oskarżono ponadto o nakłanianie do popełnienia przestępstwa pracowników drukarni, ci bowiem, „zamiast świadczenia usług w imieniu tego przedsiębiorstwa, korzystając z jego urządzeń, w celu osiągnięcia korzyści majątkowych, wspólnie i w porozumieniu, wykonali około 300 egzemplarzy broszury [sic!] pt. »Zapis nr 9« oraz 400 egzemplarzy książki Jana Nowaka Jeziorańskiego »Kurier z Warszawy«”, co wymagało przywłaszczenia 24 ryz papieru, za co mieli otrzymać 22 200 zł¹⁷.

Jak doszło do samej wpadki? Ponieważ nie zdawano sobie sprawy, że cała operacja mogła być pieczołowicie nadzorowana przez bezpiekę, winą za dekonspirację obciążono „jednego chłopaka”, proszonego o przygotowanie miejsca na „zrzut”: „na jakiejś prywatce zaproponował swojej koleżance schowanie powielacza [...]. Propozycję zrobił chyba zbyt głośno”¹⁸.

Odebrany z PAH sprzęt został przewieziony przez Marcina Jabłońskiego do piwnicy mieszkania przy ul. Kawczyńskiej, należącego do Joanny Góreckiej-Zielińskiej¹⁹. Właśnie tam 23 stycznia wytropiła go milicja, zabierając także matryce i puszki farby²⁰. Gdy sprawa wyszła na jaw, podjęta przez zagrożonych drukarzy próba jej zatuszowania, poprzez zastąpienie „wyprowadzonej” maszyny czeskim „Cyklosem”, wypożyczonym od Stefana Balińskiego, pracownika powielarni Oddziału Usług Stołecznego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego²¹, spaliła na panewce. Ciechomski z Kunikowskim trafili do aresztu 13 maja i ostatecznie obydwu skazano na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata i po 10 tysięcy grzywny²².

Grzesiaka aresztowano 6 lutego. W ramach przeprowadzonej u niego rewizji znaleziono część nakładu *Kuriera z Warszawy*²³. Wypuszczony 29 lutego został ponownie zamknięty



Mirosław Chojecki

ręki mogłem trafić do więzienia, i absolutnie nie byłby to akt polityczny” (Relacja P. Szwajcera z 1 III 2006 r., w zbiorach autorki).

¹⁴ [M. Chojecki], *Jestem w ogóle apolityczny...*, s. 160.

¹⁵ ZOK AO, III/4, Kolekcja M. Chojeckiego, Wiceprokurator mgr Anna Detka[o], Akt oskarżenia przeciwko J. Ciechomskiemu, W.P. Kunikowskiemu, B.M. Grzesiakowi i M.J. Chojeckiemu z 20 V 1980 r., k. 2.

¹⁶ M. Chojecki, *Rękopis więzienny*, „Zapis”, nr 15, lipiec 1980, s. 16, zapis z 28 IV 1980 r.

¹⁷ ZOK AO, III/4, Kolekcja M. Chojeckiego, Wiceprokurator mgr Anna Detka[o]..., k. 2.

¹⁸ [G. Boguta], *Na początku była NOW-a...*, s. 4.

¹⁹ Por. AIPN, 0248/37, t. 7, SOR „Komitet”, Protokół przesłuchania M.A. Jabłońskiego z 29 IV 1980 r., k. 45–48; A. Grzesiak, W. Grochola, *Bujajcie się!*..., s. 35.

²⁰ *Ibidem*, Mjr S. Olejnik, naczelnik Wydziału III KS MO w Warszawie, Szyfrogram do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW z 23 I 1980 r., k. 139–140.

²¹ Por. ZOK AO, III/4, Kolekcja M. Chojeckiego, Protokół przesłuchania S. Balińskiego z 6 II 1980 r., k. 40.

²² *Ibidem*, Wyrok Sądu Rejonowego dla M.St. Warszawy z 12 VI 1980 r.

²³ A. Grzesiak, W. Grochola, *Bujajcie się!*..., s. 35.

17 kwietnia. Chojeckiego wzięto z domu 25 marca „zupełnie bez wyjaśnień”. Poza ogólnikowym zarzutem nie przedstawiła mu ich także wiceprokurator Anna Detko [w dokumentach występuje także jako Detka]. W areszcie traktowano go, jak sam przyznawał, „bardzo dobrze”, jako „stałego klienta”²⁴, zwolniono zaś po ponad trzydziestodniowej głodówce, 10 maja²⁵. Na odmawianie posiłków zdecydował się na znak protestu przeciwko nieuzasadnionemu przetrzymywaniu. „Zrozumiałem, w co chcą nas wmanewrować” – konstatował po długich przemyśleniach²⁶. W prowadzonym śledztwie Grzesiak przyjął postawę defensywną: co prawda nie sypał, ale potwierdzał zarzuty, starając się, gdy było to możliwe, wprowadzać śledczych w błąd i mylić im tropy, np. twierdząc, że „Choj” utrzymywał z nim kontakt w dwu osobach, pod własnym nazwiskiem i jako bliżej nieznanego „Mirek”. Drugi z osadzonych okazał się bardziej konsekwentny: zeznań odmawiał²⁷.

Z czasem historia dla obydwu stron – rządowej i opozycyjnej – nabrała prestiżowego wręcz charakteru, zwłaszcza wobec zaangażowania zagranicznych mediów i RWE²⁸. KSS „KOR” i NOWa zdecydowały się na walny bój, do czego dopingowała widoczna słabość władzy: „Ta końcówka Gierka [...] to już była taka trochę zabawa...”²⁹ Niemal całość sił oficyny rzucano do produkcji ulotek³⁰, tylko jednego dnia w samej Warszawie kolportując ich 100 tys. „Wszystkie rozgłośnie europejskie huczały, cały świat się dowiedział, że w Polsce są więźniowie polityczni, że oskarża się ich o kradzież, a oni drukowali szefa Wolnej Europy”³¹. Służba Bezpieczeństwa zanotowała, że 16 kwietnia „ulotkowano” w 18 miejscach, m.in. z budynku przy Świętokrzyskiej 35, nad barem „Praha” w Alejach Jerozolimskich, z hotelu Forum, na placu Konstytucji (koło „Hortexu”) i placu Trzech Krzyży, pod gmachem sądów przy ul. Świerczewskiego³². Druki znajdowały się wręcz „wszędzie”: na wystawie pracowni rękawiczek przy ul. Świętojańskiej 7 („Żądamy uwolnienia Mirosława Chojeckiego kierownika Niezależnej Oficyny Wydawniczej »NOWA« i Bogdana Grzesiaka. Nie ma wolnej Polski bez wolności słowa”), w budce telefonicznej przy rogu Emilii Plater, w księgarni radzieckiej na Nowym Świecie, na witrynie księgarskiej, „środkowej, na górnej półce przy płytach gramofonowych”³³.

Jednym z uczestników kolportażu był Krzysztof Lachowski: „Miałem wyznaczone swoje miejsce – to był wieżowiec przy alei (obecnie) Jana Pawła II. Na parterze tego gmachu mieś-

²⁴ [M. Chojecki], *Jestem w ogóle apolityczny ...*, s. 160; *idem*, *Rękopis więzienny*, s. 8–10, zapis z 25 IV 1980 r.

²⁵ Od dziewiątego dnia Chojecki był przymusowo odżywiany.

²⁶ M. Chojecki, *Rękopis więzienny*, s. 11, zapis z 25 IV 1980 r.

²⁷ ZOK AO, III/4, Kolekcja M. Chojeckiego, Protokoły przesłuchań B. Grzesiaka z 8, 12, 13, 18 II, 13, 17, 24 i 27 III, 10, 17, 23 IV, 12 i 14 V 1980 r. oraz M. Chojeckiego z 8, 10 i 26 III, 16 IV i 14 V 1980 r., k. 22–28, 31–37.

²⁸ AIPN, 0248/37, t. 8, SOR „Komitet”, Notatka urzędowa z 31 III 1980 r., k. 5. Radio Wolna Europa informację o zatrzymaniu Chojeckiego podało 28 III 1980 r. o godz. 20.00.

²⁹ A. Grzesiak, W. Grochola, *Bujajcie się!...*, s. 63.

³⁰ Nie oznaczało to zawieszenia rutynowej działalności: Ewa Milewicz zaznaczała, że „trzeba poświęcić czas samej »NOW-ej«, gdyż to jest też obrona Mirka. Chodzi o to by »NOW-a« nadal wydawała książki” (AIPN, 0248/37, t. 8, SOR „Komitet”, Notatka służbowa z 9 IV 1980 r., k. 11).

³¹ A. Grzesiak, *Opowieści wolnego drukarza*, oprac. W. Grochola, „Karta” 2001, nr 33, s. 79.

³² AIPN, 0248/37, t. 8, SOR „Komitet”, Notatka służbowa z 17 IV 1980 r., k. 36.

³³ *Ibidem*, K. [nazwisko nieczytelne], Notatka urzędowa z 20 V 1980 r.; szeregowy M. Mieńkowski, Notatka urzędowa z 19 V 1980 r.; plutonowy R. Goss, Notatki urzędowe z 19 V 1980 r., k. 108, 115, 118 i 119.

ciła się księgarnia »Atlas« [...] Dostałem godzinę, o której mam wyrzucić ulotki. Wiozłem dużą i nieporęczną torbę ulotek. W tramwaju był tłok i musiałem się osłaniać, żeby mi się z tej torby nie rozwały na podłogę. Zostałem zbesztany przez jakąś starszą kobietę, że nawet łockia nie przesunę do siebie i bezczelnie się rozpycham. Postanowiłem, że nie skorzystam z przygotowanego lokalu, w którym miałem się schronić. Na klatce schodowej, z której miałem wyrzucić ulotki, otworzyłem znacznie wcześniej okno, za-



Andrzej Paczkowski i Mirosław Chojecki

blokowałem windę, żebym nie musiał na nią czekać (to było 15. piętro). Gdy nadeszła umówiona godzina [...] wyrzuciłem ulotki na ulicę i wskoczyłem do windy. Torbę (była szmaciana) schowałem pod skórzaną kurtkę za plecy i na bezdechu, bo ze strachu nie mogłem zaczerpnąć powietrza, zjechałem 15 pięter. Kiedy wysiadałem, bałem się, że z niedotlenienia zemdleję. Na ostatnich nogach wyszedłem z budynku³⁴. Bardziej systematyczny okazał się Paweł Pakulski: „pracowicie rozkładałem te ulotki po klatkach schodowych. Jakies gzymsy, pod drzwiami. [...] Szedłem dom po domu, klatka po klatce. Ale musiałem chodzić cały dzień, od rana do wieczora, żeby te 500 ulotek w ten sposób rozłożyć. Wyulotkowałem kilka ulic, kilka osiedli dosłownie. Dopóki nie wyszła ostatnia ulotka³⁵. W akcji nie tylko na zasadzie powszechnej mobilizacji, ale także aby dać dowód solidarności, wziął udział Adam Michnik. Po latach z sentymentem wspominał „desperację”, z jaką rozrzucali druki w centrum miasta³⁶. Gest był patetyczny, ale omal nie okazał się zębny. Wraz z Jackiem Bocheńskim, najwyraźniej na rauszu, ruszyli do działania przed wyznaczonym terminem. „Mieli rzucić o szesnastej” – wspominał osobiście zainteresowany powodzeniem inicjatywy Adam Grzesiak – „żebyśmy wszyscy zrobili to równocześnie, a rzucili z »Forum« nieco wcześniej, więc o czwartej cała policja [milicja] warszawska była na nogach³⁷. Jeśli tak się stało, to niekoniecznie stanowiło to winę obydwu niedoświadczonych konspiratorów, nawet przy rutynowej sprawności MO trudno sobie bowiem wyobrazić, aby w kilkanaście minut potrafiła obstawić miasto; świadczyłyby to raczej o jakimś przecieku do esbecji.

³⁴ K. Lachowski, *Figurant. Dokumenty Służby Bezpieczeństwa. Sprawa operacyjnego rozpracowania 25723 – kryptonim „Ptak”. „Teczka” z lat 1979–1982*, Białystok 2005, s. 77 i 79.

³⁵ Wypowiedź Pawła Pakulskiego z grudnia 2006 r. (w zbiorach autorki).

³⁶ A. Michnik, *Wyznania nawróconego dysydenta. Spotkania z ludźmi. Szkice 1991–2001*, Warszawa 2003, s. 149. Boguta wspominał z podziwem dla jego brawury: „Adam »wbil się« w garnitur, poszedł do hotelu »Forum« i z jednego z wyższych pięter przez okno wyrzucił ulotki” (*idem, Na pozłtku była NOW-a...*, s. 4).

³⁷ A. Grzesiak, W. Grochola, *Bujajcie się!*, s. 36, por. s. 35–36.

Apele i oświadczenia na rzecz aresztowanych wystosowywały niezliczone środowiska, z korowcami na czele (zwrócili się do Amnesty International)³⁸, redakcjami „Głosu”, „Pulsu”, „Spotkań” i „Zapisu”³⁹. Wypowiedziały się też 173. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski oraz Rada Sygnatariuszy ROPCiO⁴⁰. Bierny nie pozostał Oddział Warszawski Związku Literatów Polskich, uznawany za środowiskowy matecznik opozycji. Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego 5 maja o wolne słowo i o „przyjaciela” polskiego piarstwa upominali się kolejno: Stefan Bratkowski⁴¹ (sam opowiadał się jako „przeciwnik stosowania środków administracyjnych, tam gdzie sytuacja wymaga stosowania środków politycznych”), Andrzej Szczypiorski (podnosząc „dramat” Chojeckiego i jego rodziny), Jerzy Ficowski (mówił o apelu pisarzy w sprawie „Choja” podpisanym przez 52 osoby i głodówce aresztanta), Marian Brandys (awansował szefa NOW-ej na „postać z historii literatury”), Anka Kowalska, Krzysztof Wolicki, Jerzy Narbutt oraz Jan Józef Lipski (nawołując do czynu „bez wyczekiwania na dalsze ofiary represji ze strony władz”). Szerszą krytykę cenzury i pochwałę niezależnego ruchu wydawniczego wygłosił Kisielewski, Bocheński zaś przedstawił oficjalną informację o działalności oficyny i „Zapisu”. Wedle wiedzy MSW: „wystąpienia pisarzy znanych z wrogich postaw zyskiwały aprobatę większości zebranych. Wystąpienia pisarzy zaangażowanych były lekceważone – część zebranych podczas zabierania przez nich głosu wychodziła z sali”⁴². W sumie obrady, jak oceniał je Jerzy Putrament, stały się „wielką manifestacją na rzecz »drugiego obiegu«, czyli wydawnictw »podpolnych«, sam, nie chcąc bronić przegranej sprawy, opuścił je przed czasem. Ponieważ na sali zjawiała się zaledwie połowa członków oddziału, podsumował: „czyli oni się zmobilizowali – my nie”⁴³. Jedynym „sprawiedliwym”, na tyle odważnym, aby przeciwstawić się opozycji, okazał się I sekretarz POP i dyrektor PIW Andrzej Wasilewski. Miał on jednak niewiele do powiedzenia, wyjąwszy połażanki wobec tych, którzy „utworzyli własną pozazwiązkową strukturę organizacyjną i wydawniczą”. Formę zachęty dla obecnych, zresztą bezskuteczną, miało stanowić magiczne stwierdzenie, że „obiecali mu [w KC] papier”⁴⁴.

³⁸ *List do Amnesty International z 5.04.1980 sygnowany w imieniu KSS „KOR” przez adw. Anielę Steinsbergową* [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”...*, s. 513–514.

³⁹ ZOK AO, III/4, Kolekcja M. Chojeckiego, Apel w obronie Mirosława Chojeckiego, mps, 6 IV 1980 r.

⁴⁰ Tekst [w:] *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, oprac. G. Waligóra, Kraków 2005, s. 359–360. Przegląd podjętych przez opozycję działań por. *W obronie Mirosława Chojeckiego i Bogdana Grzesiaka*, „Zapis”, nr 15, lipiec 1980, s. 159–162.

⁴¹ Był wówczas członkiem Egzekutywy POP PZPR.

⁴² AIPN, 0248/37, t. 8, SOR „Komitet”, Informacja dzienna SB z 6 V 1980 r., Zapis przebiegu zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP, k. 58–60; por. J.J. Szczepański, *Kadencja*, Kraków 1989, s. 37. Autorzy esbeckiej notatki nie brali pod uwagę innego czynnika: salę opuszczano „na papierosa”, aby wymienić przy nim szybkie uwagi. Jako że po stronie partyjnej wypowiadali się „zgrani” działacze w rodzaju Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego czy Kazimierza Koźniewskiego, od lat powtarzający te same teksty, rezygnacja z wysłuchania ich wystąpień nie zniekształcała obrazu dyskusji. Gdy przemawiał Jerzy Putrament czy Andrzej Wasilewski, mówcy niebanalni, a przy tym miarodajni, koledzy może i niechętnie, ale słuchali.

⁴³ J. Putrament, *Pół wieku*, t. 9: *Sierpień*, Warszawa 1987, s. 128.

⁴⁴ Por. S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 949, zapis z 16 V 1980 r.; M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, t. 7, s. 184, zapis z 6 V 1980 r.



Fot. T. Michalak

Konrad Bieliński i Mirosław Chojecki w drukarni w Konstancinie

Już 9 kwietnia Jerzy Andrzejewski, Marian Brandys, Kisielewski, Tadeusz Konwicki i Julian Strykowski złożyli do prokuratora generalnego pismo interwencyjne, ostrzegając władze, że aresztowanie Chojeckiego zostanie uznane przez zachodnie media za „uchylenie wszelkim międzynarodowym paktom i konwencjom w obronie praw człowieka”. Później, 16 kwietnia, na zebraniu Zarządu Głównego ZLP sprawę poruszył Marek Nowakowski⁴⁵. Sformułowano wówczas kolejny apel, którego treść do aprobującej wiadomości przyjęli wszyscy członkowie tego gremium, również partyjni⁴⁶. O niejednoznacznych postawach światka literackiego świadczą wahania Andrzeja Kijowskiego. Listu ostatecznie nie sygnował: „oczywiście czuję się ostatnim łajdakiem. [...] Gdzie jest odwaga? W podpisaniu czy niepodpisaniu?” – zapytywał sam siebie. – „Podpisując, ryzykuję (najwyżej) włączenie mnie na nowo w grę opozycyjną, z której chcę się wyłączyć, razem z konsekwencjami, które mogą być przykre dla filmu, dla »Twórczości«. Nie podpisując, ryzykuję osamotnienie, niechęć opinii środowiskowej. Które ryzyko jest większe? Nie wiadomo!”⁴⁷. Zebranie w tej sytuacji 115 podpisów⁴⁸ świadczyło o powodzeniu całej inicjatywy.

⁴⁵ M. Nowakowski, *Kryptonim „Nowy”. Tajemnice mojej esbeckiej teczki*, Warszawa 2007, s. 57.

⁴⁶ J.J. Szczepański, *Kadencja...*, s. 37.

⁴⁷ A. Kijowski, *Dziennik 1978–1985*, wybór i oprac. K. Kijowska i J. Błoński, Kraków 1999, s. 107–108, zapis z 27 IV 1980 r.

⁴⁸ J.J. Szczepański, *Kadencja...*, s. 37. Wedle *Kroniki* w „Zapisie” – 116 (*W obronie Mirosława Chojeckiego i Bogdana Grzesiaka...*, s. 160–161).

Punkt kulminacyjny nastąpił 7 maja w kościele w Podkowie Leśnej, kiedy grupa osób podjęła głódówkę solidarnościową. Ponieważ w tym czasie „siedział” także Andrzej Czuma, do protestu dołączyli aktywiści ROPCiO, dzięki czemu liczba zaangażowanych sięgnęła trzydziestki. Oprócz Kuronia (zgłosił się dla przykładu, gdyż „nikt jakoś ze znaczących ludzi” nie chciał brać w akcji udziału, chociaż, jak mówił: „idę tam, żeby nie było, iż biorę udział tylko w sprawach zwycięskich”⁴⁹), Kazimierza Świtonia, Seweryna Blumsztajna, Bronisława Wildsteina, Ryszarda Krynickiego czy Aleksandra Halla⁵⁰ uczestniczyli w niej także agenci: Lesław Maleszka i Wiesław Parchimowicz.

Tymczasem starania o uwolnienie „Choja” podjęła jego matka, legendarna „Kama”, uczestniczka zamachu na Kutscherę. W swoim czasie, w 1978 r., gdy zwalniano go z więzienia na mocy amnestii, złożyła zapewne taktyczną, ale pochopną, jak się miało okazać deklarację, że „nie godziła się i nie godzi z działalnością syna” i zrobi wszystko, aby „zerwał z wrogą działalnością”. Według jej słów to, że „obrał taką właśnie drogę działania, uważa za swą osobistą klęskę jako patriotka i matka”, zwłaszcza ze względu na związanie się z ludźmi „mało wartościowymi”⁵¹.

Wykorzystując swe mocne ZBoWiD-owskie koneksje, zdołała dotrzeć na sam szczyt. Mówiła o tym po latach: „ułożyłam list do pana Gierka, że syn został zatrzymany pod zarzutem kradzieży, której nie popełnił, i prowadzi strajk głodowy, który może doprowadzić do śmierci, i za tę śmierć będą odpowiedzialne władze. I na przyjęciu w Pałacu Namiestnikowskim [...] – przy składaniu życzeń wsunęłam mu w dłoń złożoną kartkę papieru, tak że nikt nie widział; on popatrzył, mrugnął, a ja dodałam z naciskiem: – W imieniu swoim i rodziny. A wokół roilo się od ubeków”⁵². W efekcie „towarzysz Edward”, zapewne osobiście, nakazał polubowne zakończenie całej sprawy: „jego słowo [...] wciąż bowiem w PRL-u stanowiło prawo”⁵³. „Kama” wspominała: „Następnego dnia pan [Lucjan] Czubiński, szef Prokuratury Generalnej, zadzwonił do mnie, żebym przyjechała, bo ma dla mnie dobrą wiadomość: – Pierwszy sekretarz kazał pani syna zwolnić. No i gdy do niego przyszłam, zaproponował: – Koniaczek, kawa?”⁵⁴. W efekcie „Choja”, „wychudzonego i obrośniętego”, wypuszczono z aresztu⁵⁵. Kazimierz Brandys naiwnie przypisywał to sile społecznych protestów!⁵⁶

⁴⁹ J. Kuroń, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” ciąg dalszy*, Londyn 1991, s. 90; por. A. Grzesiak, *Opowieści wolnego drukarza...*, s. 83 (zdjęcie).

⁵⁰ Adam Grzesiak wspominał: „ściągnęła różna »mafia« opozycyjna, począwszy od Kuronia aż po Halla”. Ale gdy zaproponował swój akces: „Michnik mi powiedział, żebym sp...lał, że trzeba robić szum, drukować ulotki, materiały i że ja mam zasuwać, a nie siedzieć sobie w kościele” (*ibidem*, s. 82).

⁵¹ Informacja Prokuratury Generalnej z 25.07.1977 [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR 1976–1980. Wybór dokumentów*, wybór i oprac. Ł. Kamiński i P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 128.

⁵² W. Grochola [wyd.], *Nowa*, materiał w formie elektronicznej udostępniony autorce przez Mirosława Chojeckiego, k. 50. Maria Stypułkowska-Chojecka miała napisać, że nie podziela poglądów politycznych syna, ale w ich rodzinie „nigdy nie było kryminalistów” (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, t. 7, s. 189, zapis z 23 V 1980 r.).

⁵³ J. Rolicki, *Edward Gierek...*, s. 289; por. *idem*, [Edward Gierek], *Edward Gierek. Replika (Wywiad rzeka)*, Warszawa 1990, s. 183.

⁵⁴ W. Grochola [wyd.], *Nowa*, k. 50.

⁵⁵ J. Kuroń, *Gwiazdny czas...*, s. 90. Wiadomość o skutecznej interwencji Chojeckiej-Stypułkowskiej rozpowszechniała wśród zagranicznych dziennikarzy Agencja „Interpress” uważana za przybudówkę MSW (*W obronie Mirosława Chojeckiego i Bogdana Grzesiaka...*, s. 162).

⁵⁶ K. Brandys, *Miesiące 1978–1981*, Warszawa 1997, s. 298.

Rzeczy zaszły tak daleko, że nie obyło się bez sprawy sądowej. Rakowski przypuszczał, iż „przekonano Starego [Gierka], że bezpieka nie może do końca utracić twarzy”⁵⁷. Teatrum odprawiono 12 czerwca. Oprawa okazała się, jak na proces „drobnych kryminalistów”, zdumiewająca: salę „zabezpieczał” batalion konwojowy MO, w odwodzie czuwał też pluton ZOMO⁵⁸. Komentatorka RWE Alina Grabowska ironizowała, że autor komunikatu PAP, starający się zamazać i zbanalizować istotę rozprawy, został w końcu zmuszony do posłużenia się „potwornym i niebezpiecznym słowem – powielacz”⁵⁹. Ostatecznie obydwu oskarżonych skazano na półtora roku więzienia w zawieszeniu na 3 lata i po 15 tys. złotych grzywny⁶⁰. O tym, że władze traktowały rzecz najzupełniej formalnie, świadczy wydanie Chojeckiemu paszportu, po złożeniu wniosku o rewizję sprawy, w kilka miesięcy później, co prawda już w trakcie solidarnościowego „karnawału”⁶¹. Gen. Adam Krzysztoporski, dyrektor III Departamentu MSW, mógł już tylko pocieszać swych partyjnych zwierzchników, że „wyroki [...] za przestępstwa kryminalne”, które zapadły na członków „grup antysocjalistycznych”, podobno wywołały „zaniepokojenie wśród elementów antysocjalistycznych obawiających się kompromitacji w oczach opinii publicznej”⁶².



Bogdan Grzesiak

Bohaterowie procesu, „za wybitne zasługi w upowszechnianiu literatury współczesnej i wyzwaniu jej od szkodliwych skrupowań”, zostali już wcześniej uhonorowani przez „Zapis”⁶³. Podczas uroczystości wręczenia 17 czerwca w Pen Clubie Marianowi Brandysowi nagrody im. Lepeckiego opozycja postanowiła zademonstrować swój triumf. „Stawił się kwiat dysydencji: Chojecki i Michnik w koszulkach z napisem Nowa, a także seniorzy, tj. autorytety moralne: Mazowiecki, Cywiński” – jak zwykle gorzko notował Kijowski. – „Wolna Polska, Dziecinna Polska [...] Polska bawiąca się swoją własną historią”⁶⁴. Pisarz nie spodziewał się, że miesiąc później rozpocznie się zupełnie inny etap jej dziejów.

⁵⁷ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne...*, t. 7, s. 197, zapis z 17 VI 1980 r.

⁵⁸ AIPN, 0248/37, t. 8, SOR „Komitet”, Plan zabezpieczenia rozprawy sądowej przeciwko M. Chojeckiemu i in., Warszawa, 9 VI 1980 r., k. 137–140. Pluton ZOMO liczył 21 (!) funkcjonariuszy.

⁵⁹ A. Grabowska, *Polska w komentarzach*, t. 1, Londyn 1999, s. 38.

⁶⁰ ZOK AO, III/4, Kolekcja M. Chojeckiego, Wyrok Sądu Rejonowego dla M.St. Warszawy z 12 VI 1980 r. Wystąpienia Chojeckiego i Grzesiaka przed sądem por. „Biuletyn Informacyjny” 1980, nr 4 (38), s. 14–18.

⁶¹ Ostatecznie postępowanie wobec „Choja” (zaoczne, ponieważ od października 1981 r. przebywał na Zachodzie) umorzono wyrokiem Sądu Rejonowego dla M.St. Warszawy z 30 XI 1984 r. (ZOK AO, III/4, Kolekcja M. Chojeckiego, Postanowienie Sądu Rejonowego...).

⁶² Informacja dyrektora Departamentu III MSW gen. A. Krzysztoporskiego z 24.07.1980 [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 321.

⁶³ *Komunikat o nagrodach „Zapisu”* z 9 V 1980 r., „Zapis”, nr 15, lipiec 1980, s. 5.

⁶⁴ A. Kijowski, *Dziennik 1978–1985...*, s. 110, zapis z 17 VI 1980 r.

WIERNOŚĆ ALBO WERYFIKACJA

Gdy w sierpniu 1980 r. wybuchły strajki, radio, prasa i telewizja – w pełni realizując wytyczne Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – starały się jak najdłużej przemilczeć robotnicze protesty. Kiedy stało się to już niemożliwe – mówiono o „przerwach w pracy” i starano się pomniejszać ich znaczenie. Dziennikarze radiowi, nawet ci z rozgłośni gdańskiej, nie relacjonowali na żywo wydarzeń w Stoczni Gdańskiej i innych zakładach Wybrzeża¹. Programy radiowe były realizowane przez dziennikarzy dyspozycyjnych, obdarzonych zaufaniem partii.

W Komitecie ds. Radia i Telewizji, w związku z napiętą sytuacją w kraju, od 29 sierpnia 1980 r. codziennie obradowało kierownictwo. Referentem był nowy prezes Józef Barecki, oddelegowany do komitetu z „Trybuny Ludu”². Nie tylko w kraju sytuacja była napięta. W Radiokomitecie narastał kryzys wewnętrzny. Dzień wcześniej nowy prezes nazwał go wręcz „eksplozyjnym” i zapowiedział „rozliczenie się” z dotychczasowej działalności instytucji. Powołano specjalną komisję, do której pracownicy Radiokomitetu mogli zgłaszać swoje postulaty i uwagi dotyczące funkcjonowania radia i telewizji³.

W kilka dni po podpisaniu porozumień sierpniowych w Gdańsku i Szczecinie od władzy odsunięto I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Krytyce poddano działalność ustępującej ekipy, przede wszystkim w dziedzinie propagandy. Wina za kryzys społeczny obarczono politykę informacyjną poprzedników, a więc media (z telewizją na czele) i ich mocodawców. Rozliczano się z rządzącą niepodzielnie w latach siedemdziesiątych w radiu i telewizji ekipą członka KC, Macieja Szczepańskiego. Biuro Polityczne KC PZPR powołało nawet specjalną komisję do zbadania zarzutów wobec niego.

Nie oznaczało to odejścia od zasady „ręcznego sterowania” środkami masowego przekazu – w szczególności radiem i telewizją – przez przywódców partii i państwa. Pod koniec 1980 r.

¹ Jak wspomina Janina Jankowska, dziennikarka radiowa z Warszawy: „Chciałam bardzo pojechać do strajkujących stoczniowców w Gdańsku. Oczywiście nie było mowy o żadnej delegacji – w sierpniu 1980 r. wszelkie wyjazdy dziennikarzy na północ Polski były w Polskim Radiu po prostu zakazane [...] Wzięłam dwa dni wolne, przysługujące matkom z małymi dziećmi. Po dwóch dniach wróciłam i pojechałam znowu, w ramach urlopu. Na początku byłam w stoczni jedynym dziennikarzem radiowym, nawet nie było przedstawicieli rozgłośni gdańskiej. Było mi wstyd, że radio tak zignorowało te wydarzenia. Bałam się, że jako dziennikarka radiowa nie będę do stoczni wpuszczona, wsunęłam się więc z kolegami z prasy jako dziennikarka tygodnika »Literatura«. Jak nagrywałam? Oczywiście na własnym sprzęcie i własnych taśmach, które kupowałam w sklepie muzycznym” (cytat za: J. Jankowska, *Prix Italia... i nie tylko* [w:] *Dziennikarze*, wybór i oprac. J. Waglewski, Warszawa 2003, s. 53).

² Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych Telewizji Polskiej Spółki Akcyjnej [dalej: ODIZP TVP S.A.], 1804/1, t. 1, Decyzje z narady Prezydium Komitetu ds. Radia i Telewizji z dnia 29 VIII 1980 r., b.p.

³ K. Pokorna-Ignatowicz, *Telewizja w systemie politycznym i medialnym PRL. Między polityką a władzą*, Kraków 2003, s. 164.

postanowiono dokonać zmian w programach radiowych i telewizyjnych, wprowadzając m.in. więcej informacji o krajach socjalistycznych. W przypadku podjęcia na antenie „dyskusji rozrachunkowej” kierownictwo Radiokomitetu nakazywało dokonanie jej „rzeczowej analizy”. Zalecano również prowadzenie „konstruktywnej dyskusji o problemach odnowy”⁴.

Zmianie ulegała ramówka, szczególnie programu I PR – od 1 stycznia 1981 r. wprowadzono dodatkowe wydania „Wiadomości” oraz cotygodniowy przegląd prasy społeczno-politycznej; skrócono z 60 do 30 minut program „Muzyka i aktualności”; wprowadzono cotygodniowy dwudziestominutowy magazyn związkowy. W programie II znacznie zwiększono objętość audycji publicystycznych. O skali tych zmian świadczy choćby to, że między 12.00 a 18.00 wprowadzono aż dziewięć pasm publicystycznych⁵.

Powołana kilka miesięcy wcześniej Komisja ds. Postulatów opublikowała w listopadzie swój raport, w którym znalazło się ponad dwa tysiące wniosków i postulatów pracowników Radiokomitetu, a wśród nich zasadniczy: by programy radia i telewizji służyły „pełnej informacji społeczeństwa o wszystkich ważnych problemach kraju oraz rozwojowi kultury narodowej”⁶.

Okres od sierpnia 1980 r. do grudnia 1981 r. był czasem niezwykłym – złamany został monopol kierownictwa PZPR na politykę informacyjną. Działo się tak głównie za sprawą wydawnictw „Solidarności”, w tym ogólnopolskiego „Tygodnika Solidarność”. Nie oznaczało to jednak zasadniczej zmiany polityki informacyjnej władz. Nadal nie tylko działała cenzura, zdejmująca z anteny niewygodne dla władz programy, lecz także kierownictwo KRiT pozostawało w rękach sprawdzonych towarzyszy. Wiernych zastępowano jeszcze wierniejszymi. W lipcu 1981 r. prezesem KRiT został Władysław Loranc, przez wielu uważany za symbol najbardziej dogmatycznego betonu⁷. W programach informacyjnych i publicystyce nadal bezczelnie manipulowano faktami, np. poprzez wyrywanie zdań z kontekstu. Na antenie pojawiały się też teksty, które pochodziły z innych źródeł niż dziennikarskie. Tak było w okresie tzw. kryzysu bydgoskiego, czyli po pobiciu przez milicję w połowie marca 1981 r. działaczy „Solidarności” zaproszonych na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Dyrektor programowy Polskiego Radia, Erazm Fethke, przyniósł (jako informację PAP) wiadomość, która brzmiała: „Przed kilkoma minutami otrzymaliśmy wiadomość z PAP, że Prokuratura Wojewódzka w Bydgoszczy zwróciła się do biegłych lekarzy o wypowiedzenie się, czy niektóre z obrażeń ciała stwierdzone w dniu 19.03 u Jana Rulewskiego, przewodniczącego NSZZ »Solidarność« Ziemia Bydgoska, nie mają związku z wypadkiem, jaki miał miejsce w dniu 15 marca tego roku w godzinach wieczornych w miejscowości Czosnów koło Warszawy, w którym poniósł śmierć Jacenty Gołąb, lat 33, na skutek potrącenia go przez samochód prowadzony przez Jana Rulewskiego”⁸. Nadano ją w audycji „W samo południe”. Po proteście redaktora dyżurnego Redakcji Krajowej PAP dalsza emisja tej informacji w PR została wstrzymana przez kierownika zmiany w Redakcji Dzienników. Emisja rzekomego komunikatu PAP była realizacją obietnicy sprzed kilku tygodni. Złożył ją podczas posiedzenia

⁴ ODIZP TVP S.A., 1804/1, t. 2, Projekt protokołu narady kierownictwa Komitetu ds. Radia i Telewizji z naczelnymi redaktorami Polskiego Radia i Telewizji w dniu 18 X 1980 r., b.p.

⁵ Więcej na temat zmian w programie Polskiego Radia zob. *ibidem*, 1804/2, t. 1, Zmiany ramowe w programach centralnych PR, b.d., b.p.

⁶ K. Pokorna-Ignatowicz, *Telewizja...*, s. 165–166.

⁷ *Ibidem*, s. 173.

⁸ Cytat za: J. Jankowska, „Solidarność” w *Polskim Radiu* [w:] *70 lat Polskiego Radia*, red. B. Górak-Czerska, S. Jędrzejewski, Warszawa 1995, s. 158.

Biura Politycznego KC PZPR prezes KRiT Zdzisław Balicki: „Co się tyczy »Solidarności«, to my powinniśmy decydować, jakie materiały puszczamy, i jesteśmy w stanie to zapewnić⁹”.

Tematyka dotycząca „Solidarności” rzeczywiście była obecna w Polskim Radiu. Jak później pracownicy wyliczono w Radiokomitecie, np. od lutego do sierpnia 1981 r. sprawy związku pojawiły się na antenie ponad pięćset razy¹⁰. Problem dotyczył jednak nie ilości, lecz jakości. Wobec tendencyjności informacji na temat związku, w lutym 1981 r. NSZZ Pracowników Radia i Telewizji powołał do życia komisję programową, której zadaniem było rejestrowanie przypadków nierzetelności i manipulacji oraz dokumentacja audycji niedopuszczonych na antenę lub dopuszczonych z ingerencjami cenzury.

Dziennikarze kontra partia

Taka sytuacja prowadziła w radiu i telewizji do konfliktów między decydentami a pracownikami. W listopadzie 1980 r. ponad 400 dziennikarzy radia i telewizji niemal jednogłośnie przyjęło rezolucję, w której skrytykowali ówczesny model stosunków między dysponentem politycznym – czyli partią, a nadawcą – czyli dziennikarzem. Krytykowali m.in. blokadę informacyjną i „niepełne przedstawianie faktów”: „W rezultacie Radio i Telewizja są w dużym stopniu pozbawione skutecznego oddziaływania na opinię publiczną. Oświadczamy, że przyczyny te nie pozwalają nam wypełniać swoich obowiązków w sposób rzetelny i zgodny z sumieniem dziennikarskim¹¹. Dziennikarze domagali się możliwości podawania szybkiej i pełnej informacji o wydarzeniach oraz stosowania zasady odpowiedzialności personalnej osób dopuszczających się manipulacji faktami.

Sytuacja nie ulegała jednak w dalszym ciągu poprawie, dlatego 10 sierpnia 1981 r. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wydało oświadczenie w sprawie kampanii dezinformacyjnej prowadzonej przez środki masowego przekazu. Stwierdzono w nim m.in.: „Telewizja, radio i część prasy zmuszone są do działań sprzecznych z ich rolą środków porozumienia społecznego. Dramatyzują okoliczności ostatnich wydarzeń i jętrzą, zamiast przedstawiać racje merytoryczne. Potępiają stanowisko partnera niedopuszczonego do głosu¹². Dzień później grono 60 dziennikarzy PR zdecydowało się na wystosowanie listu otwartego do słuchaczy, w którym stwierdzali: „Program radia powrócił do stylu przedsierpniowego [...] Za naszymi plecami w nagrane audycje wmontowywane są komentarze, na których publikację nigdy byśmy się nie zgodzili, pozbawia nas się prawa do publikowania stanowiska wszystkich stron, nakazuje umieszczać komentarze, które – naszym zdaniem – nie służą społeczeństwu, usuwa informacje prawdziwe¹³. List spowodował natychmiastową reakcję władz, które rozpoczęły ostrą kampanię propagandową, a także zbieranie podpisów pod kontrlistem. Działania te oma-

⁹ Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej [dalej: KC PZPR], 1820. Protokół posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 3 II 1981 r.; Zdzisław Balicki pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji od września 1980 r. do lipca 1981 r.

¹⁰ Łącznie wyemitowano 525 audycji, czyli średnio 75 w miesiącu. Zob. Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Urząd Rady Ministrów – Biuro Prasowe Rządu, 547, Informacja o programach Polskiego radia i Telewizji podejmujących problematykę „Solidarności”, b.d.

¹¹ *Rezolucja Forum Dziennikarzy Radia i Telewizji*, „Polskie Radio”, 8–14 XII 1980 r., s. 1–2.

¹² Oświadczenie opublikował „Tygodnik Solidarność”, a później „Prasa Polska”. Pełny tekst zob. „Prasa Polska” 1981, nr 9, s. 1.

¹³ Pełny tekst opublikowały „Prasa Polska” 1981, nr 8, s. 43 oraz „Solidarność Radia i Telewizji” 1980, nr 19, s. 15.

wiano podczas dwóch kolejnych posiedzeń prezydium KRiT. Wzięli w nich udział również przedstawiciele „Solidarności” i SDP. Miały one niezwykle burzliwy przebieg¹⁴. Niektórzy członkowie kierownictwa proponowali nawet zwolnienie sygnatariuszy listu.

Był to również czas gorących dyskusji publicznych i środowiskowych. Pojawił się w nich m.in. problemu modelu radiofonii i telewizji – w tym kwestia ich „uspołecznienia”. Sprawy funkcjonowania radia i telewizji były wielokrotnie omawiane podczas posiedzeń BPKC PZPR, które uważało je za niezwykle ważny instrument w walce politycznej¹⁵. Sytuacja w środkach masowego przekazu, a szczególnie w radiu i telewizji, budziła zaniepokojenie władz. Przykładowo na początku lutego 1981 r. Biuro Polityczne podjęło decyzję o skierowaniu do Radiokomitetu „kilku odpowiedzialnych i doświadczonych towarzyszy dla przeprowadzenia rozmów z kolektywami poszczególnych redakcji”. Nakazywano też prowadzenie rozmów z dziennikarzami w celu pozyskiwania ich dla programu partii¹⁶. Nie rezygnowano oczywiście z „ręcznego sterowania” prasą, radiem i telewizją. W połowie lutego 1981 r. Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR przygotował zadania propagandowe dla środków masowego przekazu. Miały one przede wszystkim wspierać ideologię i politykę PZPR oraz wspomagać i popularyzować działania rządu. Zalecano również zwalczanie opozycji, z Komitetem Obrony Robotników na czele. Nakazywano przypominanie społeczeństwu, że: „Polska jest niezłomnym ogniwem socjalistycznej wspólnoty”, a sojusze międzynarodowe „gwarantując nam bezpieczeństwo, stawiają nam również wymagania”; napięcia społeczne w kraju osłabiają pozycję Polski. W przypadku ruchu związkowego nakazywano prezentowanie „procesu odnowy w związkach branżowych”. Inne postępowanie zalecano wobec „Solidarności”, z jednej strony – pokazywać konstruktywne inicjatywy związku, z drugiej – krytykować go za wykraczanie poza statut i zawarte porozumienia. Nie należało też zapominać o wewnętrznych sporach w związku oraz informowaniu o „terrorze stosowanym przez niektóre ogniwa”¹⁷.

Sytuacja w środkach masowego przekazu nie uszła również uwadze naszych sąsiadów. W styczniu 1981 r. gościła w Polsce delegacja Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w której skład wszedł m.in. pierwszy zastępca prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji ZSRR. Polskim towarzyszom przypominano, że środki masowego przekazu muszą być przedmiotem szczególnej uwagi partii. Towarzysze radzieccy wyrażali zaniepokojenie „ujawnieniem się wielu niebezpiecznych tendencji, zwłaszcza liberalno-burżuazyjnych”. Stwierdzili nawet, że odnoszą wrażenie, iż partia nie panuje nad środkami masowego przekazu¹⁸.

Pod presją słuchaczy i pracowników PR na władzy została wymuszona nieznaczna liberalizacja w jego funkcjonowaniu. Dzięki temu na antenie znalazł się m.in. reportaż Krystyny Melion *Legitymacja partyjna*, czekający na emisję 10 lat (inny reportaż tej samej autorki

¹⁴ Zob. ODIZP TVP S.A., 1804/2, t. 3, Protokół z nadzwyczajnego posiedzenia Prezydium Komitetu ds. Radia i Telewizji w dniu 19 VIII 1981 r. oraz *ibidem*, Protokół z posiedzenia Prezydium Komitetu ds. Radia i Telewizji w dniu 25 VIII 1981 r., b.p.

¹⁵ 3 II 1981 r. podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR I sekretarz KC PZPR stwierdzał: „Celem walki politycznej powinna być zmiana postawy społeczeństwa [...] W tej walce rola środków masowego przekazu jest ogromna”.

¹⁶ AAN, KC PZPR, 1820. Wnioski z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 3 II 1981 r.

¹⁷ AAN, KC PZPR, XIa/1243, Zadania prasy, radia i TV. Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, 17 II 1981 r.

¹⁸ *Ibidem*, XI/1017, Notatka informacyjna z pobytu w Polsce delegacji KC KPZR z L. Zamiatinem w dniach 13–21 I 1981 r.

– Radom 1976 – musiał czekać na emisję do roku 1990)¹⁹. Radiowej „trójce” udało się też wyemitować sporo reportaży z okresu „Solidarności”. Jeden z nich, *Protokół z pewnego zebrania*, otrzymał nawet nagrodę w konkursie poantenowym w 1981 r. Z kolei reportaż Janiny Jankowskiej *Polski Sierpień* (relacja z sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej) zajął w tym samym roku trzecie miejsce w swojej kategorii w konkursie o Prix Italia²⁰.

„Przywracanie normalności”

Kres liberalizacji położyło wprowadzenie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego. Władze przystąpiły do weryfikacji dziennikarzy prasy, radia i telewizji oraz pracowników administracji, wydawnictw, drukarni, kolportażu i techniki PR i TVP. Przeprowadzono ponad 10 tys. rozmów. W ich wyniku negatywnie zweryfikowano ponad 10 proc. środowiska dziennikarskiego, co w praktyce oznaczało zwolnienie z pracy. Dalsze 10 proc. objęto innymi represjami, np. przesunięciem na inne stanowisko czy zdegradowaniem. Odwołano z funkcji 60 redaktorów naczelnych, 78 zastępców redaktorów naczelnych i 57 sekretarzy redakcji²¹. Rozwiązano 21 redakcji (zlikwidowano m.in. takie gazety i czasopisma jak: „Kultura”, „Trybuna Mazowiecka” czy „Gazeta Handlowa”). Zawieszono, a następnie 20 marca 1982 r. rozwiązano SDP. W jego miejsce utworzono nową, ściśle podporządkowaną partii organizację – Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL.

Wśród przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego w resorcie spraw wewnętrznych znalazło się sporządzenie wykazów „dobrych i złych” dziennikarzy²². W ramach operacji o kryptonimie „Ramzes” MSW wytypowało dziennikarzy i techników radiowych oraz telewizyjnych, z którymi władze, po podjęciu działań siłowych, mogły liczyć na współpracę²³. W PR była to grupa dziennikarzy pod kierownictwem redaktora Aleksandra Lubańskiego z Naczelnej Redakcji Informacji²⁴.

¹⁹ J. Jankowska, *Sztuka reportażu radiowego [w:] 70 lat..., s. 108.*

²⁰ *Ibidem.* Po latach Janina Jankowska wspominała: „Warunkiem przyjęcia na konkurs była emisja na antenie Polskiego Radia. Pamiętam nieustające narady i obrady prezesa, dyrektorów i innych ważnych, którzy zastanawiali się, co zrobić z tym reportażem. Oczywiście było wiele uwag, propozycji »dobrych rad«, do których w większości się nie zastosowałam, chyba że były to uwagi kolegów – fachowców. Wreszcie w najwyższych gremiach zapadła decyzja, by emitować reportaż w porze najmniejszej słuchalności, a więc gdzieś w okolicach północy” (cytat za: J. Jankowska, *Prix Italia..., s. 55.*)

²¹ AAN, KC PZPR, Wydział Informacji, XXXVI-5, Informacja o wynikach weryfikacji kadr dziennikarskich. Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, czerwiec 1982 r.

²² Podczas narady w MSW 4 X 1981 r. jedno z zadań dla resortu brzmiało: „[Sporządzać] wykazy dziennikarzy, na których kier[ownictwo] Partii i Rządu mogą w pełni liczyć. Podkreślić nazwiska tych, którzy są gotowi pójść na wszystko i podjąć każdy zlecony im temat. Poza tym wyłonić dziennikarzy, którzy gotowi będą podjąć działania przeciwko obecnym władzom SDP. W tym zakresie mieć na uwadze »wysyłanie« niektórych »wściekłych« z SDP z różnymi misjami i delegacjami do strefy dolarowej, aby przez ich nieobecność w kraju uzyskać większą swobodę manewru i podjąć próbę dokonywania wyłomu [...]”.

²³ W ramach tej operacji wytypowano 121 obiektów, które miały podlegać fizycznej ochronie jednostek WP i MSW. Do opanowania „obiektów o mniejszym znaczeniu” wykorzystano 350 funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, 550 żołnierzy jednostek specjalnych, 2675 żołnierzy z innych jednostek WP oraz około 350 funkcjonariuszy MO i ZOMO. Zob. *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 122.

²⁴ AIPN, MSW II, 185n/31, Wykaz publikacji prasowych, radiowych i telewizyjnych powstałych przy współdziałaniu Wydziału Prasowego Gabinetu Ministra SW w okresie od 15 do 31 XII 1981 r. Załącznik do Informacji Diennej Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych nr 3 (105) z dnia 3 I 1982 r.



Radio zostało zmilitaryzowane. Budynki rozgłośni zajęło wojsko²⁵. „Ochroną i obroną” poszczególnych zespołów KRiT kierował specjalny zespół MSW złożony z funkcjonariuszy kontrwywiadu oraz Biura Wojskowego Radiokomitetu. Zdecydowana większość pracowników znalazła się na przymusowym „urlopie”. Według danych pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju – komisarza przy komitecie Albina Żyto z 19 grudnia 1981 r. – „urlopowano” ponad 60 proc. pracowników (dwustu spośród nich nie otrzymało wstępu na teren Radiokomitetu „ze względu niewłaściwych [sic!] postaw politycznych oraz aktywnej działalności w realizacji niezgodnej z linią partii celów i zadań programowych”)²⁶. Zarzuty te dotyczyły w szczególności Naczelnej Redakcji Programów Literackich oraz Naczelnej Redakcji programu III PR.

Przystąpiono do weryfikacji. W KRiT rozpoczęła się ona w pierwszej dekadzie stycznia 1982 r. Powołano 33 zespoły główne oraz 103 podkomisje, w których pracowało ponad 570 osób²⁷. Nie zachowały się dokumenty zawierające wykaz osób weryfikujących swych kolegów. W skład komisji wchodził m.in. przedstawiciele Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, funkcjonariusze MSW i oficerowie Wojska Polskiego²⁸. Z ramienia KC byli to towarzysze: Sołtys, Prygulski i Rudnicki. W weryfikacji brał też udział zastępca kierownika Wydziału Kultury Komitetu Warszawskiego PZPR, Zdzisław Kępiński²⁹.

²⁵ Do czasu ostatecznego zniesienia stanu wojennego wojsko ochraniało 97 obiektów (w tym wytypowane obiekty PRiTV oraz łączności, zakłady zbrojeniowe, obiekty energetyczne, część lotnisk cywilnych oraz rurociąg „Przyjaźń”) siłami około 2,5 tys. żołnierzy.

²⁶ L. Kowalski, *Komisarze stanu wojennego 1981–1983*, Warszawa 2002 (mps), s. 48.

²⁷ ODiZP TVP S.A., 1919/43, Sprawozdanie pełnomocnika-komisarza KOK w Komitecie ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” z całokształtu działalności Komitetu do spraw Radia i Telewizji oraz pracy pełnomocników-komisarzy KOK za okres od 13 XII 1981 r. do 25 VII 1983 r., 4 VIII 1983 r., s. 2.

²⁸ Ośrodek KARTA, Archiwum Opozycji, Rządowe środki masowego przekazu w warunkach stanu wojennego. Opracowanie zespołu dziennikarzy, członków NSZZ „Solidarność” z 13 I 1982 r.

²⁹ ODiZP TVP S.A., 1919/43, Sprawozdanie pełnomocnika..., s. 2.

Według danych Komitetu Helsińskiego weryfikacja odbywała się dwuetapowo – najpierw poddano jej dziennikarzy funkcyjnych (naczelnym redaktorów, ich zastępców oraz kierowników poszczególnych redakcji), w drugim etapie weryfikowani byli pozostali dziennikarze³⁰. Orzeczenie komisji weryfikacyjnej w Radiokomitecie podlegało zatwierdzeniu przez prezydium komitetu. Prezydium KRiT rozpatrywało również ewentualne odwołania osób negatywnie zweryfikowanych, istniała też możliwość odwołania się do Terenowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy Dzielnicy Warszawa Mokotów.

Weryfikacja polegała na indywidualnych rozmowach, w których sondowano poglądy poszczególnych pracowników na „Solidarność”, stan wojenny oraz model środków masowego przekazu. Według opozycji rozmowy te nie miały jednak wpływu na decyzje o losach poszczególnych osób³¹.

Upokorzenie i podział środowiska

Jak wspomina Janina Jankowska, „Pojawił się strach, upokorzenie i podział środowiska. W komisjach, obok funkcyjnych i funkcjonariuszy, znaleźli się dawni koledzy”³². Jak wynika z raportów MSW, „część kadry kierowniczej podejmowała próby obrony członków »Solidarności«”. Był to zarzut dotyczący „kadry kierowniczej RTV średniego szczebla”, która miała dążyć do „minimalizowania kryteriów weryfikacyjnych, aby »nie narażać się« zespołom pracowniczym”. Innym powodem takiej postawy miała być obawa, że negatywnie zweryfikowanych pracowników zastąpią gorsi. W efekcie np. w redakcjach muzycznych PR, „opanowanych prawie w całości przez »Solidarność«”, redaktorzy naczelni uznali, że „prawie wszyscy” jej dotychczasowi pracownicy powinni nadal pracować. Podobna sytuacja była w Naczelnej Redakcji Programów Literackich³³.

Dzięki zachowanym notatkom biograficznym byłych pracowników KRiT możemy dziś poznać uzasadnienia niektórych spośród negatywnych decyzji. I tak powodem zwolnienia Czesława Dyganta (samodzielnego realizatora technicznego w Wydziale Eksploatacji R-II Działu Technicznego PR) była „działalność na terenie komisji zakładowej »Solidarności«,

³⁰ Różnił się też skład komisji weryfikacyjnej. Dla pracowników funkcyjnych liczyła ona sześć osób (przedstawiciele WRON, KC PZPR, KW i KZ PZPR, MSW oraz kierownictwa KRiT), dla pozostałych dziennikarzy zaś jedynie trzy osoby (redaktor naczelny, przedstawiciel WRON i KZ PZPR). Zob. *Prawa człowieka i obywatela w PRL (13.XII.1981-31.XII.1982)*, Instytut Literacki, Paryż 1983 (Biblioteka „Kultury”, t. 381, Dokumenty, 49), s. 190.

³¹ Zupełnie inaczej sprawę tę widziała druga strona. Świadczy o tym chociażby wypowiedź komisarza wojskowego w radiu i telewizji płk. Wiślickiego podczas spotkania z aktywem partyjnym z drugiej połowy lutego 1982 r.: „Prowadzimy weryfikację wszędzie, gdzie to możliwe. No i co z tego? Zweryfikujemy jakiegoś członka »S[olidarności]«, że się nie nadaje do pracy – albo go zweryfikujemy ze względów politycznych. Po pierwsze nie mamy takiego prawa, żeby go weryfikować, bo istnieje dekret o abolicji. On mógł być nawet w KPN. A przychodzi na rozmowę i mówi, że wyrzeka się KPN, to wy mu wtedy bezpośrednio zarzutów politycznych postawić nie możecie. No nie możecie! Nie możecie mu powiedzieć: ty byłeś aktywistą »Solidarności«, to z pracy won! To samo jest w świecie naukowym. Przeprowadzać weryfikację? No i co z tego? Trzeba się zastanowić, jakie będą tego efekty. Weryfikacja niesłuchanie bulwersuje środowisko” (cytat za: „Wiadomości” nr 24 z 30 III 1982 r.).

³² J. Jankowska, „*Solidarność*”..., s. 160.

³³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], Ministerstwo Spraw Wewnętrznych II [dalej: MSW II], 3517, Informacja Departamentu II MSW z dnia 6 I 1982 r. dot. sytuacji w środowiskach i obiektach chronionych operacyjnie przez pion Departamentu II (stan na dzień 6 I 1982 r. godz. 24.00). W efekcie do 6 stycznia z zespołu liczącego 80 osób do pracy dopuszczono jedynie 5 osób!

k która zmierzała do zmiany statusu Komitetu ds. Radia i Telewizji³⁴. Z kolei w przypadku Wery Kamenz-Skwiecińskiej (starszego redaktora depeuszowego w Naczelnej Redakcji Centralnej Informacji i Publicystyki Radia „Polonia”) wnioskowano o rozwiązanie umowy o pracę, ponieważ „ze względu na postawę polityczną nie może pracować w Radiokomitecie”. Jednocześnie ze względów humanitarnych oraz biorąc pod uwagę „dobrą pracę zawodową przed sierpniem 1980 r.”, wnioskowano o umożliwienie jej przejścia na emeryturę³⁵. W przypadku innej dziennikarki Radia „Polonia”, Barbary Iwickiej, komisja weryfikacyjna proponowała zwolnienie, gdyż zainteresowana „sama nie widzi siebie w »Radio Polonia« w warunkach stanu wojennego”³⁶. Podobnie było z Anną Szymańską (dziennikarką Naczelnej Redakcji Programów Literackich i Publicystyki), która „oświadczyła, że nie widzi możliwości pracy w »takim radio«”³⁷. Z kolei Helena Komorowska sama złożyła (w maju 1982 r.) wniosek o umożliwienie przejścia na wcześniejszą emeryturę. Podobnie jak w przypadku Wery Kamenz-Skwiecińskiej, zdecydowano się zatem na rozwiązanie umowy o pracę w związku z przejściem na emeryturę³⁸. Bardzo lakoniczne było również uzasadnienie negatywnej weryfikacji w przypadku Jana Przyweckiego (realizatora audycji w Sekretariacie Programowym Radia „Polonia”) – „internowany”³⁹. Zdarzały się też takie przypadki jak Elżbiety Mamos (młodszy redaktor w Redakcji Publicystyki Społecznej Naczelnej Redakcji Publicystyki PR), w których nawet nie silono się na uzasadnienie przyczyn zwolnienia⁴⁰.

W ramach „przeglądu kadr” przeprowadzono rozmowy z blisko 6250 osobami spośród 9200 zatrudnionych na koniec stycznia 1982 r. (z tego niemal 4250 rozmów odbyło się w centrali KRiT). W ich wyniku zwolniono 513 osób (w tym 299 z centrali). Większość z nich (272 osoby) stanowili dziennikarze (w tym 160 z Radiokomitetu). Ponadto komisje wniosły o odwołanie ze stanowisk kierowniczych lub „dokonanie zmian w aktualnym stosunku pracy” wobec 109 osób i przeprowadzenie ponownych rozmów i ocen w przypadku 134 pracowników (w tym 100 centrali). Spośród 214 odwołań od decyzji komisji weryfikacyjnych pozytywnie rozpatrzono 49⁴¹.

Weryfikacje nie były jedyną formą represjonowania niepokornych. Według danych zebranych przez warszawski zespół dziennikarzy – członków NSZZ „Solidarność” – w związku z wprowadzeniem stanu wojennego aresztowano i internowano ponad trzydziestu pracowników KRiT⁴². W konsekwencji tych działań „oczyszczone” radio mogło pełniej realizować wytyczne władz.

³⁴ AIPN, IPN BU, 0365/111, t. 2, Notatka biograficzna obywatela Czesława Dyganta.

³⁵ *Ibidem*, Notatka biograficzna ob. Wery Kamenz-Skwiecińskiej.

³⁶ *Ibidem*, Notatka biograficzna ob. Barbary Iwickiej.

³⁷ *Ibidem*, Notatka biograficzna ob. Anny Szymańskiej.

³⁸ *Ibidem*, Notatka biograficzna obywatelki Heleny Komorowskiej.

³⁹ *Ibidem*, Notatka biograficzna obywatela Jana Przyweckiego.

⁴⁰ *Ibidem*, Notatka biograficzna obywatelki Elżbiety Zdzisławy Mamos.

⁴¹ ODiZP TVP S.A., 1919/43, Sprawozdanie pełnomocnika..., s. 2.

⁴² Według danych z maja 1982 r. pracownicy środków masowego przekazu stanowili jedynie 12 proc. ogółem internowanych przez wydziały II KW MO (przeważali pracownicy resortu łączności – 76 proc.).

MELPOMENE OCZAMI SB PRZYPADEK KAZIMIERZA DEJMKA

Kazimierz Dejmek był w dziejach Polski Ludowej postacią niezwykłą. Jako twórca „zaangażowany” budował socjalizm w Polsce, ale i – mimo woli – przyczynił się do aktywizacji przeciwników systemu. Outsider dla władzy i opozycji, realizował swoje idee humanizmu tylko w teatrze, czemu skrupulatnie przyglądało się mało wprawne w tej dziedzinie oko SB.

Ten wychowanek Leona Schillera wraz z tzw. Grupą Młodych Aktorów stał się prekursorem teatru socrealistycznego w Polsce¹. Manifest artystyczny grupy głosił chęć „naszej rzeczywistości politycznej służyć i być jej współtwórcami” przez tworzenie teatru dla „nowego człowieka”². Urzeczywistnieniem tego było wystawienie 12 listopada 1949 r. czechosłowackiego produkcyjniaka *Brygada szlifierza Karhana* autorstwa ślusarza Vaska Kani. Zapewniło to grupie nie tylko order Sztandaru Pracy II klasy, ale również pełne poparcie władzy ludowej. Kazimierz Dejmek z tamtego okresu jawi się jako artysta świadomie, wręcz idealistycznie zaangażowany w budowanie socjalistycznego państwa poprzez prowadzenie powierzonego mu w 1950 r. Teatru Nowego w Łodzi, powstałego w konsekwencji wspomnianego manifestu. Rok później wstąpił w szeregi PZPR, ciesząc się opinią ulubieńca władzy.



Wkrótce jednak przyszły pierwsze refleksje: potajemne próby antybiurokratycznej *Łaźni* Włodzimierza Majakowskiego, wystawionej w 1954 r. jako zwiastun zbliżającej się odwilży, oraz inscenizacja *Święta Winkelrieda* Jerzego Andrzejewskiego i Jerzego Zagórskiego. Wystawiona kilka tygodni przed przełomowym VIII Plenum KC PZPR w 1956 r., odebrana została przez publiczność jako śmiała satyra na stalinowską rzeczywistość. Wszystko to sprawiło, że odtąd Dejmek cieszył się opinią artysty przewidującego bieg historii. Możliwość realizacji tych odważnych komentarzy do rzeczywistości zawdzięczał jednak sympatii lokalnych decydentek: I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR Michalinie Tatarkównie-Majakowskiej i szefowej łódzkiej cenzury, Marii Lorberowej³.

Kolejnym etapem w jego pracy artystycznej były adaptacje staropolskiej literatury, nowatorskie i niezwykle popularne, takie jak *Żywot Józefa* na podstawie moralitetu Mikołaja Reja czy *Historja o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim*. Teatr Dejmka pozostał nadal zaan-

¹ W jej skład wchodził m.in.: Janusz Warmiński, Barbara Rachwalska, Hanna Skarżanka, Bogdan Baer (*Teatr Nowy w Łodzi 1949–1961*, „Pamiętnik Teatralny” 1965, z. 3–4, s. 319).

² *Memoriał Grupy Młodych Aktorów*, „Pamiętnik Teatralny” 1965, z. 3–4, s. 334.

³ M. Grochowska, *Odchodził jak Lear*, „Gazeta Wyborcza”, 1/2 II 2003.

gażowany – zamiast obrazować i przewidywać rzeczywistość polityczną – miał odtąd kształtować morale społeczeństwa⁴. Dzięki temu Dejmek mógł określać się mianem społecznika⁵.

Jako znany i ceniony reżyser, w 1962 r. Dejmek został mianowany dyrektorem Teatru Narodowego w Warszawie. W ciągu ponad sześciu lat pracy stworzył tutaj zespół, z którym odnosił sukcesy w kraju i za granicą. Niespodziewanym wstrząsem w błyskotliwej karierze okazała się inscenizacja *Dziadów*, pomyślana jako element obchodów 50. rocznicy rewolucji październikowej. Jak wspominał sam reżyser oraz występujący w niej aktorzy, już w trakcie przygotowań dało się odczuć niepokojący klimat wokół tej realizacji, pierwotnie zaakceptowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, następnie m.in. pod zarzutem „antyradzieckości i religianctwa” – stopniowo ograniczanej co do liczby przedstawień, a dwa miesiące po premierze – zdjętej z afisza⁶. Przedstawienie Dejmka zostało prawdopodobnie wykorzystane w prowokacji politycznej do rozgrywek wewnątrzpartyjnych. Całkowicie wbrew własnej woli reżyser pośrednio zainicjował wydarzenia marcowe, a zarazem stał się ich ofiarą.

Z zachowanych materiałów SB wynika, że Dejmek znalazł się w orbicie zainteresowań „bezpieki” w lutym 1968 r.⁷ Pierwsze notatki, sporządzone na podstawie doniesień osobowych źródeł informacji, wywodzących się ze środowiska aktorskiego, dotyczą życiorysu reżysera. Obok pochwalnych opinii o jego dokonaniach artystycznych większość informacji ma wydźwięk zdecydowanie negatywny politycznie – uwypuklano w nich przede wszystkim żydowskie pochodzenie jego żony, Danuty Mniewskiej, sugerując przy tym manipulację Dejmkiem przez przedstawicieli narodowości żydowskiej⁸. Zwrócono również uwagę na jego wyjazdy zagraniczne, podczas których rzekomo miał kontaktować się z pracownikiem Radia Wolna Europa i z których miał przywozić prasę emigracyjną. Poza zbieraniem informacji o życiu prywatnym Dejmka SB poddała kontroli również jego zachowanie po zdjęciu *Dziadów*. Wykorzystując konfidentów, „bezpieka” orientowała się w nastrojach reżysera – miał twierdzić, że „jest szykanowany przez wyższe czynniki” oraz że „utrudnia mu się pracę twórczą”. W opinii SB Dejmek był świadomy, że jest inwigilowany, stąd jego poczucie osaczenia⁹. Nie chciał również utrzymywać kontaktów z literatami, którzy zaangażowali się w protesty przeciwko polityce kulturalnej państwa, choć poufnie wyrażał z nimi solidarność¹⁰.

Po wykluczeniu 22 marca 1968 r. Kazimierza Dejmka z szeregow partii kończą się doniesienia i meldunki na jego temat do Departamentu III MSW. Ponieważ jednak dla kontestującej inteligencji i młodzieży Dejmek stał się legendą i ofiarą Marca, trzy miesiące później SB podjęła regularną inwigilację. Sprawie nadano kryptonim „Reżyser”. Oficjalnie powodem obserwacji było „przemycanie antysocjalistycznych treści i poglądów w twórczości artystycznej” przez figuranta, jego „rewizjonizm” oraz kontakty z osobami „znanymi z wrogiej postawy politycznej” – Jerzym Zawieyskim, Stanisławem Trębaczkiwiczem i Sławomirem Grynbergiem¹¹.

⁴ Z. Raszewski, *Dejmek*, „Pamiętnik Teatralny” 1981, z. 3–4, s. 230.

⁵ A. Kuligowska-Korzeniewska, „*Niech żyje przyjaźń polsko-portugalska*”. O „Święcie Winkelrieda” mówi Kazimierz Dejmek, „Tygiel kultury” 1996, nr 12, s. 93.

⁶ K. Dejmek, *Casus „Dziady”*, „Dialog” 1981, nr 6, s. 109.

⁷ Ostatnie przedstawienie *Dziadów* odbyło się 30 I 1968 r.

⁸ AIPN, BU 0204/418, Notatka informacyjna dotycząca Kazimierza Dejmka, 6 II 1968 r., k. 24.

⁹ AIPN BU, 0236/164, t. 1, Notatka służbowa z 12 XII 1968 r. nt. Kazimierza Dejmka, k. 183.

¹⁰ AIPN BU, 0204/418, Wyciąg z doniesienia TW „Juliusza” dot. Kisielewskiego, Dejmka, Kijewskiego i Narbuta, k. 6.

¹¹ AIPN Ld, 047/241, Meldunek operacyjny, 13 XI 1975 r. [b.p.].

Nie zachowały się raporty z lat 1968–1973, wiadomo jednak, że kiedy po otrzymaniu dyplomacji z funkcji dyrektora Teatru Narodowego latem 1968 r. Kazimierz Dejmek został zatrudniony jako reżyser w Teatrze Ateneum, SB – w ślad za cenzurą – bacznie obserwowała jego poczynania artystyczne, skupiając się na wychwytywaniu aluzji do ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej. „Towarzysze z cenzury byli bardzo wyczuleni” wspominał Bogdan Baer, współpracujący wówczas z Dejmkiem¹². Podobnie jak oddelegowany na próbę spektaklu *Dialogus de Passione* funkcjonariusz Wydziału IV Departamentu III MSW, który dopatrzył się w XVII-wiecznej historii męki Chrystusa metafory wydarzeń marcowych i sugerował w swoim raporcie zdjęcie przedstawienia, co też stało się na kilka godzin przed premierą¹³.

W latach 1969–1972 Kazimierz Dejmek, jak sam określał, był *Schlafwagen Regisseur*, pracując w teatrach w Oslo, Düsseldorfie, Essen, Wiedniu, Mediolanie i Belgradzie¹⁴. Decyzję o pracy za granicą motywował traktowaniem go w Polsce w kategoriach *persona non grata*. W tym czasie „bezpieka” skrupulatnie śledziła jego karierę zawodową, gromadząc korespondencję z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Pagartem oraz kopie umów o pracę w zagranicznych teatrach. Pod obserwacją „bezpieki” w tym okresie znaleźli się również jego żona oraz syn¹⁵.

Po powrocie do Polski Kazimierz Dejmek, otoczony nimbem ofiary Marca, wyreżyserował kilka sztuk w Teatrze Wielkim w Łodzi oraz w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, a od maja 1974 r. pełnił funkcję reżysera-konsultanta programowego w łódzkim Teatrze Nowym. W tym czasie otrzymał propozycję objęcia dyrekcji Teatru Polskiego we Wrocławiu, ale Wydział Propagandy KC PZPR – jak wspominał po latach sam Dejmek – nie wyraził zgody¹⁶. Siedem miesięcy później został mianowany dyrektorem Teatru Nowego. Swoją powrót do macierzystego teatru nazywał „małą emigracją polityczną”¹⁷, co mogło wiązać się z nieudanymi próbami odzyskania stanowiska w Teatrze Narodowym.

Z uwagi na rozluźnienie kontaktów Dejmka z warszawskim środowiskiem, od listopada 1975 r. prowadzenie sprawy powierzono łódzkiej „bezpiece”, która energicznie przystąpiła do inwigilacji¹⁸. W pierwszym raporcie Wydziału III KM MO w Łodzi stwierdzono, że poza próbą wystawienia wspomnianego *Dialogus de Passione* w Teatrze Ateneum, od czasu rozpoczęcia prowadzenia kwestionariusza, czyli w ciągu ponad siedmiu lat, nie odnotowano „wrogiej działalności politycznej” Dejmka. Mimo to prowadzenie dalszej obserwacji uzasadniano koniecznością zapobieżenia ewentualnej „działalności antypaństwowej” reżysera¹⁹. Nie ulega jednak wątpliwości, że zdecydowanie bardziej obawiano się prób nawiązania kontaktu z Dejmkiem przez środowiska opozycyjne, dla których był legendą, niż antysystemowych spektakli.

¹² D. Wyżyńska, *Nie wiadomo, kogo biją. Teatr Narodowy. Powrót do „Dialogus de Passione”*, „Gazeta Wyborcza (Warszawa)”, 28 XI 1998.

¹³ AIPN BU, 0204/418, Notatka informacyjna dotycząca próby spektaklu „Dialogus de Passione” w Teatrze Ateneum, 24 X 1969 r., k. 32; M. Fik, *Dejmek i losy pokolenia*, „Dialog” 1989, nr 2, s. 105.

¹⁴ M. Grochowska, *Odchodzil...*

¹⁵ AIPN Ld, 047/241, Raport w sprawie rozpracowania figuranta kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Reżyser”, 2 I 1976 r., k. 17.

¹⁶ „Czy mogę nosić te buty?”. *Przedruk rozmowy Anny Chmielewskiej i Wiktora Woroszyńskiego z Kazimierzem Dejmkiem*, „Zapis” 1979, nr 12, „Teatr” 2003, nr 12, s. 50.

¹⁷ AIPN Ld, 047/241, Meldunek do kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Reżyser”, 3 III 1976 r., k. 34.

¹⁸ *Ibidem*, Meldunek operacyjny, grudzień 1975 r., k. 13.

¹⁹ *Ibidem*, Raport w sprawie rozpracowania figuranta kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Reżyser”, 2 I 1976 r., k. 19.

Podczas prawie czteroletniej obserwacji łódzki Wydział III prowadził perlustrację korespondencji, korzystał z podsłuchu telefonicznego, pomocy dwóch tajnych współpracowników ze środowiska aktorskiego Łodzi oraz przedstawicieli lokalnej administracji. Nie udało się natomiast werbunek przedstawiciela środowiska łódzkich krytyków teatralnych, którego celem, poza wskazywaniem na „ukryte treści w inscenizacjach K. Dejmka”, miało być inspirowanie innych do pisania negatywnych recenzji²⁰. To ostatnie zadanie krytyka zrealizowała niezależnie od woli SB, jak bowiem twierdzi Marta Fik, okres drugiej dyrekcji Dejmka w Teatrze Nowym charakteryzowało mijanie się jego dokonań z oczekiwaniami widzów. Teatr w Polsce wszedł wówczas w etap eksperymentów formalnych i awangardy, obcych Dejmкови²¹, dla którego najważniejsza była treść i wierność tekstowi, służącemu do kształtowania etyki obywatelskiej²². Mimo kilku udanych premier, jak sam wyznał w jednym z wywiadów, łódzka publiczność nie potrafiła docenić walorów artystycznych jego przedstawień, dlatego odszedł z Łodzi „z pewną goryczą i z pewnym poczuciem niespełnienia”²³. Winą za to Dejmek obarczał władze, które miały, w jego opinii, inspirować negatywne recenzje spektakli²⁴.

Mimo szeroko zakrojonych działań operacyjnych „bezpieczeństwo” nie udawało się dostrzec w jego zachowaniu i działalności artystycznej nic, co mogłoby świadczyć o „wrogiej postawie” czy kontaktach dyrektora ze środowiskiem opozycyjnym, poza wyrażanym przez niego zafascynowaniem „wszystkim, co pochodzi z Zachodu”²⁵. Zdaniem ppłk. Chojaka, szefa Wydziału III KM MO w Łodzi, Dejmek wręcz unikał sytuacji dwuznacznych politycznie, nie chcąc prowokować władz i mając przy tym świadomość, że jest inwigilowany²⁶. „Obecne postępowanie figuranta jest bardzo rozważne i pozytywne w sensie politycznym” – relacjonował szef łódzkiego Wydziału III²⁷. Dejmek odmówił sygnowania Listu 59, będącego protestem przeciwko poprawkom do Konstytucji PRL, ale równocześnie nie podpisał listu z wyrazami poparcia dla tych zmian, wysłanego przez organizację partyjną Teatru Nowego²⁸. Przykładem jego ugodowej postawy miała być – według SB – rezygnacja z zatrudnienia znanej działaczki KOR, aktorki Haliny Mikołajskiej, wobec interwencji władz partyjnych. Ponadto jako dyrektor nie pozwalał na atmosferę „rozpolitykowania” w swoim zespole, choć – jak relacjonował naczelnik Chojak – chcąc zyskać przychyłność dyrektora, aktorzy próbowali manifestować swój krytyczny stosunek do systemu²⁹. Unikał także aluzyjności wystawianych spektakli. Świadczyć o tym miała opinia łódzkiej cenzury, wedle

²⁰ *Ibidem*, Raport z przebiegu rozpracowania w kwestionariuszu ewidencyjnym kryptonim „Reżyser”, 9 II 1977 r., k. 81.

²¹ M. Fik, *Dejmek...*, s. 108.

²² *Teatr da sobie radę? Rozmowa z Kazimierzem Dejmkiem, nowym dyrektorem Teatru Polskiego w Warszawie*, „Teatr” 1981, nr 21/22, s. 3.

²³ „Czy mogę nosić te buty?” ..., s. 50.

²⁴ *Ibidem*, s. 50.

²⁵ AIPN Ld, 047/241, Raport z przebiegu rozpracowania w kwestionariuszu ewidencyjnym kryptonim „Reżyser”, 9 II 1977 r., k. 78.

²⁶ *Ibidem*, Meldunek do kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Reżyser”, 25 I 1977 r., k. 76.

²⁷ *Ibidem*, Meldunek do kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Reżyser”, 23 III 1977 r., k. 90.

²⁸ *Ibidem*, Raport z przebiegu rozpracowania w kwestionariuszu ewidencyjnym kryptonim „Reżyser”, 9 II 1977 r., k. 78.

²⁹ *Ibidem*, Raport z przebiegu rozpracowania w kwestionariuszu ewidencyjnym kryptonim „Reżyser”, 9 II 1977 r., k. 78.

której Dejmek bez oporów zgadzał się z jej decyzjami. Do obrazu potulnego cenzurze reżysera pewien dysonans wprowadza jego wypowiedź prasowa z 1978 r., w której piętnował autocenzurę reżyserów, obawiających się narażenia GUKPPiW³⁰.

Wniosek z ponad dziesięcioletniej inwigilacji nasuwał się jeden – Kazimierz Dejmek „umie i coraz częściej chce podporządkować się celom wyższym zarówno politycznym, jak i społeczno-gospodarczym”. Dlatego od 5 marca 1979 r. zaniechano dalszej inwigilacji. W końcowych uwagach pojawiła się ciekawa konstatacja, że każdy spektakl może być odbierany przez widzów w sposób skrajnie inny od zamierzeń reżysera, a sytuacja Dejmka była o tyle skomplikowana, iż po wypadkach z *Dziadami* widownia oczekiwała po jego sztukach kontrowersji politycznych. Na tym tle dość zaskakujący jest fakt, że kilka miesięcy po zakończeniu sprawy „Reżyser” Kazimierz Dejmek udzielił wywiadu dla podziemnego „Zapisu”, w którym w rozmowie z Wiktorem Woroszylskim i Anną Chmielewską dokonał szczerego rozliczenia z własną przeszłością, przyznając, że wstydi się tego, iż był „stalinowcem”, i krytycznie ustosunkował się do współczesnej sytuacji polityczno-gospodarczej³¹. W ramach represji za wywiad władze wstrzymały na kilka lat druk monografii Teatru Nowego, którą zamierzano wydać z okazji jubileuszu trzydziestolecia jego istnienia³². Cofnięto również zaproszenie zespołu na XV Warszawskie Spotkania Teatralne³³.

W 1981 r. Kazimierz Dejmek wstąpił do „Solidarności”. Z członkostwa wkrótce zrezygnował, zarzucając związkowi romantyczne porywy i naiwność polityczną³⁴. W świetle jego wywiadów i wspomnień współpracowników wydaje się jednak, że przez cały czas wierny był zasadzie uczestniczenia w życiu społecznym, służenia mu tylko poprzez teatr, co też tłumaczy brak jego zaangażowania w działalność opozycyjną³⁵. Stąd jego wyznanie: „nie odpowiada mi rola jakiegokolwiek trybuna”³⁶. Nie ukrywał również, że socjalizm pozostaje dla niego nadal atrakcyjną koncepcją stosunków społecznych³⁷. Mimo to w 1981 r. dla opozycji pozostawał bohaterem³⁸. Wyrazem szacunku środowiska dla Dejmka było powierzenie mu organizacji i kierowania Radą Artystyczną ZASP w kwietniu 1981 r.³⁹

W tym samym roku kolejną przystanią Kazimierza Dejmka został Teatr Polski w Warszawie, w którym zgromadził najznajniejszych polskich aktorów, w tym elitę twórców opozycyjnych (Jan Englert, Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki, Halina Mikołajska, Andrzej Szczepkowski)⁴⁰. Jak twierdzi Jan Englert, każdy aktor chciał wówczas grać u Dejmka,

³⁰ Z. Borczyk, *Bezradność teatru. Rozmowa z Kazimierzem Dejmkiem*, „Student” 1978, z. 1, s. 8.

³¹ „Czy mogę nosić te buty?”..., s. 51.

³² M. Fik, *Dejmek...*, s. 98.

³³ „Biuletyn Informacyjny KSS KOR” 1979, nr 8/34, s. 21.

³⁴ E. Chudziński, M. Dąbrowski, A. Hausbrandt, „Zachowuję się w teatrze jak chirurg starej daty”. *Rozmowa z Kazimierzem Dejmkiem*, „Zdanie” 1984, nr 9, s. 8.

³⁵ „Czy mogę nosić te buty?”..., s. 51.

³⁶ E. Chudziński, M. Dąbrowski, A. Hausbrandt, „Zachowuję się w teatrze jak chirurg...”, s. 8.

³⁷ „...Należę już tylko do teatru”. *Rozmowa Anny Schiller z Kazimierzem Dejmkiem*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 5.

³⁸ K. Lubczyński, (Wspomnienia o Kazimierzu Dejmku), „Dziś. Przegląd Społeczny” 2004, nr 5, s. 123.

³⁹ *Śława i infamia. Z Bohdanem Korzeniewskim rozmawia Małgorzata Szejnert*, Londyn 1988, s. 224.

⁴⁰ J. Majcherek, *Przypisy do Dejmka*, „Teatr” 2003, nr 12, s. 40.

który uważany był w środowisku za autorytet⁴¹. SB spojrzała na nowy zespół inaczej – w jedynym zachowanym raporcie z okresu dyrekcji Dejmka w Teatrze Polskim uznano, że stworzył on parasol ochronny nad aktorami pozostającymi w konflikcie z władzą, co z kolei spowodowało „wyraźne postarzenie zespołu [...] ograniczając w ten sposób jego możliwości repertuarowe”⁴². Spektakle zaś uznano za mające „dość kontrowersyjną wymowę polityczną”⁴³, co prawdopodobnie miało dotyczyć wystawionego w 1982 r. *Wyzwolenia* Stanisława Wyspiańskiego, w założeniach Dejmka mającego być krytyką „rozgorączkowania” społecznego, karcącym komentarzem wobec „Solidarności”, a przez publiczność zostało potraktowane jako okazja do manifestacji patriotyzmu⁴⁴.

Jednak stan wojenny spowodował, że rozeszły się drogi Dejmka i wielu z jego aktorów. Wprawdzie udało mu się wyciągnąć z internowania Halinę Mikołajską, którą następnie zatrudnił w swoim teatrze, trzeba jednak pamiętać, że – jak sam zastrzegął – w doborze aktorów najważniejsze były dla niego kryteria artystyczne, nie ideowe⁴⁵. Zaskoczył środowisko potępieniem bojkotu radia i telewizji przez zaproponowanie obligatoryjnego rejestrowania przez telewizję spektakli teatralnych. Również jego poparcie i zaangażowanie w tworzenie nowego Związku Artystów Scen Polskich wzbudzało niechęć⁴⁶. Tym samym SB mogła zanotować z satysfakcją, że „jako jedyny z dyrektorów opowiedział się za kompromisem i podjęciem rozmów z władzami kultury”⁴⁷. Wynikało to jednak nie z sympatii politycznych Dejmka, ale z dążenia do uchronienia teatru od aktualnych zawirowań politycznych mogących doprowadzić do zniszczenia kultury narodowej⁴⁸. Skutek takiej postawy był ten, że Teatr Polski zaczęli opuszczać jego najlepsi aktorzy. Podobnie było z publicznością, dla której realizacje Dejmka przestały być atrakcyjne⁴⁹. Opinia publiczna uznała go za twórcę sprzyjającego systemowi⁵⁰.

W tej sytuacji, z perspektywy SB, jego dalsza obserwacja była bezcelowa. W latach osiemdziesiątych, tak jak i w poprzedniej dekadzie, reżyser ani nie należał do partii, ani nie był członkiem opozycji. Legenda ofiary Marca ciążyła mu, przeszkadzała w realizacji własnej wizji twórczej⁵¹. Inwigilacja prowadzona wobec Kazimierza Dejmka przez SB od początku miała charakter prewencyjny. Mimo że bezpośrednią przyczyną jej zainicjowania był spektakl teatralny, tak naprawdę to nie jego twórczość artystyczna była w centrum zainteresowań SB. Jak się wydaje, jedynym celem prowadzonych działań operacyjnych było przeciwdziałanie próbom wykorzystania reżysera jako symbolu męczeństwa politycznego przez opozycję. Ponad dziesięcioletnia obserwacja nie przyniosła jednak efektów – nie z powodu indolencji SB, ale ze względu na specyfikę drogi artystycznej i politycznej, którą obrał Dejmek. Drogi, która wiodła tylko do teatru, bez względu na okoliczności, w jakich przyszło mu tworzyć.

⁴¹ J. Englert, *Mój mistrz*, *ibidem*, s. 52.

⁴² AIPN BU, 0204/418, Notatka służbowa dotycząca Kazimierza Dejmka, k. 63.

⁴³ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Kazimierza Dejmka, k. 64.

⁴⁴ J. Majcherek, *Przypisy...*, s. 40.

⁴⁵ E. Chudziński, M. Dąbrowski, A. Hausbrandt, „Zachowuję się w teatrze jak chirurg...”, s. 8.

⁴⁶ J. Majcherek, *Więksi niż scena*, „Dialog” 1996, nr 1, s. 347.

⁴⁷ AIPN, BU 0204/418, Notatka służbowa dotycząca Kazimierza Dejmka, k. 64.

⁴⁸ J. Majcherek, *Przypisy...*, s. 41.

⁴⁹ J. Sieradzki, *Dejmek i zmienna ogniskowa historii*, „Dialog” 2003, nr 7–8, s. 176.

⁵⁰ M. Grochowska, *Odchodził...*

⁵¹ M. Fik, *Dejmek...*, s. 106.

ZARZĄD II SZTABU GENERALNEGO WP

(SCHEMAT FUNKCJONOWANIA W LATACH 1981–1990)

W ramach śledztwa w sprawie udziału funkcjonariuszy państw komunistycznych w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, mającym na celu między innymi pozbawienie życia Karola Wojtyły, prokuratorzy IPN mieli dostęp do materiałów archiwalnych dotyczących Zarządu II w latach osiemdziesiątych, przesłuchiwali też jego oficerów. Uzyskane na podstawie tego materiału dowodowe informacje (z wyłączeniem tzw. materiałów niejawnych) pozwalają na przedstawienie w zarysie struktury Zarządu II w ostatniej dekadzie jego działalności.

Sztab Generalny WP oficjalnie został zorganizowany rozkazem naczelnego dowódcy WP z 18 lipca 1945 r., w jego skład wszedł zaś m.in. Oddział II Wywiadu¹. Zarząd II utworzony został 15 listopada 1951 r. rozkazem organizacyjnym numer 0088 ministra obrony narodowej marszałka Konstantego Rokossowskiego². Wywiad (i kontrwywiad) wojskowy do 2003 r. nie posiadały ustawowych podstaw działania, a ich zadania, uprawnienia i zakres działań były regulowane rozkazami, zarządzeniami i dyrektywami wydawanymi przez ministra obrony narodowej, szefa Sztabu Generalnego i samych szefów tych struktur. 18 kwietnia 1990 r. minister obrony narodowej gen. Florian Siwicki rozkazem nr Pf-42/Org rozformował Wojskową Służbę Wewnętrzną, przekazując zadania kontrwywiadowcze Zarządowi II³. Powstał w ten sposób Zarząd II Wywiadu i Kontrwywiadu. Na mocy rozkazu gen. Siwickiego nr Pf 59/Org z 22 sierpnia 1991 r. zarząd ten zastąpiły Wojskowe Służby Informacyjne. Dopiero ta struktura wywiadowcza doczekała się po latach regulacji ustawowej⁴.

Niniejszy szkic ma za zadanie przedstawić w zarysie strukturę Zarządu II po zmianach na początku lat osiemdziesiątych, jednakże z pominięciem sposobów i zasad jego działania, gdyż większość dokumentów archiwalnych dotycząca wywiadu chroniona jest tajemnicą państwową (materiały ściśle tajne i tajne).

Od września 1981 do 1990 r. szefem Zarządu II był płk Roman Misztal. Podlegało mu pięciu zastępców, a zarazem szefów pionów do spraw: 1. politycznych, 2. operacyjnych, 3. informacyjnych, 4. rozpoznania wojskowego, 5. organizacyjno-administracyjnych (był nim pełnomocnik w randze zastępcy)⁵.

¹ O Sztabie Generalnym zob. T. Panecki, F. Puchała, J. Szostak, *Sztab Generalny WP 1918–2003*, Warszawa 2003, ss. 568.

² O strukturze wywiadu wojskowego w l. 1943–1964 zob. L. Pawlukiewicz, *Tajny front zimnej wojny. Uciekinierzy z polskich służb specjalnych 1956–1964*, Warszawa 2004, s. 46–53.

³ Por. P. Piotrowski, *Wojskowa Służba Wewnętrzna 1957–1990*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 6 (16), s. 34–39.

⁴ Ustawa z 9 VII 2003 r. o WSI (DzU z 8 VIII 2003 r.).

⁵ Na temat funkcjonowania poszczególnych komórek wywiadu od lat siedemdziesiątych zob. także *Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI oraz wojskowych jednostek organizacyjnych re-*

1. PION POLITYCZNY

w jego ramach funkcjonował tylko Wydział Polityczny. Utrzymywał kontakty z władzami partyjno-rządowymi PRL. Szef pionu parafował i podpisywał wszystkie rozkazy personalne, choć było to działanie formalne na uprzednio przygotowanych i uzgodnionych dokumentach.

2. PION OPERACYJNY

– najważniejszy z punktu widzenia działań wywiadowczych, w jego skład wchodziły komórki wymienione niżej⁶.

Oddział I (K) – Germańsko-skandynawski

Zasadnicze kierunki działania: Europa Zachodnia – Niemcy, Austria, Szwajcaria, Skandynawia.

Oddział IV (P) – Zamorski

okresowo zwany angloamerykańskim, w latach siedemdziesiątych oznaczony jako „S”. Rozpracowywał wywiadowczo Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię oraz Indie, Chiny, Liban. Szef tego oddziału miał dwóch zastępców: ds. pozycji legalnych – funkcjonariuszy pełniących służbę w placówkach dyplomatycznych (kierunki amerykański i brytyjski) i ds. pozycji nielegalnych – agentury (kierunki amerykański, brytyjski i afroazjatycki).

Oddział VIII (D) – Romański

– odpowiedzialny za „kierunki”: Francja, Włochy, Belgia, Luksemburg, Algieria, Maroko.

Oddział XII Studiów Specjalnych

między innymi na podstawie akt spraw sądowych o szpiegostwo opracowywał informacje o sposobie działania obcych wywiadów na terenie Polski, przygotowywał instrukcje podręczne dla pracy oficera operacyjnego. Przez pracowników wywiadu zwany „przechowalnią” dla oficerów niewyznaczonych na stanowiska.

Oddział X (C) – Krajowy

prowadził pracę określaną w nomenklaturze wojskowej jako „typowniczo-werbunkową”. Jej celem było „pozyskanie” agentów, przerzut zwerbowanych agentów do państw zachodnich pozostających „w zainteresowaniu” Zarządu II, zdobywanie materiałów informacyjnych, operacyjnych i legalizacyjnych o potencjalnym przeciwniku na terenie kraju. Agentów werbowano głównie wśród cudzoziemców przyjeżdżających do Polski, Polaków posiadających rodzinę za granicą lub tych, którzy wyjeżdżali na pobyty stałe lub czasowe za granicę. Oddział ten funkcjonował w strukturach wywiadu wojskowego od początku jego istnienia, a obszar jego zainteresowania zmieniał się w zależności od wytycznych politycznych.

W drugiej połowie lat czterdziestych na terenie kraju zorganizowano Punkty Operacyjne, podlegające Wydziałowi Kierunkowemu w Centrali, zajmującemu się terenem Austrii

alizujących zadania w zakresie wywiadu i kontrwywiadu wojskowego przed wejściem w życie ustawy z dnia 9 lipca 2003 r. o Wojskowych Służbach Informacyjnych w zakresie określonym w art. 67 ust. 1 pkt 1–10 ustawy z dnia 9 czerwca 2006 r. „Przepisy wprowadzające ustawę o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego oraz ustawę o służbie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego” oraz o innych działaniach wykraczających poza sprawy obronności państwa i bezpieczeństwa Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Internet: http://raport.gov.pl/Raport_calosc.html.

⁶ W 1984 r. ówczesny szef Zarządu II dokonał reorganizacji pionu operacyjnego, wprowadzając jednocześnie literowe oznakowanie oddziałów oraz tworząc nowy Oddział Y.

i Niemiec, które prowadziły pracę „typowniczo-werbunkową”, wykorzystując główne bazy repatriacyjne w kraju: Gdynię, Szczecin, Wrocław i Katowice. Wydział Punktów Operacyjnych spełniał wówczas funkcję Agenturalnego Wywiadu Operacyjnego (AWO). W latach pięćdziesiątych, po przejściu głównej fali repatriacji, pozostawiono tylko dwa Punkty Operacyjne – w Gdyni (PO-1) i w Szczecinie (PO-2), prowadzące pracę w portach morskich i podporządkowane w Centrali Wydziałowi IV. W końcu lat pięćdziesiątych na bazie Wydziału IV został zorganizowany Oddział IV, a Punkty Operacyjne zorganizowano w Wydziały. Na początku lat sześćdziesiątych utworzono Wydział 3 w Zabrzu (oprócz funkcjonujących już W1 w Gdyni i W2 w Szczecinie). Stopniowo rozszerzano prowadzenie pracy operacyjnej z „pozycji kraju”, organizując w drugiej połowie tejże dekady, obok istniejących już wydziałów, wieloosobowe i jednoosobowe Przedstawicielstwa Wojewódzkie (Gdańsk, Opole, Koszalin, Olsztyn, Lublin, Łódź, Wrocław). Oddział IV został zaś przemianowany na Oddział Z. W latach sześćdziesiątych zapoczątkowano prowadzenie pracy „typowniczo-werbunkowej” wśród napływającej do kraju fali turystów z krajów zachodnich (RFN, Szwecja), akcję rozszerzono także na Bułgarię i turystów zachodnich przyjeżdżających nad Morze Czarne. Rozszerzono też pracę „typowniczo-werbunkową” w centralach handlu zagranicznego i biurach turystycznych. W ramach reorganizacji przeprowadzonej w latach siedemdziesiątych w miejsce Oddziału Z powstał Oddział X. Wyłączono z niego Przedstawicielstwa Wojewódzkie w Gdańsku, Szczecinie i Wrocławiu, które weszły w skład utworzonego wówczas w ramach pionu operacyjnego Oddziału XIII AWO⁷.

Oddział XIII (A) – Agenturalny Wywiad Operacyjny (AWO)

zwany był „wywiadem płytkim”. Wbrew twierdzeniom, które pojawiły się na kanwie jednego z procesów lustracyjnych⁸, nie stanowił on jednej z najściślej strzeżonych tajemnic Zarządu II ani też nie był komórką zakamuflowaną, o czym świadczy fakt, że był ujmowany w dokumentach Zarządu II przedstawiających jego strukturę organizacyjną⁹. Powołany został na podstawie decyzji szefa Sztabu Generalnego WP gen. dyw. Wojciecha Jaruzelskiego 30 lipca 1967 r., tworzony według wzoru i nazewnictwa przyjętego w państwach Układu Warszawskiego. W 1975 r. wszedł w strukturę Zarządu II jako oddział pionu operacyjnego. Obejmował swym zasięgiem tylko obszar tzw. frontu polskiego, czyli terenów, na których przewidywane było użycie wojsk polskich na wypadek wojny (północne Niemcy, Danię, Holandię). Został zlikwidowany wraz z „frontem polskim” już w okresie funkcjonowania WSI. Podlegały mu Ekspozytury Terenowe (np. w Olsztynie P-11 w 1985 r., zmieniona 13 listopada 1990 r. na E-9). Głównym zadaniem AWO było przygotowanie grup perspektywicznego działania na terytorium potencjalnego przeciwnika. Skład osobowy to osoby cywilne, podoficerowie i oficerowie rezerwy Wojska Polskiego, którzy po przejściu stosownych sprawdeń i szkoleń stanowili rezerwę mobilizacyjną AWO na wypadek wojny.

Kartoteka Operacyjna

w ogólnym ujęciu „baza danych” dotycząca agentów, „nielegalów”, tzw. npw, ich kontaktów i powiązań.

Oddział III Ataszatów Wojskowych (AW)

koordynował oficjalną działalność ataszatów, przygotowywał program wizyt delegacji Wojska Polskiego za granicą i wizyt delegacji wojskowych obcych państw w Polsce,

⁷ IPN BU, 00234/304/3, Oddział „C” sprawy różne operacyjne, 1980–1983.

⁸ Por. G. Indulski, *Wywiadowca*, „Newsweek”, 13 VI 2004.

⁹ IPN BU, 000739/158, Dokumenty z[astę]pcy szefa Zarządu II ds. informacji.

przyjmował sprawozdania attaché wojskowych z oficjalnych spotkań. W zakresie pracy wywiadowczej attaché wojskowi podlegali bezpośrednio zastępcy szefa Zarządu II ds. Operacyjnych.

Jednostka Wojskowa 2000

powstała na podstawie rozkazu organizacyjnego ministra obrony narodowej marszałka Konstantego Rokossowskiego nr 0047 z 2 czerwca 1952 r. Jej zadaniem było przygotowanie pracowników służby dyplomatycznej i wojska do zadań w przyszłej misji obserwacyjnej w Korei, później w Wietnamie. W latach osiemdziesiątych jednostka ta organizacyjnie podlegała Oddziałowi Ataszatów Wojskowych i nadal szkoliła służby dyplomatyczne i wojskowe.

Oddział Y

powołany został w 1983 r. w wyniku decyzji podjętej na szczepku Szefów Zarządów wywiadów państw Układu Warszawskiego celem zwiększenia bezpieczeństwa pracy wywiadowczej za granicą. Bezpośrednią przyczyną była dezercja oficera kontrwywiadu (WSW) mjr. Jerzego Sumlińskiego, nadzorującego pion operacyjny, oraz płk. Włodzimierza Ostaszewicza, oficera kartoteki operacyjnej zawierającej informacje o wywiadzie. Został utworzony na bazie trzech zespołów „N” funkcjonujących dotychczas w „oddziałach kierunkowych” (I, IV i VIII). Zajmował się pracą związaną z „pozyskiwaniem” i „plasowaniem” (przerzucaniem) za granicą i kierowaniem pracą wywiadowczą: a) „nielegalów” (obywateli polskich przeszkolonych i przygotowanych do działań przez wywiad wojskowy, przerzucanych za granicę „na obcych dokumentach”), b) tzw. npw (obywateli polskich przygotowanych w pełnym zakresie jak „nielegalowie”, przerzucanych za granicę na własnych dokumentach personalnych), c) agentów (obywateli obcego państwa „pozyskanych” i przygotowanych do pracy na rzecz wywiadu PRL). W ramach oddziału funkcjonowały trzy wydziały (zespoły):

- wydział do działań na wypadek wojny,
- wydział pracy typowniczo-werbunkowej (tzw. „N”),
- wydział obiektów wywiadowczego zainteresowania.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy istniało wiele przesłanek wskazujących na możliwość nadejścia zasadniczych zmian ustrojowych, zaszła konieczność przygotowania nowych sposobów zabezpieczenia przerw i legalizacji oraz środków finansowych potrzebnych do tych celów. W związku z tym Oddział „Y” otrzymał zadanie tworzenia podmiotów gospodarczych na terenie kraju i za granicą celem zatrudniania w nich pracowników wywiadu i uzyskiwania środków na cele operacyjne. Do czasu przekształcenia w 1990 r. Zarządu II (w Zarząd II i Wywiadu i Kontrwywiadu) zdołano utworzyć trzy spółki w kraju, żadnej za granicą¹⁰.

3. PION INFORMACYJNY

przeznaczony był do gromadzenia, przetwarzania i opracowywania informacji, m.in. w zakresie przygotowań wojennych „państw kapitalistycznych”, rozbudowy ich potencjału militarnego, stanu gotowości bojowej, przedsięwzięć polityczno-wojskowych. Informacje przekazywał dla kierownictwa partyjno-rządowego, Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego, dowództw, sztabów i wojsk – w postaci, meldunków, informacji, parafraz (opracowań tekstów wywiadowczych opatrzonych własną oceną i komentarzem) biuletynów wywiadowczych i vademecum operacyjnych, przy czym każdy z jego oddziałów miał odmienny zakres działań. W pionie informacyjnym funkcjonowały następujące komórki:

¹⁰ Pionowi operacyjnemu podlegała także komórka **ZTS – Zakład Techniki Specjalnej**, w randze oddziału, zajmująca się fotografią operacyjną, podsłuchami, podglądami, tajnopisami.

Oddział IX Studiów

zajmował się studiami strategii i operacji wojskowych NATO.

Oddział V Europejski

w jego „obszarze zainteresowań” znajdowały się państwa zachodnioeuropejskie: RFN oraz Berlin Zachodni, Francja, Wielka Brytania, Dania, Belgia, Holandia, Norwegia, Szwecja, Finlandia, Austria, Szwajcaria, Włochy, Luksemburg, Grecja, Turcja, Hiszpania, Portugalia, Cypr, Islandia, Irlandia i Malta.

Oddział XI Zamorski

w jego obszarze działania znajdowały się „państwa kapitalistyczne” leżące poza obszarem Europy oraz strefy starć interesów politycznych mocarstw i bloków tych państw, tj. Stany Zjednoczone, państwa Bliskiego i Dalekiego Wschodu (głównie Chiny) i Azji Południowo-Wschodniej.

Oddział XVII Informacji Technicznej

– w sferze zainteresowania oddziału znajdowała się technika i uzbrojenie „państw kapitalistycznych” oraz rozwój nauki i techniki w tych państwach w aspekcie zainteresowań militarnych.

Oddział XX Operacyjnego Przygotowania Terenu

zajmował się infrastrukturą wojskową, przemysłowo-zbrojeniową, komunikacyjną, cywilną o znaczeniu wojskowym i geografią wojenną osiemnastu państw zachodnioeuropejskich.

Oddział XXVII Dyżurnej Służby Informacyjnej

zwany również ośrodkiem informacyjnym, odpowiedzialny był za bieżące informowanie kierownictwa partyjno-rządowego, Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego, dowództw, sztabów i wojsk o ważniejszych przedsięwzięciach realizowanych w siłach zbrojnych NATO i w „państwach kapitalistycznych”, ewentualnych działaniach wojennych, zamachach stanu, podwyższeniu gotowości bojowej itp.

Wydział Spraw Polskich i Sojuszniczych

zwany również wydziałem koordynacji, był komórką nieetatową; praca tej komórki polegała na planowaniu i organizowaniu spotkań bilateralnych szefów rządów i ich zastępców, spotkań wielostronnych, wymianie materiałów informacyjnych z rezydentami wywiadów wojskowych państw sojuszniczych, w szczególności attaché ZSRS, którym w latach osiemdziesiątych był gen. Chomienko. Pełnił on funkcję oficera łącznikowego sowieckiego wywiadu wojskowego GRU. Polska była jedynym państwem Układu Warszawskiego, w którym po 1956 r. oficer łącznikowy GRU rezydował w placówce dyplomatycznej, a nie w siedzibie wywiadu wojskowego. W 1984 r. komórka otrzymała nazwę **Wydziału Państw Socjalistycznych**.

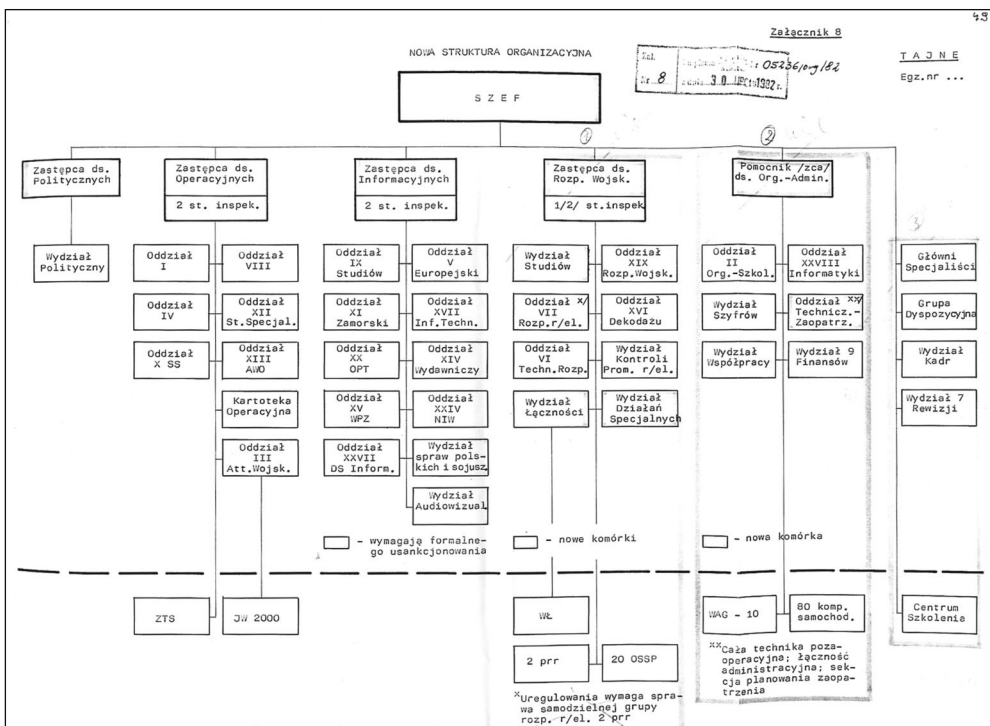
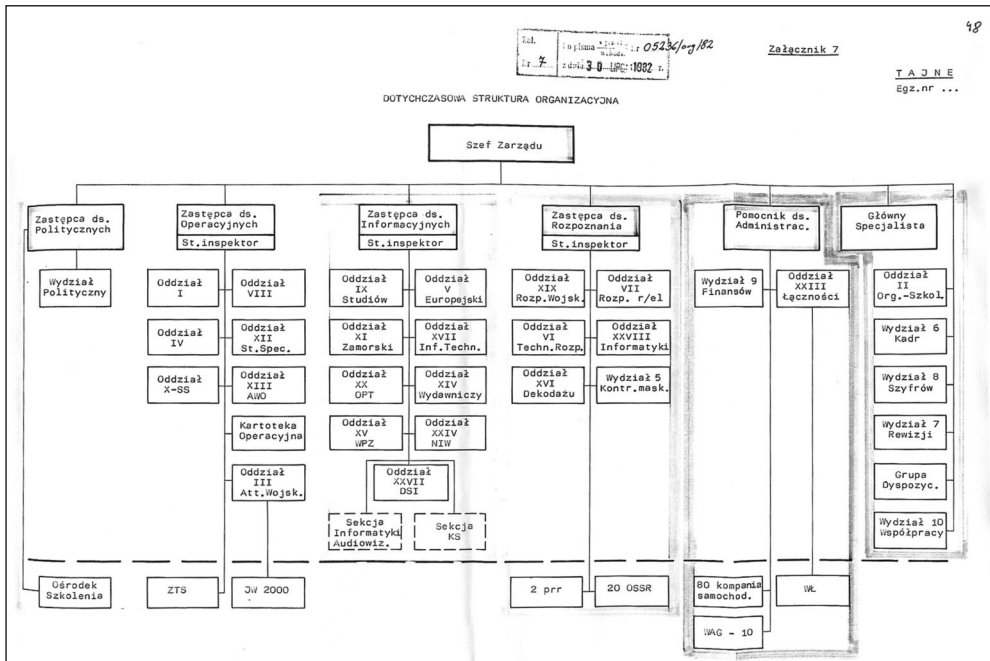
Wydział Informacji Audiowizualnej

wykorzystując źródłowe materiały filmowe, magnetowidowe, magnetyczne, zdjęcia itp., opracowywał informacje audiowizualne dotyczące sił zbrojnych państw potencjalnego przeciwnika na potrzeby kierownictwa MON, wyższych sztabów i wojsk¹¹.

4. PION ROZPOZNANIA WOJSKOWEGO**Wydział Studiów**

realizował w ramach pionu prace studyjne, naukowo-badawcze, wydawnicze i publicystyczne z zakresu rozpoznania wojskowego.

¹¹ Ponadto w skład pionu informacyjnego wchodziły: **Oddział XIV Wydawniczy**, **Oddział XV WPZ (Wojskowego Przeglądu Zagranicznego)**, **Oddział XXIV NIW (Naukowej Informacji Wojskowej)**.



Schematy struktury Zarządu II Sztabu Generalnego WP w latach 80.
 Podstawa: IPN BU, 000739/158, Dokumenty z[astęp]cy szefa Zarządu II ds. informacji

Wydział Działań Specjalnych

koordynował zadania jednostek do działań specjalnych.

Wydział Łączności

wykonywał zadania z zakresu planowania, nadzoru i realizacji zasadniczych przedsięwzięć łączności Zarządu II oraz koordynacji głównych zamierzeń dotyczących systemów łączności jednostek rozpoznawczych WP¹².

5. PION ORGANIZACYJNO-ADMINISTRACYJNY**Oddział Techniczno-Zaopatrzeniowy**

planował potrzeby finansowe na rzecz funkcjonowania techniki specjalnej, koordynował i ustalał właściwe proporcje i kierunki rozwoju techniki¹³.

Poza strukturami wszystkich pionów usytuowano: „głównych specjalistów”, „grupę dyspozycyjną”, „wydział kadr”, „wydział 7 rewizji” i „centrum szkolenia”. W siedzibie Zarządu II rezydowała także komórka kontrwywiadowcza – **Oddział VI** – podległa szefowi WSW. Sprawowała ona kontrolę kontrwywiadowczą nad funkcjonowaniem Zarządu II i jego pracownikami metodami agenturalnymi.

Materiały archiwalne służące za podstawę niniejszego artykułu zgromadzono w ramach akt śledztwa Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach (sygn. S 12/06/Zk). Większość z nich to dokumenty niejawne, co uniemożliwia szczegółowe opracowanie niniejszego szkicu w pełnym zakresie.

¹² Ponadto w skład pionu rozpoznania wchodziły: **Oddział XIX Rozpoznania Wojskowego, Oddział VI Technicznego Rozpoznania, Oddział XVI Dekodażu, Oddział VII Rozpoznania Radioelektronicznego, Wydział Kontroli Promieniowania Radioelektrycznego**. Pionowi podlegały także komórki: „WL”, „2 prr”, „20 OSSP”.

¹³ Ponadto w skład pionu administracyjno-organizacyjnego wchodziły: **Oddział II Organizacyjno-Szkoleniowy, Oddział XXVIII Informatyki, Wydział Szyfrów** (pracował w systemie dobowym, z udziałem dwóch szyfrantów), **Wydział Współpracy, Wydział 9 Finansów**. Pionowi podlegała także „80 komp[ania] samochod[owa]” oraz komórka „WAG-10”.

POGADANKA DLA RADIOWĘZŁÓW

Zebrani przy telefonach partyjni dygnitarze z uwagą słuchali instrukcji z najwyższego szczebla: „Jeśli chodzi o naszą działalność, to, co jest potrzebą i nakazem chwili, to jest maksymalna ofensywność w pracy partyjnej wszędzie, w każdym środowisku, ale przede wszystkim w środowiskach robotniczych”¹.

Chwila rzeczywiście była wyjątkowa. Był 16 grudnia 1981 r. Od trzech dni na ulicach polskich miast stały koksowniki, a przy nich patrole milicyjno-wojskowe. Poza specjalnymi liniami łączności milczały telefony. Na telekonferencji zebrali się wszyscy I sekretarze komitetów wojewódzkich PZPR. O wyjątkowych potrzebach chwili rozmawiali z nimi I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR gen. Wojciech Jaruzelski i członek Biura Politycznego Kazimierz Barcikowski. Ten ostatni instruował towarzyszy w terenie: „Istnieje bardzo poważna obawa, iż może powstać swego rodzaju próżnia w zakładach, szczególnie w zakładach, które przeszły strajk. Wówczas, jeśli tej próżni nie wypełni organizacja partyjna, działalność partyjna, wróci to wszystko, co do tej pory było, tzn. zakłady w dalszym ciągu, ich załogi będą zdominowane przez różnego rodzaju demagogów i krzykaczy”².

Sprawnie przeprowadzona w pierwszych godzinach stanu wojennego akcja „Jodła” (zastrzymanie i internowanie wytypowanych wcześniej działaczy NSZZ „Solidarność”) pozbawiła prawie dziesięćmilionowy ruch społeczny kierownictwa. Bez niego nie dało się zorganizować znaczącego protestu. Ludzie byli zaskoczeni i porażeni. Z nielicznych funkcjonujących wówczas środków masowego przekazu wylewała się agresywna propaganda. Telewizyjni spikerzy potęgowali grozę sytuacji, występując w wojskowych uniformach. Gdy milczą telefony, swoboda podróżowania jest mocno ograniczona, artykułem pierwszej potrzeby staje się informacja. Ta jednak objęta była pełnym monopolem. Nadawał jeden program telewizyjny i radiowy. W kioskach sprzedawano jedynie „Trybunę Ludu” i „Żołnierza Wolności”, w terenie ukazywało się także 16 dzienników regionalnych – organów komitetów wojewódzkich PZPR. Każdy, nawet przepojony agitacją strzępek wiadomości był w takiej sytuacji wartościowym towarem.

Na telekonferencji z I sekretarzami KW PZPR nakazano podjęcie energicznych działań. Także walka na „froncie agitacji” w zakładach pracy musiała zostać zintensyfikowana. Barcikowski nakazywał: „[...] tu nie można czekać na pieszczony tych ulotek, dopracowywanie ich, zbiorowe zatwierdzanie itd. Chodzi o to, aby szły one potokiem, mniej [czy] więcej chropawe, czy zupełnie eleganckie, ale szybko redagowane, szybko upowszechniane”³. Nie można było przecież oddać pola „demagogom” i „krzykaczom”. A jednak władza musiała to „pole” najpierw odzyskać.

¹ *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, wstęp, wybór i oprac. B. Kopka i G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 88.

² *Ibidem*, s. 88.

³ *Ibidem*, s. 89.

Partyjna troska o radiowęzły

Zakładowe środki masowego przekazu (zwłaszcza radiowęzły) po sierpniu 1980 r. były bez przeszkód wykorzystywane przez działaczy „Solidarności”. W wielu zakładowych radiowęzłach nadawano specjalne serwisy informacyjne, przygotowywane przez struktury związku. W specjalnej analizie przygotowanej dla egzekutywy KW PZPR w Bydgoszczy w styczniu 1982 r. stwierdzono: „Organizacje partyjne stopniowo traciły wpływ na emitowane treści. Wielu sekretarzy KZ/POP [Komitetów Zakładowych/Podstawowych Organizacji Partyjnych PZPR] nie wykazało należytej inicjatywy i ofensywy prowadzonej tą drogą walki politycznej. Okres przeznaczony na programy »Solidarności« wyniósł około 60 proc. czasu emisji. Emitowano treści wrogie socjalizmowi, godząc w nasze sojusze”⁴. To było istotne zaniedbanie. Radio zakładowe było zdecydowanie niedocenionym przez władzę środkiem przekazu. Słuchało go codziennie tysiące robotników. Tylko w ówczesnym województwie bydgoskim działało w tym czasie 18 rozgłośni i 50 radiowęzłów (rozdzielenie to zależało od stopnia technicznego zaawansowania), w których na etatach zakładowych zatrudnione były 33 osoby. Ponad połowa tych pracowników była członkami PZPR, 40 proc. należało do „Solidarności”⁵.

Działacze partyjni w Bydgoszczy dopiero w maju 1981 r. zaczęli doceniać zakładowe radiowęzły – rozpoczęto wówczas cykliczne narady z dziennikarzami zakładowymi. W listopadzie 1981 r. Wojewódzki Ośrodek Informacji i Kształcenia Ideologicznego (WOiKI) zorganizował też w ośrodku wypoczynkowym w Wenecji k. Żnina trzydniowe szkolenie dla „dziennikarskiego aktywu zakładowego”. Na zebraniach w KW zajęto się też niedostatecznym zapleczem technicznym pracowniczych rozgłośni. Troskę o kolegów z zakładów pracy polecono doświadczonym i „sprawdzonym” dziennikarzom z rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy.

Radiowęzły na usługach WRON-y

W momencie ogłoszenia stanu wojennego partia wiedziała już, że radiowęzły są bardzo ważnym środkiem masowego oddziaływania. 21 grudnia 1981 r. wicewojewoda bydgoski podpisał specjalne zarządzenie w sprawie zasad funkcjonowania radia zakładowego w warunkach stanu wojennego (na zachowanym w bydgoskim Archiwum Państwowym dokumencie widnieje ręcznie dopisana nad nagłówkiem data 12 grudnia 1981 r.). Oprócz zalecenia specjalnego zabezpieczenia pomieszczeń radia znalazły się w nim również szczegółowe wytyczne co do programu, na który składać się powinny:

- „a) materiały i komentarze opracowane na podstawie »Trybuny Ludu«, »Żołnierza Wolności«” i »Gazety Pomorskiej« [miejscowego organu KW PZPR], radia i TV,
- b) materiały Wojewódzkiego (Miejskiego) Zespołu Informacji, Prasy i Wydawnictw – wykorzystywane w zależności od lokalnych potrzeb i uznania,
- c) przegląd prasy krajowej i lokalnej,
- d) komunikaty wewnątrzzakładowe”⁶.

W kolejnym punkcie zalecono też: „w zakładach zmilitaryzowanych i pracujących w ruchu ciągłym audycje radia zakładowego nadawać i powtarzać należy dla dwóch, a nawet trzech zmian, wzbogając ich treść o aktualności”⁷.

⁴ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej: APB], KW PZPR, 51/VIII/336, Informacja na temat funkcjonowania radia zakładowego z 13 I 1981 r., b.p.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*, 51/IV/451, Zasady funkcjonowania radia zakładowego w warunkach stanu wojennego, b.p.

⁷ *Ibidem*.

Partia nie mogła jednak pozwolić, by przygotowaniem programu – nawet w myśl tak jednoznacznych zaleceń – mieli zająć się ludzie niesprawdzeni. Sekretarz do spraw propagandy KW PZPR w Bydgoszczy Janusz Zemke w specjalnym piśmie do komitetów wszystkich szczebli w województwie zalecił przeprowadzenie do 25 stycznia 1982 r. „oceny zawodowej i politycznej wszystkich pracowników merytorycznych [tak określano dziennikarzy], zarówno etatowych, jak też pracujących w radio społecznie, przez specjalnie w tym celu powołaną zakładową komisję. Kryteria oceny stanowią przede wszystkim:

- przydatność merytoryczna do wykonywanego zawodu,
- postawa społeczno-polityczna w okresie ostatnich miesięcy”⁸.

Komitet Wojewódzki, a zwłaszcza odpowiedzialny za propagandę Wojewódzki Ośrodek Informacji i Kształcenia Ideologicznego, postanowił jednak niczego nie pozostawiać przypadkowi. Już dwa dni po wprowadzeniu stanu wojennego zaczęto przygotowywać specjalny serwis informacyjny dla radia zakładowego w województwie bydgoskim. Z dwóch zachowanych w bydgoskim Archiwum Państwowym tekstów wynika jednak, że z informacją miały one niewiele wspólnego. Była to swego rodzaju partyjna publicystyka.

Od 28 grudnia 1981 r. w siedzibie KW PZPR w Bydgoszczy zaczęło funkcjonować Wojewódzkie Studio Informacji, którego zadaniem było przygotowywanie gotowych audycji dla zakładowych radiowęzłów. Z rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy przewieziono do Komitetu Wojewódzkiego sprzęt nagraniowy. W skład „kolegium redakcyjnego” weszli dziennikarze i spikerzy rozgłośni Polskiego Radia oraz radiowi technicy, którzy mieli rejestrować audycje na taśmie.

Przejażdżki czarną nyską

Codziennie po wytypowanych pracowników Polskiego Radia podjeżdżała pod ich domy czarna nyska i przewoziła ich do KW PZPR. Tam audycje były redagowane, a spikerzy odczytywali przygotowane teksty, czemu przyglądali się (pilnowali?) pracownicy KW. Nagrywano kilka kopii, które następnie były powielane. Audycje były rozwożone do kilkudziesięciu zakładów pracy na terenie województwa bydgoskiego⁹.

W materiale o funkcjonowaniu radia zakładowego, przeznaczonym na posiedzenie egzekutywy KW, określono, że celem audycji nagrywanych w Wojewódzkim Studiu Informacji było: „jednolita interpretacja Dekretu o stanie wojennym oraz innych rozporządzeń Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, których znajomość była niezbędna przez [sic!] społeczeństwo, informowanie o interesujących załogi problemach wynikających z wprowadzenia stanu wojennego, prezentowanie treści o ważnych dla partii i jej członków zadaniach w tym szczególnym okresie”¹⁰. Na spotkaniu KW z przedstawicielami zakładowych rozgłośni 5 stycznia 1982 r. autorzy audycji mogli wysłuchać pierwszych recenzji. Skarżono się, że „audycja bywa powieleniem faktów z prasy i radia”, zarzucano też, że „[audycja] jest zbyt przegadana, że jeden lektor czyta zbyt wiele informacji pod rząd”. Narzekano na jakość nagranych materiałów¹¹. Wojewódzkie Studio Informacji zakończyło działalność 23 stycznia 1982 r., po wzno-

⁸ APB, KW PZPR, 51/VIII/336, Pismo Janusza Zemke do komitetów M, MG, G, KZ/POP w woj. bydgoskim z 14 I 1982 r., b.p.

⁹ Relacja M. Worobieja w zbiorach autora.

¹⁰ APB, KW PZPR, 51/VIII/336, Informacja na temat funkcjonowania radia zakładowego z 13 I 1982 r., b.p.

¹¹ *Ibidem*, Uwagi do audycji Wojewódzkiego Studia Informacji, b.p.

wieniu emisji przez bydgoską rozgłośnię Polskiego Radia. Od lutego radio zaczęło nadawać specjalną cotygodniową audycję przeznaczoną dla radia zakładowego.

Poniżej prezentujemy jeden z dwóch zachowanych w bydgoskim Archiwum Państwowym tekstów dla radia zakładowego. Dotyczy on rocznicy wydarzeń grudniowych 1970 r. Na maszynopisie naniesiono ręcznie datę – 17 grudnia 1981 r. Jego treść wyraźnie uwzględnia zalecenia, jakie dzień wcześniej na specjalnej telekonferencji przekazał I sekretarzom KW gen. Wojciech Jaruzelski. Władza spodziewała się – i obawiała jednocześnie – ulicznych demonstracji. Zgodnie z założeniem ówczesnej propagandy wszelkie tego typu zgromadzenia przypisywano solidarnościowej „ekstremie”, która porywa za sobą „nieświadomą” młodzież. Generał Jaruzelski tak instruował towarzyszy w terenie: „[...] trzeba zrobić wszystko, aby ostrzegać społeczeństwo, matki przede wszystkim. Kobiety – ponawiajcie dramatyczne apele wszystkimi możliwymi środkami. [...] Wykażcie maksimum odwagi, a jednocześnie maksimum rozwagi, aby stanąć wobec ludzi i mówić im o konieczności umiaru, czym może grozić przekroczenie pewnych niedopuszczalnych barier”¹². Partyjni autorzy prezentowanej niżej „informacji” są więc zatroskani o młodzież, która może stać się „ofiara” działań „ekstremistów” z „Solidarności”, ale i „odważni” – jak pouczał dzień wcześniej gen. Jaruzelski – przypominając, jakiego to arsenału środków przymusu (włącznie z bronią palną) użyć może władza, by „zachęcić” obywateli do „logicznego myślenia i racjonalnego działania”. Jest też i wykład z psychologii tłumu, który jest przecież często „spontaniczny i żywiołowy”, podatny na działania „prowodyrów – skrytych szczerze za plecami tłumu”. Bo „komu ta ewentualna demonstracja ma służyć?”

Zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.

17 XII 1981^a

Informacja przeznaczona dla radia zakładowego w województwie bydgoskim

W dniu dzisiejszym mija jedenasta rocznica tragicznych wydarzeń określanych jako tzw. „grudzień 1970”. Dzisiejsze dni przeżywamy także z lękiem i niepokojem. Z doniesień PR i TV wynika, iż będzie to dzień bardzo ważny dla każdego z nas. Choć oba te grudniowe dni dzieli tak wiele lat, to każdemu z nas kojarzą się one z dramatyzmem tamtych dni oraz świadomością, że to się już nie może powtórzyć ani dziś ani w przyszłości. Zbyt droga jest Polska krew, aby przelewać ją w bratobójczej, bezsensownej wojnie.

Stan wojenny niesie ze sobą wiele ograniczeń i uciążliwości, niesie także powagę, ale głównie przywraca wartości i sens codziennej pracy i codziennego działania. Stan wojenny nie zwalnia jednak nikogo z obowiązku logicznego myślenia i racjonalnego działania. Można by odnieść przy tej okazji wrażenie, że do niektórych ludzi fakt ten jeszcze nie dotarł. Być może wynika to z napięcia nerwowego, reakcji emocjonalnych lub niedostatecznej znajomości prawa obowiązującego w czasie stanu wojennego. Wszystko stanie się być może podłożem organizowania właśnie teraz demonstracji ulicznych. Jak często w takich przypadkach bywa ofiarą tych działań stanie się zapewne głównie młodzież. Ekstremiści z Solidarności, działacze NZS i nielegalnych ugrupowań opozycyjnych raz jeszcze spróbują pokazać, że są mocni. Komu ta ewentualna demonstracja ma służyć?

^a *Data dopisana odręcznie.*

¹² *Stan wojenny w dokumentach...*, s. 94.

Chwila refleksji szczególnie dla rodziców. Zadbajmy w najbliższym czasie aby Konstytucja była świętym prawem dla wszystkich a Dekret Rady Państwa z 12 grudnia br. był naszym drogowskazem w podejmowaniu codziennych decyzji. Warto przypomnieć tu art. 26 tegoż Dekretu, który postanawia:

„W przypadkach nadzwyczajnych można użyć środka przymusu bezpośredniego w tym chemiczne środki obezwładniające i urządzenia do miotania wody a w przypadkach wyjątkowych gdy niebezpieczeństwa zagrożenia lub zamachu nie można inaczej uniknąć również bronią palną”.

Inne przepisy Dekretu jasno i do końca mówią o grożących karach za udział w zorganizowanej formie protestu. Należy przypuszczać, iż to co wyżej napisano (powiedziano) nie nasunie słuchaczom wrażenia kolejnej tury rzekomego straszenia.

Przypuścimy także, że ktoś mimo tego zechce wziąć udział w demonstracji licząc na to, że zostanie ona dobrze przygotowana a jej przebieg będzie spokojny i bez ekscesów, że nie dojdzie do zakłóceń porządku publicznego w trakcie jej przebiegu. Jedynym pragnieniem takiego uczestnika będzie chęć zmanifestowania swoich postaw i poglądów.

Jest to wyraz typowej naiwności. Nie można bowiem przewidzieć reakcji tłumu, bywają one często spontaniczne, żywiołowe. Zbyt częste były przypadki kiedy wśród manifestujących znajdowali się prowodyrzy – skryci szczelnie za plecami tłumu – agitujący do wystąpień przeciw państwu i przeciw prawu. Łatwo wtedy o prowokację. A co potem?

Jakżesz płynna staje się wtedy granica między lekkomyślnością a złą wolą. Demagodzy, politykierzy i prowokatorzy już nie raz udowodnili nam w ostatnim czasie, że w imię swych osobistych celów, osobistej żądzy władzy nie cofają się przed niczym tym bardziej gdy stawką w politycznej grze jest cudze nieszczęście. Zadajmy więc jeszcze raz pytanie czy wydarzenia „grudnia 1970” zasługują na takie ich potraktowanie. W pamiętnym „sierpniu ‘80” robotnicy Gdańska, Szczecina i Jastrzębia a za nimi cała Polska nie wyszli na ulicę. Nie uczynili tego do dziś. Nie było ofiar w tych kilkunastu miesiącach.

Rodzice!

Pamiętajcie zatem, że powstrzymanie Waszych dzieci przed ulicznym manifestowaniem, to Wasz podstawowy obowiązek. Tłumacząc swoim synom i córkom mądre apele kościoła aby powstrzymać się za wszelką cenę od działań gwałtownych i nieprzemyślanych. By za wszelką cenę nie dopuścić do tego by Polak walczył z Polakiem dlatego tylko, że jeden nosi mundur a drugi cywilne ubranie.

W ogromnym skupieniu i powadze wysłuchaliśmy wczorajszego listu przedstawicieli organizacji i środowisk kobiecych przesłanego na ręce Przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. W jego treści czytamy: „ważą się losy naszej Ojczyzny, naszych domów i rodzin. W tej godzinie ciężkiej próby My, które jesteśmy jednymi z pośród Was polskie kobiety, jednymi z pośród tych, które doświadczyły tragedii wojny w trudzie współtworzyły odrodzoną Polskę, przepęlmione strachem o swoje dzieci i mężów i każde ludzkie istnienie zwracamy się do wszystkich Polek i Polaków ze słowami najgłębszej troski i nadziei jednocześnie. Czynimy to wierząc, że ocalenie Ojczyzny wyrwanie jej z niszczącego chaosu, leży również w naszych rękach.”

W zakończeniu listu czytamy: „budujmy zatem porozumienie między Polakami w rodzinie, miejscu pracy i zamieszkania. Uwierźmy, że naprawdę wiele od nas zależy.”

Zależy to także od nas wszystkich. Może głównie od tych, którzy jeszcze wczoraj zakłócali pracę niektórych kopalń, zakładów pracy i instytucji. A przecież kobiety uległy demagogii byłym działaczom NSZZ „Solidarność” w zakładach przemysłu pończosznego „FENIKS”

w Łodzi. Przez kilka godzin nie produkowano tak poszukiwanych na rynku artykułów. Można powiedzieć, że o tych kilka godzin opóźniliśmy znów tempo ratowania naszej gospodarki, oddaliśmy chwilę, gdy codzienne życie stanie się znośniejsze.

W tym samym mieście, w Łodzi przed hotelem Centralnym [„Centrum” – red.] pojawił się uliczny agitator. Znalazł on posłuch wśród licznej grupy młodzieży. Potrzebna była interwencja. I znów problem wraca. Co na to rodzice? Dlaczego dzieci i młodzież przebywa bez zbytej potrzeby i opieki w centrum miasta. Przecież wiadomo, że młodzież szuka przygody, a znaleźć może nieszczęście.

Wczoraj agitator zbierał gapiów w Łodzi, być może dziś albo jutro znajdą się inni w Bydgoszczy, Inowrocławiu, Chojnicach czy jeszcze innych miastach naszego regionu. Bądźmy zatem ostrożni i ostrzegajmy innych. Łatwo bowiem złamać zasady życia społecznego, lecz ład przywraca się znacznie wolniej.

Dla tych wszystkich, którzy tego nie zrozumieli, lub nie rozumieją w najbliższym czasie nie może być i nie będzie pobłażania u centralnych i terenowych ogniw władzy i administracji państwowej. Wrogiem zdrowego rozsądku i reguł postępowania w aktualnym stanie jest nieudolność, brak zdecydowania oraz zbyt długie – często w starym stylu – biadolenie nad prostymi sprawami dotyczącymi codziennych zadań i ludzkich spraw. Jak ukazują nam codzienne komunikaty jest wielu takich, którzy za cenę ratowania własnego stanowiska gotowi są jeszcze pójść na kompromisy godzące w ład, dyscyplinę i spokój społeczny. W konsekwencji naraża to innych na niepotrzebne straty moralne i materialne, wprowadza zamęt, godzi bezpośrednio w uczciwych ludzi pracy pragnących władzy surowej, zdecydowanej ale sprawiedliwej zarazem. Tylko takim właśnie wspólnym i zdecydowanym działaniem każdego na swoim stanowisku uratujemy to, co sami stworzyliśmy a unikniemy tego czego tak wszyscy nie chcemy doznać.

Na zakończenie przypomnijmy ten fragment wystąpienia gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, w którym czytamy:

„Polki i Polacy, bracia i siostry! Zwracam się do Was wszystkich jako żołnierz, który pamięta dobrze okrucieństwa wojny. Niechaj w tym umęczonym kraju, który już zaznał tyle cierpień nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi. Powstrzymajmy wspólnym wysiłkiem widmo wojny domowej. Nie wznosmy barykad tam, gdzie potrzebny jest most.”

Tych prostych żołnierskich słów zapomnieć nie można.

Materiał przygotowany przez
Zespół Informacji, Prasy i Wydawnictw
WOİiKI KW PZPR w Bydgoszczy

Bydgoszcz, dnia 17 XII 1981 r.

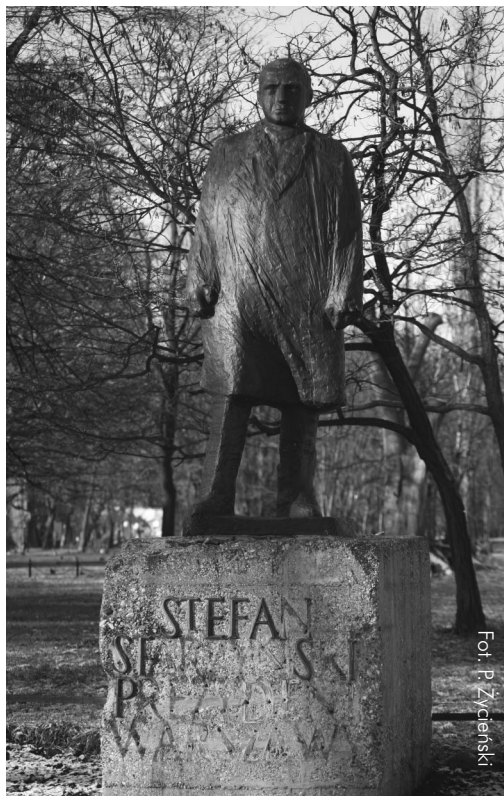
APB KW PZPR 51/VIII/336, Informacja przeznaczona dla radia zakładowego w województwie bydgoskim z dnia 17 grudnia 1981 r., b.p.

PREZYDENT WARSZAWY STEFAN STARZYŃSKI – „N.N.”

Stefana Starzyńskiego zapamiętano przede wszystkim jako cywilnego komisarza przy dowództwie obrony Warszawy i jego bohaterską postawę we wrześniu 1939 r. Osadzony w listopadzie 1939 r. na Pawiaku, został wywieziony przez gestapo w ostatnich dniach grudnia. Od tego momentu po prezydencie Warszawy zaginął wszelki ślad.

Stefan Starzyński sprawował wiele funkcji. Był działaczem niepodległościowym, ekonomistą i politykiem, wiceministrem skarbu w rządzie Aleksandra Prystora, a następnie komisarycznym prezydentem Warszawy, autorem wielu prac z zakresu polityki, ekonomii, finansów. Lecz nie z powodu tych niewątpliwych zasług pozostał we wdzięcznej pamięci i w sercach Polaków. Pozostał w mieście, gdy władze opuszczały Polskę i „[...] zachęcał ludność miasta do niepoddawania się depresji i stawania w szeregach ochotników dla obrony stolicy[...]”¹. Jego przemówienia radiowe stały się czynnikiem integrującym mieszkańców Warszawy.

Postawę prezydenta Starzyńskiego doceniali nie tylko zwykli ludzie, ale także politycy, twórcy. Gen. Felicjan Sławoj Składkowski, premier rządu II Rzeczypospolitej w latach 1936–1939 (*nota bene* we wrześniu 1939 r. także opuścił Polskę), w 1948 r. na łamach „Kultury” napisał: „[...] wojewodowie i starostowie z zachodnich i południowych części Kraju opuszczali swe siedziby w miarę rozlewania się inwazji niemieckiej; za tłumami uchodźców odchodziły w głąb Polski urzędy, sądy, policja [...]. Wyjazd wszystkich przedstawicieli władz [...] równoznaczny stał się w skutkach z porzuceniem ludności [...] w nowych dla niej, tragicznie ciężkich warunkach i po straszliwym wstrząsie. Musiało to wywołać falę powszechnego żalu, rozgoryczenia, obu-



Zdewastowany pomnik Stefana Starzyńskiego w Parku Saskim w Warszawie

¹ A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, Warszawa 2001, s. 15.

rzenia i gniewu [...]. Telefonuję do prezydenta Warszawy Starzyńskiego. Zostaje on na swym posterunku, jak się wyraził – Ja tu zostaję na gospodarstwie”². Jan Lechoń zamieścił w 1940 r. w wychodzącej w Brazylii „Gazecie Polskiej” *Pieśń o Stefanie Starzyńskim*, później wielokrotnie przedrukowywaną. W 1978 r. odbyła się premiera filmu *Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie* w reżyserii Andrzeja Trzos-Rastawieckiego. Marian Marek Drozdowski opublikował w 1976 r. biografię *Stefan Starzyński, prezydent Warszawy*.

Dowodów uznania, szacunku i pamięci jest znacznie więcej niż przytoczone tu przykłady. Imię prezydenta nadano wielu szkołom, ulicom i placom. Postawiono mu pomniki. Jednak do chwili obecnej nie udało się wyjaśnić, kiedy i gdzie niemiecki najeźdźca pozbawił życia prezydenta Starzyńskiego.

Przyczyną tego stanu rzeczy nie jest opieszałość lub lekceważenie. Ponawiano apele, aby zgłaszali się ci, którzy mają jakąkolwiek wiedzę na temat okoliczności śmierci prezydenta. Nie przyniosły one jednak rezultatu, co więcej – zgłaszający się świadkowie nie potwierdzali jednej wersji wydarzeń, lecz zgłaszali ciągle nowe. Sprawa stawała się coraz bardziej zmagmatowana.

Najbardziej rozpowszechnioną wersją dotyczącą okoliczności śmierci prezydenta Starzyńskiego jest deportowanie go przez Policję Bezpieczeństwa z więzienia na Pawiaku do KL Dachau i zamordowanie tam w 1943 r. Wersję tę podają m.in.: *Polski Słownik Biograficzny*, Leon Wanat, lekarz i więzień na Pawiaku, w swoich wspomnieniach na temat Pawiaka; Władysław Bartoszewski w monografii, której tematem są zbrodnie dokonane przez niemieckiego okupanta wokół Warszawy, oraz Władysław Pobóg-Malinowski w *Najnowszej historii politycznej Polski, 1864–1945*.

Rozstrzelanie prezydenta Starzyńskiego w KL Dachau jest nie tylko najbardziej rozpowszechnioną, ale i najstarszą wersją dotyczącą jego śmierci. Była, jak twierdzili bliscy współpracownicy prezydenta, Julian Kulski i Stanisław Lorentz, powszechnie powtarzana w kręgach konspiracyjnych w Warszawie od 1943 r.³ Po wojnie rozpowszechniła ją, opierając się na relacjach więźniów obozu, Polska Misja Wojskowa w Berlinie. W 1946 r. wydała ona oświadczenie, że prezydent Starzyński był deportowany do KL Dachau, tam umieszczony w specjalnym bunkrze i rozstrzelany w październiku 1943 r.

Starając się wyjaśnić okoliczności śmierci prezydenta, wersję o jego rozstrzelaniu w KL Dachau poddała weryfikacji Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Skierowała ona w 1969 r. do Międzynarodowego Biura Poszukiwań w Arolsen pismo z wnioskiem o odszukanie w dokumentacji KL Dachau materiałów potwierdzających deportację i egzekucję prezydenta. Odpowiedź biura była negatywna. Nie stwierdzono, mimo skrupulatnych poszukiwań, aby w aktach obozowych figurowało nazwisko „Stefan Starzyński”. Zaznaczono przy tym, że w dokumentacji obozu – z interesującego komisję okresu, tzn. kiedy Stefan Starzyński miałby być więźniem – nie ma żadnych braków.

W 1970 r. Główna Komisja wystąpiła ponownie o pomoc w tej sprawie, zwracając się tym razem do Centrali w Nadrenii-Westfalii do spraw Wyjaśnienia Masowych Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Obozach Koncentracyjnych, działającej przy Nadprokuratorze w Kolonii. Centrala również nie potwierdziła obiegowej wersji wydarzeń. Hipotezy o pobycie

² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski, 1864–1945*, Londyn 1960, t. III, 1939–1945, s. 54.

³ Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Ds. 171/69, Protokół przesłuchania świadka.

i o śmierci prezydenta Starzyńskiego w KL Dachau nie potwierdził żaden oficjalny dokument ani badacze historii obozu⁴.

Kolejne wersje dotyczące okoliczności śmierci prezydenta Starzyńskiego pojawiały się w związku z apelami prasy, która włączyła się do działań zmierzających do wyjaśnienia tej sprawy. We wrześniu 1969 r. akcję taką przeprowadziła prasa warszawska. Na apel odpowiedział m.in. emerytowany nauczyciel muzyki mieszkający w Lipsku, po wojnie zaangażowany w akcję opieki nad byłymi polskimi więźniami obozów koncentracyjnych. Twierdził, że Stefan Starzyński został deportowany do obozu pracy Bayerische Motorwerke, mieszczącego się w kopalni soli potasu w Baalberge koło Bernburga, i tam zmarł w 1944 r. w szpitalu obozowym. Do relacji został załączony protokół zeznań niemieckiego majstra w owym obozie, sporządzony w czerwcu 1945 r. przez Polski Czerwony Krzyż w Lipsku, w których figurowało nazwisko „Stefan Starzyński”⁵.

Informację tę starała się sprawdzić GKBZH, kierując w 1971 r. pismo do Prokuratury przy Wyższym Sądzie Krajowym dla Berlina, a w 1974 r. do Prokuratora Generalnego NRD. Zarządzone w NRD poszukiwania – dokumentów albo innych świadków, mogących potwierdzić zeznania niemieckiego majstra – nie przyniosły rezultatów w postaci potwierdzenia tej wersji. Mimo to znalazła ona swoich zwolenników, np. *Nowa Encyklopedia Powszechna* wydana w 1997 r. informuje, że prezydent Stefan Starzyński „został zamordowany w 1944 r. w kopalni potasu w Baalberge”.

W listopadzie 1969 r. na apel „Berliner Zeitung am Abend” odpowiedział mieszkaniec podberlińskiej miejscowości, który podczas wojny pracował w fabryce zbrojeniowej w Wittenberge nad Łabą, twierdząc, że przebywał tam także prezydent Starzyński, rozstrzelany wiosną 1945 r. O sprawdzenie tej wersji GKBZH zwróciła się w 1970 r. do Centrum Dokumentacji Państwowego Zarządu Archiwów przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych NRD. Otrzymała odpowiedź, że nie znaleziono dokumentów potwierdzających rzekome zatrudnienie prezydenta Starzyńskiego w przedsiębiorstwie zbrojeniowym w Wittenberge.

Nie przyniosły także rezultatów zarządzone przez Centrum Dokumentacji poszukiwania w materiałach KL Sachsenhausen, co pozwoliło zweryfikować informację, jakoby prezydent Starzyński był więźniem tego obozu.

Według kolejnej wersji prezydent Starzyński miał być więziony w berlińskim więzieniu w Spandau i tam zamordowany. Taka pogłoska kursowała wśród byłych więźniów w Berlinie. Wspomniał o tym np. starosta miejski Warszawy Ludwig Leist, który informację tę miał zdobyć od wyższego funkcjonariusza SS w kilka tygodni po aresztowaniu Starzyńskiego. Leist twierdził, że funkcjonariusz ów „rozwodził się na temat uśmiercenia Starzyńskiego w Berlinie [...] Starzyńskiemu proponowano czynne włączenie się do współpracy z rządem III Rzeszy i utworzenie administracji polskiej w Warszawie [...]. Starzyński odmówił i wówczas zamordowano go w Berlinie, nie pozostawiając śladów zbrodni”⁶. Poza tym źródłem nie znaleziono więcej informacji na ten temat.

Z negatywnych rezultatów poszukiwań w dokumentacji obozowej i więziennej wynika, że przyjęta i utrwalona wiedza o tym, iż prezydent Starzyński został wywieziony na teren III Rzeszy i tam zamordowany (w roku 1943 lub 1944, a nawet na wiosnę 1945 r.), nie ma mocnych podstaw. Pogłoski, które były źródłem tych hipotez, nie potwierdziły żadne dokumenty.

⁴ T. Musioł, *Dachau 1933–1945*, Katowice 1968.

⁵ GKŚZpNP, Ds. 171/69.

⁶ T. Walichnowski, *Rozmowy z Leistem, hitlerowskim starostą Warszawy*, Warszawa 1986, s. 44–45.

Ostatnim miejscem, w którym widziano prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, był Pawiak – więzienie Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa Dystryktu Warszawskiego przy ulicy Dzielnej w Warszawie. Przeniesiono tam prezydenta z więzienia sądowego przy ulicy Daniłowiczowskiej, gdzie przebywał krótko po aresztowaniu w październiku 1939 r. Pawiak został zburzony podczas Powstania Warszawskiego, w końcu sierpnia 1944 r. Wówczas uległa zniszczeniu cała dokumentacja dotycząca więźniów.

Informacje o pobycie Stefana Starzyńskiego na Pawiaku uzyskano tylko na podstawie relacji świadków, którzy utrzymywali z prezydentem kontakt. Byli to polscy pracownicy służby więziennej – podkomisarze i funkcjonariusze straży więziennej na Pawiaku – którzy do końca 1941 r. nie zostali wymienieni przez okupanta na załogę niemiecką. Część z nich współpracowała z polskim podziemiem. Były to również polskie pielęgniarki, pracujące na Pawiaku od czasów przedwojennych, a także niektórzy współwięźniowie. Do takich świadków należał bliski współpracownik Starzyńskiego, Stanisław Lorentz. Przed wojną był dyrektorem Muzeum Narodowego w Warszawie, we wrześniu 1939 r. komisarz cywilny obrony Warszawy, Stefan Starzyński, mianował go kierownikiem akcji ratowania dóbr kultury.

Część z tych relacji opublikowała Regina Domańska w pracy poświęconej historii więzienia na Pawiaku podczas okupacji. Część pozostała w formie „Protokołu przesłuchania świadka” w śledztwie prowadzonym przez GKBZH. W odróżnieniu od rozbieżnych relacji dotyczących wywiezienia prezydenta Starzyńskiego na teren III Rzeszy, relacje na temat jego pobytu na Pawiaku potwierdzają jedną wersję, co może dowodzić jej wiarygodności. Prezydenta Starzyńskiego na Pawiak przywieźli funkcjonariusze gestapo ochraniani przez żandarmerię. W kancelarii zgłoszono Starzyńskiego do księgi rejestracyjnej jako więźnia „N.N.” Niektórzy z zeznających twierdzą, że litery „N.N.” widniały także na drzwiach jego celi⁷. Umieszczono go w oddzielnej celi, położonej na pierwszym piętrze oddziału kobiecego, zwanego „Serbią” (oddział męski został zbombardowany podczas działań wojennych we wrześniu 1939 r.). Celę obok zajęli niemieccy żandarmi, którzy pilnowali i izolowali Starzyńskiego od środowiska więziennego. Bez wiedzy i asysty żandarmów nie wolno było polskim strażnikom otwierać drzwi do celi prezydenta, a korytarz musiał być pusty, gdy był on z niej wyprowadzany. Wszyscy świadkowie potwierdzają, że w grudniu 1939 r., bezpośrednio przed świętami Bożego Narodzenia, zabrano prezydenta z Pawiaka, dokąd więcej nie powrócił. Przygotowane dla niego paczki świąteczne zwrócono z adnotacją, „że więźnia już na Pawiaku nie ma”. Nikt też nie wiedział, dokąd zabrano Stefana Starzyńskiego.

Czy litery „N.N.” wpisane do księgi więziennej zamiast nazwiska więźnia oraz wypisane na drzwiach celi mogą stanowić wskazówkę co do dalszych losów prezydenta Starzyńskiego? Skrót „N.N.” jest używany, gdy nieznana jest tożsamość danej osoby, od łacińskiego *nomen nescio* – imię nieznane. „N.N.” jest również symbolem utworzonym od zwrotu „Nacht und Nebel” (Noc i Mgła), kryptonimu terrorystycznej akcji prowadzonej w krajach Zachodniej Europy, a dotyczącej zwalczania ruchu oporu. Ofiarą jej padali ujęci przez okupanta członkowie ruchu oporu w Belgii, Francji, Holandii i Norwegii, okreśłani jako szczególnie niebezpieczni dla zaplecza Wehrmachtu więźniowie III Rzeszy. O losie tych osób nie udzielano żadnych informacji. Miały znikać bez śladu. W obozach koncentracyjnych i w więzieniach ludzie ci byli umieszczani w odrębnych blokach i pojedynczych celach i obejmowani rygorami nadal obowiązującej wobec nich tajności. Byli całkowicie odizolowani od świata zewnętrznego.

⁷ GKŚzpNP, Ds. 171/69.

Na drzwiach ich cel wypisywano „»N.N.«, żadnych listów, żadnych książek”, a w rejestrach zgonów umieszczano jedynie adnotację „N.N.-Häftling” (więzień N.N.)⁸.

Dekret o zastosowaniu powyższych metod w związku z „oczyszczaniem zaplecza”, zwany „N.N.-Erlas” (dekret Noc i Mgła), który przewidywał karę śmierci za każde działanie zagrażające bezpieczeństwu władz okupacyjnych, został wydany przez feldmarszałka Keitla w grudniu 1941 r. Nie mógł więc dotyczyć działań prowadzonych w Polsce w roku 1939. Brak zbieżności dat nie wykluczał jednak przeprowadzenia samej akcji.

W Polsce do operacji tzw. oczyszczania zaplecza podczas kampanii wrześniowej w 1939 r. władze hitlerowskie nie zawahały się użyć specjalnych formacji policji bezpieczeństwa, które, przydzielone do poszczególnych armii niemieckich, miały paraliżować wszelki rodzaj oporu przy zastosowaniu „jak najbardziej bezwzględnych środków”. Metody zastosowane przez tę policję były co do charakteru i założeń akcji takie same jak w Zachodniej Europie po wydaniu dekretu „N.N.” Świadczą o tym zeznania SS-Brigadeführera Otto Rascha, dowódcy jednego z oddziałów operacyjnych Policji Bezpieczeństwa, które weszły do Polski, a następnie twórcy utajonego ośrodka zagłady dla Polaków w Działdowie. Rasch zeznał: „[...] część więźniów, aktywistów polskiego ruchu oporu, najlepiej było zlikwidować [...]. Przejściowy obóz w Działdowie został przeze mnie utworzony, aby dokonać w sposób dyskretny koniecznej likwidacji [...]. Zlikwidować tych więźniów tak, aby nic nie dotarło do publicznej wiadomości”⁹.

Aresztowani, osadzeni w więzieniach lub w obozach ludzie znikali bez śladu. W końcu października 1939 r. w powiatach włocławskim i lipnowskim aresztowano rolników i nauczycieli oraz katolickich duchownych z diecezji włocławskiej. Osadzono ich w więzieniu we Włocławku, a następnie w listopadzie 1939 r. wywieziono do obozów koło Królewca: Rudau II, Grossmischen i Beidritten, gdzie pracowali przy budowie autostrady Berlin–Szczecin–Braniewo–Królewiec. Przebywali tam do połowy grudnia 1939 r., co potwierdza korespondencja rodzinna. Od połowy grudnia listy rodzin były odsyłane z dopiskiem „adresat wyjechał”. Żadna – z około 200 aresztowanych osób z powiatów lipnowskiego i włocławskiego osadzonych w obozach koło Królewca – nie powróciła po wojnie do domu. Najbardziej prawdopodobne jest, że osoby te zostały zabrane z obozów i zamordowane tak „aby nic nie dotarło do publicznej wiadomości”. Ślad zaginał także po osadzonego na Pawiaku w październiku 1939 r. doktorze Ludwiku Zammenhofie, dyrektorze jednego ze szpitali warszawskich, jego żonie i siostrze (także lekarzach) oraz po żydowskim działaczu komunistycznym Herszu Rozenkwiacie. Zapewne także zostali zamordowani.

Jako uczestnik obrony Warszawy prezydent Starzyński należał do tych osób, które miały zagrażać „bezpieczeństwu na zapleczu”. Świadczy o tym raport dowódcy IV grupy operacyjnej policji bezpieczeństwa, SS-Brigadeführera Lothara Beutla (który brał także udział w mordowaniu Polaków w obozie w Działdowie), z 10 października 1939 r., zawierający następującą uwagę: „inteligencja polska pod przewodnictwem swego zbrodniczego dowódcy Starzyńskiego [unter ihrem verbrecherischen Führer Starzyński] uznaje zatrzymanie [duchownych] za metodę bolszewicką i żałuje zatrzymanych”¹⁰. Dowodzi tego też korespondencja z połowy października 1939 r. między dygnitarzami hitlerowskimi, którzy zarzucali

⁸ A. Konieczny, *Akcja „Noc i mgła” w okupowanych przez III Rzeszę krajach zachodniej Europy: geneza – założenia – realizacja*, Wrocław 1995, s. 250.

⁹ AIPN, Sąd Wojewódzki dla Województwa Warszawskiego, Akta w sprawie karnej Ericha Kocho, SWWW, 757, k. 501–503.

¹⁰ GKŚZpNP, Ds. 171/69.

Starzyńskiemu organizowanie ludności cywilnej Warszawy do aktywnej walki z Wehrmachtem i stwarzanie stałego niebezpieczeństwa na zapleczu [*bildet er eine stete Gefahr*]¹¹.

Jedyne, co wiemy, to to, że 26 października 1939 r. prezydent Warszawy Stefan Starzyński został zabrany ze swego gabinetu na ratuszu przez gestapo. W listopadzie osadzono go jako „N.N.” w więzieniu policji bezpieczeństwa. W końcu grudnia został przez gestapo z tego więzienia zabrany. Od tej pory wszelki ślad po prezydencie zaginął. Nie dał żadnego znaku życia. Nie można wykluczyć, że został natychmiast zamordowany, jak wszyscy ci, których działanie „zagrozało bezpieczeństwu” władz okupacyjnych. Jak można przypuszczać, zbrodni dokonano w tym większej tajemnicy, że obawiano się obwołania go męczennikiem i bohaterem narodowym.

Taką wersję śmierci prezydenta w pewnym sensie potwierdził komisarz miasta Warszawy, Alfred Otto z Nadrenii, w słowach przytoczonych przez Juliana Kulskiego: „[...] udałem się wraz z dyrektorem Lorentzem do Otta. Tam podjąłem bezskutecznie interwencję na temat zwolnienia Starzyńskiego. Przypominam sobie, że Otto powiedział, iż niczego nie może zrobić i nie wie, czy Starzyński jeszcze żyje”¹².

Śmierć Starzyńskiego zaraz po zabraniu go z Pawiaka potwierdził także przesłuchiwany w Heidelbergu w październiku 1945 r. gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer, utrzymując, że dostał od gestapo informację, iż prezydent Starzyński został wywieziony poza Warszawę i rozstrzelany. „Nie sądzę, aby mógł być w obozie koncentracyjnym” – miał dodać Fischer¹³.

Początkowo przypuszczano, że prezydent został rozstrzelany w parku natolińskim. Zarządzona ekshumacja, którą przeprowadzono w 1971 r., wykluczyła jednak to miejsce zbrodni. Ustalono bowiem, że dokonano tutaj egzekucji w listopadzie 1939 r., a więc kiedy prezydent Starzyński żył jeszcze i przebywał na Pawiaku, a nazwiska ofiar zostały podane w komunikacie policji z 19 listopada 1939 r. w „Nowym Kurierze Warszawskim”.

Nie można więc wykluczyć, że prezydent Starzyński podzielił los innych obrońców Warszawy i został rozstrzelany w Palmirach. I chociaż wersja ta jest bardzo prawdopodobna, to brak dokumentów nie pozwala z całą pewnością ustalić ani dokładnej daty, ani okoliczności śmierci prezydenta Warszawy. Zbrodni dokonano tak, „aby nic nie dotarło do publicznej wiadomości”. Wiele wskazuje na to, że taki stan rzeczy nie ulegnie zmianie.

¹¹ M. Cygański, *Z akt szefa zarządu cywilnego przy dowództwie 8. armii* [w:] *Najnowsze Dzieje Polski*, 1953, t. III, s. 228.

¹² GKŚZpNP, Ds. 171/69.

¹³ M.M. Drozdowski, *Stefan Starzyński, prezydent Warszawy*, Warszawa 1976, 1980, s. 311.

ZAARESZTOWANE „PAMIĘTNIKI” STEFANA KACZOROWSKIEGO

W historii polskiego ruchu chrześcijańsko-demokratycznego nie sposób nie zauważyć wieloletniej aktywności Stefana Kaczorowskiego. Ten urodzony 18 listopada 1899 r. prawnik zaangażował się w działalność chadecji jeszcze w okresie dwudziestolecia, później kontynuował prace w tym nurcie politycznym w okresie okupacji hitlerowskiej, na emigracji, aż wreszcie w niesprzyjających warunkach rządów komunistycznych w Polsce.

Swoją działalność Kaczorowski rozpoczął w 1919 r., współtworząc warszawskie koło Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej. Kilka lat później, po wyborach parlamentarnych w 1922 r., został kierownikiem biura Zarządu Głównego Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, a w 1931 r. przejął obowiązki sekretarza generalnego partii, pozostając na tym stanowisku do 1934 r. Po utworzeniu w 1937 r. Stronnictwa Pracy wszedł w skład Zarządu Głównego nowego ugrupowania. W okresie okupacji Kaczorowski nadal prowadził aktywną działalność polityczną, przejmując w 1941 r. kierownictwo Zarządu Stołecznego SP, a w 1944 r. wchodząc w skład Rady Jedności Narodowej. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, wstąpił w szeregi AK i walczył jako żołnierz¹, a po jego upadku został przeniesiony do województwa łódzkiego, gdzie po zakończeniu wojny współorganizował SP. Zagrożony aresztowaniem przez UB w listopadzie 1946 r. Kaczorowski zbiegł do Anglii i w 1947 r. wspólnie z Karolem Popielem współtworzył tam prezydium emigracyjnego SP.

Po „przełomie październikowym”, w 1957 r. Stefan Kaczorowski zdecydował się na powrót do „odmienionej” – jak wierzył – Polski. Bardzo szybko przekonał się, że rzeczywistość, z którą przyszło mu się zderzyć, pozostawia wiele do życzenia. Po powrocie zaangażował się w obronę praw Kościoła. Jako adwokat bronił w latach 1963–1966 rolników zagrożonych procesami z powodu nielegalnego budownictwa sakralnego. Działania te spowodowały, że już wkrótce stał się „solą w oku” władz, którym inteligentny i kompetentny prawnik utrudniał „laicyzację”. Wśród zastosowanych wobec niego działań restrykcyjnych znalazło się m.in. zakwestionowanie przywiezionych z emigracji egzemplarzy autorskich książek, skonfiskowanie rękopiśmiennych pamiętników oraz próby wykorzystania tych materiałów w planowanym procesie politycznym. Ostatecznie sprawę karną z braku podstaw prawnych umorzono, lecz Stefan Kaczorowski został zawieszony w prawach adwokackich i przez kilka lat Naczelna Rola Adwokacka prowadziła przeciw niemu postępowanie dyscyplinarne. Wszystkie te wydarzenia te skłoniły go do refleksji nad polską rzeczywistością i dozwolonymi w niej granicami wolności słowa. W „Pamiętnikach” uzasadnił on zarówno potrzebę ich spisywania, jak i opisał konsekwencje, jakie mogą się z tym wiązać w państwie totalitarnym.

¹ Przeżycia te opisał w wydanej później na emigracji, pod pseudonimem Wojciech Laryssa, książce *Wspomnienia i uwagi uczestnika Powstania Warszawskiego*.

PAMIĘTNIKI

„Ciechocinek, wrzesień 1958

[...] Właściwie od dawna zamierzałem rozpocząć pisanie czegoś pośredniego między esejami a pamiętnikami. A skłaniały mnie do tego motywy następujące. Jestem z zawodu prawnikiem, a z zamiłowania politykiem historiozofem i publicystą. Od chwili powrotu do kraju – we wrześniu 1957 r. – nie mam gdzie umieszczać swoich uwag i spostrzeżeń. Po prostu nie mogą być one nigdzie wydrukowane, albowiem podczas 12-letniej tułaczki na Zachodzie przywykłem do swobodnego wyrażania swoich myśli, a nie nabrałem jeszcze umiejętności takiego przedstawiania swoich poglądów, aby ominąć Scyllę i Charybdę² współczesnej cenzury w państwie komunistycznym. Nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek takiej umiejętności nabiorę, jest ona bowiem dość obca mojemu usposobieniu i charakterowi.

Tak więc na razie *rebus sic stantibus*³, czyli jak mówił Gomułka, »w obecnej sytuacji geopolitycznej« – pozostaje mi tylko forma rękopisu umieszczonego w szufladzie i nadzieja, że – jak mawiali starożytni – *habent sua fata libelli*...⁴ może te moje uwagi ujrzą kiedyś światło drukarni, księgarni i biblioteki.

To pierwszy motyw działania, a oto następny. Nie jestem naukowcem i nie wyrobiłem sobie dyscypliny i metody umożliwiającej konkretyzowanie swoich myśli i poglądów w formie monografii naukowych czy podręczników. Jeśli więc pragnę przelać na papier swoje spostrzeżenia, przemyślenia i poglądy, oparte na krytyce czytanych książek, na obserwacji form życia w rozmaitych krajach, na żywym i namiętnym zainteresowaniu sprawami i losami własnego narodu oraz doświadczeniu życiowym, to chyba najpraktyczniejszą formą, dającą największą swobodę i najlepsze możliwości, będzie coś pośredniego między wspomnieniami a esejem. Niech to będzie nawet, jak pisał poeta XVII wieku, »Ogród, ale nie plewiony... Kram rozlicznego gatunku...«⁵. Niech to będzie także »pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego«⁶, ale nie rokokowy, tylko o bardzo prostym kształcie. A także niech czasem odezwie się pieśń zaczerpnięta z motywów ludowych, a równocześnie romantyczna, jak ta pieśń Skierki podczas uczty w *Balladynie*, wywołująca niesamowite echa w kątach rozległej, a słabo oświetlonej sali... [...]

Marzec 1960 r.

Po półrocznej przerwie chwytam znowu za pióro. Przede wszystkim chciałyby się usprawiedliwić, a raczej wyjaśnić, dlaczego przerwałem pisanie tych wspomnień.

Oczywiście za wystarczający powód psychologiczny można by uznać lenistwo i brak systematyczności... A jednak nie. Przybyłem z Zachodu jako repatriant z wyraźnym nastawieniem publicznym, z dużą wolą pisania. W latach 1945–1957, przebywając we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych, sporo pisałem i część prac miała mi się ogłosić drukiem. Nawet

² Scylla i Charybda – pojawiające się w *Odysei* Homera dwa mityczne żeńskie potwory morskie czyhające na przepływających żeglarzy po obu stronach cieśniny, zlokalizowanej jako Cieśnina Mesyńska.

³ Łac. *ponieważ sprawy przybrały taki obrót*.

⁴ Łac. *książki mają swoje losy*.

⁵ *Ogród, ale nie plewiony, bróg, ale co snop to inszego zboża, kram rozlicznego gatunku* – napisany w latach 1670–1695 utwór barokowego poety Wacława Potockiego, wydany po raz pierwszy w 1907 r. przez Aleksandra Brücknera jako *Ogród fraszek*.

⁶ Nawiązanie do tytułu utworu *Pistolet na zabicie grzechu śmiertelnego bez kurka i rurki z 1808 r.*

gdy nie byłem w stanie wydać jednej większej pracy, to zawsze miałem możliwość ogłaszania artykułów i mniejszych rozpraw. To zaspokajało moje dążenia i dawało pewną satysfakcję.

Taka już jest bowiem psychologia piszącego, że pragnie, aby go czytano! Tymczasem w PRL droga dla mnie do jakichkolwiek publikacji jest zamknięta. Wprawdzie art. 70 Konstytucji PRL proklamuje wolność sumienia⁷, zaś art. 71 gwarantuje wolność słowa i druku⁸, ale przepisy te nie zostały wprowadzone w życie. Przeciwnie, zmonopolizowano wszelki druk, skonfiskowano lub zdemontowano drukarnie prywatne i kościelne i ustanowiono ostrą i bezwzględną cenzurę, działającą pod nazwą Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Gdy zwróciłem się do pewnego towarzystwa wydawniczego w Poznaniu w sprawie drugiego wydania mojej pracy historycznej o oblężeniu Jasnej Góry w roku 1655 i ślubach Jana Kazimierza, dano mi wkrótce po przejrzeniu tekstu do zrozumienia, że druk takiej pracy, podkreślającej pozytywne walory polskiej walki o wolność sprzed trzystu i kilku laty, jest w czasach niniejszych absolutnie wykluczony. Dopuszczono by może do wydrukowania pracę czysto teoretyczną, przeznaczoną dla małej garstki historyków zawodowych, ale książka ujmująca takie zjawisko historyczne w formie zrozumiałej dla kilkudziesięciu tysięcy inteligencji i młodzieży, która opuściła szkołę średnią – jest niedopuszczalna w dzisiejszej rzeczywistości. Stanowiłaby bowiem prowokację dla tego 1 promila, który decyduje w naszym kraju o drukach i wydawnictwach.

Nie zrażając się tą odmową, opracowałem rozprawę o stanowisku religii i kościoła w Stanach Zjednoczonych na tle historii i kultury tego kraju. Praca ta miała być ogłoszona w formie skróconej w wydawnictwie »Homo Dei«⁹. Rozmawiałem na ten temat z wybitnym i zasłużonym publicystą i wydawcą tego kwartalnika o. [Marianem] Pirożyńskim¹⁰ i pracę już zaczęto drukować.

Ale w PRL są trzy cenzury prewencyjne dla druków. »Urząd Kontroli [Prasy, Publikacji i Widowisk]«¹¹ cenzuruje najpierw rękopisy, potem drugi raz podczas druku w wydaniu tzw. szczerkowym, a po raz trzeci – po wydrukowaniu. Oczywiście, najuciążliwsza jest ta trzecia kontrola, bo gdy wszechwładna p. Kupruszwili (Gruzinka pochodzenia żydowskiego, importowana z Sowietów do Polski, która uzyskała obywatelstwo polskie i stanowi jeden z filarów

⁷ „Art. 70 ust. 1. Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania. Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne. Nie wolno zmuszać obywateli do niebrania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych. Nie wolno też nikogo zmuszać do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych” – *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r.*, DzU nr 33, poz. 232.

⁸ „Art. 71 ust. 1. Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji” – *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r.*, DzU nr 33, poz. 232.

⁹ „Homo Dei” – wydawany od 1932 r. przez redemptorystów ascetyczno-pastoralny kwartalnik kapłański, wznowiony po wojnie w 1946 r., został zamknięty przez władze w 1953 r., ponownie wychodzi od 1957 r. Redakcja pisma mieściła się kolejno w Tuchowie, Wrocławiu, Warszawie i Krakowie.

¹⁰ O. Marian Pirożyński CSsR (1899–1964) – redemptorysta, publicysta katolicki, duszpasterz akademicki, wznowił po wojnie wydawanie „Homo Dei”, w 1953 r. aresztowany przez UB i skazany na 2 lata więzienia, w 1958 r. powtórnie aresztowany i ponownie skazany na 2 lata więzienia.

¹¹ Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – powołana do istnienia w 1945 r. (pierwotnie jako Centralne Biuro KPPiW) instytucja zajmująca się cenzurą publikacji prasowych, książek, audycji radiowych i telewizyjnych, filmów, spektakli teatralnych, widowisk, wystaw itp.

Urzędu Kontroli) dopatry się czegoś złego dopiero po wydrukowaniu nakładu, to firma wydawnicza narażona jest wprost na bankructwo... praca już wydrukowana idzie na przemiał, a dla Urzędu to tylko tygrysi żart. W ten sposób Urząd Kontroli może nawet z góry sobie wyznaczyć, że takiej a takiej pracy nie przepuści, ale decyzje zakomunikować dopiero wówczas, gdy już koszt papieru, pracy i druku zostaną przez wydawnictwo poniesione.

O ile chodzi o moją rozprawę, to wydawnictwo miało szczęście, gdyż Urząd zakwestionował ją już w drugiej fazie, to znaczy przy odbicie szrotkowej. Zakaz druku uzasadniono w sposób bardzo inteligentny, a mianowicie, jak stwierdził funkcjonariusz Urzędu Kontroli, za dużo w tych artykułach było napisane o Ameryce. Zważywszy, że tematem rozprawy była sytuacja i rola religii i Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, nie mogę zaprzeczyć, że istotnie było tam sporo o Ameryce...

Przyznam się, że to mnie zniechęciło poważnie do pisania. Zrozumiałem, że chcąc ogłaszać w PRL swoje prace w nielicznych wydawnictwach katolickich, trzeba nauczyć się specjalnego sposobu pisania, a ponadto tematyka musi być dobrana i dostosowana do niepisanego kodeksu ułożonego przez funkcjonariuszy cenzury.

Ja osobiście zbyt bardzo przywykłem do wolności słowa, aby się przystosować do tych wymogów. I dlatego musiałem zrezygnować z publikowania swoich prac. Dwa i pół roku mija od powrotu do kraju, a dotychczas udało mi się ogłosić tylko jeden list otwarty w »Tygodniku Powszechnym«¹², w którym pozwoliłem sobie na krótką polemikę z prof. Grzybowskiem¹³.

Prof. Grzybowski reprezentuje specyficzny typ inteligenta, który pragnie za wszelką cenę utrzymać się na powierzchni, choćby miał płynąć z pianą i mętami... W artykule swoim p. Grzybowski, pragnąc przypodobać się sferom rządzącym, zaatakował Prymasa Polski w związku z konferencją religijną wygłoszoną na Jasnej Górze podczas pielgrzymki prawników¹⁴. Pisząc o Poncjuszu Piłacie i jego wyroku przeciwko Chrystusowi, profesor krakowski zaakceptował zasadę piłatowego wyroku, która jego zdaniem przyczyniła się do utrzymania pokoju religijnego. Uważałem, że należy dać mocną odpowiedź na ten wybrzyk pełen cynizmu i karierowiczostwa. Umieszczono mi jakieś fragmenty, skreślając zakończenie¹⁵.

W tym stanie rzeczy musiałem dojść do przekonania, że pisywać mogę *rebus sic stantibus* – tylko sobie a Muzom. Zabierałem się do tego przez szereg miesięcy, wahając się jeszcze

¹² „Tygodnik Powszechny” – wydawane od 1945 r. katolickie pismo społeczno-kulturalne, w 1953 r. tytuł został zamknięty, oficjalnie za odmowę opublikowania nekrologu Józefa Stalina, od tego momentu do 1956 r. wychodziło pismo Stowarzyszenia „Pax” posługujące się podobną winiętką tytułową, TP został wznowiony w grudniu 1956 r., w latach 90. tytuł utracił asystenta kościelnego i przestał być pismem katolickim w sensie prawnokanonicznym.

¹³ Konstanty Grzybowski (1901–1970) – prawnik, historyk prawa i historyk idei, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek korespondent PAN.

¹⁴ Zob. tekst konferencji w: S. Wszyński, *Dziela zebrane*, t. III, Warszawa 1995.

¹⁵ List ten stanowił polemikę z tezami opublikowanego 24 XI 1957 r. w „Życiu Literackim” artykułu Grzybowskiego *Wolę jednak sceptycyzm Piłata*. Stefan Kaczorowski podkreślał tam, że „Prof. Grzybowski prezentuje się czytelnikom jako człowiek myślący obiektywnie, demokratycznie, ba – nawet liberalnie, daleki od tzw. dogmatyzmu. Gotów jest przyznać ludności katolickiej równouprawnienie z niewierzącymi. Ale tylko teoretycznie; w praktyce bowiem żąda profesor, aby katolicy nie urażali niewierzących głoszeniem swych tez religijno-moralno-społecznych nawet podczas nabożeństw i kazań, czyli przyznaje katolikom prawo życia w milczeniu. Jest to próba cofnięcia życia wstecz, aż do okresu przedpaździernikowego, który sam profesor potępia, przynajmniej nominalnie (S. Kaczorowski, *W sprawie pielgrzymki prawników*, „Tygodnik Powszechny”, nr 1(467), 5 I 1958, s. 7).

i zastanawiając, czy w ogóle warto. Praca zawodowa zajmuje mi dość dużo czasu i jest absorbująca, odrywająca człowieka od głębszych myśli, zwłaszcza w naszych warunkach.

Habent sua fata libelli. Ileż to rękopisów, i to cenniejszych niewspółmiernie od moich wspomnień, zostało użytych na opakowania lub podpałkę, zwłaszcza w Polsce, gdzie po dziś dzień odkrywamy pisarzy z poprzednich wieków, których rękopisy walały się gdzieś i tylko przypadkowo zostały odnalezione.

Wszak wielki Cyprian Norwid został odkryty w kilkadziesiąt lat po śmierci. Ba! A Juliusz Słowacki nie zostałby wydrukowany za życia, gdyby ojciec nie przygotował renty dożywotniej dla swego genialnego Julka. Wydawcy dzieł jego antagonisty, Adama, w Paryżu, na pewno nie wydaliby na kredyt *Balladyny* ani *Anhellego*.

Nie porównuję się – broń Boże – z tymi gigantami pióra, ale jestem też człowiekiem, stworzonym na obraz i podobieństwo Boskie, a nie jakimś grafomanem. Piszę nie dla gimnastyki, lecz dlatego, aby kiedyś zostało wydrukowane...

I dlatego wahałem się, zanim zasiadłem do pisania. Bo przecież pierwszy lepszy funkcjonariusz Komendy Wojewódzkiej MO może skonfiskować mój rękopis i zniszczyć, a chociaż uczyni to bezprawnie, naruszając po raz tysięczny czy milionowy praworządność »socjalistyczną«, to co mi przyjdzie z praw, które nie mogą być zachowane ani zrealizowane?

Co więcej, swobodnie wyrażone i przelane na papier pogląd i krytyka obecnego stanu rzeczy, choćby ujęte w formę najbardziej prywatną i osobistą – jednoegzemplarzowych – mogą być poczytane bezzasadnie za przestępstwo. Oto niektóre tylko myśli i zastrzeżenia, które rozważałem.

Mimo wszystko jednak postanowiłem pisać. Dlaczego? Konieczność wypływająca z temperamentu. Imperatyw kategoriyczny, wypływający z charakteru impulsywnego, który nie może znieść odrażającej rzeczywistości, będącej zaprzeczeniem wszelkich jego dążeń i ideałów.

Będę więc przelewał na papier swoje myśli i obserwacje. Nie mają one *rebus sic stantibus* najmniejszych szans, aby zostały ogłoszone. Będą więc tylko leżały w rękopisie, jeżeli nie zginą ani nie zostaną mi zrabowane ni zniszczone. Niech czekają lepszych czasów. [...]

Sulejów, 21 lipca 1963 r.

Zaczynam Zeszyt VI swoich pamiętników, nie wiedząc dokładnie, czy powinien on być oznaczony nr. V. Wszystkie bowiem poprzednie zeszyty zostały mi zabrane przez Wydział Bezpieczeństwa Komendy Woj[ewódzkiej] MO m. Łodzi¹⁶ podczas rewizji w dniu 9 lipca 1963 r.¹⁷

Próżno tłumaczyłem tym panom, że są to pamiętniki czysto osobiste, nieprzeznaczone *rebus sic stantibus* do rozpowszechniania. Jest to myśl wolnego człowieka sformułowana na brudno, jako rękopis i niepodlegająca żadnej kontroli. Zabrano mi i pamiętniki, i pracę naukową o historii ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, i książki zagraniczne, które przywoziłem do Polski pod kontrolą władz celnych, gdy repatriowałem się w r. 1957. [...]

¹⁶ Pion Służby Bezpieczeństwa w ramach KW MO.

¹⁷ Postanowienie o zarządzeniu rewizji podpisał 9 VII 1963 r. wiceprokurator Stanisław Wojtunik, który w uzasadnieniu tej decyzji wskazywał, że została ona podjęta „po rozpatrzeniu sprawy Stefana Kaczorowskiego podejrzanego z art. 22 mkk i mając na względzie, że zachodzi konieczność odszukania i zabrania pism, druków nawołujących do popełnienia przestępstw, które to przedmioty mogą się znajdować u Stefana Kaczorowskiego”.

6 października 1963

[...] Odnoszę wrażenie, że do tej pory jeszcze nie było wypadku (po październiku 1956 r. naturalnie), aby pociągano kogoś do odpowiedzialności za pisanie ręcznie i na brudno pamiętników, chowanych do szuflady bez jakichkolwiek dowodów rozpowszechniania. Może właśnie z tego powodu Prokuratura tak długo zastanawiała się nad moją sprawą...

Do prowadzenia śledztwa wyznaczony został jeden z najbardziej energicznych, pracowitych i zawziętych prokuratorów, p. Michalski. Przesłuchiwał mnie on tylko raz, pod koniec lipca, i wówczas do zarzutu z art. 22 małego kodeksu karnego¹⁸ dodał art. 23 przewidujący karę od 3 do 15 lat, a nawet w pewnych warunkach więzienie dożywotnie¹⁹. [...]

21 XI 1963 r.

[...] Zaaresztowanie moich pamiętników stanowi swego rodzaju *curiosum* nawet w okresie tak wielkich nadużyć. Bądź co bądź, jest to praca literacka, czysto osobista, prowadzona oczywiście bez zamiaru rozpowszechniania, chowana w biurku, a ponadto znajdująca się w fazie początkowych notatek na brudno. Zaaresztowanie jej »prawem« komunistycznym, przy użyciu ustawy stalinowskiej, tzn. małego kodeksu karnego, byłoby przede wszystkim sprzeczne z brzmieniem i tekstem nawet tego małego kodeksu, a następnie byłoby cofnięciem się w pojęciach i koncepcjach prawnych chyba o 500 lat wstecz, to jest do okresu, w którym nie znano jeszcze druku, a teksty pisane ręcznie na pergaminie podlegały reglamentacji i kontroli zarówno Państwa, jak i Kościoła.

Stanowiłoby to bowiem represję nie tylko przeciwko wolnemu słowu czy wolnym drukom, lecz już przeciwko wolnej myśli ludzkiej, utrwalonej prywatnie w formie notatek. Przecież art. 71 ich własnej Konstytucji głosi, że PRL zapewnia obywatelom wolność słowa itd. Wiemy o tym, że wolnych zgromadzeń, czyli tzw. wieców z przemówieniami i wymianą myśli, u nas nie ma. Jeżeli więc ta teza Konstytucji ma mieć w ogóle jakiegokolwiek znaczenie, to chyba tylko to, że człowiek może w swoim mieszkaniu robić sobie notatki i chować do szuflady. Taka wykładnia jest jak najskromniejszym i najwęższym ujęciem tej swobody proklamowanej w pkt 1 art. 71.

Jakże więc karać za pisanie pamiętników, i to więzieniem od 3 do 15 lat”.

Tekst „Pamiętnika” otrzymał autor do wglądu jako fragment spuścizny po Stefanie Kaczorowskim.

¹⁸ Dekret z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, DzU nr 30, poz. 192, zwany małym kodeksem karnym, był niezwykle represyjnym narzędziem służącym do walki z przeciwnikami politycznymi, osobami występującymi w jakiegokolwiek formie przeciw ustrojowi lub władzom. Przewidywał on karę śmierci za 13 rodzajów przestępstw. Przepisy dekretu obowiązywały do 31 grudnia 1969 r. Art. 22: „Kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelných organów, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu”.

¹⁹ „Art. 23 § 1. Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechniania sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia zbrodni lub pochwalające zbrodnię, lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelných organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3. § 2. Jeżeli czyn, określony w paragrafie poprzedzającym, spowodował wielką szkodę dla Państwa, sprawca podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub więzienia dożywotniego”.

WYJEŹDŹAJCIE!

„INFORMACJA” MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH DOTYCZĄCA EMIGRACJI OPOZYCJONISTÓW PO WPROWADZENIU STANU WOJENNEGO

Na początku 1982 r., zgodnie z poleceniem ministra Czesława Kiszczaka, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozpoczęło akcję „umożliwiania emigracji” internowanym, byłym internowanym i opozycjonistom. Chodziło po prostu o to, aby pozbyć się ich z kraju. Funkcjonariusze SB podczas przesłuchań przeprowadzanych w obozach internowania „gorąco” zachęcali działaczy „Solidarności” do wyjazdu. Czasem, już po zwolnieniu danej osoby z obozu, kontynuowano takie „zachęty” poprzez szykany, naciski, zwalnianie z pracy itp. Wśród działaczy opozycyjnych szybko pojawił się swoisty „fason”, polegający na deklarowaniu niechęci do emigracji. Mimo to wiele osób ugięło się w końcu i zgodziło na wyjazd.

W rezultacie w latach 1982–1988 wyjechało z Polski 2200 byłych internowanych i 4000 członków ich rodzin, a także 815 działaczy opozycji i 1215 członków ich rodzin. Jednak około 2500 działaczy „Solidarności”, mimo że dostało zgodę na wyjazd, Polski nie opuściło. W ramach tej akcji z Polski wyjechało także 410 kryminalistów i 510 członków ich rodzin¹.

Publikowany poniżej dokument jest sprawozdaniem Biura Paszportów MSW na temat realizacji akcji emigracyjnej od 1 marca 1982 do 30 listopada 1983 r. Dowiadujemy się z niego m.in. o liczbach: złożonych wniosków na wyjazd, udzielonych zgód, a także liczbie osób, które faktycznie wyjechały. W dokumencie zawarto również informacje na temat funkcji pełnionych przez emigrantów w „Solidarności”, ich przynależności do ugrupowań opozycyjnych, miejsca zamieszkania, wykształcenia, pozycji zawodowej i kierunku emigracji.

Dokument jest sygnowany przez generała brygady Rudolfa Rusina, dyrektora Biura Paszportów MSW. W poprzednich latach był on m.in.: zastępcą komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie (1971–1975); dyrektorem Biura do Walki z Przystępstwami Gospodarczymi Komendy Głównej MO (1975–1978); zastępcą komendanta głównego MO (1978–1983). Funkcję dyrektora Biura Paszportów MSW pełnił aż do 5 lutego 1990 r.

Dokument

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Biuro Paszportów
E-I-02230/83

Warszawa, dnia 2 grudnia 1983 r.

TAJNE
Egzemplarz nr 1

INFORMACJA

Dot[ycząca] wyjazdów emigracyjnych do krajów kapitalistycznych osób internowanych, opozycyjnych działaczy politycznych oraz osób z przeszłością kryminalną.

¹ D. Stola, *Milion straconych Polaków*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 3, s. 62.

W okresie od 1 marca 1982 r. do 30 listopada 1983 r. do organów paszportowych MSW wpłynęły ogółem 7363 wnioski o wyjazdy emigracyjne do krajów kapitalistycznych w trybie przewidzianym dla osób internowanych, opozycyjnych działaczy politycznych oraz osób z przeszłością kryminalną.

Wpływ wniosków i podjęte decyzje pozytywne na wyjazdy emigracyjne do krajów kapitalistycznych ilustruje poniższa tabela:

Kategoria osób	Wpływ wniosków	Podjęte decyzje pozytywne (zgody)	Procent zgód do ilości wniosków	Wydane decyzje
Internowani	1986	1901	95,7	1532
– członkowie ich rodzin	3770	3602	95,5	3037
r a z e m:	5756	5503	95,6	4569
Opozycyjni działacze polityczni	540	353	65,4	223
– członkowie ich rodzin	766	479	62,5	312
r a z e m:	1306	832	63,7	535
Osoby z przeszłością kryminalną	146	108	74,0	96
– członkowie ich rodzin	155	120	77,4	108
r a z e m:	301	228	75,7	204
A+B+C	7363	6563	89,1	5308

Wśród 1901 byłych internowanych, którzy otrzymali zgodę na wyjazd emigracyjny do krajów kapitalistycznych, było: 36 członków i pracowników etatowych b. Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, 299 członków b. Zarządów Regionów, 734 członków b. Komisji Zakładowych, 61 działaczy KPN, 35 KOR-u oraz 33 NZS-u.

Wykształceniem wyższym legitymowały się 432 osoby, średnim 771, zawodowym 453 i podstawowym 245 osób. Było wśród nich między innymi: 176 inżynierów, 401 techników, 305 pracowników umysłowych, 46 nauczycieli, 36 studentów, po 20 dziennikarzy i pracowników naukowych, 9 lekarzy i 5 hutników.

Najwięcej zgód wydano dla b. internowanych w województwach: katowickim – 554, wrocławskim – 202, kieleckim – 92, gdańskim – 79, szczecińskim – 76, warszawskim – 73, bielskim – 60, łódzkim – 53 i wałbrzyskim – 47.

W okresie od 15 do 30 listopada br. do terenowych organów paszportowych wpłynęło ogółem 98 wniosków o wyjazdy emigracyjne do krajów kapitalistycznych, w tym: 17 wniosków od byłych internowanych i 26 od członków ich rodzin, 15 od opozycyjnych działaczy politycznych i 19 od członków ich rodzin oraz 4 wnioski od osób z przeszłością kryminalną i 17 od członków ich rodzin. Najwięcej wniosków wpłynęło z województw: katowickiego – 22, legnickiego – 13, gdańskiego – 11, wrocławskiego – 9 i kieleckiego – 8.

Dominowały wnioski na takie kierunki jak: USA – 23, RFN – 21, Szwecja – 19 i Norwegia – 9.

Do dnia 25 listopada br. terytorium PRL opuściło 2729 osób, w tym:

- 770 b. internowanych i 1442 członków ich rodzin
- 158 opozycyjnych działaczy politycznych i 277 członków ich rodzin
- 43 osoby z przeszłością kryminalną i 39 członków ich rodzin.

Wśród 770 byłych internowanych, którzy wyjechali na pobyt stały do krajów kapitalistycznych, było: 187 z wyższym wykształceniem, 338 ze średnim, 138 z zawodowym i 107 z wykształceniem podstawowym. Reprezentowali oni między innymi następujące zawody: 74 inżynierów, 190 techników, 9 lekarzy, 11 dziennikarzy, 15 pracowników naukowych, 15 studentów oraz 40 pracowników umysłowych.

Dominowały wyjazdy do takich krajów jak: USA – 237 osób, RFN – 158, Francja – 154, Kanada – 73, Szwecja – 56 i Australia – 45.

Dyrektor Biura Paszportów MSW
generał brygady Rudolf Rusin

Źródło: AIPN BU, 0825/1. Dokument na 3 kartkach papierowych, mps, stan zachowania dobry.

Fot. L. Różański



Grupa internowanych opuszcza obóz w Strzebielinku dnia 24 lipca 1982 r., od lewej: Antoni Stawikowski, Zbigniew Iwanów, Marek Obuchowicz. Zbigniewa Iwanowa zmuszono do emigracji do USA w maju 1983 r. Cztery lata później zmarł na zawał serca.

APARAT BEZPIECZEŃSTWA WOBEC OPOZYCJI

Czy zwalczanie opozycji było jedynym zadaniem aparatu bezpieczeństwa w Polsce lat 1944–1989? Jaka była ewolucja form działań bezpieki wobec tych, którzy sprzeciwiali się narzuconemu po wojnie systemowi? Co powodowało zmiany taktyki instytucji, która była bezsprzecznie jednym z filarów systemu komunistycznego? Kiedy bezpieka odgrywała największą rolę? Odpowiedź na te pytania tylko pozornie wydaje się prosta...

Systematyczne badania nad dziejami komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w Polsce prowadzone są od niedawna, i jakkolwiek sporo już dzisiaj wiemy na temat jego przekształceń organizacyjnych, obsady personalnej stanowisk kierowniczych oraz obowiązujących w tym aparacie podstawowych zasad pracy operacyjnej, to jednak należy mieć świadomość, że nadal nie znamy odpowiedzi na wiele pytań dotyczących ważnych aspektów działalności bezpieki. Od lat w środowisku historyków toczy się też spór o definicję opozycji politycznej w PRL. W niniejszym szkicu przyjmuję propozycję, zgłoszoną w 1994 r. przez Andrzeja Friszke, który opozycję polityczną zdefiniował jako „świadome, zaplanowane, oparte na pewnym programie działanie organizacyjne lub intelektualne na rzecz obalenia systemu lub jego reformy w kierunku ograniczenia monopolu władzy partii i przywracania podmiotowości społeczeństwa. Aby pewne środowisko lub osobę uznać za przedstawicieli opozycji, ich działalność musiała być przez władze oceniana negatywnie i zagrożona represją lub – co najmniej – szykanami i ograniczeniem wpływu na społeczeństwo”. Współcześnie definicja ta cieszy się wśród badaczy dużą popularnością, nie należy jednak zapominać, że w przeszłości była ostro krytykowana, z jednej strony, za brak uwzględnienia w niej nurtów ideowo-formacyjnych, takich jak Kościół i harcerstwo, z drugiej zaś – za przypisywanie znamion opozycyjności środowiskom i frakcjom działającym w ramach szeroko pojętego obozu władzy.

Spór o definicję opozycji politycznej zazębia się zresztą z toczonym niejako równoległym sporem o istotę PRL-u, w którym część zwolenników tezy o totalitarnym charakterze tego państwa konsekwentnie odmawia używania pojęcia „opozycja polityczna” na określenie organizacji, środowisk lub ruchów skupiających przeciwników dyktatury komunistycznej w Polsce. Reprezentanci tego poglądu wskazują bowiem, że określenie to ma swoje uzasadnienie jedynie w odniesieniu do krajów, w których funkcjonują mechanizmy demokratyczne, zaś wykorzystywanie pojęcia „opozycja polityczna” w odniesieniu do Polski „ludowej” (zwłaszcza po 1947 r.) jedynie zaciemnia istotę tego państwa oraz utrwała jego fałszywy wizerunek. Wszystkie te rozbieżności interpretacyjne z pewnością nie ułatwiają zadania badaczowi, pragnącemu podjąć próbę analizy metod operacyjnych bezpieki w okresie peerelowskiego czterdziestopięcioletnia w stosunku do opozycji politycznej, zwłaszcza, że – mimo skrajnie niesprzyjających okoliczności – przybierała ona bardzo zróżnicowane formy organizacyjne: od klasycznych partii politycznych i stowarzyszeń społecznych, przez organizacje konspiracyjne, kluby dyskusyjne, ruchy społeczne, aż po niezależne inicjatywy o charakterze kulturalnym lub naukowym.

Aparat bezpieczeństwa i jego funkcje

Zgodnie z potocznym przekonaniem, walka z opozycją polityczną była głównym zadaniem bezpieki przez cały okres jej działalności. Przekonanie to, jak sądzę, nie do końca odpowiada rzeczywistości. Aparat bezpieczeństwa istotnie pełnił rolę policji politycznej, której głównym zadaniem było zapewnienie partii komunistycznej możliwości sprawowania władzy o charakterze totalitarnym. Bezpieka była narzędziem władzy aspirującej do kontrolowania nie tylko sfery życia politycznego, ale praktycznie każdej sfery aktywności społecznej, z gospodarką, ideologią i obiegiem informacji na czele. Powodowało to, że nie ograniczała się ona jedynie do zwalczania opozycji politycznej i oporu społecznego, ale prowadziła rozległe działania operacyjne także w obszarach życia publicznego, które z dzisiejszego punktu widzenia pozostawały bardzo odległe od sfery polityki. W materiałach wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa można odnaleźć, oprócz dokumentów o sprawach *stricto* politycznych, również informacje dotyczące zagadnień gospodarczych (w tym przestępstw gospodarczych), wyznaniowych, mniejszości narodowych i etnicznych, ruchów migracyjnych, nastrojów społecznych itp. Dokumentacja ta stanowi również bezcenny materiał do badań nad takimi problemami, jak emigracja polityczna, dzieje kultury polskiej, czy życie codzienne w PRL-u. Wyłaniająca się z przechowywanych w IPN materiałów paleta zainteresowań funkcjonariuszy komunistycznej bezpieki jest doprawdy imponująca, działania podejmowane przeciwko opozycji politycznej stanowią zaś jedynie jeden z jej odcieni.

Mimo, że – wbrew potocznemu przekonaniu – walka z opozycją polityczną nie była jedynym zajęciem aparatu bezpieczeństwa, to jednak przez cały okres istnienia Polski Ludowej stanowiła jedno z jego najważniejszych zadań. Sposoby zwalczania przeciwnika politycznego przez „bezpiekę” ulegały w PRL-u nieustannej ewolucji, zawsze jednak stanowiły swoistą kombinację działań, wynikających z trzech podstawowych funkcji, jakie aparat ten wypełniał w systemie władzy komunistycznej: funkcji represyjnej, funkcji kontrolnej oraz funkcji, którą dla potrzeb niniejszej analizy proponuję określić jako „diagnostyczno-zapobiegawczą” lub „informacyjno-polityczną”.

Funkcja represyjna

Funkcja ta polegała na likwidowaniu zagrożeń dla władzy komunistycznej (lub sytuacji postrzeganych jako takie zagrożenia), przy wykorzystaniu zarówno środków karno-sądowych (takich jak areszty, więzienia i kary śmierci), jak i terrorystycznych (tzw. działań nekających, zastraszeń, pobić, a nawet skrytobójstw).

Realizacja funkcji represyjnej przy wykorzystaniu środków karno-sądowych wymagała od aparatu bezpieczeństwa współpracy z komunistycznym wymiarem sprawiedliwości. Jakkolwiek relacje między tymi instytucjami zmieniały się nieco w poszczególnych okresach PRL, to jednak zasadniczo (zwłaszcza w sprawach o charakterze politycznym) wiodącą rolę zachowywała w nich bezpieka, podczas gdy prokuratura i sądy sprowadzane były do funkcji czysto wykonawczej.

Efekty działań represyjnych aparatu bezpieczeństwa były widoczne dla społeczeństwa. Działo się tak dlatego, że realizując tę funkcję aparat bezpieczeństwa dążył nie tylko do wyeliminowania z życia społecznego osób, środowisk lub grup uznanych za zagrożenie dla władzy komunistycznej, ale także do zastraszenia ich potencjalnych naśladowców. Społeczeństwo często wręcz utożsamiało funkcję represyjną z całokształtem działań bezpieki, co znajdowało swoje odzwierciedlenie w określaniu niekiedy aparatu bezpieczeństwa jako „aparatu represji”.

Funkcja kontrolna

Funkcja ta polegała na wykrywaniu i kontrolowaniu przy pomocy środków operacyjnych (a więc tajnych), osób lub grup postrzeganych jako zagrożenie dla władzy komunistycznej, a także na podejmowaniu przedsięwzięć operacyjnych, mających na celu ograniczenie bądź nawet doprowadzenie do zaprzestania antysystemowej działalności tych osób lub grup.

W odróżnieniu od funkcji represyjnej, społeczna wiedza na temat funkcji kontrolnej, była do niedawna stosunkowo niewielka, i to nawet wśród tzw. figurantów, czyli osób, przeciwko którym bezpieka podejmowała działania operacyjne. Zdawano sobie oczywiście sprawę z takich działań, bardzo mało wiedziano jednak zarówno na temat metod, jak i konkretnych przedsięwzięć operacyjnych. O skali takich przedsięwzięć może świadczyć przykład inwigilacji nowohuckiego działacza opozycyjnego Franciszka Grabczyka. W ramach prowadzonych przeciwko niemu w latach 1976–1978 działań operacyjnych założono mu dwa podsłuchy telefoniczne, dokonano dziewięciu tajnych przeszukań, założono dziesięć tzw. obserwacji zewnętrznych oraz przeprowadzono dziesięć tzw. kombinacji operacyjnych (intryg, przy pomocy których usiłowano Grabczyka skompromitować w jego środowisku), a czternaście osób z jego najbliższego otoczenia objęto tzw. perlustracją korespondencji. W trwających półtora roku działaniach operacyjnych wykorzystano 47 różnej kategorii tzw. osobowych źródeł informacji (OZI), w tym 29 tajnych współpracowników. Do tego dochodziły działania związane z funkcją represyjną: nękanie go i zastraszanie. W tym samym czasie, tylko w 1977 r. w skali kraju przeprowadzono około 1.100 tego typu „rozpracowań”.

Ewolucja metod operacyjnych bezpieki

Działania podejmowane przez bezpiekę przeciwko organizacjom lub środowiskom prowadzącym działalność opozycyjną mogły więc mieć na celu ich likwidację (zazwyczaj poprzez aresztowane członków danej organizacji lub środowiska) lub też objęcie ich tzw. kontrolą operacyjną, realizowaną zwykle przez inwigilację oraz infiltrację agenturalną.

Funkcje represyjna i kontrolna były ze sobą ściśle powiązane. Aparat bezpieczeństwa przez cały czas realizował je niejako równolegle. O ile jednak w pierwszym okresie istnienia PRL (zwłaszcza do 1956 r.) działania bezpieki były zdominowane przez funkcję represyjną, o tyle u schyłku tego okresu, zwłaszcza w drugiej połowie lat 70. oraz w latach 80. (za wyjątkiem pierwszych miesięcy obowiązywania stanu wojennego) podstawową funkcją bezpieki stała się funkcja kontrolna. W wydanych w lipcu 1982 r. wytycznych MSW na temat zasad działań operacyjnych przeciwko strukturom konspiracyjnym opozycji zalecano, aby likwidować jedynie grupy kilkuosobowe „o nikłym stopniu zagrożenia działalnością”, struktury konspiracyjne w dużych zakładach pracy, grupy podejmujące przygotowania do dokonania aktów sabotażu bądź dywersji oraz struktury całkowicie „rozpracowane”. W innych wypadkach stwierdzano, że „likwidacja grupy lub struktury konspiracyjnej jest” niewskazana. Wynikało to w moim przekonaniu z pięciu podstawowych przyczyn:

a) większe wymagania komunistycznego „wymiaru sprawiedliwości” wobec dostarczanego przez aparat bezpieczeństwa materiału dowodowego. Jakkolwiek peerelowskie sądownictwo nie było niezawisłe wobec komunistycznej władzy przez cały okres 1944–1989 (w szczególności w zakresie orzecznictwa w sprawach politycznych), to jednak obowiązujące w latach 70. czy 80. standardy w stosunku do dostarczanego przez bezpiekę materiału dowodowego korzystnie różniły się od tych z lat 40. czy 50. O ile w czasach stalinowskich sądownictwu wojskowemu (któremu podlegał ogół spraw politycznych) wystarczało zazwyczaj przyznanie się oskarżonego (wymuszone często torturami w kazamatach UB), o tyle

sądy cywilne lat 70. czy 80. potrzebowały mocniejszego alibi dla wydania wyroku skazującego. Niekiedy stawiało to bezpieczeństwo w trudnej sytuacji – dostarczenie sądom „dowodów przestępczej działalności” mogło ją bowiem narazić na dekonspirację metod operacyjnych lub nawet tajnych współpracowników zaangażowanych do danego „rozpracowania operacyjnego”. Konieczność dostarczenia bardziej przekonującego materiału dowodowego stawiała funkcjonariuszy SB w kłopotliwym położeniu także dlatego, że nader często prowadzili oni działania operacyjne niezgodnie nawet z ówczesnie obowiązującym prawem (np. zakładali podsłuchy telefoniczne bez wymaganej pisemnej zgody prokuratora). W konsekwencji zmuszało to bezpieczeństwo do podejmowania niejednokrotnie żmudnych czasochłonnnych działań, mających na celu „legalizację” swoich działań. Nic zatem dziwnego, że bezpieka wołała „kontrolować operacyjnie” tę czy inną grupę opozycyjną, aniżeli podejmować wobec niej działania o charakterze represyjnym.

b) rosnące uzależnienie od opinii świata zachodniego. O ile w pierwszym dziesięcioleciu istnienia Polski Ludowej decydenci nie przejmowali się reakcją Zachodu na represję, jakich reżim komunistyczny dopuszczał się wobec własnego społeczeństwa, o tyle ekipa Gierka czy Jaruzelskiego była na tym punkcie bardzo wyczulona. Za każdy proces polityczny, pobicie, domniemane skrytobójstwo lub inną formę represji przychodziło komunistom płacić na arenie międzynarodowej wymierną cenę, która w miarę pogłębiania się kryzysu społeczno-gospodarczego w kraju stawała się coraz wyższa. Musiało to oddziaływać na decyzje podejmowane w warszawskim „Białym Domu”, gdzie zarówno w drugiej połowie lat 70., jak i w drugiej połowie lat 80. zaczęto powoli uświadamiać sobie polityczną nieopłacalność masowych represji, a co za tym idzie konieczność poszukiwania innych sposobów walki z opozycją demokratyczną.

c) obawa przed powrotem osób represjonowanych do działalności antysystemowej. Osoby, które opuszczały więzienia w połowie lat 50., z reguły nie podejmowały później działalności opozycyjnej, choć oczywiście zdarzały się wyjątki. Było to spowodowane ciężkimi warunkami więzienia – zazwyczaj długoletniego, a także atomizacją i zastraszeniem lokalnych społeczności, które często odwracały się od odzyskujących wolność działaczy niepodległościowych, obawiając się, że jakkolwiek kontakt z nimi, może być przyczyną interwencji bezpieki. Nie należy również zapominać, że osoby te z reguły przez dłuższy lub krótszy czas miały problemy ze znalezieniem pracy, a niekiedy nawet mieszkania. W latach 1956–1976 bezpieka dość ściśle inwigilowała środowiska byłych więźniów politycznych, co dodatkowo utrudniało podejmowanie przez nich jakichkolwiek niezależnych inicjatyw. Nie należy też zapominać, że osoby takie po opuszczeniu więzienia zwyczaj mogły się odwołać do anachronicznych modeli opozycji, takich jak jawna opozycja polityczna typu PSL, konspiracyjny opór polityczny typu WiN czy SN lub konspiracyjny opór zbrojny typu NSZ, zupełnie nieadekwatnych do polskiej rzeczywistości z okresu rządów Gomułki. W całości odmiennej sytuacji znajdowali się działacze opozycyjni represjonowani w drugiej połowie lat 70. i w latach 80. Zapadające wówczas wyroki sądowe były, poza wyjątkami, nieporównywalnie łagodniejsze niż w okresie stalinowskim, łagodniejsze były też warunki odbywania kary, co powodowało, że znaczna część opozycjonistów opuszczała więzienia nie złamana, lecz zdeterminowana do dalszej działalności opozycyjnej. Inny też – zwłaszcza w latach 80. – był poziom samoorganizacji społeczeństwa. Osobom represjonowanym udzielano pomocy i wsparcia, a w oczach wielu osób bezpieczniejsze represje stanowiły wręcz nobilitację i źródło środowiskowego prestiżu. Dlatego też działania represyjne SB okazywały się u schyłku PRL-u znacznie mniej skuteczne, aniżeli u jego początków. Znac-

na część osób represjonowanych podejmowała ponownie działalność opozycyjną, a zahartowana i bogatsza o doświadczenie wyniesione z aresztu, więzienia czy „internatu” stawała się trudniejszym dla „bezpieki” przeciwnikiem.

d) obawa przed zagospodarowaniem miejsca po likwidowanych grupach opozycyjnych przez środowiska jeszcze nie „rozpracowane operacyjnie”. U schyłku PRL-u funkcjonariusze SB zdawali sobie doskonale sprawę, że powstawanie grup opozycyjnych nie jest efektem knozań bliżej nieokreślonej „reakcji”, lecz odpowiedzią na swoiste zapotrzebowanie środowiskowe lub społeczne (np. grupa wydająca podziemne piśmiennictwo odpowiadała na istniejącą w danym środowisku potrzebę wolnego słowa). Likwidacja takich struktur nie usuwała przyczyny ich powstawania, istniała więc obawa, że w miejsce aresztowanej grupy opozycyjnej prędzej czy później powstanie nowa, która wyciągnie wnioski z losu poprzedniczki, lepiej się zakonspiruje i tym samym będzie trudniejsza do rozpracowania. Zgodnie więc z przysłowiem, że „lepiej mieć wroga w namiocie niż poza namiotem” SB wołała „kontrolować” grupy już rozpracowane, aniżeli „rozpracowywać” nowe, powstałe w miejsce wcześniej zlikwidowanych.

e) wymogi ideologiczno-propagandowe. Zakrojone na szeroką skalę represje utrudniały legitymizację komunistycznej władzy w społeczeństwie i burzyły mit jego „jedności ideowo-politycznej”.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa wyróżniali także częściową i całkowitą kontrolę operacyjną nad grupą (środowiskiem, osobą, strukturą) o charakterze antysystemowym:

a) grupa taka była kontrolowana częściowo wtedy, kiedy aparat bezpieczeństwa dysponował wiedzą na temat jej działalności.

b) grupa była kontrolowana całkowicie wówczas, kiedy aparat bezpieczeństwa posiadał możliwości wpływu na intensywność i kierunki podejmowanej przez nią działalności.

Według opracowania SB z października 1987 r. na 284 struktury opozycyjne działające w Polsce 27 (10 proc.) było kontrolowanych całkowicie, 239 (84 proc.) częściowo, a jedynie 18 struktur (6 proc.) pozostawało poza kontrolą operacyjną. Danych tych nie należy przyjmować bezkrytycznie, z pewnością wymagają one weryfikacji przez historyków, sądząc jednak, że mogą stanowić argument na rzecz tezy o stałym przesuwaniu się akcentu w pracy bezpieki z funkcji represyjnej na funkcję kontrolną.

Funkcja diagnostyczno-zapobiegawcza (informacyjno-polityczna)

Bezpieka stanowiła dla kolejnych ekip rządzących jedno z najistotniejszych źródeł informacji o sytuacji w kraju. Przekazywane przez policję polityczną raporty i analizy pozwalały nie tylko rozpoznać stan nastrojów społecznych, ale także przewidywać pojawienie się ewentualnych zagrożeń w przyszłości. Znaczenie tej funkcji aparatu bezpieczeństwa wzrosło zwłaszcza w ostatniej dekadzie PRL-u. Było to, jak sądzą, spowodowane następującymi czynnikami:

a) uświadomieniem sobie zarówno przez władze partyjne, jak i przez bezpiekę ograniczonej skuteczności działań operacyjnych, wynikających z funkcji kontrolnej. Działania te, przynoszące wymierne efekty w stosunku do niewielkich środowisk opozycyjnych w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, okazały się w ewidentny sposób niewystarczające w stosunku do masowych ruchów społecznych, zwłaszcza, jeśli te charakteryzowały się znacznym stopniem wewnętrznej demokracji (pierzwsza „Solidarność”) lub też dużą decentralizacją struktur („Solidarność” w podziemiu).

b) rosnącą w szeregach bezpieki i partii akceptacją tezy, że „lepiej zapobiegać, niż leczyć”. Wiązało się to, jak sądzą, z narzucającym się po Sierpniu wnioskiem, że wielu kon-

fliktów lokalnych udałoby się uniknąć, gdyby nie brak właściwego rozeznania sytuacji przez władze oraz podejmowane przez nie błędne decyzje polityczne. Strach przed powtórką z lata 1980 r., kiedy niegroźna z pozoru iskra roznieciła w całym kraju pożar społecznego nieposłuszeństwa powodował, że – zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego – bezpieka opłotła społeczeństwo siecią agentury, odgrywając m.in. rolę swoistego przeciwpożarowego systemu wczesnego ostrzegania. Sygnalizowane przez nią potencjalne zagrożenia miały być pacyfikowane w zarodku, najlepiej środkami politycznymi lub administracyjnymi (takimi jak ustępstwa płacowe czy poprawa zaopatrzenia), a dopiero w ostateczności – metodami „operacyjnymi”.

c) wprowadzenie stanu wojennego wiązało się nie tylko z rozbiciem niezależnego ruchu zawodowego, ale także z deprecjacją roli i znaczenia aparatu partyjnego, kosztem wojska i policji (zwłaszcza policji politycznej). W konsekwencji kierownictwo bezpieki w latach osiemdziesiątych stopniowo wychodziło z roli pasywnego dostawcy informacji o sytuacji w kraju, podejmując się w sposób mniej lub bardziej zawołowany recenzowania poszczególnych decyzji politycznych aparatu partyjnego, a nawet występując z konkretnymi propozycjami takich posunięć. Oczywiście, możliwość wywierania wpływu na decyzje podejmowane przez, skupione wokół generała Jaruzelskiego, centrum władzy była przywilejem jedynie niewielkiej garstki wybranych funkcjonariuszy wysokiego szczebla z generałami Kiszczakiem, Pożogą oraz majorem Garstką na czele. Nie ulega jednak wątpliwości, że przedstawiane przez nich propozycje konkretnych przedsięwzięć politycznych były efektem wysiłków całego aparatu bezpieki. Sądzę również, że w miarę postępów procesu polskiej „normalizacji” wpływ „bezpieki” na polskie życie polityczne, w tym również na decyzje podejmowane w warszawskim „Białym Domu”, nie malał, a rósł, co prowadzi do być może nieco paradoksalnego stwierdzenia, że mimo nieporównanie mniejszego natężenia represji i terroru, rola policji politycznej w Polsce lat osiemdziesiątych była bardzo znacząca i może być porównywana jedynie ze znaczeniem, jakie bezpieka posiadała w latach 1948–1954.

Rola agentury

Niezależnie od postępów z dziedziny stosowania środków technicznych, podstawowym narzędziem realizacji omówionych wcześniej funkcji bezpieki zawsze pozostawała agentura. W instrukcji operacyjnej SB z lipca 1960 r. (podstawowym dokumencie regulującym pracę tajnej policji przez całą dekadę lat 60.) pisano wprost, że „Praca z tajnymi współpracownikami [TW] jest podstawowym środkiem realizacji zadań służby bezpieczeństwa w walce z wrogią działalnością”. Można zaryzykować stwierdzenie, że liczba TW (gęstość sieci agenturalnej) jest jednym z podstawowych wskaźników stopnia kontroli bezpieki nad społeczeństwem.

Sieć agenturalną budowano od początku istnienia bezpieki, czyli od 1944 r. W 1953 r. sieć ta osiągnęła poziom około 85 tys. „oczek”. Przekształcenia strukturalne aparatu bezpieczeństwa w latach 1954–1956 r., wymuszone przez krytykę tzw. błędów i wypaczeń spowodowały jednak gwałtowną redukcję stanu agentury tak, że w 1960 r. osiągnęła ona najniższy w historii PRL-u poziom 8.700 tajnych współpracowników. Przez następne siedem lat liczba TW utrzymywała się w zasadzie na niezmiennym poziomie około 10 tys. osób. Marzec ’68 i Grudzień ’70 zainicjowały powolny wzrost liczebności „sieci”, która w ciągu ośmiu lat podwoiła się, osiągając w 1976 r. poziom około 20 tys. TW. Radomski Czerwiec oraz powstawanie kolejnych środowisk opozycji demokratycznej wpłynęły na przyspieszenie procesu „agenturyzowania” społeczeństwa – do 1980 r. liczebność „sieci” osiągnęła poziom 30 tys.

TW. Prawdziwa lawina nowych werbunków nastąpiła jednak dopiero po 1980 r., niejako w odpowiedzi na powstanie ruchu „Solidarności”, który wstrząsnął podstawami dyktatury komunistycznej w Polsce. W ciągu następnych pięciu lat przyrost agentury następował w zawrotnym tempie około 10 tysięcy rocznie, w 1985 r. SB dysponowała już blisko 80 tys. TW. „Sieć” rozbudowywano, choć już nie tak dynamicznie, także w drugiej połowie lat 80. – w 1986 r. przekroczono stan z 1953 r., zaś apogeum osiągnięto w 1988 r., kiedy stan agentury wyniósł około 98 tys. „oczek”. Należy przy tym zaznaczyć, że przytoczone dane dotyczą jedynie podstawowych (tzw. operacyjnych) pionów „bezpieki”, nie uwzględniają natomiast agentury pionów technicznych ani niższych kategorii osobowych źródeł informacji (tzw. kontaktów operacyjnych, kontaktów służbowych i konsultantów). W statystyce tej nie uwzględniono także tzw. rezydentów mieszkań konspiracyjnych i właścicieli lokali kontaktowych.

* * *

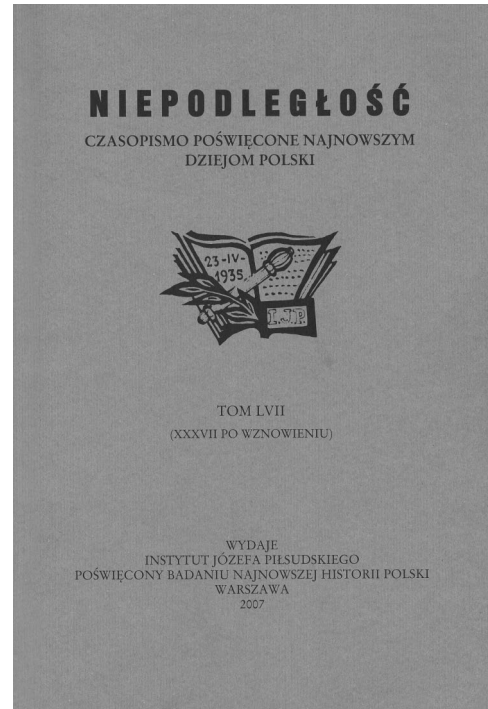
Aparat bezpieczeństwa, będąc policją polityczną państwa totalitarnego, nie ograniczał się więc jedynie walki z przejawami opozycji politycznej i oporu społecznego, ale dążył do objęcia swoją kontrolą właściwie wszystkich form aktywności zbiorowej obywateli (czy też raczej „poddanych”) PRL-u. Wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu, funkcja represyjna nie była jedyną funkcją bezpieki w komunistycznym systemie władzy. Obok niej aparat bezpieczeństwa wypełniał również funkcje kontrolną oraz funkcję diagnostyczno-zapobiegawczą (informacyjno-polityczną), które, choć stanowiły przez lata mniej znaną „twarz bezpieki”, były co najmniej równie ważne, jak funkcja represyjna. Podstawowe narzędzie pracy bezpieki przez cały okres PRL-u stanowili współpracownicy. Wbrew potocznemu przekonaniu nie byli oni jednak jedynie biernymi dostarczycielami informacji, przydatnych funkcjonariuszom w dalszej pracy operacyjnej. Wytworzone przez aparat bezpieczeństwa dokumenty świadczą bowiem o tym, że wielu z nich było aktywnie wykorzystywanych w tzw. grach operacyjnych (m.in. w celu dezintegrowania grup, w których zostali „uplasoniani”), innych zaś wykorzystywano jako swego rodzaju „ekspertów” do opracowywania analiz rozwoju sytuacji w środowiskach, w których działali.

**„NIEPODLEGŁOŚĆ.
CZASOPISMO POŚWIĘCONE
NAJNOWSZYM DZIEJOM POLSKI”**

W połowie br. nawiązujący do przedwojennej tradycji Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski z siedzibą w Warszawie wydał kolejny LVII – po wznowieniu zaś XXXVII – tom „Niepodległości”. Zawarte w nim opracowania ujęto w działy: rozpraw, materiałów źródłowych, miscellaneów, biogramów i recenzji. Teksty najnowszego tomu w głównej mierze dotyczą wybranych osób, których dzieje życia w istotny sposób wpięły się w szeroki nurt polskich działań niepodległościowych XX wieku.

W omawianym tomie „Niepodległości” szczególnie wiele miejsca poświęcono Kazimierzowi Sosnkowskiemu. Grupę opracowań omawiających różne etapy jego wojskowej i publicznej działalności otwiera rozprawa Krzysztofa Polechońskiego prezentująca tę wybitną osobę w świetle wspomnień, publicystyki i literatury. Jerzy Kirszak przedstawił kwestię odpowiedzialności i stosunku Naczelnego Wodza do wybuchu Powstania Warszawskiego oraz wydał niepublikowane dotychczas notatki generała z kampanii wrześniowej 1939 r. Etap pobytu generała Sosnkowskiego we Francji od października 1939 do czerwca 1940 r. omówiony został przez Tomasza Serwatkę. O przejawach aktywności generała i nieformalnych kontaktach z okupowanym krajem po przesileniu rządowym w 1941 r. traktuje artykuł Ireneusza Wojewódzkiego. Zwieńczenie bloku tematycznego poświęconego Kazimierzowi Sosnkowskiemu stanowi recenzja materiałów wydanych po międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej na Uniwersytecie Wrocławskim w listopadzie 2005 r. w 120. rocznicę urodzin generała – pióra Marka Gałęzowskiego.

Kolejnymi z osób, którym poświęcono zamieszczone w tomie rozprawy, są Kazimierz



Świtalski i Waclaw Kostek-Biernacki. Artykuł na temat pierwszego z nich – w kontekście sytuacji w obozie piłsudczyków po śmierci Marszałka – napisał Paweł Duber. Powojenne represje komunistyczne wobec drugiej ze wspomnianych osób przedstawia opracowanie autorstwa Piotra Cichorackiego.

Najnowszy tom „Niepodległości” zawiera również biogramy innych osób, zaangażowanych w działalność patriotyczną i związanych z kregami legionowymi oraz oficerskimi Wojska Polskiego. Należeli do nich Gustaw Świdorski, Józef Skrzydlewski, Albin Edward Rogalski, Kazimierz Józef Hojarski, Stanisław Marian Ostrowski.

Lektura tekstów zamieszczonych w omawianym piśmie pozwala żywić nadzieję, iż zgodnie z oczekiwaniami jego zespołu redakcyjnego przyczyni się ono do „wskreszenia i utrwalenia w polskim społeczeństwie ducha prawdziwie niepodległej Polski”.

Stanisław A. Bogaczewicz

Witold Bagiński – historyk, doktorant Instytutu Historii PAN, pracownik BUiAD IPN. Zajmuje się dziejami emigracji oraz organizacją i działalnością wywiadu PRL.

Justyna Błaziejowska – historyk, absolwentka UW, zajmuje się historią najnowszą Polski.

Sławomir Cenckiewicz – doktor nauk humanistycznych, w latach 2003–2005 pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego, w IPN od 2001 r.; w 2006 r. przewodniczący Komisji ds. Likwidacji WSI; od lutego 2007 r. naczelnik OBEP IPN w Gdańsku. Opublikował m.in.: *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL* (2004), *Tadeusz Katelbach (1897–1977). Biografia polityczna* (2005).

Adam Chmielecki – politolog, pracownik OBEP IPN Gdańsk; zainteresowania badawcze – dzieje opozycji demokratycznej na Wybrzeżu w latach 70. i 80., najnowsza historia polityczna Polski.

Anna Czocher – pracownik OBUiAD w Krakowie, doktorantka w Zakładzie Historii Społeczno-Religijnej Europy XIX i XX w UJ. Zajmuje się historią życia codziennego w okresie okupacji 1939–1945.

Magdalena Filip – historyk, pracowniczka OBEP IPN w Łodzi; zainteresowania badawcze: życie kulturalne w PRL, Żydzi w powojennej Polsce, opozycja lat 70.

Marcin Friedrich – dziennikarz radia RMF FM; ukończył historię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Napisał pracę magisterską na temat *Działania aparatu władzy wobec bydgoskich redakcji prasowych w latach 1970–1989*.

Ewa Koj – prokurator, naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach.

Grzegorz Majchrzak – historyk; pracownik BEP IPN; członek Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”; współautor edycji dwóch tomów dokumentów – *Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983* (2001) oraz *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1953–1954. Taktyka, strategia, metody* (2004); ostatnio opublikował *Z dziejów »Tygodnika Solidarność«. Rozpracowanie »Tygodnika Solidarność« przez Szuszę Bezpieczeństwa 1980–1982* (2007).

Wojciech Polak – dr hab. historii, profesor w Instytucie Politologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; autor licznych publikacji o opozycji w peerelu.

Paweł Szulc – kierownik Referatu Wystaw i Edukacji Historycznej OBEP IPN w Szczecinie.

Maria Wardzyńska – dr, historyk, pracownik BEP IPN; autorka: *Deportacje na roboty przymusowe do III Rzeszy* (1991), *Formacja Wachmannschaften des SS- und Polizeiführers im Distrikt Lublin* (1992), *Sytuacja ludności polskiej w Generalnym Komisariacie Litwy, czerwiec 1941 – lipiec 1944* (1993).

Daniel Wicenty – dr, socjolog, pracownik gdańskiego IPN; bada współczesne i peerelowskie mechanizmy wpływu na media; współautor książki *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy* (2005).

Waldemar F. Wilczewski – dr historii, absolwent KUL, naczelnik OBEP IPN w Białymstoku. Zajmuje się wybranymi zagadnieniami z dziejów (archi)diecezji wileńskiej.

Norbert Wójtowicz – doktor historii, teolog, publicysta, autor m.in. książek: *Wielki Architekt Wszechświata. Teologiczna krytyka masońskich wizji Boga* (1999) i *Masoneria. Mały słownik* (2006).

Zdzisław Zblewski – dr hab. historii, adiunkt w Instytucie Historii UJ, pracownik OBEP IPN w Krakowie. Ostatnio opublikował m.in.: *Okręg Krakowski Zrzeszenia »Wolność i Niezawisłość«. Geneza, struktury, działalność*. Członek redakcji czasopism naukowych „Pamięć i Sprawiedliwość” oraz „Zeszyty Historyczne WiN-u”.

13 grudnia 1981 r. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, na czele z gen. Wojciechem Jaruzelskim, wprowadziła w Polsce stan wojenny. Tego dnia złamano nadzieje milionów Polaków i na wiele lat odsunięto szansę na demokratyczne przemiany. Stan wojenny przyniósł tysiącom osób i ich rodzinom wielkie cierpienie, izolację w obozach internowania, uwięzienie, pozbawienie pracy, inne represje, zaś dziesiątki niewinnych straciły życie.

Historia tworzy naszą tożsamość. W naszej najnowszej historii nie ma innego wydarzenia, które by w podobnym stopniu jak stan wojenny wpływało na dzisiejszą rzeczywistość. Wciąż żywe jest doświadczenie zarówno nieprawości komunistycznej władzy, jak i niezwykle szerokiego oporu przeciwko dyktaturze.

Nie zamiera szeroka społeczna dyskusja, odnosząca się przede wszystkim do zagadnienia, czy wprowadzenie stanu wojennego i związane z nim zbrodnie może być w jakikolwiek sposób usprawiedliwione. Trwa spór o to, czy Polska była w 1981 r. zagrożona przez interwencję wojsk Układu Warszawskiego. Instytut Pamięci Narodowej pragnie ułatwić tę debatę, tworząc stronę **www.13grudnia81.pl**. Umieszczono na niej podane w przystępnej formie podstawowe fakty, chronologię wydarzeń, relacje świadków, a także liczne publikacje naukowe i filmy dokumentalne.

**Historia tworzy naszą tożsamość.
Poznajmy ją, by lepiej zrozumieć siebie.**

**Zapraszamy na
www.13grudnia81.pl**



IPN wysłał do szkół 98000 tek edukacyjnych
Pięć tirów z tekami edukacyjnymi dla szkół wyruszyło 22 listopada z Warszawy. Każda szkoła ponadpodstawowa otrzyma komplet siedmiu tek edukacyjnych – materiałów dydaktycznych oraz źródeł historycznych dotyczących najnowszej historii Polski, przeznaczonych dla nauczycieli i uczniów.
W kompletach znajdują się następujące teki:
„Auschwitz – pamięć dla przyszłości”,
„Czerwiec '76 – krok ku wolności”,
„Polskie Państwo Podziemne w latach 1939–1941”,
„Prymas Tysiąclecia – Kardynał Stefan Wyszyński”,
„Stan wojenny”,
„Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–1947”,
„Żagłada Żydów polskich w czasie II wojny światowej”.

